

CONFESS

COLLEEN
HOOVER

POWIEŚĆ AUTORKI BESTSELLERÓW
UGLY LOVE | NOVEMBER 9



COLLEEN
HOOVER
CONFESS

TLUMACZENIE MATYLDA BIERNACKA



Wyznania, które znajdziecie w niniejszej powieści, są prawdziwe, zostały przesłane anonimowo przez czytelników. Książkę tę dedykuję wszystkim, którzy odważyli się nimi podzielić.

CZEŚĆ PIERWSZA

PROLOG

AUBURN

Mijam szpitalne drzwi ze świadomością, że robię to po raz ostatni.

W windzie naciskam numer trzy, po raz ostatni patrząc, jak rozbłyska.

Drzwi otwierają się na trzecim piętrze, uśmiecham się do pielęgniarki dyżurnej i po raz ostatni widzę w jej spojrzeniu litość.

Mijam magazyn, kaplicę i pokój personelu, wszystko to po raz ostatni.

Idę dalej korytarzem, wbijając wzrok przed siebie, z uzbrojonym sercem pukam lekko do drzwi i czekam, aż usłyszę, jak Adam po raz ostatni zaprasza mnie do środka.

– Proszę. – Jego głos jest wciąż pełen nadziei, choć nie mam pojęcia jakim cudem.

Leży na wznak na łóżku. Na mój widok pociesza mnie uśmiechem i unosi kołdrę, zapraszając mnie, bym się do niego przyłączyła. Bariierka jest już opuszczona, kładę się więc koło niego, otaczam jego pierś ramieniem i splatam nasze nogi. Zanurzam twarz w jego szyję, szukając ciepła, ale nie mogę go znaleźć.

Jest dziś zimny.

Poprawia się, aż znajdujemy się w naszej zwykłej pozycji – jego lewe ramię pode mną, a prawym przerzuconym nade mną przyciąga mnie do siebie. Wygodne ułożenie się zajmuje mu nieco więcej czasu niż zwykle i zauważam, że z każdym wykonywanym przez niego ruchem jego oddech staje się coraz cięższy.

Staram się nie zauważać takich rzeczy, ale to trudne. Dostrzegam jego rosnące osłabienie, nieco bledszą skórę, drzenie głosu. Co dzień podczas przydzielonego mi czasu przy jego boku widzę, jak coraz bardziej mi się wymyka, i nic nie mogę na to poradzić. Można jedynie patrzeć, jak to następuje.

Od sześciu miesięcy wiedzieliśmy, że tak się to skończy. Oczywiście wszyscy modliliśmy się o cud, ale takie cuda nie przytrafiają się w prawdziwym życiu.

Kiedy chłodne usta Adama dotykają mojego czoła, przymykam oczy. Przysięgłam sobie, że nie będę płakać. Wiem, że to niemożliwe, ale mogę przynajmniej zrobić wszystko co w mojej mocy, żeby opóźnić łzy.

– Tak mi smutno – szepcze.

Te słowa kompletnie nie pasują do jego zwykłego optymizmu, ale niosą mi pociechę. Oczywiście nie chcę, by było mu smutno, ale chcę, żeby był teraz smutny razem ze mną.

– Mnie też.

Nasze spotkania w ciągu ostatnich kilku tygodni wypełniały głównie śmiech i rozmowy, choć nieco wymuszone. Nie chcę, by ta wizyta czymś się różniła, ale

świadomość, że jest ostatnia, sprawia, że nic nie wydaje się zabawne. Ani warte rozmowy. Chcę tylko wspólnie płakać i krzyczeć, jakie to niesprawiedliwe, ale to splamiłoby wspomnienie tej chwili.

Kiedy lekarze z Portlandu oświadczyli, że nie mogą już nic dla niego zrobić, rodzice postanowili przenieść go do szpitala w Dallas. Nie dlatego, że liczyli na cud, ale dlatego, że cała rodzina mieszka w Teksasie i pomyśleli, że byłoby lepiej, gdyby mógł być w pobliżu swojego brata i wszystkich ludzi, którzy go kochają. Adam przyjechał z rodzicami do Portlandu zaledwie dwa miesiące przed tym, jak zaczęliśmy się spotykać, jakiś rok temu.

Jedyny warunek, pod jakim Adam zgodził się wrócić do Teksasu, był taki, że mnie również pozwolą jechać. Trzeba było batalii, by wreszcie rodzice po obu stronach wyrazili zgodę, ale Adam stwierdził, że to on umiera i powinien móc decydować, z kim jest i co się będzie działo, kiedy ten moment nastąpi.

Minęło już pięć tygodni, odkąd przyjechałam do Dallas, i współczucie naszych rodziców się wyczerpało. Powiedziano mi, że muszę natychmiast wracać do Portlandu, w przeciwnym razie rodzicom zostaną postawione zarzuty zaniedbywania mojej edukacji. Gdyby nie to, jego rodzice być może pozwoliliby mi zostać, ale ostatnia rzecz, jakiej potrzeba teraz moim, to kłopoty z prawem.

Lot mam dzisiaj, a my wyczerpaliśmy już wszystkie pomysły, jak przekonać ich, że nie muszę się na niego stawić. Nie powiedziałam tego Adamowi i nie powiem, ale wczoraj wieczorem po moich kolejnych błaganiach jego matka Lydia w końcu dała upust swojej prawdziwej opinii w rzeczonyj sprawie.

– Masz piętnaście lat, Auburn. Myślisz, że to, co do niego czujesz, jest prawdziwe, ale zapomnisz o nim w ciągu miesiąca. Ci z nas, którzy kochali go od dnia jego narodzin, będą musieli do śmierci cierpieć po jego stracie. To z tymi ludźmi powinien teraz być.

To dziwne uczucie wiedzieć w wieku piętnastu lat, że właśnie usłyszało się najbardziej brutalne słowa w całym życiu. Nie wiedziałam nawet, co jej odpowiedzieć. Jak piętnastolatka miałaby bronić swojej miłości, kiedy wszyscy tę miłość lekceważą? Nie da się obronić braku doświadczenia i młodego wieku. I może mają rację. Może nie znamy miłości, tak jak znają ją dorośli, ale z całą cholerną pewnością ją czujemy. A w tym momencie czujemy, że wkrótce złamie nam serca.

– Ile jeszcze do lotu? – pyta Adam, a jego palce po raz ostatni rysują delikatnie okręgi na moim ramieniu.

– Dwie godziny. Twoja matka i Trey czekają na mnie na dole. Powiedziała, że musimy wyjechać za dziesięć minut, żeby zdążyć na czas.

– Dziesięć minut – powtarza cicho. – To za mało, bym mógł podzielić się z tobą całą głęboką mądrością, jaką zgromadziłem na łożu śmierci. Potrzebuję co najmniej kwadransa. Dwudziestu minut góra.

Wybucham zapewne najbardziej żalonym, smutnym śmiechem, jaki kiedykolwiek wydostanie się z moich ust. Oboje słyszymy w nim rozpacz, on przytula mnie więc mocniej, ale niewiele mocniej. Ma bardzo mało sił nawet w porównaniu z dniem wczorajszym. Gładzi mnie dłonią po głowie i wtula usta w moje włosy.

– Chcę ci podziękować, Auburn – mówi cicho. – Za tak wiele. Ale przede wszystkim chcę ci podziękować za to, że jesteś równie wkurwiona jak ja.

Znów się śmieję. On zawsze ma w zanadrzu żarty, nawet jeśli wie, że to jego ostatnie.

– Musisz uściślić, Adamie, bo w tej chwili jestem wkurwiona na cholernie dużo rzeczy.

Rozluźnia swoje objęcia i podejmuje olbrzymi wysiłek przetoczenia się na bok, tak że leżymy do siebie twarzami. Niektórzy powiedzieliby, że jego oczy są orzechowe, ale nie są. Składają się z warstw zieleni i brązów, które się stykają, ale nigdy nie mieszają, tworząc najbardziej intensywną, wyrazistą parę oczu, jakie kiedykolwiek na mnie spoglądały. Oczu, które były niegdyś jego najjaśniejszym elementem, ale teraz są zbyt przygnębione przedwczesnym końcem, który pozbawia je koloru.

– Chodzi mi dokładnie o to, jak oboje jesteśmy wkurwieni na śmierć, że jest taką chciwą suką. Ale chyba też na naszych rodziców, że nas nie rozumieją. Że nie pozwalają mi mieć przy sobie tej jednej osoby, której pragnę.

Ma rację. Jestem zdecydowanie wkurwiona na obie te rzeczy. Ale omawialiśmy to w ostatnich dniach wystarczająco wiele razy, by wiedzieć, że przegraliśmy, a oni wygrali. Teraz chcę się skoncentrować na nim i chłonąć każdy gram jego obecności, dopóki jej doświadczam.

– Powiedziałaś, że chcesz mi podziękować za tak wiele. Za co w następnej kolejności?

Uśmiecha się i kładzie dłoń na mojej twarzy. Kciukiem muska moje wargi i mam wrażenie, że moje serce rwie się do niego w rozpaczliwej próbie pozostania przy nim, podczas gdy pusta skorupa musi lecieć z powrotem do Portlandu.

– Chcę ci podziękować, że pozwoliłaś mi być swoim pierwszym – mówi. – I że ty byłaś moją pierwszą.

Jego uśmiech na moment przeistacza go z szesnastoletniego chłopca na łożu śmierci w przystojnego, żywiołowego, pełnego życia nastolatka, który wspomina swój pierwszy raz.

Jego słowa i reakcja na nie wymuszają na mojej twarzy zawstydzony uśmiech, a moje myśli wracają do tamtej nocy. Doszło do tego, zanim się dowiedzieliśmy, że wraca do Teksasu. Zналиśmy już rokowania i wciąż usiłowaliśmy się z nimi pogodzić. Cały wieczór rozmawialiśmy o wszystkich rzeczach, których moglibyśmy wspólnie doświadczyć, gdyby w grę wchodziło „na

zawsze”. Podróże, małżeństwo, dzieci (w tym ich imiona), wszystkie miejsca, w których byśmy mieszkali, i oczywiście seks.

Podejrzewaliśmy, że byłby fenomenalny, gdyby tylko dano nam szansę. Nasze życie erotyczne stanowiłoby przedmiot zazdrości wszystkich przyjaciół. Kochalibyśmy się każdego ranka przed pójściem do pracy i każdego wieczoru przed pójściem spać, a czasem i w ciągu dnia.

Śmialiśmy się z tego, ale rozmowa wkrótce ucichła, kiedy oboje zdaliśmy sobie sprawę, że to jedyny aspekt naszego związku, nad którym mamy jeszcze kontrolę. Nie mieliśmy prawa głosu w żadnej z pozostałych kwestii dotyczących naszej przyszłości, ale mogliśmy mieć tę jedną prywatną rzecz, której śmierć nigdy nie zdołałaby nam odebrać.

Nawet o tym nie rozmawialiśmy. Nie musieliśmy. Jak tylko na mnie spojrzał, a ja dostrzegłam własne myśli odbite w jego oczach, zaczęliśmy się całować i nie przestaliśmy. Całowaliśmy się, rozbijając, całowaliśmy, dotykając, całowaliśmy, płacząc. Całowaliśmy się, dopóki nie skończyliśmy, a nawet wtedy wciąż się całowaliśmy, świętując zwycięstwo w tej jednej małej bitwie z życiem, śmiercią i czasem. I nadal całowaliśmy się, kiedy po wszystkim przytulił mnie i powiedział, że mnie kocha.

Tak jak przytula mnie i całuje teraz.

Jego dłoń dotyka mojej szyi, a jego wargi rozchylają moje, co przypomina ponury początek listu pożegnalnego.

– Auburn – szepczą jego usta tuż przy moich. – Tak bardzo cię kocham.

Czuję w naszych pocałunkach smak łez i przykro mi, że rujnę nasze pożegnanie własną słabością. Odsuwa się od moich ust i przyciska czoło do mojego. Z trudem łapię więcej powietrza, niż potrzebuję, ale zaczyna wzbierać we mnie panika, która zapuszcza korzenie w duszy i utrudnia myślenie. Smutek przypomina ciepło pełnące w górę mojej piersi, przytłaczające ją nieusuwalnym ciężarem, im bardziej zbliża się do serca.

– Powiedz mi o sobie coś, o czym nikt nie wie. – Spogląda na mnie, a w głosie pobrzmiwają mu jego własne łzy. – Coś, co mogę zatrzymać dla siebie.

Pyta mnie o to codziennie i codziennie opowiadam mu coś, czego nigdy wcześniej nie powiedziałam na głos. Chyba wiedza na mój temat, której nikt inny nie posiada, daje mu pociechę. Zamykam oczy i się zastanawiam, a jego dłonie wciąż przebiegają po wszystkich rejonach mojej skóry, których są w stanie dotrzeć.

– Nigdy nikomu nie powiedziałam, co przychodzi mi do głowy, kiedy wieczorem zasypiam.

Jego dłoń zatrzymuje się na moim ramieniu.

– Co przychodzi ci do głowy?

Otwieram oczy i na niego spoglądam.

– Myślę o tych wszystkich ludziach, których wolałabym widzieć martwych zamiast ciebie.

Z początku nie reaguje, ale wreszcie jego dłoń podejmuje na powrót swoją trasę w dół ramienia, aż dociera do palców. Przykrywa moją dłoń.

– Założę się, że nie zaszłaś szczególnie daleko.

Zmuszam się do łagodnego uśmiechu i potrząsam głową.

– A jednak. Zaszłam naprawdę daleko. Czasem wymieniam wszystkich, których znam, a potem przechodzę do ludzi, których nigdy osobiście nie poznałam. Czasem ich nawet wymyślam.

Adam wie, że wcale nie mam na myśli tego, co mówię, ale słuchanie o tym dobrze mu robi. Kciukiem ociera mi łzy z policzka, a mnie szlag trafia, że nie byłam w stanie wytrzymać nawet dziesięciu minut bez płaczu.

– Przepraszam, Adamie. Bardzo się starałam, żeby nie płakać.

W odpowiedzi jego spojrzenie łagodnieje.

– Gdybyś wyszła dziś z tego pokoju, nie uroniwszy łzy, byłbym zdruzgotany.

Przestaję zagadywać płacz. Chwytam jego koszulę w pięści i zaczynam szlochać mu w pierś, a on mnie przytula. Przez łzy usiłuję słuchać jego serca, pragnąc przekląć jego ciało za to, że jest tak mało bohaterskie.

– Tak bardzo cię kocham – mówi bez tchu i z lękiem. – Zawsze będę cię kochał. Nawet kiedy już nie będę mógł.

Na te słowa potok moich łez przybiera na sile.

– I ja będę cię zawsze kochała. Nawet kiedy już nie powinnam.

Trzymamy się siebie kurczowo, doświadczając tak nieznośnego smutku, że trudno nam czuć chęć do dalszego życia. Mówię mu, że go kocham, bo chcę, żeby wiedział. Mówię, że go kocham, po raz kolejny. Powtarzam to więcej razy, niż kiedykolwiek wypowiedziałam na głos. Za każdym razem gdy to mówię, on odpowiada. Powtarzamy to tak wiele razy, że nie jestem pewna, kto teraz powtarza po kim, ale ciągniemy to, raz za razem, aż jego brat Trey dotyka mojego ramienia i mówi, że pora jechać.

Wciąż to powtarzamy, całując się po raz ostatni.

Wciąż to powtarzamy, przytulając się.

Wciąż to powtarzamy, całując się jeszcze raz po raz ostatni.

Wciąż to powtarzam...

ROZDZIAŁ 1

AUBURN

Kulę się na krześle, gdy tylko podaje mi swoją godzinową stawkę. Nie ma mowy, by było mnie na niego stać przy moich zarobkach.

– Czy pracuje pan w skali ruchomej? – pytam.

Próbuje powstrzymać grymas, przez co zmarszczki wokół jego ust zarysowują się wyraźniej. Opiera łokcie na mahoniowym biurku i składa dłonie, przyciskając do siebie opuszki kciuków.

– Auburn, to, o co mnie pani prosi, kosztuje.

No coś ty.

Odchyła się w krześle, przyciąga ręce do piersi i układa je na brzuchu.

– Prawnicy są jak wesela. Masz to, za co płacisz.

Nie mówię mu, jaka to koszmarowa analogia. Spoglądam natomiast na wizytówkę w mojej dłoni. Miał świetne rekomendacje i wiedziałam, że będzie drogi, ale nie miałam pojęcia jak bardzo. Będę potrzebowała drugiej pracy. A może nawet trzeciej. Właściwie to będę musiała napaść na jakiś cholerny bank.

– I nie ma gwarancji, że sędzia orzeknie na moją korzyść?

– Mogę jedynie przyrzec, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by zapewnić, że sędzia orzeknie na pani korzyść. Według dokumentacji złożonej w Portlandzie wpakowała się pani w niezłe bagno. To zajmie trochę czasu.

– Jedyne, co mam, to czas – mamroczę. – Wrócę, jak tylko dostanę pierwszą wypłatę.

Mówi, żebym umówiła się na wizytę przez jego sekretarkę, a potem uprzejmie wyprasza mnie na teksański upał.

Mieszkam tu całe trzy tygodnie i na razie jest dokładnie tak, jak się spodziewałam: gorąco, wilgotno i samotnie.

Wyrastałam w Portlandzie w Oregonie i zakładałam, że spędzę tam resztę życia. Byłam raz w Teksasie, kiedy miałam piętnaście lat, i choć wizyta nie należała do przyjemnych, nie oddałabym z niej ani jednej sekundy. W odróżnieniu od obecnej sytuacji, w której oddałabym wszystko, żeby wrócić do Portlandu.

Zsuwam okulary przeciwsłoneczne na oczy i ruszam w kierunku swojego mieszkania. Mieszkanie w centrum Dallas w niczym nie przypomina mieszkania w centrum Portlandu. W Portlandzie miałam przynajmniej dostęp do tego, co miasto ma do zaoferowania, a wszystko było w zasięgu niezbyt długiego spaceru. Dallas jest rozległe i porozrzucane na dużej przestrzeni, a czy wspominałam już o upale? Jest gorąco. A ja musiałam sprzedać samochód, żeby było mnie stać na przeprowadzkę, więc mam wybór między transportem publicznym i własnymi nogami, biorąc pod uwagę, że liczę teraz każdy grosz, żeby móc sobie pozwolić na

prawnika, którego właśnie poznałam.

Nie mogę uwierzyć, że do tego doszło. Nawet nie stworzyłam sobie bazy klientów w salonie, w którym pracuję, więc z całą pewnością będę się musiała rozejrzeć za drugą posadą. Nie mam tylko pojęcia, gdzie ją wcisnę, dzięki chaotycznemu grafikowi Lydii.

Skoro mowa o Lydii.

Wybieram jej numer, wciskam „połącz” i czekam, aż odbierze. Kiedy włącza się poczta głosowa, rozważam, czy zostawić wiadomość, czy po prostu zadzwonić jeszcze raz później wieczorem. Jestem pewna, że i tak usuwa wiadomości, rozłączam się więc i wrzucam telefon do torebki. Czuję wypieki pełzające w górę szyi i na policzki i znajome pieczenie oczu. Po raz trzynasty wracam na piechotę do swojego nowego domu w mieście zamieszkanym wyłącznie przez obcych, ale mam silne postanowienie, że po raz pierwszy dotrę do drzwi wejściowych niezaryczana. Moi sąsiedzi myślą pewnie, że mam psychozę.

To po prostu długi spacer z pracy do domu, a długie spacerowanie skłania mnie do rozmyślań nad swoim życiem, a moje życie skłania mnie do płaczu.

Przystaję i przeglądam się w szybie jednego z budynków, by sprawdzić, czy rozmazałam tusz. Przyglądam się swojemu odbiciu i nie podoba mi się to, co widzę.

Dziewczyna, która żałuje swoich życiowych wyborów.

Dziewczyna, która nie znosi swojej kariery.

Dziewczyna, która tęskni za Portlandem.

Dziewczyna, która rozpaczliwie potrzebuje drugiej pracy, a teraz dziewczyna czytająca ogłoszenie ZATRUDNIĘ DO POMOCY, które właśnie zobaczyła w szybie.

Potrzebna pomoc.

Zainteresowani – proszę pukać.

Robię krok w tył i oceniam budynek, przed którym stoję. Mijam go codziennie w drodze do i z pracy i nigdy nie zwróciłam na niego uwagi. Pewnie dlatego, że poranki spędzam z telefonem, a popołudnia zbyt zapłakana, by zauważać otoczenie.

WYZNAJĘ

Tylko tyle widnieje na wywieszce. Nazwa ta skłania mnie do zastanowienia, czy jest to kościół, ale szybko odrzucam tę myśl, przyjrawszy się z bliższą oknom wystawowym mieszczącym się wzdłuż frontu budynku. Pokryte są skrawkami papieru w różnych kształtach i rozmiarach, zakrywającymi widok wnętrza budynku i niedającymi nadziei na zagłębienie do środka. Skrawki zapisane są słowami

i zdaniami skreślonymi różnym charakterem pisma. Podchodzę bliżej i czytam kilka z nich.

Każdego dnia jestem wdzięczna za to, że mój mąż i jego brat są do siebie tak podobni. To oznacza mniejsze prawdopodobieństwo, że mój mąż odkryje, że nasz syn nie jest jego dzieckiem.

Przyciskam dłoń do serca. Cóż to, u diabła, ma być? Czytam kolejny.

Nie rozmawiałem z dziećmi od czterech miesięcy. Dzwonią w święta i w moje urodziny, ale nigdy pomiędzy. Nie winię ich. Byłem koszmarnym ojcem.

I kolejny.

Sfingowałem swoje CV. Nie mam magisterki. W ciągu pięciu lat pracy u mojego pracodawcy nikt nigdy nie spytał mnie o dyplom.

Stoję z otwartymi ustami i okrągłymi oczami, czytając wszystkie wyznania, których jestem w stanie dosięgnąć wzrokiem. Nadal nie mam pojęcia, co mieści się w budynku, ani nawet co sędzę na temat tych wszystkich wyznań wywieszonych na widok publiczny, ale czytanie ich daje mi z jakiegoś powodu poczucie normalności. Jeśli są prawdziwe, to może moje życie nie jest aż tak złe, jak sądziłam.

Kiedy po co najmniej kwadransie przenoszę się na drugie okno, przeczytawszy większość wyznań na prawo od drzwi, te zaczynają się otwierać. Odsuwam się, by uniknąć uderzenia, walcząc jednocześnie z palącą potrzebą znalezienia się po ich drugiej stronie i zajrzenia do wnętrza budynku.

Wysuwa się ręka i zrywa ogłoszenie ZATRUDNIĘ DO POMOCY. Trwam w pogotowiu za drzwiami i słyszę marker skrzypiący po winylowej tabliczce. Chcę się przyjrzeć temu miejscu, więc zaczynam wychylać się zza drzwi, ale w tym momencie dłoń z powrotem przykleja na szybie ogłoszenie.

Potrzebna pomoc.

Zainteresowani—proszę pukać.

ROZPACZLIWIE POTRZEBNA!!

WALCIE W CHOLERNE DRZWI!!

Wybucham śmiechem na widok dokonanych w ogłoszeniu zmian. Może to przeznaczenie. Rozpaczliwie potrzebuję drugiej pracy, a ta osoba, kimkolwiek jest, rozpaczliwie potrzebuje pomocy.

Drzwi otwierają się szerzej i nagle znajduję się pod ostrzałem spojrzenia o,

słowo dają, większej liczbie odcieni zielonego, niż mogę znaleźć na zachlapanym farbą podkoszulku. Mężczyzna ma czarne, gęste włosy i obu rąk używa do odgarnięcia ich z czoła, odsłaniając jeszcze bardziej twarz. Oczy ma z początku szeroko otwarte i pełne niepokojem, ale przyjrzawszy mi się, wzdycha. Niemal jakby oświadczał, że znajduję się dokładnie tu, gdzie powinnam się znaleźć, a on czuje ulgę, że wreszcie się zjawiłam.

Wpatruje się we mnie przez parę sekund ze skupionym wyrazem twarzy. Przeszuję z nogi na nogę i odwracam wzrok. Nie dlatego, że czuję się niezręcznie, ale dlatego, że sposób, w jaki na mnie patrzy, jest dziwnie uspokajający. To chyba pierwszy raz od przyjazdu do Teksasu, kiedy czuję się mile widziana.

– Przybyłaś mnie ocalić? – pyta, przyciągając moją uwagę z powrotem do swoich oczu. Uśmiecha się i przytrzymuje drzwi łokciem. Lustruje mnie od stóp do głów, a ja zastanawiam się, co myśli.

Zerkam na ogłoszenie i przebiegam myślami setki scenariuszy tego, co mogłoby się wydarzyć, gdybym odpowiedziała na jego pytanie „tak” i weszła z nim do budynku.

Najgorszy scenariusz, jaki przychodzi mi do głowy, kończy się moim morderstwem. Co przykre, to niewystarczająco mnie odstrasza, jeśli wezmę pod uwagę miesiąc, który właśnie przeżyłam.

– To ty zatrudniasz? – pytam.

– Jeśli to ty ubiegasz się o pracę.

Głos ma otwarcie przyjacielski. Nie jestem przyzwyczajona do otwartej przyjacielskości i nie wiem, jak na nią zareagować.

– Mam parę pytań, zanim zgodzę się pomóc – mówię, dumna, że nie daję się zbyt chętnie zabić.

Chwyta ogłoszenie i zdejmuje je z okna. Wrzuca je do wnętrza budynku, przytrzymuje plecami drzwi, otwierając je tak szeroko, jak się da, i zaprasza mnie gestem do środka.

– Nie mamy czasu na pytania, ale jeśli to ci pomoże, to obiecuję, że nie będę cię torturował, nie zgwałcę cię ani nie zabiję.

Głos ma wciąż miły, mimo doboru słów. Podobnie jak uśmiech, który odsłania dwa rzędy niemal doskonałych zębów i lekko zakrzywiony lewy siekacz. Jednak ta mała niedoskonałość w jego uśmiechu podoba mi się chyba najbardziej. To oraz kompletne ignorowanie moich pytań. Nie znoszę pytań. To może nie być taka zła fucha.

Wzdycham i przemykam się obok niego, wkraczając do wnętrza budynku.

– W co ja się pakuję – mamroczę.

– W coś, z czego nie będziesz się chciała wypakować – mówi.

Drzwi zamykają się za nami, tłumiąc całe naturalne światło

w pomieszczeniu. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby w środku były włączone lampy, ale nie są. Jedynie blada poświata dochodzi z czegoś na kształt korytarza po przeciwległej stronie pomieszczenia.

Gdy tylko bicie serca zaczyna uświadamiać mi, jak głupio zrobiłam, wchodząc do budynku z zupełnie obcym człowiekiem, z brzękiem i migotaniem światła budzą się do życia.

– Przepraszam. – Jego głos dochodzi z bliska, więc odwracam się w tym samym momencie, w którym pierwsze jarzeniówki osiągną pełną moc. – Zwykle nie pracuję w tej części studia, więc wyłączam światło, by oszczędzać prąd.

Teraz, kiedy cała przestrzeń została oświetlona, lustruję z wolna pokój. Ściany są śnieżnobiałe, ozdobione różnymi obrazami. Nie mogę się tym obrazom dobrze przyjrzeć, bo wiszą parę metrów ode mnie.

– To galeria sztuki?

Śmieje się, co uznaję za dziwne, więc odwracam się, by na niego spojrzeć.

Przygląda mi się z zaciekawieniem spod przymrużonych powiek.

– Nie posunąłbym się do nazwania tego miejsca galerią sztuki. – Obraca się, zamyka drzwi wejściowe, po czym mnie mija. – Jaki nosisz rozmiar?

Rusza przez rozległe pomieszczenie w kierunku korytarza. Wciąż nie wiem, po co tu jestem, ale pytanie o rozmiar wywołuje we mnie nieco większy niepokój, niż czułam zaledwie dwie minuty temu. Czy zastanawia się, do jakich rozmiarów trumny się zmieszczę? Jakiego rozmiaru kajdanków potrzebuje?

No dobra, jestem bardzo zaniepokojona.

– To znaczy? Rozmiar ubrań?

Odwraca się twarzą w moją stronę i idzie tyłem, nadal zmierzając w kierunku korytarza.

– Tak, rozmiar ubrań. Dziś wieczór nie możesz mieć tego na sobie – mówi, wskazując moje dżinsy i T-shirt.

Gestem pokazuje, żebym za nim poszła, a sam obraca się i wchodzi na schody prowadzące do pokoju nad pomieszczeniem, w którym obecnie jesteśmy. Może i miękną mi nogi na widok uroczych, zakrzywionych siekaczy, ale podążanie za nieznanym w głąb nieznanego terytorium to chyba o jeden krok za daleko.

– Moment – mówię, zatrzymując się u podnóża schodów. Przystaje i się odwraca. – Mógłbyś przynajmniej w paru słowach powiedzieć, co się teraz dzieje? Bo zaczynam mieć wątpliwości co do mojej idiotycznej decyzji, by zaufać całkowicie obcemu człowiekowi.

Zerka przez ramię w kierunku pomieszczenia, do którego prowadzą schody, a potem znów na mnie. Wydaje z siebie zirytowane westchnienie, po czym schodzi kilka stopni. Siada, a jego oczy lądują na poziomie moich. Opiera łokcie na kolanach i pochyla się do przodu z łagodnym uśmiechem.

– Nazywam się Owen Gentry. Jestem artystą, a to moje studio. Za niespełna

godzinę mam wystawę, potrzebuję kogoś, kto zajmie się transakcjami, a moja dziewczyna zerwała ze mną w zeszłym tygodniu.

Artysta.

Pokaz.

Za niespełna godzinę?

I dziewczyna? Tego tematu nie poruszamy.

Przestępuję z nogi na nogę, zerkam raz jeszcze za siebie na studio, a potem znów na niego.

– Zostanę w ogóle przeszkolona?

– Potrafisz używać prostego kalkulatora?

Przewracam oczami.

– Tak.

– Szkolenie ukończone. Potrzebuję cię na góra dwie godziny, a potem dam ci dwie stówki i możesz zmykać.

Dwie godziny.

Dwieście dolców.

Coś tu nie gra.

– Gdzie jest haczyk?

– Nie ma haczyka.

– Czemu potrzebujesz pomocy, skoro płacisz sto dolarów za godzinę? Musi gdzieś być haczyk. Powinieneś tu mieć roje potencjalnych kandydatów.

Owen pociera dłonią krótki zarost na brodzie, tam i z powrotem, jakby próbował rozładować napięcie.

– W dniu kiedy moja dziewczyna ze mną zerwała, zapomniała wspomnieć, że rzuca też pracę. Gdy nie pojawiła się dwie godziny temu, żeby pomóc mi wszystko przygotować, zadzwoniłem do niej. To propozycja zatrudnienia *last minute*. Może po prostu znalazłaś się we właściwym miejscu o właściwym czasie.

Podnosi się i odwraca. Ja trwam na swojej pozycji u podnóża schodów.

– Zatrudniłeś własną dziewczynę? Kiepski pomysł.

– Związałem się z własną pracownicą. Jeszcze gorszy pomysł. – Przystaje u szczytu schodów i odwraca się, spoglądając na mnie. – Jak się nazywasz?

– Auburn.

Przenosi wzrok na moje włosy, co jest zrozumiałe*. Wszyscy zakładają, że nazwano mnie Auburn z powodu moich włosów, ale one są w najlepszym razie truskawkowe blond. Nazwanie ich rudymi byłoby nadużyciem.

– A dalej, Auburn?

– Mason Reed.

Owen przechyla powoli głowę w kierunku sufitu i wypuszcza powietrze. Podążam za jego wzrokiem i patrzę na sufit, ale nie ma tam nic oprócz białych płyt. Dotyka prawą ręką czoła, następnie piersi, a potem kontynuuje ruchy od jednego

ramienia do drugiego, aż wykonuje na sobie pełny znak krzyża.

Cóż on, u licha, wyprawia? Modli się?

Spogląda znów na mnie, teraz z uśmiechem.

– Naprawdę masz na drugie Mason?

Przytakuję. O ile mi wiadomo, w imieniu Mason nie ma nic dziwnego, więc nie mam pojęcia, czemu Owen wykonuje religijne rytuały.

– Mamy takie samo drugie imię – mówi.

Przyglądam mu się w milczeniu, pozwalając sobie przyswoić prawdopodobieństwo takiej odpowiedzi.

– Mówisz poważnie?

Przytakuje od niechcienia i sięga do tylnej kieszeni, z której wyciąga portfel. Po raz kolejny schodzi w dół i podaje mi prawo jazdy. Oglądam je i widać czarno na białym, że na drugie ma Mason.

Zaciskam usta i oddaję mu prawo jazdy.

OMG**.

Usiłuję pohamować śmiech, ale to trudne, więc zakrywam usta w nadziei, że nie zwróci to jego uwagi.

Owen wsuwa portfel z powrotem do kieszeni. Unosi brwi i rzuca mi podejrzliwe spojrzenie.

– Taka jesteś szybka?

Teraz już moje ramiona drżą od tłumionego śmiechu. Tak mi przykro. Tak bardzo mi przykro w jego imieniu.

Przewraca oczami i wygląda na nieco zawstydzonego, kiedy tak próbuje ukryć własny uśmiech. Rusza znów na górę znacznie mniej pewny siebie niż przed chwilą.

– Dlatego właśnie nigdy nikomu nie mówię, jak mam na drugie imię – mamrocze.

Czuję się głupio, że tak mnie to rozbawiło, ale jego upokorzenie napędza mnie wreszcie odwagą i wchodzę na schody.

– Twoje inicjały to naprawdę OMG? – Gryzę wewnętrzną stronę policzka, tłumiąc śmiech.

Docieram do szczytu schodów, a on mnie ignoruje i zmierza prosto do komody. Otwiera szufladę i zaczyna w niej grzebać, korzystam więc z okazji, by rozejrzeć się po okazałym pomieszczeniu. W przeciwległym rogu znajduje się duże łóżko, pewnie king size. Naprzeciwko mieści się kuchnia z drzwiami po obu stronach, prowadzącymi do innych pokoi.

Jestem w jego mieszkaniu.

Odwraca się i rzuca mi coś czarnego. Chwytam to i rozkładam, a moim oczom ukazuje się spódnica.

– Powinna pasować. Na oko macie ze zdrajczynią podobne wymiary. –

Podchodzi do szafy i zdejmuje z wieszaka białą koszulę. – Przymierz to. Te buty, które masz na sobie, są w porządku.

Biorę od niego bluzkę i spoglądam w kierunku dwojga drzwi.

– Łazienka?

Wskazuje drzwi na lewo.

– A jeśli nie będą pasować? – pytam, niepokojąc się, że jeśli nie będę profesjonalnie ubrana, on nie będzie mógł skorzystać z mojej pomocy. Dwieście dolarów piechotą nie chodzi.

– Jeśli nie będą pasować, spalimy je razem ze wszystkim, co po sobie zostawiła.

Śmieję się i ruszam do łazienki. Nie zwracam uwagi na samą łazienkę, bo zaczynam się przebierać w strój, który dostałam. Na szczęście pasuje doskonale. Przyglądam się sobie w dużym lustrze i czuję zażenowanie na widok katastrofy, jaką mam na głowie. Nie powinnam się przyznawać, że jestem kosmetyczką. Włosów nie tknęłam, odkąd wyszłam dziś rano z mieszkania, więc poprawiam je szybko, ściągając w koczek jednym z grzebieni Owena. Składam ubrania, które właśnie zdjęłam, i umieszczam je na blacie szafki.

Kiedy wychodzę z łazienki, Owen stoi w kuchni i nalewa dwa kieliszki wina. Rozważam, czy powiedzieć mu, że jeszcze paru tygodni brakuje mi do wieku, w którym mogę pić, ale w tej chwili moje nerwy błagają o kieliszek wina.

– Pasuje. – Podchodzę do niego.

Unosi spojrzenie i wpatruje się w bluzkę znacznie dłużej, niż wymagałaby tego ocena jej rozmiaru. Odchrząkuje i ponownie spuszcza wzrok na wino.

– Na tobie wygląda lepiej – mówi.

Osuwam się na stołek, usiłując ukryć uśmiech. Od dawna nikt nie sprawił mi komplementów i zapomniałam, jakie to przyjemne uczucie.

– Wcale tak nie myślisz. Czujesz po prostu rozgoryczenie po rozstaniu.

Przesuwa kieliszek wina po blacie.

– Nie czuję rozgoryczenia, czuję ulgę. I z całą pewnością tak myślę. – Unosi kieliszek, więc i ja swój unoszę. – Za byłe dziewczyny i nowe pracownice.

Stukamy się ze śmiechem.

– Lepiej niż za byłe pracownice i nowe dziewczyny.

Zamiera z kieliszkiem przy ustach i obserwuje, jak sącze wino. Kiedy kończę, uśmiecha się i wreszcie sam pije.

W momencie gdy odstawiam kieliszek z powrotem na blat, coś miękkiego ociera mi się o nogi. W pierwszym odruchu mam ochotę krzyknąć, to więc właśnie robię. Choć odgłos, który wydobywa się z moich ust, chyba bardziej przypomina skomlenie. Tak czy inaczej, podkulam obie nogi do góry, a spojrzawszy w dół, dostrzegam czarnego, długowłosego kota ocierającego się o stołek, na którym siedzę. Natychmiast opuszczam nogi na podłogę i pochylam się, żeby go podnieść.

Nie wiem czemu, ale świadomość, że ten chłopak ma kota, jeszcze bardziej rozładowuje moje napięcie. Nie wydaje mi się, by właściciel zwierzątka domowego mógł być niebezpieczny. Wiem, że to nie najlepsze usprawiedliwienie przebywania w mieszkaniu obcego człowieka, ale czuję się dzięki niemu lepiej.

– Jak się wabi?

Owen wyciąga rękę i przeczesuje palcami kocią grzywę.

– Owen.

Wybucham śmiechem na ten żart, ale wyraz jego twarzy pozostaje niewzruszony. Milknę na chwilę, czekając, aż się roześmieje, ale to nie następuje.

– Nazwałeś kota swoim imieniem? Poważnie?

Patrzy na mnie. Dostrzegam cień uśmiechu igrający w kąciku jego ust. Wzrusza ramionami, niemal z zawstyżeniem.

– Ona przypomina mi mnie samego.

Znów się śmieję.

– Ona? Nazwałeś kocicę Owen?

Spogląda na kotkę Owen i dalej głaska ją w moich ramionach.

– Cii – mówi cicho. – Ona cię rozumie. Nie funduj jej kompleksów.

Jakby na potwierdzenie jego słów, jakby naprawdę rozumiała, że żartuję sobie z jej imienia, kocica Owen zeskakuje z moich ramion i ląduje na podłodze. Znika za barkiem, a ja zmuszam się do zachowania poważnej miny. Strasznie mi się podoba, że nazwał kocicę swoim imieniem. Kto robi coś takiego?

Opieram się łokciem o blat i kładę podbródek na dłoni.

– Co więc mam dziś wieczór robić, OMG?

Owen kręci głową, chwyta butelkę wina i chowa ją do lodówki.

– Możesz zacząć od niezwracania się do mnie nigdy więcej inicjałami. Jeśli się zgodzisz, streszczę w paru słowach, co się zaraz wydarzy.

Powinno mi być głupio, ale on wygląda na rozbawionego.

– Zgoda.

– Przede wszystkim – opiera się na barze – ile masz lat?

– Nie dość, żeby pić wino. – Pociągam kolejny łyk.

– Ups – kwituje z sarkazmem. – Czym się zajmujesz? Studiujesz? – Opiera brodę na dłoni i czeka na moją odpowiedź.

– W jaki sposób te pytania przygotowują mnie do dzisiejszej pracy?

Uśmiecha się. Ma wyjątkowo przyjemny uśmiech, kiedy towarzyszy mu parę łyków wina. Kiwa głową i prostuje się. Wyjmuje mi kieliszek z ręki i odstawia na blat.

– Chodź ze mną, Auburn Mason Reed.

Robię, o co mnie prosi, bo za sto dolarów za godzinę zrobię prawie wszystko.

Prawie.

Dotarłszy z powrotem do głównego poziomu, idzie na środek pomieszczenia i unosi ręce, zataczając pełne koło. Podążam za jego spojrzeniem wokół pokoju, chłonąc ogrom przestrzeni. Mój wzrok przykuwają z początku reflektory punktowe. Każdy wycelowany jest w obraz zdobiący śnieżnobiałe ściany studia, co skupia uwagę wyłącznie na sztuce. W zasadzie nie ma tu niczego innego. Tylko białe ściany od sufitu do podłogi, podłoga z betonu polerowanego i sztuka. Proste i oszałamiające zarazem.

– Oto moje studio. – Milknie i wskazuje na obraz. – Oto sztuka. – Wskazuje ladę na przeciwległym końcu pomieszczenia. – Tam spędzisz większość czasu. Ja krążę po studiu, a ty inkasujesz należności. I to właściwie tyle. – Wyjaśnia to tak nonszalancko, jakby każdy był w pełni zdolny do stworzenia czegoś o tych rozmiarach. Opiera dłonie na biodrach i czeka, aż wszystko do mnie dotrze.

– Ile masz lat? – pytam go.

Mruży oczy i spuszcza lekko głowę, po czym odwraca wzrok.

– Dwadzieścia jeden.

Mówi to, jakby jego wiek go zawstydział. Niemal jakby nie podobało mu się, że jest taki młody, a już robi błyskotliwą karierę.

Dałabym mu znacznie więcej. Jego oczy nie wyglądają na oczy dwudziestojednolatka. Są ciemne i głębokie i czuję nagłą chęć, by zanurzyć się w ich głębię i zobaczyć wszystko, co one widziały.

Odwracam wzrok i koncentruję się na sztuce. Podchodzę do najbliższej wiszącego obrazu, z każdym krokiem coraz silniej zdając sobie sprawę z talentu kryjącego się za pędzlem. Gdy staję przed obrazem, dech zapiera mi w piersi.



Jakimś cudem jest jednocześnie smutny, fascynujący i piękny. Przedstawia kobietę, która zdaje się odczuwać równocześnie miłość, wstyd oraz wszystkie emocje pomiędzy, co do jednej.

– Czego używasz oprócz farb akrylowych? – pytam, przysuwając się o krok bliżej. Dotykam palcami płótna i słyszę zbliżające się kroki Owena. Zatrzymuje się koło mnie, ale nie mogę oderwać wzroku od obrazu, by na niego spojrzeć.

– Wielu różnych materiałów, od akryli po spraye. Zależy od obrazu.

Moje spojrzenie przykuwa pasek papieru przyklejony do ściany obok obrazu. Czytam wypisane na nim słowa.

Czasem się zastanawiam, czy śmierć nie byłaby łatwiejsza od macierzyństwa.

Dotykam karteczki, po czym znów spoglądam na obraz.

– Wyznanie?

Kiedy odwracam się i staję z nim twarzą w twarz, po jego żartobliwym uśmiešku nie ma śladu. Skrzyżował ramiona ciasno na piersi i cofnął podbródek. Patrzy na mnie, jakby denerwował się moją reakcją.

– No – odpowiada po prostu.

Spoglądam w kierunku okna – na wszystkie karteczki pokrywające szybę. Moje oczy wędrują po pomieszczeniu z obrazu na obraz i przy każdym z nich zauważam przyklejony do ściany pasek.

– To wszystko wyznania – mówię z podziwem. – Prawdziwych ludzi? Ludzi, których znasz?

Kręci głową i wskazuje na drzwi wejściowe.

– Wszystkie są anonimowe. Ludzie zostawiają swoje wyznania w tamtym okienku, a ja wykorzystuję część z nich jako inspirację do swojej sztuki.

Podchodzę do kolejnego obrazu i zanim jeszcze spojrzę na malarską interpretację, czytam wyznanie.

Nigdy nie pokazałam się nikomu bez makijażu. Najbardziej boję się tego, jak będę wyglądała na swoim pogrzebie. Prawie na pewno zostanę skremowana, bo mój brak pewności siebie ma tak głębokie korzenie, że będzie mnie dręczył nawet po śmierci. Dziękuję ci za to, mamo.

Natychmiast przenoszę wzrok na obraz.



– Jest niesamowity – szepczę, obracając się, żeby chłonąć kolejne jego dzieła.

Podchodzę do okna z wyznaniem i znajduję jedno napisane czerwonym tuszem i pogrubione.

Boję się, że nigdy nie przestanę porównywać życia bez niego do życia, jakie prowadziłam z nim.

Nie jestem pewna, czy większe wrażenie robią na mnie wyznania, sztuka czy uczucie, jakbym wszystko tu rozumiała. Jestem bardzo zamkniętą osobą. Rzadko dzielę się z kimś swoimi prawdziwymi myślami, niezależnie od tego, jak bardzo mogłoby mi to pomóc. Na widok wszystkich tych tajemnic, świadoma, że ci ludzie najprawdopodobniej nigdy się nimi z nikim nie podzielili ani nie podzielą, czuję z nimi rodzaj więzi. Poczucie przynależności.

W jakimś sensie to studio i wyznania przypominają mi Adama.

„Powiedz mi o sobie coś, o czym nikt nie wie. Coś, co mogę zatrzymać dla siebie”.

Wkurza mnie, że zawsze włączam Adama we wszystko, co widzę i robię, i zastanawiam się, kiedy, jeśli w ogóle, to minie. Upłynęło pięć lat, odkąd widziałam go po raz ostatni. Pięć lat od jego śmierci. Pięć lat, a ja się zastanawiam, czy podobnie jak w znajdującym się przede mną wyznaniu zawsze będę porównywała życie z nim do życia bez niego.

I zastanawiam się, czy kiedykolwiek nie będę rozczarowana.

* *Auburn* (ang.) – kasztanowy (przyp. tłum.).

** Gra słów – OMG to akronim „Oh, my God!” (O mój Boże!), a jednocześnie inicjały Owena (przyp. tłum.).

ROZDZIAŁ 2

OWEN

Jest tutaj. Stoi w moim studiu, przyglądając się mojej sztuce. Nie sądziłem, że ją jeszcze kiedyś zobaczę. Byłem tak przekonany, że prawdopodobieństwo skrzyżowania się naszych ścieżek jest minimalne, że nawet nie pamiętam, kiedy ostatnio o niej myślałem.

Ale oto stoi przede mną. Chcę ją spytać, czy mnie pamięta, ale wiem, że nie. Jak miałyby pamiętać, skoro nigdy nie zamieniliśmy ze sobą słowa?

Ja jednak ją pamiętam. Pamiętam dźwięk jej śmiechu, jej głos, włosy, mimo że były znacznie krótsze. I choć miałem wrażenie, jakbym ją wtedy znał, nigdy nie udało mi się dobrze przyjrzeć jej twarzy. Teraz, gdy widzę ją z bliska, muszę się pilnować, by za bardzo się na nią nie gapić. Nie z powodu jej bezpretensjonalnej urody, ale dlatego że właśnie tak wyobrażałem ją sobie z bliska. Próbowałem ją raz namalować, ale nie mogłem jej sobie wystarczająco przypomnieć, by obraz dokończyć. Mam przecucie, że może po dzisiejszym wieczorze zrobię drugie podejście. I już wiem, że nazwę tę pracę *Niejedna*.

Przenosi uwagę na kolejny obraz, a ja odwracam wzrok, zanim przyłapie mnie na wgapieniu się w nią. Nie chcę się zdradzić z tym, że usiłuję rozgryźć, które kolory mieszać dla uzyskania jej jedynej w swoim rodzaju odcienia skóry, albo czy namaluję ją z włosami upiętymi, czy rozpuszczonymi.

Powiniennem teraz robić naprawdę wiele rzeczy zamiast się w nią wpatrywać. Co mianowicie? Brać prysznic. Przebierać się. Przygotowywać na wszystkich tych ludzi, którzy pojawią się tu w ciągu najbliższych dwóch godzin.

– Muszę wziąć szybki prysznic – mówię.

Odwraca się gwałtownie, jakbym ją przestraszył.

– Rozejrzyj się tu. Kiedy się umyję, zajmę się całą resztą. Zaraz wrócę.

Przytakuje i się uśmiecha i po raz pierwszy myślę sobie: jaka Hannah?

Hannah, ostatnia dziewczyna, którą zatrudniłem do pomocy. Hannah, dziewczyna, której nie odpowiadało, że zajmuje w moim życiu drugie miejsce. Hannah, dziewczyna, która zerwała ze mną w zeszłym tygodniu.

Mam nadzieję, że Auburn nie jest taka jak Hannah.

Tyłu rzeczy w niej nie lubiłem, a tak nie powinno być. Hannah rozczarowywała mnie, kiedy otwierała usta, i właśnie z tego powodu większość czasu spędzaliśmy ze sobą, nie rozmawiając. A ona nigdy, przenigdy nie omieszkła poinformować mnie, że jej imię czytane wstecz to wciąż Hannah.

– Palindrom – powiedziałem za pierwszym razem.

Spojrzała na mnie skonsternowana i wtedy zdałem sobie sprawę, że nie mógłbym jej nigdy pokochać. Co za strata palindromu ta cała Hannah.

Ale już widzę, że Auburn nie jest taka jak Hannah. Widzę głębię w jej oczach. Widzę, że moja sztuka ją porusza, po tym, jak skupia się na niej, ignorując wszystko wokół. Mam nadzieję, że w niczym nie przypomina Hannah. Nawet wygląda lepiej w ubraniach Hannah niż sama Hannah, tak na moje oko.

Oko. Kolejny palindrom.

Wchodzę do łazienki i widzę jej ubrania, i mam ochotę znieść je na dół. Mam ochotę powiedzieć jej, że nieważne, że chcę, by miała na sobie dziś wieczór własne ubranie, a nie Hannah. Chcę, żeby była sobą, by było jej wygodnie, ale moi klienci są bogaci, pochodzą z elity i oczekują czarnych spódnic i białych koszul. Nie niebieskich dzinsów i różowego (to jest różowy czy czerwony?) podkoszulka, które przywodzą mi na myśl panią Duc, moją nauczycielkę plastyki z liceum.

Pani Duc uwielbiała sztukę. Pani Duc uwielbiała też artystów. I któregoś dnia, zobaczywszy, jaki mam niezwykły jej zdaniem talent malarski, pani Duc zaczęła uwielbiać mnie. Tamtego dnia jej bluzka była różowa albo czerwona, albo jedno i drugie, i to właśnie przychodzi mi do głowy, kiedy patrzę na koszulkę Auburn, bo jaka pani Duc?

Nie była palindromem, ale jej nazwisko czytane wspak nadal bardzo pasowało do kontekstu, bo Duc = Cud, i to się właśnie stało.

Cud rozgrywał się przez całą godzinę. Dla mnie bardziej niż dla niej.

I nie myślcie, że tego wyznania nie przekulem na obraz. Był jednym z pierwszych, które sprzedałem. Nazwałem go *Stał się cud. Alleluja*.

Wcale jednak nie chcę myśleć o liceum ani o pani Duc, ani o Palindromowej Hannah, bo należą do przeszłości, a to jest terażniejszość, a Auburn należy... jakimś cudem do obu. Byłaby w szoku, gdyby wiedziała, jak wiele z jej przeszłości wpłynęło na moją terażniejszość, i właśnie dlatego nie podzielę się z nią prawdą. Niektóre tajemnice nigdy nie powinny stać się wyznaniem. Wiem to lepiej niż ktokolwiek.

Nie jestem pewien, co zrobić z tym, że tak po prostu pojawiła się na moim progu, wielkooka i cicha, bo nie wiem już sam, w co wierzyć. Pół godziny temu wierzyłem w zbiegi okoliczności i przypadki. A teraz? Pomysł, że jej obecność tutaj to zwykły zbieg okoliczności, jest śmiechu wart.

Kiedy schodzę na dół, ona stoi nieruchomo jak posąg wpatrzona w obraz, który zatytułowałem *Nie istniejesz, Boże. A jeśli istniejesz, powinieneś się wstydzić*.

To nie ja go tak nazwałem, rzecz jasna. Ja nigdy nie nazywam obrazów. Tytułują je anonimowe wyznania, które są dla nich inspiracją. Nie wiem czemu, ale to wyznanie natchnęło mnie do namalowania mojej matki. Nie takiej, jaką pamiętam, ale takiej, jak wyobrażam sobie, że wyglądała w moim wieku. A wyznanie nie przypominało mi o niej z powodu jej poglądów religijnych. Te słowa przypominały mi, jak się czułem w miesiącach po jej śmierci.



Nie jestem pewien, czy Auburn wierzy w Boga, ale coś w tym obrazie do niej przemówiło. Łza stacza się po jej policzku i zsuwa powoli w kierunku szczęki.

Auburn słyszy mnie, a może widzi, jak stoję koło niej, bo ociera policzek wierzchem dłoni i wciąga powietrze. Wygląda na zawstydzoną, że poczuła więź z obrazem. A może jest po prostu zawstydzona, że tę więź dostrzegłem.

Zamiast pytać, co sądzi na temat obrazu albo dlaczego płacze, po prostu wpatruję się w obraz razem z nią. Mam go od ponad roku i zaledwie wczoraj postanowiłem go dziś wystawić. Zwykle nie trzymam ich tak długo, ale z powodów, których nie rozumiem, trudniej było mi się z nim rozstać niż z resztą. Ze wszystkimi trudno się rozstać, ale z niektórymi bardziej niż z innymi.

Może obawiam się, że kiedy wypuszczę je z rąk, zostaną źle zrozumiane. Niedocenione.

– To był szybki prysznic – mówi.

Usiłuję zmienić temat, mimo że nie rozmawialiśmy na głos. Oboje wiemy, że choć milczeliśmy, tematem ostatnich paru minut były jej łzy i to, co je wywołało, oraz „czemu ten obraz tak ci przypadł do gustu, Auburn?”.

– Biorę szybkie prysznice – odpowiadam i zdaję sobie sprawę, że moja odpowiedź jest mało imponująca, ale czemu w ogóle próbuję imponować?

Odwracam się twarzą do niej, a ona robi to samo, ale najpierw spuszcza wzrok na stopy, bo wciąż czuje zawstydzenie, że zobaczyłem jej łączność z moją sztuką. Bardzo mi się podoba, że patrzy najpierw na stopy, bo zachwyca mnie jej zawstydzenie. Żeby je odczuwać, trzeba najpierw przejmować się opinią innych ludzi.

To oznacza, że przejmuję się moją opinią, nawet jeśli tylko odrobinę. A mnie się to podoba, dlatego że sam oczywiście przejmuję się jej opinią na mój temat, w przeciwnym razie nie żywiłbym potajemnie nadziei, że nie zrobi ani nie powie niczego, co przypomniałoby mi Palindromową Hannah.

Odwraca się powoli, a ja usiłuję wymyślić jakiś bardziej imponujący tekst. Nie mam jednak wystarczająco wiele czasu, bo nasze spojrzenia znów się spotykają i chyba ona ma nadzieję, że to ja jestem ten pewny siebie i odezwę się

jako pierwszy.

Odezwę się pierwszy, choć nie sędzę, by miało to coś wspólnego z pewnością siebie.

Spoglądam na nadgarstek, by sprawdzić, która godzina – nawet nie mam zegarka – i pospiesznie drapię nieswędzący w rzeczywistości punkt, żeby nie wyglądać na kogoś, komu brakuje pewności siebie.

– Otwieramy za kwadrans, więc powinienem wyjaśnić, jak to wszystko działa.

Wypuszcza powietrze, jakby poczuła ulgę, i odpręża się na te słowa.

– Brzmi nieźle – odpowiada.

Podchodzę do *Nie istniejesz, Boże* i wskazuję na przyklejone do ściany wyznanie.

– Wyznania to także tytuły obrazów. Ceny wypisane są z tyłu. Twoim zadaniem jest zainkasowanie pieniędzy, dopilnowanie, żeby wypełnili kartę z informacjami na temat dostawy, i dołączenie wyznania do karty, żebym wiedział, dokąd mam wysłać obraz.

Kiwa głową i wpatruje się w wyznanie. Chce je zobaczyć, więc zdejmuję je ze ściany i jej podaję. Przyglądam się, jak czyta je po raz kolejny, po czym je odwraca.

– Myślisz, że ludzie kupują swoje własne wyznania?

Wiem, że to robią. Niektórzy przyznają się, że to oni je napisali.

– Tak, ale wolę tego nie wiedzieć.

Patrzy na mnie, jakbym był nienormalny, ale też z zafascynowaniem, więc się nie przejmuję.

– Czemu miałbyś nie chcieć się dowiedzieć? – pyta.

Wzruszam ramionami, co przykuwa jej wzrok. A może zatrzymuje go na mojej szyi? Zastanawiam się, o czym myśli, kiedy tak na mnie patrzy.

– Znasz to uczucie, kiedy słyszysz zespół w radiu i masz w głowie wizję, jak wygląda? – pytam. – A potem widzisz jego zdjęcie albo klip i w niczym nie przypomina on twoich przypuszczeń? Niekoniecznie jest lepszy czy gorszy od twoich wyobrażeń, po prostu inny?

Kiwa głową ze zrozumieniem.

– Tak właśnie się czuję, kiedy ukończyłem obraz i ktoś mi mówi, że to jego wyznanie go zainspirowało. Kiedy maluję, tworzę w głowie historię na temat tego, co natchnęło kogoś do wyznania i od kogo ono pochodzi. Ale kiedy odkrywam, że wizerunek, który miałem w głowie podczas malowania, nie pasuje do prawdziwej osoby, która przede mną stoi, to w jakimś sensie unieważnia dla mnie sztukę.

Uśmiecha się i znów patrzy na swoje stopy.

– Jest taka piosenka *Hold On* zespołu Alabama Shakes – wyjaśnia przyczynę rumieńców, które wypłynęły na jej policzki. – Słuchałam jej przez ponad miesiąc,

aż zobaczyłam teledysk i zdałam sobie sprawę, że to śpiewa kobieta. To był dopiero szok.

Śmieję się. Dokładnie rozumie, o co mi chodzi, i nie mogę powstrzymać uśmiechu, bo znam ten zespół i trudno mi uwierzyć, że ktokolwiek mógłby pomyśleć, że śpiewa w nim mężczyzna.

– Przecież ona podaje własne imię w tej piosence!

Wzrusza ramionami.

– Sądziłam, że mówił o kimś innym – odpowiada, nadal odnosząc się do piosenkarki w rodzaju męskim, choć wie już, że jest kobietą.

Odwraca wzrok i okrąża mnie, idąc w kierunku lady. Wciąż trzyma w ręce wyznanie, a ja się na to godzę.

– Myślałeś kiedyś, żeby pozwolić ludziom kupować anonimowo?

Podchodzę do lady od drugiej strony i nachylam się bliżej w kierunku Auburn.

– Skłamałbym, gdybym powiedział, że tak.

Przebiega palcami po blacie, kalkulatorze, kartach informacyjnych, moich wizytówkach. Podnosi jedną. Odwraca.

– Powinieneś wypisać wyznania na tyłach wizytówek.

Jak tylko słowa wychodzą z jej ust, wargi zaciskają się w cienką kreskę. Sądzi, że obraziła mnie swoją sugestią, ale to nieprawda.

– Jakie korzyści miałbym z anonimowych transakcji?

– No cóż – dobiera ostrożnie słowa – gdybym należała do osób, które napisały jedno z nich – unosi dłoń z wyznaniem – za bardzo bym się wstydziła, żeby je kupić. Obawiałabym się, że odgadniesz, że to ja je napisałam.

– Ludzie, którzy napisali wyznanie, chyba rzadko tak naprawdę przychodzą na wystawę.

Podaje mi wreszcie kartkę, a potem krzyżuje za ladą ramiona.

– Nawet gdybym nie napisała wyznania, wstydziłabym się kupić obraz w obawie, że będziesz przypuszczał, że to ja je napisałam. – Słuszna uwaga. – Sądzę, że wyznania dodają twoim obrazom elementu realności, którego na próżno szukać w innej sztuce. Jeśli ktoś wchodzi do galerii i widzi obraz, z którym czuje łączność, może go kupić. Ale jeśli ktoś wchodzi do twojej galerii i widzi obraz, a także wyznanie, z którym czuje łączność, może nie chcieć jej czuć. Ale czuje. I wstydzi się, że czuje łączność z obrazem matki przyznającej, że być może nie kocha własnego dziecka. A jeśli wręcza kartkę z wyznaniem osobie, która dokonuje transakcji, to w gruncie rzeczy mówi jej: „Utożsamiam się z tym koszmarnym wyznaniem poczucia winy”.

Wzbudza we mnie podziw i staram się nie patrzeć na nią z tak jawnym zafascynowaniem. Prostuję się, ale nie potrafię się otrząsnąć z nagłej chęci zahibernowania się w jej głowie. Fermentowania w jej myślach.

– Trudno się z tobą spierać.

Uśmiecha się do mnie.

– A kto tu się spiera?

Nie my. Z całą pewnością nie my.

– W takim razie zrobmy to – mówię. – Pod każdym obrazem umieścimy numer i ludzie będą ci przynosili ten właśnie numer zamiast kartki z wyznaniem. Da im to poczucie anonimowości.

Kiedy podchodzę do niej za ladę, zauważam najdrobniejsze szczegóły jej reakcji. Rośnie parę centymetrów i wciąga gwałtownie powietrze. Sięgam za jej plecami po kartkę, a następnie przed nią po nożyczki. Choć robię to wszystko tak blisko niej, nie patrzę jej w oczy, ale ona się we mnie wpatruje, niemal jakby chciała wymusić na mnie spojrzenie.

Rozglądam się po pokoju i zaczynam liczyć obrazy, a ona przerywa mi:

– Dwadzieścia dwa.

Wygląda niemal na zawstydzoną, że wie, ile tu wisi obrazów, bo odwraca wzrok i odchrząkuje.

– Policzyłam je wcześniej... kiedy byłeś pod prysznicem. – Wyjmuje mi nożyczki z ręki i zaczyna ciąć papier. – Masz czarny marker?

Wyciągam pisak i kładę go na ladzie.

– Czemu uważasz, że powinienem mieć wyznania na wizytówkach?

Odpowiada, nie przerywając precyzyjnego wycinania kwadracików.

– Wyznania są fascynujące. To one odróżniają twoje studio od innych. Wyznania na wizytówkach wzbudzą zainteresowanie.

Znowu ma rację. Nie mogę uwierzyć, że do tej pory nie przyszło mi to do głowy. Chyba musiała skończyć marketing.

– Czym się zajmujesz, Auburn?

– Obcinam włosy w salonie kilka przecznic stąd. – W jej odpowiedzi nie ma dumy i robi mi się jej żal.

– Powinnaś studiować marketing.

Nie odpowiada, a ja obawiam się, że właśnie mogłem obrazić jej profesję.

– Nie żebyś nie powinna być dumna z obcinania włosów – mówię. – Po prostu uważam, że masz rękę do interesów.

Sięgam po czarny marker i zaczynam wypisywać na kwadratach numery, od jednego do dwudziestu dwóch, bo powiedziała, że tyle wisi obrazów, a ja wierzę jej wystarczająco, żeby nie przeliczać ich powtórnie.

– Jak często masz otwarte? – Całkowicie ignoruje moją zniewagę/komplement dotyczący jej profesji.

– W pierwszy czwartek każdego miesiąca.

Patrzy na mnie z zaskoczeniem.

– Tylko raz w miesiącu?

Przytakuje.

– Mówiłem, że to nie jest prawdziwa galeria sztuki. Nie wystawiam innych artystów i rzadko otwieram. Zacząłem ją prowadzić kilka lat temu i rozkręciło się, szczególnie po zeszłorocznym artykule na pierwszej stronie w „Dallas Morning News”. W ten jeden wieczór, kiedy otwieram, zarabiam wystarczająco, żeby za to przeżyć.

– Nieźle – mówi ze szczerym podziwem.

Nigdy wcześniej tak naprawdę nie próbowałem wzbudzać podziwu, ale dzięki niej czuję się z siebie trochę dumny.

– Zawsze masz określoną liczbę dostępnych obrazów?

Podoba mi się, że tak ją to interesuje.

– Nie. Raz, jakieś trzy miesiące temu, otwarłem z tylko jednym obrazem.

Odwraca się do mnie twarzą.

– Czemu tylko jednym?

Wzruszam nonszalancko ramionami.

– W tamtym miesiącu nie czułem szczególnego natchnienia, żeby malować.

To niezupełnie prawda. To wtedy zacząłem się spotykać z Palindromową Hannah i większość tamtego miesiąca spędziłem w jej wnętrzu, próbując skoncentrować się na jej ciele i zignorować to, że nie czułem szczególnej więzi z jej umysłem. Auburn nie musi znać takich szczegółów.

– Co to było za wyznanie?

Spoglądam na nią pytająco, bo nie jestem pewien, co ma na myśli.

– Ten jeden obraz, który wtedy namalowałeś – wyjaśnia. – Jakie wyznanie go zainspirowało?

Wspominam tamten miesiąc i to jedyne wyznanie, które miałem ochotę namalować. Choć nie było moje, to teraz, kiedy pyta mnie o jedyną inspirację w całym miesiącu, mam wrażenie, jakby należało do mnie.

– Obraz był zatytułowany *Kiedy jestem przy Tobie, myślę o wszystkich wspaniałych rzeczach, które mógłbym robić bez Ciebie*.

Wpatruje się we mnie z uwagą, a brwi ma zmarszczone, jakby na podstawie tego wyznania usiłowała poznać moją historię.

Jej twarz się wygładza i powoli smutnieje. Jest poruszona.

– To bardzo smutne – mówi.

Odwraca wzrok, żeby ukryć emocje, jakie wywołało w niej to wyznanie, albo żeby ukryć, że wciąż usiłuje mnie poprzez nie rozszyfrować. Zerka na wiszące najbliżej nas obrazy, nie patrzy więc już wprost na mnie. Bawimy się w kotka i myszkę, a obrazy stanowią najwyraźniej miejsce kryjówki.

– W tym miesiącu musiałeś odczuwać wyjątkową inspirację, bo dwadzieścia dwa to pokaźna liczba. To niemal obraz dziennie.

Mam ochotę powiedzieć: „Poczekaj tylko do następnego miesiąca”, ale nie

mówię tego.

– Niektóre z nich są stare. Nie wszystkie namalowałem w tym miesiącu.

Znów sięgam za jej plecy, tym razem po taśmę, ale jest inaczej. Jest inaczej, bo przez przypadek dotykam dłonią jej ręki, a do tej pory w zasadzie jej nie dotykałem. Ale bez cienia wątpliwości dotknęliśmy się i ona jest całkowicie prawdziwa, więc ściskam taśmę wyjątkowo mocno, bo chcę więcej tego, co nieumyślnie mi przekazała.

Chcę spytać: „Też to poczułaś?”, ale nie muszę, bo widzę gęsią skórę biegnącą w górę jej ramienia. Mam ochotę odłożyć taśmę i dotknąć jednej z tych kropek, które utworzyłem właśnie na jej skórze.

Odchrząkuje i pospiesznie cofa się w rozległą przestrzeń pomieszczenia, z dala od naszej bliskości.

Oddycham z ulgą, która płynie z dystansu, jaki Auburn właśnie między nami stworzyła. Sprawia wrażenie skrępowanej i szczerze mówiąc, ja też zaczynałem czuć skrępowanie, bo wciąż usiłuję przyswoić to, że ona tu naprawdę jest.

Gdybym miał zgadywać, powiedziałbym, że jest introwertyczką. Kimś, kto nie jest przyzwyczajony do przebywania między ludźmi, a już zupełnie nie między ludźmi, którzy są kompletnie obcy. Wydaje się bardzo do mnie podobna. Samotniczka, myślicielka, artystka własnego życia.

I sprawia wrażenie, jakby obawiała się, że jeśli dopuści mnie zbyt blisko siebie, wprowadzę na jej płótno zmiany.

Niepotrzebnie się martwi. Obawa jest odwzajemniona.

Następny kwadrans spędzamy, wieszając pod każdym z obrazów numer. Patrzę, jak Auburn wypisuje każde wyznanie na kartce i zestawia je z jego numerem. Zachowuje się, jakby robiła to już setki razy. To chyba jedna z tych osób, które są dobre we wszystkim, co robią. Ma talent do życia.

– Czy ludzie zawsze zjawiają się na tych wystawach? – pyta, kiedy wracamy do lady.

Podoba mi się to, że nic nie wie ani o moim studiu, ani o sztuce.

– Chodź tu – mówię.

Podchodzę do drzwi wejściowych, uśmiechając się na widok jej niewinności i zaciekawienia. Wzbudza to we mnie nostalgiczne uczucie przywodzące na myśl pierwszą wystawę przeszło trzy lata temu. Przywraca mi nieco z tamtego podniecenia i bardzo bym chciał, żeby zawsze tak było.

Kiedy docieramy do wejścia, odsuwam jedno z wyznań, żeby mogła zerknąć na zewnątrz. Obserwuję, jak szeroko otwiera oczy na widok kolejki, która wiem, że ustawiła się pod drzwiami. Nie zawsze tak było. Od zeszłorocznego artykułu na pierwszej stronie poczta pantoflowa zwiększyła ruch w interesie i miałem ogromne szczęście.

– Ekskluzywność – szepcze, robiąc krok w tył.

Przytwierdzam wyznanie z powrotem do okna.

– Co masz na myśli?

– To dlatego tak dobrze ci idzie. Bo ograniczasz liczbę dni, w które masz otwarte, a miesięcznie możesz namalować tylko określoną liczbę obrazów. Przez to twoja sztuka jest dla ludzi więcej warta.

– Czyżbyś sugerowała, że idzie mi dobrze nie z powodu talentu? – Mówiąc to, uśmiewam się, żeby wiedziała, że tylko się z nią drocę.

Wymierza mi żartobliwego kuksańca w ramię.

– Wiesz, co mam na myśli.

Chcę, żeby szturchnęła mnie w ramię jeszcze raz, bo zachwycił mnie jej uśmiech, kiedy to robiła, ale ona odwraca się twarzą w stronę otwartej przestrzeni studia. Powoli wciąga powietrze. Zastanawiam się, czy widok wszystkich tych ludzi na zewnątrz ją zdenerwował.

– Gotowa?

Kiwa głową i zmusza się do uśmiechu.

– Gotowa.

Otwieram podwoje i tłum zaczyna się wlewać do środka. Dziś wieczór panuje duży ruch i przez pierwsze kilka minut martwię się, że to ją speszzy. Choć kiedy się tu z początku zjawiała, sprawiała wrażenie osoby cichej i nieco nieśmiałej, teraz jest jej całkowitym przeciwieństwem. Rozkwita, jakby była w swoim żywiole, choć to zapewne nie jest sytuacja, w jakiej kiedykolwiek wcześniej się znajdowała.

Nie daje jednak tego po sobie poznać.

Przez pierwsze pół godziny wita gości i rozprawia o sztuce i niektórych wyznaniach. Rozpoznaję parę twarzy, ale większości nie znam. Ona zachowuje się, jakby tych wszystkich ludzi знаła. Wreszcie podchodzi do lady, widząc, że ktoś zdjął numer pięć. Numer pięć odpowiada obrazowi o tytule *Wyjechałem na dwa tygodnie do Chin, nikogo o tym nie informując. Po powrocie okazało się, że nikt nie zauważył mojej nieobecności.*

Uśmiewa się do mnie z przeciwległego krańca sali i dokonuje pierwszej transakcji. Ja krążę dalej wśród tłumu, rozmawiam, cały czas obserwując ją kątem oka. Dziś wieczór wszyscy skupieni są na mojej sztuce, ale ja skupiam się na Auburn. To ona jest najpiękniejszym elementem całego pomieszczenia.

– Będzie dzisiaj twój ojciec, Owenie?

Odwracam od niej wzrok i odpowiadam przecząco na pytanie sędziego Corleya.

– Nie da rady dziś dotrzeć – kłamię.

Gdybym był w jego życiu priorytetem, dałby radę.

– Szkoda – mówi sędzia Corley. – Remontuję gabinet, a on zasugerował, żebym wpadł obejrzyć twoje dzieła.

Sędzia Corley to człowiek o wzroście niespełna metr siedemdziesiąt, ale dwukrotnie większym ego. Mój ojciec jest prawnikiem i spędza mnóstwo czasu w sądzie w centrum miasta, gdzie mieści się gabinet sędziego Corleya. Wiem o tym, bo ojciec nie należy do fanów sędziego i mimo demonstrowanego zainteresowania jestem całkiem pewien, że Corley też nie pała do mojego ojca sympatią.

Nazywam to „powierzchnową przyjaźnią”. Kiedy przyjaźń stanowi jedynie fasadę, a wewnątrz odczuwa się wrogość. Ojciec ma wielu powierzchownych przyjaciół. To chyba efekt uboczny bycia prawnikiem.

Ja nie mam żadnych. I nie chcę mieć.

– Masz wyjątkowy talent, choć nie jestem pewien, czy trafia całkiem w mój gust – mówi sędzia Corley, obchodząc mnie dookoła, by przyjrzeć się kolejnemu obrazowi.

Godzina mija jak z bicza strzelił. Auburn jest większość czasu zajęta, a nawet kiedy nie jest, znajduje sobie coś do roboty. Nie siedzi tylko za ladą ze znudzoną miną jak Palindromowa Hannah. Hannah do mistrzostwa opanowała sztukę nudy, piłując sobie w trakcie dwóch wystaw paznokcie z takim zaangażowaniem, że nie wiem, jakim cudem coś jej jeszcze z nich na zakończenie zostało.

Auburn nie wygląda na znudzoną. Sprawia wrażenie, jakby się świetnie bawiła. Jeśli tylko nie ma nikogo przy ladzie, wstaje i wtapia się w tłum, uśmiecha się i śmieje z żartów, o których wiem, że są jej zdaniem słabe.

Zauważa, że sędzia Corley podchodzi do lady z numerkiem. Uśmiecha się do niego i coś mówi, ale on tylko chrząka. Kiedy spogląda na numer, widzę, jak na jej ustach pojawia się grymas, ale szybko pokrywa go fałszywym uśmiechem. Jej wzrok pada przelotnie na obraz zatytułowany *Nie istniejeś, Boże...*, a ja natychmiast pojmuje wyraz jej twarzy. Sędzia Corley kupuje obraz, na który, jak oboje doskonale wiemy, wcale nie zasługuje. Podchodzę szybko do lady.

– Nastąpiło nieporozumienie.

Sędzia Corley spogląda na mnie z irytacją, a zaskoczona Auburn podnosi wzrok. Wyjmuję jej numer z ręki.

– Ten obraz nie jest na sprzedaż.

Sędzia obrusza się i wskazuje numer w mojej dłoni.

– Numer wisiał na ścianie. Sądziłem, że to oznacza obraz wystawiony na sprzedaż.

Wkładam numer do kieszeni.

– Został sprzedany przed otwarciem – mówię. – Chyba zapomniałem zdjąć numer. – Wskazuję obraz za jego plecami. Jeden z nielicznych, które pozostały. – Czy coś takiego by panu odpowiadało?

Sędzia przewraca oczami i wkłada portfel z powrotem do kieszeni.

– Nie, nie odpowiadałoby mi – mówi. – W tamtym podobał mi się pomarańczowy. Pasowałby do skórzanej sofy w moim gabinecie.

Podoba mu się z powodu pomarańczowego. Dzięki Bogu, że go przed nim uchroniłem.

Gestem przywołuje kobietę stojącą parę metrów dalej i rusza w jej kierunku.

– Ruth – mówi – wpadnijmy jutro do Pottery Barn. Tu nic mi się nie podoba.

Patrzę, jak wychodzą, po czym odwracam się do Auburn. Uśmiecha się szeroko.

– Nie mogłeś pozwolić, by zabrał twoje dziecko?

Oddycham z ulgą.

– Nigdy bym sobie tego nie wybaczył.

Zerka za moimi plecami na kogoś, kto się zbliża, więc odsuwam się na bok i pozwalam, by robiła swoje. Mija kolejne pół godziny, większość obrazów została kupiona i wychodzi ostatnia osoba. Zamykam za nią drzwi.

Odwracam się, a Auburn wciąż stoi za ladą i porządkuje papiery. Uśmiecha się szeroko i wcale nie próbuje tego ukryć. Problemy, z którymi weszła do studia, w tej chwili jej nie trapią. W tej chwili jest szczęśliwa i to jest odurzające.

– Sprzedałeś dziewiętnaście! – niemal piszczy. – OMG, Owenie. Zdajesz sobie sprawę, ile pieniędzy właśnie zarobiłeś? I zdajesz sobie sprawę, że właśnie użyłam w zdaniu twoich inicjałów?

Wybucham śmiechem, bo owszem, zdaję sobie sprawę, ile pieniędzy właśnie zarobiłem, i owszem, zdaję sobie sprawę, że właśnie użyła w zdaniu moich inicjałów. Ale to nic, bo zrobiła to z wielkim wdziękiem. Musi też mieć naturalną zdolność prowadzenia biznesu, bo z ręką na sercu mogę przysiąc, że nigdy nie sprzedałem dziewiętnastu obrazów w jeden wieczór.

– To jak? – pytam w nadziei, że nie ostatni raz mi pomagała. – Jesteś zajęta w przyszłym miesiącu?

Już się uśmiechała, ale moja propozycja pracy jeszcze ten uśmiech poszerza. Kręci głową i patrzy na mnie.

– Nigdy nie jestem zajęta, kiedy w grę wchodzi sto dolarów za godzinę.

Liczy pieniądze, rozdziela banknoty w stosiki. Bierze dwa banknoty studolarowe i z uśmiechem je podnosi.

– Te są moje.

Składa je i wsuwa do przedniej kieszeni swojej koszuli (a raczej koszuli Palindromowej Hannah).

Euforia wywołana wieczorem zaczyna słabnąć, gdy zdaję sobie sprawę, że Auburn skończyła, a ja nie wiem, jak przedłużyć nasz wspólny czas. Jeszcze nie jestem gotów na jej odejście, ale ona odkłada pieniądze do szuflady, a stos zamówień na ladę.

– Już po dziewiątej – mówię. – Pewnie umierasz z głodu.

Podrzucam to na początek, żeby zobaczyć, czy ma ochotę coś zjeść, ale jej oczy robią się momentalnie wielkie, a uśmiech znika.

– Już po dziewiątej?

W jej głosie słyhać panikę, odwraca się pospiesznie i pędzi na schody. Przeskakuje co drugi stopień; nie miałem pojęcia, że jest zdolna do okazywania takiego zniecierpliwienia.

Spodziewam się, że zbiegnie w takim samym pośpiechu, ale tego nie robi, więc ruszam w kierunku schodów. Kiedy docieram na górę, moich uszu dochodzi jej głos.

– Tak mi przykro – mówi. – Wiem, wiem.

Milknie na kilka sekund, a potem wzdycha.

– Dobrze. W porządku, porozmawiamy jutro.

Kiedy rozmowa dobiega końca, wyłaniam się ze schodów ciekaw, jaki telefon może wzbudzać w kimś taką panikę. Widzę, jak siedzi cicho przy blacie barowym, wpatrując się w trzymaną w dłoni komórkę. Patrzę, jak ociera drugą tego wieczoru łzę, i natychmiast nabieram niechęci do tego, z kim rozmawiała, kimkolwiek był. Nie podoba mi się osoba, przez którą Auburn tak się czuje, kiedy zaledwie parę minut temu promieniała.

Odkłada telefon ekranem w dół na blat i wtedy dostrzega mnie stojącego u szczytu schodów. Nie jest pewna, czy widziałem łzę – widziałem – więc zmusza się do uśmiechu.

– Przepraszam za to – mówi.

Naprawdę dobrze sobie radzi z ukrywaniem prawdziwych emocji. Tak dobrze, że to aż przerażające.

– Nic się nie stało – odpowiadam.

Wstaje i spogląda w kierunku łazienki. Zaraz zasugeruje, że czas się przebrać i wracać do domu. Boję się, że jeśli to zrobi, nigdy więcej jej nie zobaczę.

Mamy tak samo na drugie imię. To może być przeznaczenie.

– Mam taką tradycję – mówię. Kłamię, ale wygląda mi na dziewczynę, która nie będzie łamała męskiej tradycji. – Mój najlepszy przyjaciel pracuje jako barman po drugiej stronie ulicy. Po wystawie zawsze wpadam się z nim napić. Chcę, żebyś poszła ze mną.

Zerka raz jeszcze na łazienkę. Z jej wahania wyciągam wniosek, że albo nie chadza do barów, albo nie jest pewna, czy chce pójść tam ze mną.

– Mają też jedzenie – dodaję, usiłując zbagatelizować to, że właśnie zaprosiłem ją do baru na drinka. – Głównie przystawki, ale są całkiem niezłe, a ja umieram z głodu.

Musi być głodna, bo na wzmiankę o przystawkach oczy jej rozbłyskują.

– Czy mają paluszki serowe? – pyta.

Nie jestem pewien, ale na tym etapie powiem wszystko, żeby tylko spędzić

z nią jeszcze parę minut.

– Najlepsze w mieście.

Na jej twarzy znów pojawia się wahanie. Zerka na telefon w ręce, a potem z powrotem na mnie.

– Ja... – Przygryza wargę z zawstydzeniem. – Powinnam chyba zadzwonić najpierw do mojej współlokatorki. Dać jej tylko znać, gdzie jestem. Zwykle o tej porze siedzę już w domu.

– Jasne.

Spogląda na telefon i wybiera numer. Czeka, aż rozmówczyni odbierze.

– Hej – mówi do słuchawki. – To ja. – Uśmiecha się do mnie uspokajająco. – Wrócę dziś późno, idę z kimś na drinka. – Milknie na moment, a potem podnosi na mnie wzrok ze skonsternowaną miną. – Hmm... tak, chyba tak. Jest koło mnie. – Wyciąga telefon w moją stronę. – Chce z tobą rozmawiać.

Robię krok w jej stronę i biorę słuchawkę.

– Słucham.

– Jak się nazywasz? – pyta dziewczyna po drugiej stronie.

– Owen Gentry.

– Dokąd zabierasz moją współlokatorkę?

Magluje mnie monotonnym, apodyktycznym tonem.

– Do baru Harrisona.

– O której wróci do domu?

– Nie wiem. Może za jakieś parę godzin? – Zerkam na Auburn dla potwierdzenia, ale ona tylko wzrusza ramionami.

– Opiekuj się nią – mówi dziewczyna. – Podam jej tajemne hasło, którego użyje, gdyby potrzebowała zadzwonić do mnie po pomoc. A jeśli nie zadzwoni o północy, żeby powiedzieć, że wróciła bezpiecznie do domu, dzwonię na policję i zgłaszam morderstwo.

– Hmm... okej – odpowiadam ze śmiechem.

– Daj mi jeszcze Auburn – mówi.

Podaję słuchawkę z powrotem Auburn, która jest nieco bardziej zestresowana niż przed chwilą. Widzę w zdezorientowanym wyrazie jej twarzy, że o zasadzie tajemnego hasła słyszy po raz pierwszy. Zgaduję, że albo nie mieszkają ze sobą szczególnie długo, albo Auburn nigdy nie wychodzi.

– Co takiego?! – mówi Auburn do słuchawki. – Co to za tajemne hasło „fiut grubości ołówka”?

Zakrywa usta ręką i rzuca „Przepraszam”, bo niechcący się wygadała.

– Poważnie? Czemu nie możesz wybrać normalnego słowa, jak rodzynki albo tęczka? – Kręci głową, cicho się śmiejąc. – Dobrze. Zadzwonię o północy.

Kończy rozmowę i się uśmiecha.

– Emory. Jest trochę dziwna.

Kiwam głową, zgadzając się co do dziwności. Wskazuje łazienkę.

– Mogę się najpierw przebrać?

Mówię „jasne”, czując ulgę, że wróci do ubrań, w których ją poznałem.

Kiedy znika w łazience, wyciągam własny telefon i piszę do Harrisona esemesa.

Ja: *Wpadam na drinka. Macie paluszki serowe?*

Harrison: *Nie.*

Ja: *Zrób coś dla mnie. Kiedy zamówię paluszki serowe, nie mów, że ich nie serwujecie. Powiedz tylko, że się skończyły.*

Harrison: *Okej. Dziwaczna prośba, ale spoko.*

ROZDZIAŁ 3

AUBURN

Życie jest dziwne.

Nie mam pojęcia, jak praca dziś rano w salonie przeszła w popołudniowe spotkanie u prawnika, spotkanie w wieczorną pracę w galerii, a to z kolei w pójście po raz pierwszy w życiu do baru.

Zbyt się wstydziłam, by powiedzieć Owenowi, że nigdy wcześniej nie byłam w barze, ale jestem prawie pewna, że mógł się zorientować po moim wahaniu w progu. Nie wiedziałam, czego się spodziewać, kiedy weszliśmy do środka, bo nie mam jeszcze dwudziestu jeden lat. Przypomniałam o tym Owenowi, a on potrząsnął głową i powiedział, żebym o tym nie wspominała, gdyby Harrison spytał mnie o dowód.

– Powiedz mu tylko, że zostawiłaś go w studiu, a ja za ciebie zaręczę.

Z całą pewnością nie tego się spodziewałam po wnętrzu baru. Wyobrażałam sobie kule dyskotekowe i ogromny, centralnie usytuowany parkiet, i Johna Travoltę. W rzeczywistości ten bar jest znacznie mniej efektowny, niż sądziłam. Jest tu cicho i pewnie dałoby się zliczyć gości na palcach dwóch rąk. Więcej tu stolików zastawiających podłogę niż miejsca do tańczenia. I nigdzie w zasięgu wzroku nie ma kuli dyskotekowej. Jestem tym trochę rozzarowana.

Owen lawiruje pomiędzy stolikami, aż dociera na tyły słabo oświetlonego pomieszczenia. Wysuwa stółek i gestem wskazuje, żebym usiadła, podczas gdy on wyciąga następną koło siebie.

Właśnie kiedy siadam, z drugiego końca baru spogląda na nas jakiś mężczyzna i zakładam, że to Harrison. Wygląda na niespełna trzydzieści lat, a na głowie ma burzę rudych loczków. Połączenie jego jasnej karnacji i tego, że niemal wszystko w tym miejscu ozdobione jest czterolistną koniczynką, wzbudza we mnie ciekawość, czy naprawdę jest Irlandczykiem, czy tylko chciałby nim być.

Wiem, że nie powinno mnie dziwić, że ten gość jest właścicielem knajpki, a wygląda tak młodo, bo jeśli wszyscy tu przypominają choć trochę Owena, to miasto musi być pełne młodych biznesmenów. Świetnie. Czuję się jeszcze bardziej nie na miejscu.

Harrison wita Owena skinieniem głowy, a potem zerka przelotnie na mnie. Nie wpatruje się we mnie długo i ze skonsternowaną miną przenosi wzrok z powrotem na Owena. Nie wiem, co wprawilo go w stan takiej dezorientacji, ale Owen ignoruje rzucone mu spojrzenie i zwraca się twarzą w moją stronę.

– Byłaś dziś wspaniała – oświadcza.

Opiera brodę na dłoni i się uśmiecha. Komplement, a może sam Owen, wywołuje na mojej twarzy uśmiech. Ten chłopak roztacza wokół siebie tak

niewinną i czarującą aurę. Zmarszczki pojawiające się wokół oczu powodują, że jego uśmiech wydaje się bardziej szczerzy niż u innych ludzi.

– Ty też.

Wciąż tylko się do siebie uśmiechamy i zdaję sobie sprawę, że choć bary to raczej nie moja bajka, naprawdę dobrze się bawię. A nie bawiłam się od tak dawna i nie wiem, czemu Owen zdaje się wydobywać ze mnie zupełnie inne oblicze, ale to mi się podoba. Wiem też, że mam wiele spraw, na których powinnam teraz skupiać swoją uwagę, ale to tylko jeden wieczór. Jeden drink. Co w tym złego?

Opiera ręce na barze i obraca stół tak, że siada przodem do mnie. Robię to samo, ale stolki są naprawdę blisko siebie i nasze nogi ze sobą kolidują. Owen poprawia się, aż moje kolano łąduje między jego kolanami, a jego kolano między moimi. Nie jesteśmy aż tak blisko, żeby nasze nogi się o siebie ocierały, ale bez wątpienia się stykają, a to dość intymny sposób siedzenia z kimś, kogo się prawie nie zna. Spogląda w dół na nasze nogi.

– Czyżbyśmy flirtowali?

Teraz patrzymy znów na siebie i oboje szeroko się uśmiechamy, i nagle do mnie dociera, że chyba żadne z nas nie przestało się uśmiechać od wyjścia ze studia.

Kręcę głową.

– Nie wiem, jak to się robi.

Spogląda znów na nasze nogi i ma zamiar coś odpowiedzieć, ale podchodzi do nas Harrison. Pochyla się i swobodnie opiera łokciem o bar, zwracając się do Owena.

– Jak poszło?

Harrison jest z całą pewnością Irlandczykiem. Ledwo go rozumiem z powodu ciężkiego akcentu.

Owen uśmiecha się do mnie.

– Cholernie dobrze.

Harrison kwituje to skinieniem głowy, a potem zwraca się do mnie.

– Ty pewnie jesteś Hannah. – Wyciąga do mnie rękę. – Harrison.

Nie patrzę na Owena, ale słyszę, jak odchrząkuje. Ściskam rękę Harrisona.

– Miło cię poznać, Harrisonie, ale tak naprawdę jestem Auburn.

Harrison robi wielkie oczy i powoli odwraca się do Owena.

– Cholera, stary – śmieje się przeprasząco. – Nie nadażam za tobą.

Owen macha ręką.

– W porządku – mówi. – Auburn wie o Hannah.

Tak naprawdę nie wiem nic. Zakładam, że Hannah to dziewczyna, która go właśnie rzuciła. Wiem tylko, że wizyta w barze po wystawie należy do tradycji. Ciekawi mnie więc, jakim cudem Harrison nie poznał Hannah, skoro pracowała wcześniej przy wystawach Owena. Owen spogląda na mnie i widzi malującą się na

mojej twarzy dezorientację.

– Nigdy jej tu nie przyprowadziłem.

– Owen nigdy nikogo tu nie przyprowadził – dorzucza Harrison. Patrzy znów na Owena. – Co się stało z Hannah?

Owen kręci głową, jakby wcale nie chciał o tym rozmawiać.

– To co zwykle.

Harrison nie pyta, co to znaczy, zakładam więc, że dokładnie rozumie, co się stało z Hannah. Żałuję, że nie wiem, co oznacza „to co zwykle”.

– Co podać, Auburn? – pyta Harrison.

Patrzę na Owena z lekkim przestachem, bo nie mam pojęcia, co zamówić. Nigdy wcześniej nie zamawiałam drinka z uwagi na zbyt młody wiek. Rozumie moją minę i natychmiast odwraca się do Harrisona.

– Przynieś nam dwie whiskey z colą – mówi. – I paluszki serowe.

Harrison stuka pięścią w bar i mówi:

– Się robi. – Zaczyna się odwracać, ale szybko znów staje przodem do Owena. – Aha, skończyły się nam paluszki. Straszna szkoda. Frytki serowe, dobra?

Usiłuję się nie skrzywić, ale naprawdę miałam ochotę na te paluszki. Owen zerka na mnie, a ja kiwam głową.

– Brzmi nieźle – mówię.

Harrison się uśmiecha i już ma odchodzić, kiedy zwraca się do mnie:

– Masz dwadzieścia jeden lat, prawda?

Kiwam pospiesznie głową i przez ułamek sekundy widzę pojawiającą się w jego spojrzeniu wątpliwość, ale odwraca się i odchodzi, nie pytając o dowód.

– Beznadziejnie kłamiesz – śmieje się Owen.

Wypuszczam powietrze.

– Zwykle nie kłamię.

– Widać czemu – odpowiada.

Poprawia się na stołku i nasze nogi się o siebie ocierają. Uśmiecha się.

– Opowiedz o sobie, Auburn.

No proszę. Chwila, w której zwykle kończę spotkanie, jeszcze zanim na dobre się zacznie.

– Hola – mówi. – Co to za mina?

Słyszając to, zdaję sobie sprawę, że musiałam zmarszczyć brwi.

– Powiem o sobie, że mam bardzo prywatne życie, o którym nie lubię rozmawiać.

Uśmiecha się, co nie jest reakcją, jakiej się spodziewałam.

– To brzmi zupełnie jak o mnie.

Harrison wraca z drinkami, ratując nas przed czymś, co miało się stać nieudaną rozmową. Oboje równocześnie pociągamy łyk, ale jemu idzie to znacznie gładziej niż mnie. Mimo niepełnoletności piłam parę razy drinki z przyjaciółmi

w Portlandzie, ale ten jest nieco mocny jak na mój gust. Zakrywam usta i kaszlę, a Owen, rzecz jasna, znowu się uśmiecha.

– W takim razie, skoro żadne z nas nie ma ochoty rozmawiać, to może przynajmniej zatańczysz? Zerka przez moje ramię na mały, pusty parkiet po drugiej stronie sali.

Natychmiast kręcę głową.

– Skąd wiedziałem, że taka będzie twoja odpowiedź? – Wstaje. – Chodź.

Znowu kręcę głową i niemal natychmiast zmienia się mój nastrój. Nie ma mowy, żebym z nim zatańczyła, szczególnie nie do tej wolnej piosenki, która właśnie zaczęła iść. Łapie mnie za rękę i próbuje pociągnąć, ale ja trzymam się drugą ręką krzesła, gotowa walczyć, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– Naprawdę nie masz ochoty zatańczyć? – pyta.

– Naprawdę nie mam ochoty zatańczyć.

Przygląda mi się przez kilka milczących sekund, po czym zajmuje z powrotem miejsce na stołku. Nachyla się i gestem wskazuje, bym się zbliżyła. Wciąż trzyma moją rękę i czuję, jak jego kciuk muska delikatnie mój. Pochyla się coraz bliżej, aż jego usta lądują tuż przy moim uchu.

– Dziesięć sekund – szepcze. – Daj mi dziesięć sekund na parkiecie. Jeśli po tym czasie wciąż nie będziesz miała ochoty na taniec, możesz odejść.

Przez moje ręce, nogi i kark przebiegają dreszcze, a jego głos jest tak uspokajający i przekonujący, że czuję, jak kiwam głową, zanim jeszcze dociera do mnie, na co się zgadzam.

Ale dziesięć sekund to nic trudnego. Dziesięć sekund wytrzymam. Dziesięć sekund to za mało czasu, żeby się ośmieszyć. A kiedy czas się skończy, wrócę i usiądę, a on, miejmy nadzieję, da mi spokój z tym tańczeniem.

Znowu wstaje i pociąga mnie na parkiet. Czuję ulgę, że to miejsce jest stosunkowo puste. Choć będziemy jedynymi osobami na parkiecie, sala jest wystarczająco opustoszała, żebym nie czuła się w centrum uwagi.

Docieramy do parkietu i jego dłoń zsuwa się na moje plecy.

– Raz – szepczę.

Uśmiecha się, zdawszy sobie sprawę, że naprawdę odliczam. Drugą dłonią owija sobie wokół szyi moje ręce. Widziałam tańczące pary wystarczająco dużo razy, by przynajmniej wiedzieć, jak stanąć.

– Dwa.

Kręci głową ze śmiechem i kładzie wolną rękę na moich plecach, przyciągając mnie do siebie.

– Trzy.

Zaczyna się kołysać i tu właśnie taniec robi się dla mnie zagmatwany. Nie mam pojęcia, co dalej. Spuszczam wzrok na nasze stopy w nadziei, że się zorientuję, co powinnam zrobić ze swoimi. Owen opiera się czołem o moje czoło

i również spogląda w dół.

– Daj się po prostu prowadzić – mówi.

Jego dłonie zsuwają się na moje biodra i delikatnie prowadzą w kierunku, w którym chce, bym się poruszała.

– Cztery – szepczę, poruszając się razem z nim.

Czuję, jak się troszkę rozluźnia, widząc, że załapałam. Dłonie wracają na moje plecy i przyciągają mnie jeszcze bliżej. W sposób naturalny moje ręce lekko się rozluźniają i nachylam się w jego stronę.

Pachnie odurzająco i zanim zdążę się zorientować, co robię, mam już zamknięte oczy i wdycham jego zapach. Wciąż pachnie, jakby właśnie wyszedł spod prysznica, choć minęło wiele godzin.

Chyba lubię taniec.

Jest taki naturalny, jakby był częścią biologicznego celu człowieka.

Właściwie szalenie przypomina seks. Mam niemal równie wielkie doświadczenie w seksie jak w tańcu, ale z całą pewnością pamiętam każdą chwilę spędzoną z Adamem. To bardzo intymne, gdy dwa ciała stają się jednością i jakimś cudem dokładnie wiedzą, co robić i jak się wtedy do siebie dopasować.

Czuję, jak tętno mi przyspiesza i zalewa mnie fala ciepła. Od dawna tak się nie czułam. Zastanawiam się, czy sprawia to taniec, czy sam Owen. Nigdy wcześniej nie tańczyłam wolnego kawałka, więc nie mam porównania. Obecne uczucie mogę przymierzyć jedynie do tego, jak się czułam przy Adamie, i jest to coś bardzo zbliżonego. Wiele czasu minęło, od kiedy chciałam, żeby ktoś mnie pocałował.

A może minęło wiele czasu, od kiedy pozwalałam sobie czuć coś takiego.

Owen przenosi dłoń na tył mojej głowy i zniża usta do mojego ucha.

– Minęło dziesięć sekund – szepcze. – Chcesz przestać?

Kręcę łagodnie głową.

Nie widzę jego twarzy, ale wiem, że się uśmiecha. Przyciąga mnie do piersi i opiera podbródek na mojej głowie. Przymykam oczy i znów wdycham jego zapach.

Tańczymy tak do końca piosenki i nie jestem pewna, które z nas powinno się odsunąć pierwsze, ale żadne tego nie robi. Zaczyna się kolejny kawałek i na całe szczęście jest równie wolny jak poprzedni, więc po prostu kołyszemy się dalej, jakby pierwszy nigdy nie dobiegł końca.

Nie wiem, kiedy Owen zaczyna przesuwac dłoń z mojego karku, ale powoli przemieszcza się ona w dół moich pleców, przez co ręce i nogi miękają mi do tego stopnia, że podaję w wątpliwość ich istnienie. Odkrywam, że marzę, by wziął mnie na ręce i zaniósł najlepiej prosto do swojego łóżka.

Jego inicjały doskonale pasują do tego, jak na mnie wpływa. Mam ochotę raz po raz szeptać „OMG”.

Odsuwam się od jego piersi i spoglądam mu w twarz. Już się nie uśmiecha. Przeszywa mnie spojrzeniem, a jego oczy zdają się tysiące odcieni ciemniejsze, niż kiedy weszliśmy do baru.

Rozplatom ręce i zsuwam jedną po jego szyi. Jestem zaskoczona, że czuję się wystarczająco swobodnie, by to zrobić, i jeszcze bardziej zaskoczona jego reakcją. Wypuszcza łagodnie powietrze i czuję, jak dreszcz przeszywa skórę jego szyi, oczy mu się zamykają, a czoło opiera o moje.

– Jestem prawie pewien, że właśnie zakochałem się w tej piosence – mówi. – A nienawidzę jej.

Śmieję się cicho, a on przyciąga mnie bliżej i opiera moją głowę na swojej piersi. Nie rozmawiamy i nie przerywamy tańca do końca piosenki. Zaczyna się trzeci kawałek, a nie jest to coś, do czego jestem skłonna tańczyć, biorąc pod uwagę, że do wolnych nie należy. Kiedy oboje przyjmujemy, że taniec dobiegł końca, wciągamy równocześnie powietrze i zaczynamy się od siebie odsuwać.

Jego mina wyraża determinację i chociaż podobałby mi się jego uśmiech, podoba mi się też naprawdę, kiedy patrzy na mnie w ten sposób. Zabieram ręce z jego karku, a on swoje z mojej talii i oboje stoimy na parkiecie, wpatrując się w siebie z zakłopotaniem, i nie jestem pewna, co teraz.

– Problem z tańcem polega na tym – mówi, krzyżując ręce na piersi – że niezależnie od tego, jak jest przyjemny w trakcie tańczenia, na zakończenie zawsze robi się niezręcznie.

To, że nie tylko ja nie wiem, co robić, poprawia mi humor. Dotyka dłonią moje ramienia i kieruje mnie w stronę baru.

– Mamy drinki do dokończenia.

– I frytki do zjedzenia – dodaje.

Nie poprosił mnie ponownie do tańca. Właściwie to kiedy tylko wróciliśmy do baru, sprawiał wrażenie, jakby spieszyło mu się do wyjścia. Zjadłam większość frytek, podczas gdy on zamienił jeszcze parę słów z Harrisonem. Widział, że nie przypadł mi do gustu drink, więc skończył go za mnie. Teraz wychodzimy na zewnątrz i znów robi się niezręcznie, jak wtedy gdy taniec dobiegł końca. Tyle że teraz cały wieczór dobiega końca i nie podoba mi się, że nie mam jeszcze ochoty na pożegnanie. Ale na pewno nie proponuję, żebyśmy wrócili do studia.

– Gdzie mieszkasz? – pyta.

Patrzę mu w oczy zdumiona taką bezpośredniością.

– Nie zapraszam cię – odpowiadam natychmiast.

– Auburn – śmieje się – jest późno. Proponuję, że cię odprowadzę, nie pytam, czy mogę spędzić z tobą noc.

Robię gwałtowny wdech, zawstydzona własnym podejrzeniem.

– Aha. – Wskazuję na prawo. – Jakies piętnaście przecznic stąd.

Uśmiecha się i macha ręką w tamtym kierunku, po czym oboje ruszamy.

- Ale gdybym pytał, czy mogę spędzić noc...
Wybucham śmiechem i odpycham go żartobliwie.
- Powiedziałabym ci, żebyś spierdalał.

ROZDZIAŁ 4

OWEN

Gdybym miał znów jedenaście lat, potrząsnąłbym magiczną kulą i zadał jej durne pytanie z gatunku: „Czy Auburn Mason Reed mnie lubi?”, „Czy uważa, że jestem uroczy?”.

I wyciągałbym wnioski ze sposobu, w jaki Auburn właśnie na mnie patrzy, ale podejrzewam, że odpowiedź brzmiałaby: „Zdecydowanie tak”.

Oddaliśmy się coraz bardziej od baru w stronę jej mieszkania i jako że mamy przed sobą sporo przecznic, mógłbym pewnie wymyślić wystarczająco wiele pytań, żeby poznać ją znacznie lepiej. Jedno, czego najbardziej chciałbym się dowiedzieć, odkąd zobaczyłem ją stojącą przed moim studium, to czemu wróciła do Teksasu.

– Nie powiedziałaś mi, czemu przeprowadziłaś się do Teksasu.

Wygląda na zaniepokojoną moim komentarzem, ale nie wiem czemu.

– Nie powiedziałam ci, że nie jestem z Teksasu.

Uśmiecham się, żeby zatuszować błąd. Nie powinienem wiedzieć, że nie jest z Teksasu, bo z jej punktu widzenia nie wiem o niej nic oprócz tego, co powiedziała mi dziś wieczór. Robię co w mojej mocy, żeby ukryć to, co dzieje się w mojej głowie, bo gdybym miał teraz powiedzieć jej prawdę, wyglądałoby na to, że przez większość wieczoru coś przed nią ukrywałem. Ukrywałem, ale jest już za późno, bym się do tego przyznał.

– Nie musiałaś. Powiedział mi to twój akcent.

Przygląda mi się uważnie i widzę, że nie ma zamiaru odpowiadać na moje pytanie, więc zastanawiam się nad innym, które by je zastąpiło, ale okazuje się jeszcze bardziej nieprzemyślane.

– Masz chłopaka?

Odwraca szybko wzrok, a ja czuję w sercu ukłucie, bo z jakiegoś powodu wygląda, jakby miała wyrzuty sumienia. Zakładam, że to znaczy tak, a tańce jak ten, który właśnie przeżyliśmy, nie powinny się zdarzać z dziewczynami, które mają chłopaków.

– Nie.

Moje serce natychmiast czuje się lepiej. Znowu się uśmiecham, chyba po raz milionowy, odkąd po raz pierwszy zobaczyłem ją dziś wieczór na swoim progu. Nie wiem, czy już się zdążyła zorientować, ale rzadko się uśmiecham.

Czekam, aż zada mi jakieś pytanie, ale ona milczy.

– Nie zapytasz, czy mam dziewczynę?

Śmieje się.

– Nie. Zerwała z tobą w zeszłym tygodniu.

A, tak. Zapomniałem, że już poruszaliśmy ten temat.

– Na szczęście.

– To nie było miłe – mówi, marszcząc brwi. – Jestem pewna, że to była dla niej trudna decyzja.

Wyrażam niezgodę, kręcąc głową.

– To była dla niej łatwa decyzja. To dla nich wszystkich łatwa decyzja.

Przystaje na sekundę czy dwie, przyglądając mi się nieufnie, po czym rusza dalej.

– Wszystkich?

Zdaję sobie sprawę, że to nie stawia mnie w dobrym świetle, ale nie mam zamiaru jej okłamywać. Poza tym, jeśli powiem prawdę, może będzie mi dalej ufała i zada jeszcze więcej pytań.

– Tak, często jestem rzucony.

Na moją odpowiedź mruży oczy i marszczy nos.

– Skąd się to twoim zdaniem bierze, Owenie?

Próbuję złagodzić brutalność zdania, które zaraz wyjdzie z moich ust, mówiąc ciszej, ale to nie jest coś, do czego chciałbym się koniecznie przed nią przyznawać.

– Nie jestem szczególnie dobrym chłopakiem.

Odwraca wzrok. Pewnie nie chce, żebym dostrzegł w jej oczach rozczarowanie.

– Co sprawia, że jesteś złym chłopakiem?

Z pewnością istnieje wiele powodów, ale skupiam się na najbardziej oczywistych.

– Wiele rzeczy jest dla mnie ważniejszych od związku. Dla większości dziewczyn niebycie priorytetem to dość dobry powód, by wszystko zakończyć.

Zerkam na nią, by sprawdzić, czy wciąż marszczy brwi i czy mnie ocenia. Kiwa jednak głową w zamyśleniu.

– Więc Hannah zerwała z tobą, bo nie chciała znaleźć dla niej czasu?

– Do tego się to sprowadziło, tak.

– Jak długo byliście razem?

– Niedługo. Parę miesięcy. Może trzy.

– Kochałeś ją?

Chciałbym na nią popatrzeć, żeby zobaczyć jej minę po tym pytaniu, ale nie chcę, żeby ona zobaczyła moją. Nie chcę, by sądziła, że moje zmarszczone brwi oznaczają złamane serce, bo nie jest złamane. Jeśli już, to smutno mi, że nie mogłem pokochać Hannah.

– Uważam, że trudno zdefiniować słowo „miłość” – odpowiadam. – Można kochać masę rzeczy w danej osobie, a i tak nie kochać tej osoby.

– Płakałeś?

Jej pytanie mnie rozśmiesza.

– Nie, nie płakałem. Byłem wściekły. Wiązę się z dziewczynami, które twierdzą, że poradzą sobie, kiedy będę musiał się odciąć na cały tydzień. A potem, kiedy to się dzieje, spędzamy cały wspólny czas na kłóceniu się o to, że kocham swoją sztukę bardziej od nich.

Odwraca się i idzie tyłem, by móc wwiercać się we mnie spojrzeniem.

– A kochasz? Kochasz sztukę bardziej?

Tym razem patrzę jej prosto w oczy.

– Zdecydowanie.

Kąciki jej ust unoszą się w niepewnym uśmiechu, a ja nie wiem, czemu ta odpowiedź ją zadowala. Większość ludzi niepokoi. Powinienem móc kochać ludzi bardziej od twórczości, ale do tej pory jeszcze się to nie zdarzyło.

– Jakie było najlepsze anonimowe wyznanie, jakie otrzymałeś?

Nie idziemy długo. Nie dotarliśmy nawet do końca ulicy, ale zadane przez nią właśnie pytanie stanowi początek rozmowy, która mogłaby trwać całymi dniami.

– Trudne pytanie.

– Trzymasz je wszystkie?

Przytakuję.

– Ani jednego nie wyrzuciłem. Nawet tych koszmarnych.

To przykuwa jej uwagę.

– Zdefiniuj koszmarność.

Rzucam okiem przez ramię na koniec ulicy i swoje studio. Nie wiem, czemu pomysł pokazania jej ich w ogóle przychodzi mi do głowy, bo nigdy nie dałem nikomu wglądu w wyznania.

Ale ona nie jest nikim.

Kiedy znów na nią patrzę, w jej oczach maluje się nadzieja.

– Mogę ci parę pokazać – mówię.

Na te słowa jej uśmiech staje się szeroki. Natychmiast zmienia kierunek marszu na rzecz mojego studia.

Na górze otwieram drzwi i pozwalam jej przekroczyć próg, który do tej pory przekraczałem wyłącznie ja sam. To w tym pokoju maluję. To w tym pokoju przechowuję wyznania. Ten pokój stanowi najbardziej intymną część mnie. W jakimś sensie można by powiedzieć, że skrywa moje wyznania.

Wisi tu kilka obrazów, których nikomu nie pokazywałem. Obrazów, które nigdy nie ujrzą światła dziennego – jak ten, na który właśnie patrzy.

Dotyka płótna i przesuwając palce po twarzy namalowanego mężczyzny. Po jego oczach, nosie, ustach.

– To nie jest wyznanie – mówi, czytając przyczepioną do niego karteczkę. Rzuca mi spojrzenie. – Kto to?

Podchodzę do miejsca, w którym stoi, i razem z nią przypatruję się obrazowi.

– Mój ojciec.

Wzdycha zaskoczona i dotyka palcami słów wypisanych na skrawku papieru.



– Co oznacza *Tylko niebieski*?

Jej palce biegną teraz wzdłuż ostrych białych linii na obrazie i zastanawiam się, czy ktoś jej kiedyś powiedział, że artyści nie lubią, kiedy dotyka się ich obrazów.

W tym wypadku to nieprawda, bo chcę patrzeć, jak dotyka każdego z nich. Podoba mi się to, jak zdaje się nie móc oglądać obrazu, nie odbierając go zarówno oczami, jak rękami. Podnosi na mnie pytające spojrzenie w oczekiwaniu, że wyjaśnię, co oznacza tytuł.

– Tylko kłamstwa.

Odchodzę, zanim zdąży dostrzec wyraz mojej twarzy. Podnoszę trzy pudełka, które trzymam w kące, i stawiam je na środku pokoju. Siadam na betonowej podłodze i gestem zapraszam, by zrobiła to samo.

Siada przede mną po turecku, a między nami stoją pudełka. Zdejmuję dwa mniejsze z wierzchu i odkładam je na bok, po czym otwieram pokrywę największego z nich. Auburn zagląda do środka, wsuwa dłoń w stos wyznań i wyjmuję losowo wybrane. Czyta je na głos.

– Straciłam przeszło czterdzieści pięć kilogramów w ciągu roku. Wszyscy sądzą, że odkryłam jakiś nowy, zdrowy styl życia, ale tak naprawdę cierpię na depresję i stany lękowe i nie chcę, żeby ktoś się o tym dowiedział.

Odkłada wyznanie z powrotem do pudełka i bierze kolejne.

– Wykorzystasz je kiedyś do malowania? Dlatego je tu trzymasz?

Kręcę głową.

– Tu trzymam te, które już w takiej czy innej formie widziałem. Ludzkie sekrety są zaskakująco do siebie podobne.

Czyta kolejne.

– Nienawidzę zwierząt. Czasem, kiedy mąż przynosi dzieciom nowego szczeniaka, oczekuję kilka dni, po czym wywożę go wiele kilometrów od domu.

Potem udaję, że uciekłam.

Marszczy na to wyznanie brwi.

– Rany – mówi, biorąc kilka następnych. – Jak udaje ci się zachować wiarę w ludzkość, kiedy codziennie czytasz coś takiego?

– Łatwo – odpowiadam. – Tak naprawdę dzięki temu bardziej doceniam ludzi, wiedząc, że wszyscy mamy tę niesamowitą zdolność do zakładania masek. Szczególnie wobec naszych najbliższych.

Przerywa czytanie trzymanego w ręce wyznania i spogląda mi w oczy.

– Zachwycasz się, że ludzie potrafią tak dobrze kłamać?

Kręcę głową.

– Nie. Czuję tylko ulgę, że wszyscy to robią. Przez to mam wrażenie, że może moje życie nie jest aż tak popaprane, jak sądziłem.

Przygląda mi się z cichym uśmiechem, a potem wraca do przeglądania pudełka. Obserwuję ją. Przy niektórych wyznaniach się śmieje. Przy innych pochmurnieje. Przy jeszcze innych żałuje, że je w ogóle przeczytała.

– Jakie jest najgorsze ze wszystkich, które otrzymałaś?

Wiedziałem, że to nastąpi. Niemal żałuję, że jej nie okłamałem i że nie powiedziałem, że większość z nich wyrzucam, ale zamiast tego wskazuję mniejsze pudełko. Nachyla się i dotyka go, ale nie przysuwa do siebie.

– Co w nim jest?

– Wyznania, których nigdy więcej nie chcę czytać.

Spogląda na pudełko i powoli zdejmuję z niego pokrywę. Bierze pierwsze wyznanie z wierzchu.

– Mój ojciec... – Milknie i podnosi na mnie bezbrzeżnie smutne spojrzenie. Widzę, jak jej krtań porusza się od przełykanej śliny. Spogląda ponownie na kartkę.

– Mój ojciec uprawia ze mną seks, odkąd skończyłam osiem lat. Teraz mam trzydzieści trzy, męża i własne dzieci, ale wciąż zbyt się boję mu odmówić.

Nie odkłada tego wyznania tak po prostu do pudełka. Zwija je w małą kulkę i rzuca, jakby była na nie zła. Zamyka pokrywę i odpycha pudełko z dala od siebie. Widzę, że nienawidzi go równie mocno jak ja.

– Masz – mówię, podając jej pudełko, którego nie otwarła. – Przeczytaj kilka stąd. Poczujesz się lepiej.

Z wahaniem wyciąga jedno z wyznań. Zanim zaczyna czytać, prostuje się i przeciąga, a potem bierze głęboki wdech.

– Za każdym razem kiedy jem w mieście, płacę potajemnie za czyjś posiłek. Nie stać mnie na to, ale robię to, bo miło mi sobie wyobrażać, co ta osoba czuje w chwili, gdy dowiaduje się, że ktoś zupełnie obcy właśnie zrobił dla niej coś miłego, nie oczekując nic w zamian.

Uśmiecha się, ale potrzeba jej więcej. Grzebię w pudełku, aż trafiam na wyznanie wydrukowane na niebieskim brystolu.

– Przeczytaj to. Moje ulubione.

– Każdego wieczoru, kiedy mój syn zaśnie, chowam w jego pokoju nowiuteńką zabawkę. Każdego ranka, kiedy się budzi, znajduje ją, a ja udaję, że nie wiem, skąd się wzięła. Bo Boże Narodzenie powinno być codziennie i nie chcę, żeby mój syn kiedykolwiek przestał wierzyć w magię.

Wybuchła śmiechem i patrzy na mnie z uznaniem.

– Czeka go niespodzianka, kiedy obudzi się po raz pierwszy w akademiku i nie znajdzie nowej zabawki. – Odkłada je z powrotem do pudełka i dalej w nim grzebie. – Czy któreś są twoje?

– Nie. Nigdy żadnego nie napisałem.

Patrzy na mnie z niedowierzaniem.

– Nigdy?

Kręcę głową, a ona przekrzywia swoją z konsternacją.

– To nie w porządku, Owenie.

Natychmiast wstaje i wychodzi z pokoju. Nie mam pojęcia, co się dzieje, ale zanim jestem w stanie się podnieść i za nią pójść, wraca.

– Masz – mówi, podając mi kartkę papieru i długopis. Usiadłszy z powrotem na podłodze koło mnie, wskazuje głową kartkę i zachęca do pisania.

Spoglądam na papier i słyszę:

– Napisz coś o sobie, o czym nikt nie wie. Coś, czego nigdy nikomu nie powiedziałaś.

Uśmiecham się na te słowa, bo mógłbym jej tak wiele opowiedzieć. Tak wiele rzeczy, w które by zapewne nie uwierzyła, i tak wiele, co do których nie jestem pewien, czy chciałbym, żeby o nich wiedziała.

– Masz. – Przedzieram kartkę na pół i podaję jej kawałek. – Ty też musisz coś napisać.

Piszę jako pierwszy, ale gdy tylko kończę, ona zabiera mi długopis. Bez chwili wahania zapisuje swoje. Składa je i chce wrzucić do pudełka, ale ją powstrzymuję.

– Musimy się wymienić.

Kręci natychmiast głową.

– Nie przeczytasz mojego – mówi twardo.

Jest tak stanowcza, że tylko jeszcze bardziej chcę je przeczytać.

– Co to za wyznanie, jeśli nikt go nie przeczyta. To tylko nieujawniona tajemnica.

Wsuwa rękę do pudełka i zostawia swoje wyznanie w stosie pozostałych.

– Nie musisz go czytać w mojej obecności, żeby można je było uznać za wyznanie. – Wrywa mi kartkę z ręki i wrzuca do pudełka. – Żadnego nie czytasz zaraz po napisaniu.

Słuszna uwaga, ale czuję się głęboko rozczarowany, że nie wiem, co właśnie

napisała. Mam ochotę wysypać zawartość pudełka na podłogę i tak długo przeczesać wyznania, aż trafię na to jej, ale ona wstaje i podaje mi rękę.

– Odprowadź mnie do domu, Owenie. Robi się późno.

Większość drogi do jej mieszkania pokonujemy w całkowitym milczeniu. Nie w niezręcznym milczeniu, w żadnym razie. Oboje milczymy chyba dlatego, że żadne z nas nie jest jeszcze gotowe na pożegnanie.

Kiedy docieramy do jej domu, nie zatrzymuje się, żeby się ze mną pożegnać. Idzie dalej, oczekując, że za nią pójdę.

Robię to.

Ruszam za nią do mieszkania numer 1408. Wpatruję się w cynową tabliczkę na drzwiach i mam ochotę spytać, czy widziała horror *1408* z Johnem Cusackiem. Obawiam się jednak, że jeśli filmu nie zna, może się jej nie spodobać, że istnieje horror o tytule takim jak numer jej mieszkania.

Wsuwa klucz do zamka i otwiera drzwi. Odwraca się twarzą w moją stronę, ale najpierw wskazuje numer mieszkania.

– Upiorne, hm? Widziałeś film?

Przytakuję.

– Nie chciałem o tym wspominać.

Zerka na numer i wzdycha.

– Znalazłam współlokatorkę przez internet, więc już tu mieszkała. Nie uwierzysz, ale Emory mogła wybierać między trzema mieszkaniami i z własnej woli wybrała właśnie to z powodu złowieszczonego odniesienia do filmu.

– To trochę niepokojące.

Kiwa głową i bierze oddech.

– Ona jest... inna.

Spogląda na swoje stopy.

Ja biorę oddech i patrzę w sufit.

Nasze spojrzenia spotykają się w pół drogi i nie cierpię tej chwili. Nie cierpię jej, bo nie skończyłem jeszcze rozmawiać z Auburn, ale ona musi już iść. Jest o wiele za wcześnie na pocałunek, ale dyskomfort końca pierwszej randki już się pojawił. Nie cierpię tej chwili, bo czuję, jak skrępowana jest Auburn i jak czeka na moje „dobranoc”.

Zamiast zrobić to, czego się po mnie spodziewa, wskazuję na wnętrze jej mieszkania.

– Mógłbym przed pójściem skorzystać z łazienki?

To wystarczająco platoniczne, ale i tak zapewnia mi wymówkę, bym mógł porozmawiać z nią jeszcze chwilę. Zerka do środka i widzę, jak cień wahania przemyka przez jej twarz, bo mnie nie zna i nie wie, że nigdy bym jej nie skrzywdził, a chce zrobić to, co należy, i się chronić. Podoba mi się to. Trochę mniej się przez to martwię, wiedząc, że zachowuje ślad instynktu

samozachowawczego.

Uśmiecham się niewinnie.

– Obiecałem już, że nie będę cię torturował, gwałcił ani mordował.

Nie wiem, czemu to poprawia jej humor, ale wybucha śmiechem.

– No cóż, skoro obiecałeś – mówi, otwierając drzwi nieco szerzej i wpuszczając mnie do środka. – Ale tak na wszelki wypadek musisz wiedzieć, że jestem bardzo głośna. Potrafię krzyczeć jak Jamie Lee Curtis.

Nie powinienem się zastanawiać, jak brzmi jej krzyk. Ale sama poruszyła ten temat.

Kieruje mnie w stronę łazienki, wchodzę do środka i zamykam za sobą drzwi. Chwytam się krawędzi umywalki i patrzę w lustro. Usiłuję raz jeszcze przekonać samego siebie, że to jedynie zbieg okoliczności. Jej pojawienie się dziś wieczorem na moim progu. Jej więź z moją sztuką. Jej drugie imię takie samo jak moje.

A może to przeznaczenie?

ROZDZIAŁ 5

AUBURN

Co ja, na litość boską, wyprawiam? To do mnie niepodobne. Nie zapraszam facetów do siebie do domu.

Teksas robi ze mnie zdzirę.

Włączam ekspres do kawy, w pełni świadoma, że nie potrzebuję kofeiny. Ale po takim dniu wiem, że i tak nie dam rady zasnąć, więc co mi tam.

Owen wychodzi z łazienki, ale nie rusza z powrotem do drzwi. Zwraca natomiast uwagę na obraz wiszący w głębi pokoju. Podchodzi do niego powoli i się mu przygląda.

Lepiej, żeby nie powiedział o nim złego słowa. Jest jednak artystą. Pewnie go skrytykuje. Nie wie tylko, że ten obraz to ostatnia rzecz, jaką zrobił dla mnie przed śmiercią Adam, i znaczy dla mnie więcej niż cokolwiek innego. Jeśli Owen zacznie krytykować, to go wykopię. Flirt skończy się szybciej, niż się zaczął.

– Twój? – pyta, wskazując obraz.

Zaczyna się.

– Mojej współlokatorce – kłamię.

Wydaje mi się, że jego opinia może być bardziej szczerą, jeśli będzie sądził, że obraz nie należy do mnie.

Zerka na mnie i przypatruje mi się przez chwilę, po czym zwraca się znów w stronę obrazu. Przebiega palcami przez jego środek, gdzie odrywane są od siebie dwie dłonie.

– Niesamowity – mówi cicho, jakby nie do mnie.

– Rzeczywiście taki był – mruczę pod nosem, wiedząc, że może mnie usłyszeć, ale nie przejmując się tym szczególnie. – Masz ochotę na filiżankę kawy?

Odpowiada twierdząco, nie odwracając się w moją stronę. Jeszcze chwilę wpatruje się w obraz, po czym obchodzi pokój naokoło, chłonąc jego widok. Ponieważ większość moich rzeczy jest wciąż w Oregonie, jedynym śladem mnie w całym mieszkaniu jest ten właśnie obraz, więc na szczęście nie będzie w stanie się dowiedzieć o mnie niczego więcej.

Nalewam mu filiżankę kawy i przesuwam ją po blacie. Podchodzi do kuchni i siada, przyciągając filiżankę. Biorę śmietankę i cukier, po czym mu je podaję, ale odmawia gestem ręki i pociąga łyk.

Nie mogę uwierzyć, że siedzi w moim mieszkaniu. W jeszcze większe zdumienie wprawia mnie to, że właściwie mi to nie przeszkadza. Jest chyba jedynym facetem od czasów Adama, z którym miałam ochotę flirtować. Nie żebym nie chodziła od tamtego czasu na randki. Byłam na kilku. No, na dwóch. I tylko jedna skończyła się pocałunkiem.

– Mówiłaś, że poznałaś swoją współlokatorkę przez internet. Jak do tego doszło? – pyta.

Mam wrażenie, że swoimi ciężkimi pytaniami chce się dostać prosto do mojego wnętrza, czuję więc ulgę, że w końcu zadaje jakieś lżejsze.

– Kiedy zdecydowałam się przeprowadzić tu z Portlandu, ubiegałam się o pracę przez internet. Rozmawiała ze mną przez telefon, a pod koniec zaproponowała, żebym się do niej wprowadziła i przejęła część czynszu.

Uśmiecha się.

– Musiałaś zrobić świetne pierwsze wrażenie.

– Nie o to chodziło – mówię. – Musiała znaleźć kogoś do podziału, bo w przeciwnym razie zostałaby eksmitowana.

Śmieje się.

– To się nazywa doskonale wycucie czasu.

– Bez dwóch zdań.

Nie jest tym, kogo się pierwotnie spodziewałam, wchodząc po raz pierwszy do jego studia. Zakładałam, że artyści to milczące, ponure i targane emocjami stworzenia. Owen sprawia w zasadzie wrażenie bardzo pozbieranego. Jest zdecydowanie dojrzały jak na swój wiek, jeśli wziąć pod uwagę, że prowadzi odnoszący sukcesy biznes, ale też twardo stąpa po ziemi i jest... zabawny. W jego życiu, jak się zdaje, panuje równowaga, i pewnie to właśnie najbardziej mnie w nim pociąga.

A jednak targają mną sprzeczne uczucia, bo widzę, dokąd to zmierza. Dla normalnej dziewczyny po dwudziestce to byłoby ekscytujące i rozrywkowe. Coś, o czym pisze się w esemesie najlepszej przyjaciółce. „Hej, poznałam superatrakcyjnego, odnoszącego sukcesy gościa, i w dodatku wygląda na normalnego”.

Moja sytuacja jest jednak daleka od normalnej, co wyjaśnia góry wątpliwości, które rosną wraz z moim zdenerwowaniem i niepokojem. Owen mnie ciekawi i od czasu do czasu łapię się na wpatrywaniu w jego usta, kark albo dłonie, które oprócz samego malowania są chyba zdolne do robienia całej masy fenomenalnych rzeczy.

Wahanie, które odczuwam, wynika w znacznej mierze ze mnie samej i z mojego niedoświadczenia, bo nie jestem pewna, czy wiedziałabym, co zrobić z rękami, gdyby już do czegoś doszło. Usiłuję sobie przypomnieć sceny z filmów czy książek, w których chłopak i dziewczyna czują do siebie pociąg i jak przechodzą od początkowego zauroczenia do momentu, w którym... mu ulegają. Tak dużo czasu upłynęło, odkąd byłam z Adamem, że zapomniałam, jak to działa.

Oczywiście nie pójdę z nim dziś do łóżka, ale od tak dawna nie czułam się wystarczająco swobodnie, żeby choć uznać kogoś za wartego całowania. Nie chcę tylko, żeby ujawnił się mój brak doświadczenia, który już jest zapewne widoczny.

Ten brak pewności siebie staje na przeszkodzie myśleniu i najwyraźniej rozmowie, bo ja się nie odzywam, a on tylko patrzy.

I to mi się podoba. Lubię, kiedy na mnie patrzy, bo od dawna nie czułam się w cudzych oczach ładna. A teraz obserwuje mnie tak badawczo i z taką satysfakcją i ogniem w oczach, że nie przeszkadzałoby mi, gdybyśmy spędzili resztę nocy tylko na tym, w ogóle się nie odzywając.

– Chcę cię namalować – mówi, przerywając milczenie. W jego głosie brzmi cała pewność siebie, której mnie brakuje.

Najwyraźniej moje serce niepokoi się, że zapomniałam o jego istnieniu, bo serwuje mi w piersi głośnie i szybkie przypomnienie o swojej obecności. Robię co w mojej mocy, by nie zauważył, jak przełykam ślinę.

– Chcesz mnie namalować? – pytam zawstydzająco słabym głosem.

Kiwa powoli głową.

– Owszem.

Uśmiecham się i próbuję zbagatelizować to, że jego słowa są najbardziej erotyczną rzeczą, jaką usłyszałam od mężczyzny.

– Ja nie... – robię wydech, próbując się uspokoić. – Czy to miałoby być... no wiesz... w ubraniu? Bo nie będę pozować nago.

Spodziewam się, że się uśmiechnie albo roześmieje na tę uwagę, ale nie. Wstaje powoli i przysuwa filiżankę z kawą z powrotem do ust. Podoba mi się sposób, w jaki pije kawę. Jakby była tak istotna, że zasługuje na całą jego uwagę. Skończywszy, odstawia filiżankę na blat i wbija we mnie wymowne spojrzenie.

– Nawet nie musisz być obecna przy malowaniu. Chcę cię tylko namalować.

Nie wiem, czemu wstał, ale to mnie niepokoi. Stanie oznacza, że albo ma zamiar wyjść, albo czegoś spróbować. Na żadną z tych opcji nie jestem jeszcze całkiem gotowa.

– Jak miałbyś mnie namalować beze mnie? – Wkurza mnie, że nie potrafię sfingować pewności siebie, która jego otacza niczym aura.

Owen potwierdza mój lęk, że ma zamiar czegoś spróbować, bo powoli obchodzi ladę barową i zmierza w moim kierunku. Ani na moment nie spuszcza go z oka, aż moje plecy opierają się o blat, a on staje dokładnie na wprost mnie. Unosi prawą dłoń i – tak, wiem, że tam jesteś, serce – palcami muska delikatnie mój podbródek, powoli kierując moją głowę do góry. Zatyka mnie. Jego spojrzenie pada na moje usta, po czym lustruje powoli rysy całej twarzy, zatrzymując się i skupiając całkowitą uwagę na każdym centymetrze powyżej szyi. Obserwuję jego oczy przesuwające się od szczęki, przez kości policzkowe, czoło, do moich oczu.

– Namaluję cię z pamięci – mówi, puszczając mnie.

Cofa się dwa kroki, aż opiera się o szafkę za plecami. Dopiero kiedy jego spojrzenie pada przelotnie na moje piersi, zdaję sobie sprawę, jak ciężko oddycham. Ale szczerze mówiąc, nie mam czasu na martwienie się, czy moja

reakcja jest dla niego widoczna, bo mogę się teraz skupić jedynie na tym, jak zaczerpnąć tlenu z powrotem w płuca i odzyskać głos. Biorę drżący oddech i zdaję sobie sprawę, że to nie kawy teraz potrzebuję. Wody. Lodowatej wody. Podchodzę do niego, otwieram szafkę i nalewam sobie szklankę wody. Opiera dłonie na szafce za plecami i krzyżuje stopy, cały czas obserwując z szerokim uśmiechem, jak duszkiem wypijam połowę.

Odgłos, jaki wydaje szklanka, kiedy odstawiam ją na blat, jest jakby nieco za głośny i pełen dramatyzmu i wywołuje jego śmiech. Ocieram usta i przeklinam się w duchu za brak kamuflażu.

Śmiech przerywa jego dzwoniąca komórka. Owen szybko się prostuje i wyciąga ją z kieszeni. Rzuca okiem na ekran, wycisza telefon i wsuwa z powrotem do kieszeni. Jego wzrok znów omiata pokój, po czym ląduje na mnie.

– Powinienem już chyba iść.

Super. Świetnie mi poszło.

Kiwam głową i biorę filiżankę, którą mi podsuwa. Odwracam się i zaczynam ją myć.

– Dzięki za pracę – mówię. – I za odprowadzenie.

Nie patrzę, jak wychodzi. Mam uczucie, że mój oczywisty brak doświadczenia zabił właśnie całą atmosferę, która się wytworzyła. I nie jestem za to zła na siebie. Jestem zła na niego. Jestem zła, że studzi go to, że nie jestem bezpośrednia i się na niego nie rzucam. Jestem zła, że dostaje telefon, najprawdopodobniej od Hannah, i natychmiast wykorzystuje go jako pretekst do wzięcia nóg za pas.

Właśnie dlatego nigdy nie robię takich rzeczy.

– To nie była dziewczyna.

Jego głos mnie zaskakuje, odwracam się gwałtownie i widzę go stojącego tuż za mną. Otwieram usta, by coś odpowiedzieć, ale nie wiem co, więc je zaciskam. Głupio mi, że tak się rozłościłam, choć on nie ma pojęcia, co działo się w mojej głowie.

Robi krok w moją stronę, a ja przywieram do znajdującego się za mną blatu, zostawiając między nami jakieś pół metra przestrzeni, której potrzebuję dla zachowania trzeźwości umysłu.

– Nie chcę, byś sądziła, że wychodzę, bo zadzwoniła do mnie inna dziewczyna – rozwija.

Podoba mi się, że to powiedział, i dzięki temu wszystkie negatywne myśli na jego temat znikają. Może się myliłam. Mam od czasu do czasu tendencję do irracjonalnych reakcji.

Odwracam się ponownie twarzą do zlewu, bo nie chcę, by widział, jaką przyjemność sprawia mi to, że nie wymyślał wymówek, by wyjść.

– Nie moja sprawa, kto do ciebie dzwoni, Owenie.

Wciąż stoję przodem do zlewu, kiedy jego dłonie chwytają blat po obu stronach mnie. Jego twarz zbliża się do boku mojej głowy i czuję na karku jego oddech. Nie wiem, jakim cudem, ale moje ciało wykonuje mimowolny ruch, tak że jego pierś znajduje się tuż przy moich plecach. Nie jesteśmy aż tak blisko jak podczas tańca, ale sprawia to znacznie bardziej intymne wrażenie, jeśli weźmie się pod uwagę, że nie tańczymy.

Opiera brodę na moim ramieniu, a ja zamykam oczy i wciągam powietrze. To, jak się przy nim czuję, jest obezwładniające. Trudno mi ustać na nogach. Trzymam się kurczowo blatu w nadziei, że Owen nie zauważy, jak zbieleły mi knykcie.

– Chcę się znów z tobą zobaczyć – szepcze.

Nie zastanawiam się nad wszystkimi powodami, dla których to bardzo zły pomysł. Nie myślę, na czym teraz powinnam się skupiać. Zamiast tego myślę, jakie to przyjemne, kiedy znajduje się tak blisko mnie i jak pragnę znacznie więcej. Odpowiada mu cała moja mroczna strona, zmuszając mój głos do wyduszenia: „Okej”, bo moja dobra strona jest zbyt słaba, by się bronić.

– Jutro wieczorem – mówi. – Będziesz w domu?

Myślę o jutrze i przez krótką chwilę nie mam pojęcia, jaki to miesiąc, nie mówiąc już o dniu tygodnia. Ogarnąwszy, gdzie i kim jestem, przypominam sobie, że jest nadal czwartek, a jutro piątek, i dochodzę do wniosku, że rzeczywiście jestem jutro wieczór wolna.

– Tak – szepczę.

– To dobrze – odpowiada.

Mam niemal pewność, że się uśmiecha. Słyszę to w jego głosie.

– Ale... – Odwracam się do niego przodem. – Myślałam, że dostałaś nauczkę za mieszanie pracy z przyjemnością. Czy to nie dlatego znalazłaś się dziś w trudnym położeniu?

Uśmiecha się szeroko i lekko śmieje.

– W takim razie cię zwalniam.

Uśmiecham się, bo nie jestem pewna, czy byłam kiedykolwiek równie szczęśliwa z utraty pracy. Wolę, by przyszedł tu jutro wieczorem, niż pracę za sto dolarów za godzinę. To mnie zaskakuje. I to bardzo.

Odwraca się i rusza w stronę drzwi.

– Do zobaczenia jutro, Auburn Mason Reed.

Oboje się uśmiechamy, kiedy nasze spojrzenia spotykają się na dwie sekundy potrzebne mu do zamknięcia za sobą drzwi. Osuwam się na blat i opieram głowę na rękach, wciągając prosto do płuc całe powietrze, jakiego mi dziś wieczór brakowało.

– O, M, G – robię wydech.

To z całą pewnością był nieoczekiwany zwrot w moim życiu codziennym.

Zaskakuje mnie nagłe pukanie, prostuję się w momencie, kiedy drzwi zaczynają się uchylać. W progu pojawia się znów Owen.

– Zamkniesz za mną? Nie mieszkasz w najlepszej dzielnicy.

Na tę prośbę nie mogę powstrzymać uśmiechu. Podchodzę do drzwi, a on otwiera je nieco szerzej.

– I jeszcze jedno – dodaje. – Nie powinnaś z taką łatwością wchodzić z obcymi ludźmi do przypadkowych budynków. To niezbyt mądre posunięcie jak na kogoś, kto nie wie nic o Dallas.

Mrużę oczy.

– To ty nie powinieneś tak desperacko poszukiwać pracowników – mówię we własnej obronie. Unoszę rękę do zamka przy drzwiach, ale on zamiast je zamknąć, otwiera je jeszcze szerzej.

– I nie wiem, jak jest w Portlandzie, ale tu nie powinnaś też wpuszczać obcych ludzi do mieszkania.

– Odprowadziłeś mnie do domu. Nie mogłam ci odmówić skorzystania z łazienki.

Śmieje się.

– Dziękuję. Doceniam to. Nie wpuszczaj tylko nikogo więcej do łazienki, dobrze?

Uśmiecham się do niego kokieteryjnie, dumna, że mnie na to w ogóle stać.

– Nawet nie byliśmy na randce, a ty już próbujesz dyktować, kto może, a kto nie może korzystać z mojej łazienki?

W odpowiedzi rzuca mi podobny uśmiech.

– Nic nie poradzę na to, że bywam nieco zaborczy. To naprawdę ładna łazienka.

Przewracam oczami i zaczynam zamykać drzwi.

– Dobranoc, Owenie.

– Poważnie – mówi. – Masz nawet urocze mydełko w kształcie muszelek. Uwielbiam je.

Teraz już oboje się śmiejemy, a on obserwuje mnie przez szparę w drzwiach. W momencie kiedy się zamykają, a ja zakładam łańcuch, Owen znowu puka. Kręcę głową i otwieram, ale drzwi blokują się tym razem na łańcuchu.

– Co znowu?

– Jest północ! – mówi gorączkowo, klepiąc framugę. – Dzwon do niej. Dzwon do współlokatorki!

– O cholera – mamroczę.

Wyciągam telefon i wybieram numer Emory.

– Właśnie miałam dzwonić na policję.

– Przepraszam, prawie zapomnieliśmy.

– Potrzebujesz wykorzystać hasło? – pyta.

– Nie, nic mi nie jest. Już zamknęłam za nim drzwi, więc chyba dziś mnie nie zamorduje.

Emory wzdycha.

– Do dupy – mówi. – Nie że cię nie zamorduje – dodaje pośpiesznie – tylko naprawdę chciałam usłyszeć, jak wypowiadasz hasło.

Śmieję się.

– Przepraszam, że moje bezpieczeństwo stanowi dla ciebie rozczarowanie.

Znowu wzdycha.

– Proszę. Powiedz tylko raz, dla mnie.

– W porządku – odpowiadam z jękiem. – Suknia z mięsa. Zadowolona?

Następuje milcząca przerwa, po czym odzywa się:

– Nie wiem. Teraz nie jestem pewna, czy wypowiedziałas hasło, by mnie uszczęśliwić, czy dlatego że naprawdę znalazłaś się w niebezpieczeństwie.

Śmieję się.

– Nic mi nie jest. Zobaczymy się, jak wrócisz do domu.

Rozłączam się i zerkam przez otwór w drzwiach na Owena. Ma uniesioną brew i przechyloną głowę.

– Wasze hasło to suknia z mięsa? Trochę makabryczne, nie sądzisz?

Uśmiecham się, bo to właściwie prawda.

– Podobnie jak wybór mieszkania na podstawie jego związku z horrorem. Mówiłam ci, że Emory jest inna.

Przytakuje skinieniem głowy.

– To był udany wieczór – mówię mu.

Uśmiecha się.

– Dla mnie udański.

Oboje się uśmiechamy, niemal kiczowato, aż w końcu prostuję się i postanawiam zamknąć drzwi tym razem na dobre.

– Dobranoc, Owenie.

– Dobranoc, Auburn – mówi. – Dzięki, że nie poprawiałaś mojej gramatyki.

– Dzięki, że mnie nie zabiłeś – odpowiadam.

Jego uśmiech znika.

– Jeszcze.

Nie wiem, czy powinnam się roześmiać na tę uwagę.

– Żartuję – rzuca, jak tylko dostrzeżę na mojej twarzy wahanie. – Moje żarty są zawsze kiepskie, kiedy usiłuję zrobić na dziewczynie wrażenie.

– Nie przejmuj się – uspokajam go. – Byłam pod wrażeniem od momentu, kiedy przekroczyłaś dziś wieczór próg twojego studia.

Uśmiecha się z wdzięcznością i zanim zdążę zamknąć drzwi, wsuwa przez szczelinę dłoń.

– Poczekaj – mówi, poruszając palcami. – Daj mi rękę.

– Po co? Żebyś mógł zrobić mi wykład na temat tego, że nie powinnam dotykać ręki obcego człowieka przez na wpół otwarte drzwi?

Ignoruje moje pytanie, kręcąc głową.

– W ogóle nie jesteśmy sobie obcy, Auburn. Daj mi swoją dłoń.

Unoszę z wahaniem palce i ledwo stykam je z jego palcami. Nie jestem pewna, co on robi. Jego wzrok pada na nasze ręce, opiera głowę o framugę. Robię to samo i oboje obserwujemy, jak splata nasze dłonie.

Stoimy po dwóch stronach zamkniętych na łańcuch drzwi, nie mam więc pojęcia, jakim cudem zwykły dotyk jego ręki może powodować, że szukam oparcia w ścianie, ale dokładnie to się dzieje. Dreszcze przebiegają w górę mojego ramienia, zamykam oczy.

Delikatnie muska palcami wnętrze mojej dłoni i błądzi po jej krawędziach. Mój oddech staje się urywany, a dłoń coraz mocniej drży. Muszę się powstrzymać przed otwarciem drzwi, wciągnięciem go do środka i błaganiem, żeby zrobił z całą resztą mnie to, co robi z moją ręką.

– Czujesz to? – szepcze.

Przytakuje skinieniem głowy, bo wiem, że właśnie na mnie patrzy. Czuję jego spojrzenie. Nie odzywa się już, a jego dłoń wreszcie zamiera na mojej, więc powoli otwieram oczy. Wciąż przygląda mi się przez szczelinę w drzwiach, ale kiedy tylko mam już całkiem otwarte oczy, szybko odrywa głowę od framugi i wycofuje rękę, pozostawiając moją dłoń pustą.

– Kuźwa – mówi, prostując się. Przeczesuje palcami włosy, po czym łapie się za kark. – Przepraszam. Jestem żaloszny. – Puszczą kark i chwyta klamkę. – Tym razem już sobie idę. Zanim cię odstraszę – mówi z uśmiechem.

Uśmiecham się szeroko.

– Dobranoc, OMG.

Powoli kręci głową i żartobliwie mruży oczy.

– Masz szczęście, że cię lubię, Auburn Mason Reed.

Z tymi słowami zamyka drzwi.

– O mój Boże – szepczę.

Ten chłopak chyba mnie zauroczył.

– Auburn.

Jęczę, niegotowa na pobudkę, ale czyjaś dłoń spoczywa na moim ramieniu i mną potrząsa.

Świństwo.

– Auburn, obudź się. – Dociera do mnie głos Emory. – Przyszła policja.

Przetaczam się natychmiast na bok i widzę, jak nade mną stoi. Ma pod oczami rozmazany tusz, a blond włosy sterczą jej we wszystkich kierunkach. Jej nieoczekiwany, nieogarnięty wygląd przeraża mnie bardziej niż to, że właśnie powiedziała coś o przybyciu policji. Siadam wyprostowana na łóżku. Usiłuję

znaleźć budzik, żeby sprawdzić, która godzina, ale moje oczy nie chcą się otworzyć wystarczająco szeroko, żebym mogła go zobaczyć.

– Która godzina?

– Po dziewiątej – mówi. – A... słyszałaś mnie? Powiedziałam, że jest tu jakiś glina. Pyta o ciebie.

Zwlekam się z łóżka i szukam dżinsów. Znajduję je skotłowane na podłodze po drugiej stronie łóżka. Zapinam je i pospiesznie sięgam do szafy po podkoszulek.

– Wpadłaś w jakieś tarapaty? – pyta Emory, stojąc już przy drzwiach.

Cholera. Zapomniałam, że ona nic o mnie nie wie.

– To nie policja – mówię jej. – To tylko Trey, mój szwagier.

Widzę, że wciąż jest zdezorientowana, i nie bez powodu, bo on nie jest tak naprawdę moim szwagrem. Po prostu czasem łatwiej określać go w ten sposób. Nie mam też pojęcia, czemu się tu zjawiał. Otwieram drzwi sypialni i widzę Treya stojącego w kuchni i robiącego sobie filiżankę kawy.

– Wszystko w porządku? – pytam.

Odwraca się i jak tylko dostrzegam jego uśmiech, wiem, że wszystko jest w porządku. Wpadł mnie po prostu odwiedzić.

– W najlepszym – odpowiada. – Właśnie skończyłem zmianę i byłem w okolicy. Pomyślałem, że przyniosę ci śniadanie. – Podnosi torebkę i rzuca ją w moim kierunku na blat. Emory obchodzi mnie dookoła, chwyta torbę i ją otwiera.

– Czy to prawda? – pyta, spoglądając na Treya. – Czy gliny naprawdę dostają darmowe pączki?

Wyciąga jedno z ciastek i wpycha je do ust, zmierzając w stronę salonu. Trey patrzy za nią z pogardą, ale ona tego nie zauważa. Zastanawiam się, czy Emory ma świadomość, że nie spojrziała dziś w lustro. Wątpię, żeby się tym przejmowała. To właśnie w niej uwielbiam.

– Dziękuję za śniadanie – mówię.

Siadam przy barze, nie rozumiejąc, czemu uważa, że może tak po prostu wpadać bez zapowiedzi. Szczególnie tak wcześnie rano. Ale nie odzywam się, bo z pewnością to tylko moja zrzędlivość wywołana późno zakończonym wieczorem i brakiem snu.

– Czy Lydia wraca dziś do domu?

Kręci głową.

– Jutro rano. – Odstawia kubek na bar. – Gdzie byłaś wczoraj wieczorem?

Unoszę głowę, zastanawiając się, czemu w ogóle mnie o to pyta.

– W jakim sensie?

Zerka na mnie.

– Mówiła, że zadzwoniłaś przeszło godzinę za późno.

Teraz rozumiem, czemu tu jest. Wzdycham.

– Naprawdę chciałeś przynieść mi śniadanie, czy to wymówka, żeby mnie sprawdzić?

Obrażone spojrzenie, jakie mi posyła, powoduje, że żałuję swoich słów. Wypuszczam nerwowo powietrze i opieram łokcie na barze.

– Pracowałam – mówię. – Zastępowałam kogoś w galerii sztuki, żeby dorobić.

Trey stoi dokładnie w tym samym miejscu, w którym Owen stał wczoraj wieczorem. Trey i Owen są chyba podobnego wzrostu, ale z jakiegoś powodu Trey sprawia bardziej onieśmielające wrażenie. Nie wiem, czy to dlatego że zawsze ma na sobie mundur policyjny, czy z powodu surowych rysów twarzy. Jego ciemne oczy zawsze sprawiają wrażenie pochmurnych, podczas gdy oczy Owena cały czas się śmieją. Sama myśl o Owenu i tym, że zobaczę się z nim dziś wieczorem, wprawia mnie w lepszy nastrój.

– W galerii? Której?

– Tej przy Pearl, koło mojej pracy. Nazywa się Wyznaję.

Trey zaciska szczęki i odstawia kubek z kawą na blat.

– Znam ją – mówi. – Ten budynek należy do syna Callahana Gentry’ego.

– Czy powinnam wiedzieć, kim jest Callahan Gentry?

Kręci głową i wylewa kawę do zlewu.

– Cal jest prawnikiem – mówi. – A jego syn rozrabiaką.

Krzywię się na tę obelgę, bo jej nie rozumiem. Owen jest ostatnią osobą, która kojarzyłaby mi się z rozrabianiem. Trey zgarnia kluczyki z baru i wychodzi z kuchni.

– Nie podoba mi się myśl, że pracujesz dla niego.

Nie żeby opinia Treya miała dla mnie jakiegokolwiek znaczenie, ale czuję się trochę nieswojo, że w ogóle robi taką uwagę.

– Nie masz się czym przejmować – mówię. – Zwolnił mnie. Chyba nie takiego pracownika szukał.

Nie dzielę się z nim prawdziwym powodem, dla którego zostałam zwolniona. Jestem pewna, że to wkurzyłoby go jeszcze bardziej.

– To dobrze – odzywa się. – Przyjdiesz na kolację w niedzielę?

Idę za nim do drzwi.

– A czy kiedyś nie przyszłam?

Otworzył drzwi, Trey odwraca się przodem do mnie.

– Nie zapomniałaś też o telefonie, a popatrz, co się stało zeszłego wieczoru.

Trafiony, zatopiony, Treyu.

Nie znoszę konfrontacji, a mój charakterek wywoła ją, jeśli się nie pohamuję. Ostatnią rzeczą, jakiej mi trzeba, jest konflikt z Treyem albo Lydią.

– Przepraszam – mamroczę. – To był długi dzień z pracą w dwóch miejscach. Dziękuję za śniadanie. Następnym razem, kiedy się zjawisz bez

zapowiedzi, będę miłsza.

Uśmiecha się i zakłada mi kosmyk włosów za ucho. To intymny gest i nie podoba mi się, że czuje się wystarczająco swobodnie, by go wykonać.

– W porządku, Auburn. – Cofa rękę i wychodzi na korytarz. – Do zobaczenia w niedzielę wieczorem.

Zamykam drzwi i się o nie opieram. Ostatnio odbieram od niego zupełnie inne sygnały. Kiedy mieszkałam w Portlandzie, nigdy go nie widywałam. Jednak przeprowadzka do Teksasu znacznie zwiększyła jego obecność w moim życiu i nie jestem pewna, czy mamy to samo zdanie w kwestii definicji naszej znajomości.

– Nie podoba mi się – mówi Emory.

Rzucam okiem na salon, gdzie rozsiadła się na kanapie i pogryzając pączek, przegląda jakieś czasopismo.

– Nawet go nie znasz – staję w obronie Treya.

– Znacznie bardziej podobał mi się ten chłopak, którego wczoraj tu zaprosiłaś. – Ocenia mnie, nawet nie fatygując się, żeby podnieść wzrok nad gazety.

– Byłaś tu wczoraj wieczorem?

Kiwa głową i bierze długi łyk napoju, znów nie próbując nawet spojrzeć mi w oczy.

– No.

Co takiego? Czemu uważa, że to w porządku?

– Byłaś tu, kiedy dzwoniłam do ciebie w sprawie hasła?

Znowu przytakuje.

– Byłam u siebie w pokoju. Potrafię świetnie podsłuchiwać – mówi beznamiętnie.

Przyjmuję to skinieniem głowy i ruszam w kierunku swojej sypialni.

– Dobrze wiedzieć, Emory.

ROZDZIAŁ 6

OWEN

Gdybym był mądrzejszy, byłbym teraz u siebie i się szykował.

Gdybym był mądrzejszy, przygotowywałbym się psychicznie do zjawienia w mieszkaniu Auburn, bo to właśnie obiecałem zrobić dziś wieczorem.

Gdybym był mądrzejszy, nie siedziałbym tu. W oczekiwaniu, aż ojciec wejdzie do środka i zobaczy moje ręce skute na plecach.

Nie wiem właściwie, co powinienem teraz czuć, ale odrętwienie nie jest zapewne odpowiednią reakcją. Po prostu wiem, że wejdzie tu za moment, a ostatnią rzeczą, na którą mam ochotę, jest patrzeć mu w oczy.

Drzwi się otwierają.

Odwracam wzrok.

Słyszę jego kroki, kiedy powoli wchodzi do pomieszczenia. Poprawiam się na krześle, ale z powodu metalu wpijającego mi się w nadgarstki ledwo mogę się ruszać. Zagryzam dolną wargę, żeby pohamować się przed powiedzeniem czegoś, czego będę żałował. Gryzę ją z taką mocą, że czuję smak krwi. Nadal unikam patrzenia na niego i skupiam swoją uwagę na wiszącym na ścianie plakacie. To zdjęcie – oś czasu – przedstawiające postęp uzależnienia od metadonu na przestrzeni dziesięciu lat. Wpatruję się w nie, świadom, że wszystkie dziesięć zdjęć ukazuje tego samego mężczyznę, a każde z nich to zdjęcie policyjne. To oznacza, że gościa aresztowano przynajmniej dziesięć razy.

Jest o dziewięć lepszy ode mnie.

Mój ojciec wzdycha z miejsca, w którym siedzi, dokładnie naprzeciwko mnie. Wiem, co przemyka mi przez głowę, i jest to wyłącznie ogromne rozczarowanie. Nie tyle aresztowaniem, ile tym, że zawiodłem Auburn. Sprawia wrażenie osoby wiodącej życie, w którym wielu ludzi sprawia jej zawód, i szlag mnie trafia, że dołączę do ich grona.

Szlag mnie trafia.

– Owenie – mówi ojciec, oczekując ode mnie uwagi.

Nie poświęcam mu jej. Czekam, aż skończy, ale on nie wypowiada nic więcej oprócz mojego imienia.

Nie podoba mi się, że jedyne, co powiedział, to moje imię, bo wiem, że istnieje cała cholerna masa rzeczy, które chciałby mi teraz powiedzieć. I z pewnością cała masa rzeczy, które ja chciałbym powiedzieć jemu, ale Callahan Gentry i jego syn nie należą do najbardziej komunikatywnych ludzi.

Nie od tego wieczoru, kiedy Owen Gentry stał się jedynym synem Callahana Gentry'ego.

To chyba jedyne dzień w całym moim życiu, na który nie zamieniłbym

dzisiejszego. Tamten dzień stanowi powód, dla którego wciąż popełniam głupstwa, jakie popełniam. Tamten dzień jest powodem, dla którego siedzę tu o krok od rozmowy z ojcem na temat moich możliwości.

Czasem zastanawiam się, czy Carey wciąż nas widzi. Zastanawiam się, co by pomyślał o tym, kim się staliśmy.

Odwracam wzrok od metadonowego plakatu i wbijam go w ojca. Przez ostatnie kilka lat do perfekcji doprowadziliśmy sztukę milczenia.

– Myślisz, że Carey nas teraz widzi?

Twarz ojca pozostaje bez wyrazu. Jedyne, co dostrzegam w jego oczach, to rozczarowanie, i nie wiem, czy to rozczarowanie, bo zawiódł jako ojciec, czy rozczarowanie, że znalazłem się w takiej sytuacji, czy rozczarowanie, że właśnie wspomniałem o Careyu.

Nigdy nie wspominam o swoim bracie. Ojciec nigdy nie wspomina o moim bracie. Nie wiem, czemu robię to w tej chwili.

Nachylam się do przodu, nie odwracając od niego wzroku.

– Jak myślisz, co o mnie sądzi, tato? – mówię cicho. Bardzo cicho. Gdyby mój głos był kolorem, byłby biały. – Szczęki ojca się zaciskają, więc ciągnę dalej. – Myślisz, że jest zawiedziony moim brakiem zdolności do odmowy?

Ojciec wciąga powietrze i ucieka spojrzeniem, zrywając ze mną kontakt wzrokowy. Peszę go. Nie mogę już się dalej nachylić, więc przesuwam krzesło w jego kierunku, aż opieram się piersią o stojący między nami stół. Jestem tak blisko, jak się tylko da.

– Jak myślisz, co Carey sądzi o tobie, tato?

To zdanie byłoby namalowane na czarno.

Pięść ojca uderza w stół, a on sam gwałtownie się podnosi, wywracając krzesło. Maszeruje nerwowo po pokoju, tam i z powrotem, po czym kopie krzesło, przez co wpada ono na ścianę. Dalej przemierza niewielkie pomieszczenie z jednego końca na drugi, czyli odległość jakichś góra dwóch metrów. Jest tak wkurzony, że aż przykro mi, że znajdujemy się w tak maleńkim pokoju. Mężczyzna potrzebuje przestrzeni, żeby uwolnić całą swoją agresję. Powinni brać tego rodzaju sytuacje pod uwagę, kiedy aresztują ludzi i pakują ich do maleńkich kwadratowych klitek, by tam spotkali się ze swoimi prawnikami. Bo nigdy nie wiadomo, kiedy prawnik jest także ojcem, a ten ojciec potrzebuje przestrzeni, w której mógłby pomieścić cały swój gniew.

Bierze kilka oddechów, wdech i wydech, wdech i wydech. Tak jak uczył Careya i mnie, kiedy byliśmy młodszy. Jako bracia często się ze sobą kłóciliśmy. Nie więcej niż inni, ale w czasach kiedy Callahan Gentry był jeszcze ojcem, robił wszystko co w jego mocy, żeby nauczyć nas, jak radzić sobie ze złością wewnątrz, a nie fizycznie.

– Tylko wy możecie zapanować nad własnymi reakcjami – mówił nam. –

Nikt inny. To wy kontrolujecie swój gniew i wy kontrolujecie swoje szczęście. Przejmijcie nad nimi kontrolę, chłopcy.

Zastanawiam się, czy powinienem mu to teraz powtórzyć.

Przejmij kontrolę, tato.

Chyba nie. Nie chce, bym mu przeszkadzał, kiedy tak usiłuje w milczeniu przekonać samego siebie, że nie chciałem powiedzieć tego, co powiedziałem. Próbuje sobie wmówić, że powiedziałem to tylko dlatego, że jestem w dużym stresie.

Callahan Gentry jest mistrzem okłamywania samego siebie.

Gdybym miał go teraz namalować, namalowałbym go we wszystkich odcieniach niebieskiego, jakie bym znalazł. Ze spokojem kładzie dłonie płasko na stole między nami. Spuszcza na nie wzrok i nie patrzy mi w oczy. Powoli i głęboko wciąga powietrze, po czym jeszcze wolniej je wypuszcza.

– Wpłacę kaucję najszybciej, jak to możliwe.

Chcę, by sądził, że jest mi to obojętne. Ale nie jest. Nie chcę tu być, ale nic nie mogę na to poradzić.

– Nie mam planów – mówię.

Nie mam, prawda? Już i tak byłbym spóźniony, nawet gdybym miał się w ogóle pojawić, a poza tym nie ma mowy, żebym się teraz pojawił i opowiedział Auburn, gdzie byłem. Albo czemu tam byłem. Poza tym wczorajszego wieczoru zostałem z grubsza ostrzeżony, żebym trzymał się od niej z daleka, co też nie jest bez znaczenia.

No więc tak. Kto by potrzebował kaucji? Nie ja.

– Nie mam planów – powtarzam.

Ojciec zagląda mi w oczy i po raz pierwszy dostrzegam łzy. Ze łzami pojawia się nadzieja. Nadzieja, że dotarł do kresu swoich możliwości. Nadzieja, że to był ostatni cios. Nadzieja, że w końcu powie: „Jak mogę ci pomóc, Owenie? Jak mogę to naprawić?”

Nic takiego jednak nie następuje i moja nadzieja wysycha wraz ze łzami w jego oczach. Ojciec odwraca się i rusza do drzwi.

– Porozmawiamy wieczorem. W domu.

I już go nie ma.

– A cóż ci się stało? – pyta Harrison. – Wyglądasz koszmarnie.

Zajmuję miejsce przy barze. Nie spałem od przeszło doby. Jak tylko parę godzin temu wpłynęła kaucja, poszedłem prosto do studia. Nawet się nie fatygowałem z chodzeniem do ojca, żeby omówić sytuację, bo potrzebuję trochę więcej czasu, zanim się z nim zmierzę.

Jest już niemal północ, więc wiem, że Auburn zapewne śpi albo jest zbyt wkurzona, żeby spać, bo wbrew obietnicy nie pojawiłem się wieczorem. Ale tak jest chyba lepiej. Muszę uporządkować swoje życie w wystarczającym stopniu,

żeby zechciała stać się jego częścią.

– Aresztowali mnie wczoraj wieczorem.

Harrison natychmiast przerywa nalewanie do kufła piwa, które miał mi podać. Odwraca się i staje ze mną twarzą w twarz.

– Przepraszam... powiedziałeś: aresztowali?

Przytakuję i sięgam przez bar po stojący przed nim do połowy napełniony kufel.

– Mam nadzieję, że zaraz to rozwiniiesz – mówi, patrząc, jak piję duszkiem.

Odstawiam kufel na bar i ocieram usta.

– Aresztowali za posiadanie.

Wyraz twarzy Harrisona staje się mieszaniną gniewu i zdenerwowania.

– Chwileczkę – mówi. Nachyla się i zniża głos do szeptu. – Nie powiedziałeś im, że ja...

Czuję się urażony, że w ogóle o to pyta, więc przerywam mu, zanim zdąży dokończyć pytanie.

– Oczywiście, że nie – mówię. – Odmówiłem zeznania, skąd wziąłem pigułki. Niestety nie zadziała to na moją korzyść, kiedy pojawię się w sądzie. Wygląda na to, że odpuszczają, jeśli się kogoś sypnie. – Śmieję się i kręcę głową. – Popierdolone. Uczymy dzieci, że donos jest zły, ale jako dorośli go nagradzamy.

Harrison nie odpowiada. Widzę wszystkie słowa, które chciałby powiedzieć, ale robi co w jego mocy, żeby je powstrzymać.

– Harrisonie – mówię, pochylając się do przodu. – Jest dobrze. Będzie dobrze. To moje pierwsze wykroczenie, wątpię więc, żebym dostał dużo...

Kręcę głową.

– Nie jest dobrze, Owenie! Od ponad roku powtarzam, żebyś skończył z tym świństwem. Wiedziałem, że kiedyś to się na tobie odbije, i żałuję, że muszę powiedzieć „a nie mówiłem”, ale do kurwy nędzy, mówiłem jakiś milion pierdzielonych razy.

Wypuszczam powietrze. Jestem zbyt zmęczony, by teraz tego wysłuchiwać. Podnoszę się i kładę na barze dziesięciodolarowy banknot, po czym odwracam się i wychodzę.

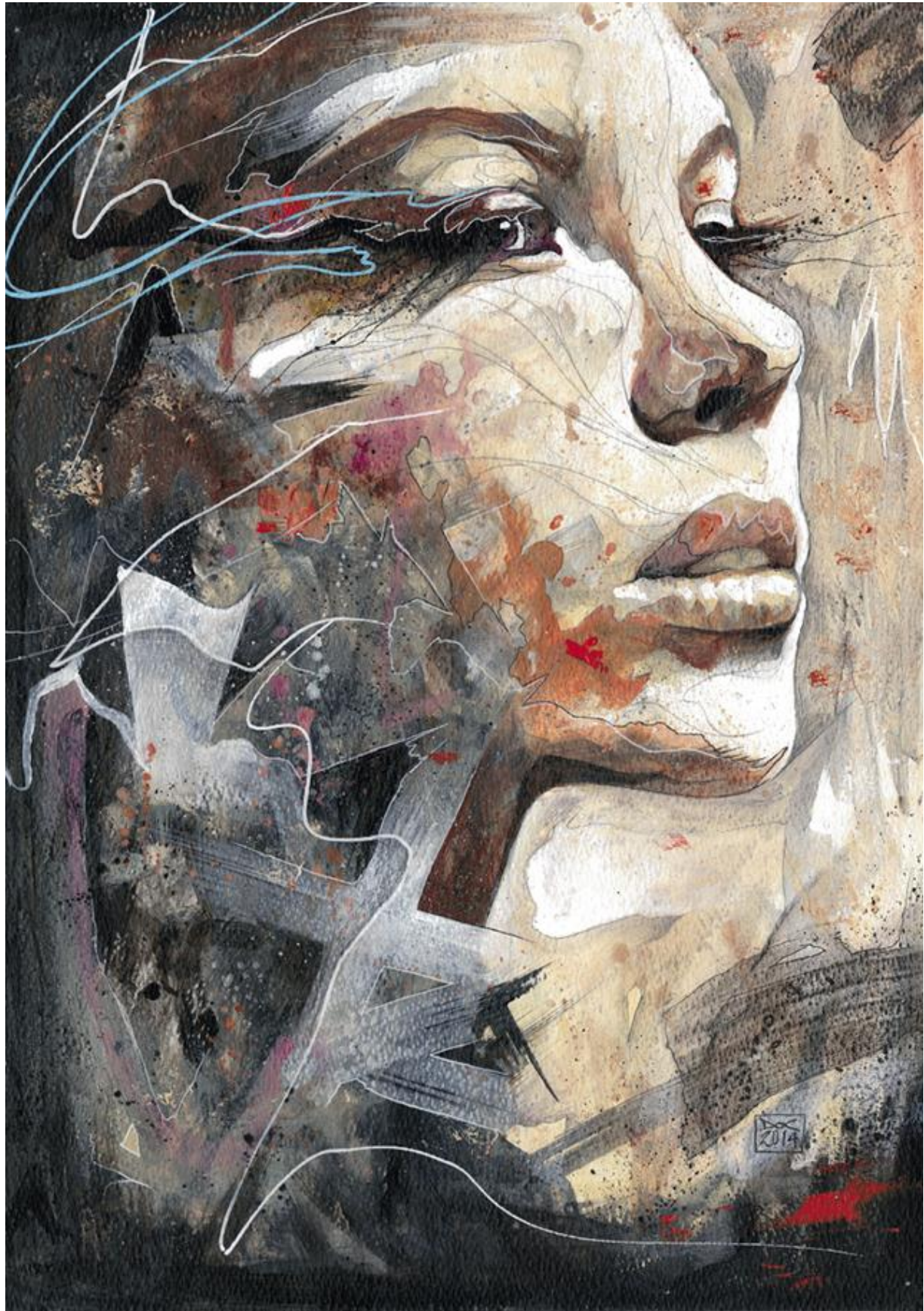
Ale ma rację. Mówił mi. I nie tylko on, bo sam sobie powtarzałem, że to się kiedyś na mnie odbije, i to znacznie dłużej niż Harrison.



Czasem się zastanawiam, czy śmierć nie byłaby łatwiejsza od
macierzyństwa.
Owen Gentry











*Zawsze będę cię kochał.
Nawet kiedy już nie będę mógł.*

ROZDZIAŁ 7

AUBURN

– Dolać?

Uśmiecham się i mówię do kelnerki „Pewnie”, choć wiem, że nie trzeba mi dolewki. Powinnam po prostu wyjść, ale mała część mnie wciąż ma nadzieję, że Lydia się pojawi. Z pewnością nie zapomniała.

Rozważam, czy napisać znów do niej esemesa, czy nie. Jest spóźniona ponad godzinę, a ja siedzę tu w żalonym oczekiwaniu, z nadzieją, że nie zostałam wystawiona.

Nie żeby była pierwszą osobą, która mnie wystawiła. Ten tytuł wędruje do Owena Masona Gentry’ego.

Powinnam się była domyślić. Powinnam była być na to przygotowana. Cały nasz wspólny wieczór był zbyt dobry, żeby mógł być prawdziwy, a to, że nie odezwał się od całych trzech tygodni, dowodzi jedynie, że moja decyzja o rezygnacji z facetów była mądra.

Mimo to nadal boli. Jak cholera, bo kiedy wyszedł ode mnie w czwartek wieczorem, wypełniała mnie nadzieja. Nie tylko z powodu spotkania, ale dlatego że pomyślałam, że Teksas nie będzie taki zły. Pomyślałam, że może raz w życiu sprawy ułożą się po mojej myśli, a karma mi trochę odpuści.

Jakkolwiek bolałaby świadomość, że ściemniał, wystawienie przez Lydię boli bardziej niż wystawienie przez Owena, bo Owen przynajmniej nie wystawił mnie w urodziny.

Jak mogła zapomnieć?

Nie rozplaczę się. Nie zrobię tego. Wystarczająco wiele łez uroniłam z powodu tej kobiety i nie wyciśnie ze mnie już ani jednej.

Kelnerka wróciła do stolika i uzupełnia napój. Bezalkoholowy napój.

Piję żalony napój gazowany, siedząc samotnie w restauracji, wystawiona po raz drugi w tym miesiącu, i to w dwudzieste pierwsze urodziny.

– Poproszę rachunek – mówię pokonana.

Kelnerka rzuca mi spojrzenie pełne litości i kładzie rachunek na stole. Płacę i wychodzę.

To okropne, że wciąż muszę mijać jego studio w drodze powrotnej z pracy do domu. Czy, jak w tym przypadku, w drodze do domu po tym, jak zostałam wystawiona. Czasem w mieszkaniu na górze się świeci i mam ochotę podpalić to miejsce.

Nie tak naprawdę. To trochę okrutne. Nie spaliłabym jego pięknych prac.

Tylko jego samego.

Kiedy docieram do budynku, przystaję i się w niego wpatruję. Może warto

dokładać od tej pory przecznicę czy dwie tylko po to, żebym więcej nie musiała go mijać. Zanim zmienię swoją trasę, może powinnam zostawić wyznanie. Czekałam na to od trzech tygodni, a dziś wieczór wszystko złożyło się tak idealnie, że jestem wreszcie wystarczająco wpieniona, by to zrobić.

Podchodzę do drzwi wejściowych budynku i wpatruję się w szczelinę, sięgając jednocześnie do torebki i wyciągając długopis. Nie mam żadnej kartki, więc grzebię w poszukiwaniu paragonu z fantastycznej kolacji urodzinowej, którą właśnie zjadłam z samą sobą. Odwracam go na lewą stronę, przyciskam do szyby i zaczynam pisać.

Trzy tygodnie temu poznałam naprawdę świetnego faceta. Nauczył mnie, jak tańczyć, przypomniał, jak to jest flirtować, odprowadził do domu, przywołał na moją twarz uśmiech, a potem... JESTEŚ DUPKIEM, OWENIE!

Naciskam końcówkę długopisu, żeby go wyłączyć. Wkładam go z powrotem do torebki. Co dziwne, przelanie tego na kartkę naprawdę sprawiło, że poczułam się lepiej. Zaczynam składać paragon, ale z powrotem go prostuję i wyciągam długopis, żeby dodać jeszcze jedno zdanie.

PS Twoje inicjały są głupie.

Znacznie lepiej. Wsuwam wyznanie przez szczelinę, zanim dam sobie wystarczająco dużo czasu, by to przemyśleć. Odchodzę kilka kroków od budynku i się z nim żegnam.

Odwracam się w stronę swojego mieszkania i wtedy odzywa się mój telefon. Wyciągam go i otwieram esemesa.

Lydia: „Przepraszam! Straciłam poczucie czasu, to był szalony dzień. Mam nadzieję, że nie czekałaś długo. Rano wracam do Pasadeny, ale będziesz na kolacji w niedzielę, prawda?”

Czytam esemesa i jedyne, co przychodzi mi do głowy, to suka, suka, suka, suka.

Jestem taka niedojrzała. Ale błagam, naprawdę nie mogła mi nawet złożyć życzeń?

Rany, moje serce krwawi.

Zanim zdążę włożyć telefon z powrotem do kieszeni, znów się odzywa. Może przypomniała sobie o moich urodzinach. Przynajmniej będzie miała wyrzuty sumienia. Może nie powinnam była nazywać jej suką.

Lydia: „Następnym razem przypomnij mi, że mam się gdzieś pojawić. Wiesz, że mam ręce pełne roboty”.

Suka, suka, suka, wielka, ogromna suka.

Zaciskam zęby i krzyczę z frustracji. Nie jestem w stanie z nią wygrać. Nigdy z nią nie wygram.

Nie mogę uwierzyć, że to zrobię, ale muszę się napić. Alkoholu. I na moje szczęście wiem dokładnie, gdzie go mogę dostać.

– Kłamałaś.

Harrison patrzy na mój dowód.

Chyba zauważył, że dziś mam urodziny i wcale nie miałam dwudziestu jeden lat, kiedy przyszedłam tu po raz pierwszy z Owenem.

– Owen mnie zmusił.

Harrison kręci głową i wręcza mi z powrotem dowód.

– Owen robi wiele rzeczy, których nie powinien. – Przeciera między nami bar i odrzuca na bok szmatę, ale mam nadzieję, że rozwinie temat. – Co więc podać, panno Reed? Znowu whiskey z colą?

Natychmiast zaprzeczam.

– Nie, dzięki. Coś mniej wypalającego gardło.

– Margaritę?

Przytakuję.

Odwraca się, żeby przygotować mój pierwszy pełnoprawnie zamówiony napój alkoholowy. Mam nadzieję, że włoży do niego jedną z tych parasolek.

– Gdzie Owen? – pyta.

Przewracam oczami.

– Czy ja wyglądam na jego niańkę? Pewnie we wnętrzu Hannah.

Harrison odwraca się gwałtownie z szeroko otwartymi oczami. Wzruszam ramionami, a on wybucha śmiechem, po czym wraca do robienia drinka. Skończywszy, stawia go przede mną na barze. Zaczynam marszczyć brwi, ale sięga na prawo, wyciąga ze słoja parasolkę i umieszcza ją w drinku.

– Sprawdźmy, czy ten ci posmakuje.

Podnoszę margaritę do ust i najpierw zlizuję sól, a następnie biorę łyk. Oczy mi rozbłyskują, bo to o wiele lepsze od tego świństwa, które zamówił dla mnie Owen. Kiwam głową i gestem daję do zrozumienia, żeby zrobił mi kolejną.

– Może najpierw wypijesz pierwszą – sugeruje.

– Następna – mówię, wycierając usta. – Mam urodziny i jestem odpowiedzialnym dorosłym, który chce dwa drinki.

Wzdycha ciężko i kręci głową, ale robi to, o co go proszę. I dobrze, bo kiedy tylko kończy przygotowywanie drugiej, zamawiam trzecią. Bo mogę. Bo mam urodziny i jestem sama, a Portland jest na samej górze kraju, a ja jestem tu, na samym dole, a Owen Mason Gentry to gigantyczny dupek!

A Lydia to suka.

ROZDZIAŁ 8

OWEN

– Mam tu coś twojego.

Parę sekund zajmuje mi przystosowanie się do telefonu w środku nocy. Siadam na łóżku i pocieram oczy.

– Harrison?

– Śpisz? – W jego głosie słychać niedowierzanie. – Nie ma nawet pierwszej. Przerzucam nogi przez krawędź łóżka i przyciskam dłoń do czoła.

– Miałem ciężki tydzień. Niewiele spałem. – Wstaję i szukam dżinsów. – Czemu dzwonicz?

Następuje milczenie i słyszę stukot na drugim końcu kabla.

– Nie! Nie możesz tego ruszać! Siadaj!

Odsuwam słuchawkę od ucha, by uratować błonę bębenną.

– Owenie, lepiej rusz tutaj tyłek. Za kwadrans zamykam, a ona niezbyt dobrze reaguje na ostatni dzwonek.

– O czym tym mówisz? O kim ty mówisz?

I wtedy do mnie dociera.

Auburn.

– Cholera. Zaraz będę.

Harrison rozłącza się bez pożegnania, a ja, zbiegając na dół, wciągam przez głowę podkoszulek.

Czemu tam jesteś, Auburn? I czemu jesteś sama?

Docieram do drzwi wejściowych i kopnięciem usuwam z drogi parę wyznań, które zdążyły się pod nimi nagromadzić. W większość dni roboczych dostaję średnio jakieś dziesięć, ale sobotni ruch w centrum tę liczbę potraja. Zwykle zanim je przeczytam, zrzucam wszystkie na stos, dopóki nie będę gotów na rozpoczęcie nowego obrazu, ale tym razem jedno z wyznań na podłodze przykuwa moją uwagę. Zauważam je, bo znajduje się na nim moje imię, podnoszę więc kartkę.

Trzy tygodnie temu poznałam naprawdę świetnego faceta. Nauczył mnie, jak tańczyć, przypomniał, jak to jest flirtować, odprowadził do domu, przywołał na moją twarz uśmiech, a potem... JESTEŚ DUPKIEM, OWENIE!

PS Twoje inicjały są głupie.

Wyznania mają być anonimowe, Auburn. To nie jest anonimowe. Choć chce mi się śmiać, to jej wyznanie przypomina mi też, jak bardzo ją zawiodłem i że jestem zapewne ostatnią osobą, którą chciałaby widzieć w roli swojego barowego wybawcy.

Mimo wszystko przechodzę na drugą stronę ulicy i otwieram drzwi, natychmiast szukając jej wzrokiem. Harrison zauważa, że się zbliżam, i skinieniem głowy wskazuje łazienkę.

– Chowa się przed tobą.

Chwytam się za kark i spoglądam w kierunku łazienki.

– Co ona tu robi?

Harrison wzrusza ramionami.

– Zdaje się, że świętuje swoje urodziny.

To chyba jakieś żarty. Jestem jeszcze większym dupkiem, niż myślałem.

– Ma dziś urodziny? – Ruszam w kierunku łazienki. – Czemu nie zadzwoniłeś po mnie wcześniej?

– Kazała mi przysiąc, że tego nie zrobię.

Pukam w drzwi łazienki, ale nie dostaję żadnej odpowiedzi. Powoli otwieram je i natychmiast dostrzegam jej stopy wystające z ostatniej kabiny.

Cholera, Auburn.

Ruszam pospiesznie w jej stronę, ale równie szybko się zatrzymuję, dostrzegłszy, że nie zemdląła. Właściwie jest w pełni przytomna. Wygląda na trochę zbyt odprężoną jak na kogoś rozłożonego w barowej łazience. Głowę opiera o ściankę kabiny i patrzy na mnie.

Nie dziwi mnie gniew w jej oczach. Ja też pewnie nie chciałbym teraz ze mną rozmawiać. Nawet nie mam zamiaru zmuszać jej do odzywania się do mnie. Po prostu usiądę razem z nią tu, na podłodze.

Obserwuje, jak wchodzę do kabiny i siadam dokładnie naprzeciw niej. Podciągam kolana i zaplatam na nich ręce, po czym odchylam głowę do tyłu i opieram o kabinę.

Nie odwraca ode mnie wzroku, nie odzywa się, nie uśmiecha. Wciąga tylko powoli powietrze i ledwo zauważalnie kręci z rozczarowaniem głową.

– Wyglądasz koszmarnie, Owenie.

Uśmiecham się, bo nie brzmi na tak pijaną, jak sądziłem, że może być. Ale pewnie ma rację. Nie zaglądałem do lustra od ponad trzech dni. To się zdarza, kiedy wciągnie mnie moja praca. Nie goliłem się, więc z dużym prawdopodobieństwem porosłem bujną warstewką szczeciny.

Ona jednak nie wygląda koszmarnie i chyba powinienem powiedzieć to głośno. Wygląda na smutną i nieco pijaną, ale jak na dziewczynę wyciągniętą na łazienkowej podłodze jest cholernie seksowna.

Wiem, że powinienem ją przeprosić za to, co zrobiłem. Wiem, że to jedyne słowa, jakie powinny teraz wychodzić z moich ust, ale boję się, że jeśli ją przeproszę, ona zacznie zadawać pytania, a ja nie chcę być zmuszony do wyznania prawdy. Wolę, by była rozczarowana, że ją wystawiłem, niż by wiedziała, dlaczego to zrobiłem.

– Wszystko w porządku?

Przewraca oczami, skupia wzrok na suficie i widzę, że usiłuje zapanować nad łzami. Podnosi dłonie do twarzy i pociera ją, usiłując się otrzeźwić, a może dlatego, że wkurza ją moja obecność. Pewnie jedno i drugie.

– Zostałam dziś wystawiona.

Nie odrywa wzroku od sufitu. Nie jestem pewien, co myśleć o tym wyznaniu, bo moją pierwszą reakcją jest zazdrość, a wiem, że to nie *fair*. Po prostu nie podoba mi się myśl, że jest jej tak przykro z powodu kogoś, kto nie jest mną, choć to tak naprawdę nie mój interes.

– Wystawia cię jakiś koleś, więc resztę wieczoru spędzasz, pijąc w barze? To nie w twoim stylu.

Momentalnie opuszcza brodę na pierś i patrzy na mnie przez rzęsy.

– Nie wystawił mnie koleś, Owenie. To bardzo bezczelne z twojej strony. A do twojej wiadomości: tak się składa, że lubię się napić. Po prostu nie smakował mi twój drink.

Nie powinienem koncentrować się na tym jednym słowie w jej zdaniu, ale...

– Wystawiła cię dziewczyna?

Nie mam nic przeciwko lesbijkom, ale błagam, nie bądź jedną z nich. Nie tak wyobrażałem sobie zakończenie naszej znajomości.

– Dziewczyna też nie – mówi. – Wystawiła mnie suka. Wielka, wredna, samolubna suka.

Jej słowa wywołują mój uśmiech, mimo że wcale nie miałem takiego zamiaru. W jej sytuacji nie ma nic zabawnego, ale sposób, w jaki marszczy jej się nos, kiedy obraża tego, kto ją wystawił, jest naprawdę uroczy.

Otaczam jej nogi swoimi. Wygląda na równie przygnębioną jak ja.

Dobrana z nas para.

Tak bardzo chcę jej powiedzieć prawdę, ale wiem też, że prawda nie polepszy spraw między nami. Prawda jest bardziej bez sensu niż kłamstwo, a ja już nawet nie wiem, którego powinienem się trzymać.

Wiem jedynie, że czy jest wściekła, szczęśliwa, smutna, czy podekscytowana, emanuje uspokajającą energią. Całe życie, każdego dnia, mam wrażenie, jakbym brnął w górę ruchomych schodów, które jadą w dół. I niezależnie od tego, jak szybko czy z jaką mocą biegnę, usiłując dotrzeć do szczytu, stoję w tym samym miejscu, pędząc donikąd. Ale kiedy jestem z nią, nie czuję się jak na ruchomych schodach. Czuję się, jakbym stał na ruchomym chodniku, który niesie mnie tak po prostu, bez mojego wysiłku. Jakbym wreszcie mógł się odprężyć, złapać oddech i nie czuć ciągłego przymusu pędzenia, by uniknąć wylądowania na samym dnie.

Jej obecność mnie uspokaja, napawa poczuciem, że może wszystko nie jest aż tak trudne, jak się wydaje, kiedy nie ma jej w pobliżu. Jakkolwiek więc żałośnie

byśmy w tej chwili wyglądali, usadowieni na podłodze damskiej toalety, nie chciałbym być nigdzie indziej.

– OMG – mówi, pochylając się do przodu, żeby pociągnąć mnie za włosy. Całą jej twarz wykrzywia grymas, a ja nie mogę zrozumieć, czemu moje włosy tak jej się teraz nie podobają. – Musimy zrobić coś z tym gównem – mamrocze.

Opiera jedną dłoń o ścianę, a drugą na moim ramieniu i podnosi się do pionu. Kiedy już stoi, podaje mi rękę.

– Chodź, Owenie. Zrobię coś z twoim gównem.

Nie wydaje mi się, żeby była wystarczająco trzeźwa do robienia czegokolwiek z czymkolwiek, naprawdę. Ale to nic, bo wciąż stoję na swoim ruchomym chodniku, więc bez trudu popłynę za nią, dokądkolwiek tylko zechce.

– Umyjmy ręce, Owenie. Podłoga jest obrzydliwa. – Podchodzi do umywalki i wyciska trochę mydła na dłoń. Zerka na mnie w lustrze i spogląda na swoje ręce. – Masz trochę mydła – mówi, rozcierając je na mojej dłoni.

Nie mogę jej rozgryźć. Nie wiem, ile wypła, ale nie takiego spotkania się dziś spodziewałem. Szczególnie po tym, jak przeczytałem jej wyznanie.

Myjemy ręce w milczeniu. Wyciąga dwa papierowe ręczniki i podaje mi jeden.

– Wysusz ręce, Owenie.

Biorę od niej ręcznik i robię to, co mi każe. Jest teraz pewna siebie i sprawuje kontrolę, i chyba lepiej tak to zostawić. Dopóki nie zorientuję się w stopniu jej trzeźwości, nie chcę zrobić niczego, co wywołałoby u niej jakąkolwiek reakcję inną od tej, której jestem świadkiem w tym momencie.

Podchodzę do drzwi i je otwieram. Auburn odsuwa się od umywalki i widzę, że lekko się chwieje, ale podpira się o ścianę. Momentalnie spogląda wściekle na swoje buty.

– Pierdolone szpilki – mamrocze.

Tyle że nie ma szpilek. Ma czarne pantofle, ale i tak je wini.

Idziemy w stronę baru, Harrison już zamknął i wyłączył światła. Kiedy go mijamy, unosi brew.

– Harrisonie? – odzywa się do niego, wymierzając w jego kierunku palec.

– Auburn – mówi beznamiętnie.

Auburn kiwa palcem i widzę, że Harrisonowi chce się śmiać, ale panuje nad sobą.

– Zapisz te wspaniałe drinki na mój rachunek, dobrze?

Kręci głową.

– Wszystkie rachunki zamykamy na zakończenie wieczoru.

Kładzie ręce na biodrach i wydyma usta.

– Ale nie mam pieniędzy. Zgubiłam torebkę.

Harrison pochyla się i wyciąga torebkę zza baru.

– Nie zgubiłaś jej.

Przesuwa ją po barze, a ona wpatruje się w nią, jakby martwiło ją, że jej nie zgubiła.

– Cholera. Teraz muszę ci zapłacić. – Robi krok naprzód i otwiera torebkę. – Zapłacę ci tylko za jeden, bo nie wydaje mi się, żeby w drugim w ogóle był alkohol.

Harrison patrzy na mnie i przewraca oczami, po czym odsuwa jej pieniądze.

– Na koszt firmy. Wszystkiego dobrego z okazji urodzin – mówi. – A tak między nami, wypijaś trzy drinki. Wszystkie z alkoholem.

Auburn zarzuca torebkę na ramię.

– Dziękuję. Jesteś jedyną osobą w całym Teksasie, która złożyła mi dziś życzenia.

Czy to możliwe, żebym nienawidził się jeszcze bardziej niż trzy tygodnie temu? Tak, z całą pewnością możliwe.

Kiedy odwraca się do mnie i pochyla głowę, dostrzega wyraz mojej twarzy.

– Czemu masz taką smutną minę, Owenie? Idziemy zrobić coś z twoim głównem, pamiętasz? – Robi krok w moją stronę i łapie mnie za rękę. – Pa, Harrisonie. Nienawidzę cię za ten telefon do Owena.

Harrison się uśmiecha i rzuca mi nerwowe spojrzenie, jakby mówił bez słów: „Powodzenia”. Wzruszam ramionami i pozwalam jej ciągnąć się w kierunku wyjścia.

– Dostałam dziś prezenty z Portlandu – mówi, kiedy zbliżamy się do wyjścia. – W Portlandzie ludzie mnie kochają. Mama i tata. Brat i siostry.

Otwieram drzwi i czekam, aż wyjdzie na zewnątrz. Jest pierwszy dzień września – wszystkiego najlepszego – i noc jest niezwykle chłodna jak na tę porę roku w Teksasie.

– A ile osób z Teksasu, które twierdzą, że mnie kochają, dało mi prezent? Spróbuj zgadnąć.

Naprawdę nie mam ochoty na zgadywanki. Odpowiedź jest jasna, a ja chcę naprawić to, że nikt z Teksasu nie dał jej dziś prezentu. Zaproponowałbym, żebyśmy teraz poszli coś kupić, ale nie kiedy jest pijana i zła.

Patrzę, jak pociera rękami gołą skórę ramion i spogląda w niebo.

– Nie znoszę tej waszej teksańskiej pogody, Owenie. Jest głupia. Gorąco w ciągu dnia, zimno w nocy, a do reszty nieprzewidywalnie.

Mam ochotę zauważyć, że włączenie do wypowiedzi zarówno dnia, jak i nocy, nie zostawia zbyt wiele miejsca na „do reszty”. Ale to chyba nie najlepsza pora na wdawanie się w szczegóły. Nie przestaje ciągnąć mnie w kierunku, który nie prowadzi ani na drugą stronę ulicy, do mojego studia, ani do jej mieszkania.

– Dokąd idziemy?

Puszcza moją dłoń i zwalnia, aż zrównujemy krok. Mam ochotę otoczyć ją

ramieniem, żeby nie potknęła się o swoje „szpilki”, ale wiem też, że pewnie już zaczyna trzeźwieć, więc podejrzewam, że wkrótce się opamięta. Wątpię, żeby chciała mieć mnie przy sobie, nie mówiąc już o moim ramieniu.

– Jesteśmy prawie na miejscu – mówi, grzebiąc w torebce.

Kilkakrotnie się potyka i za każdym razem moje ręce unoszą się w pogotowiu, by ją złapać, ale jakimś cudem zawsze odzyskuje równowagę.

Wyciąga rękę z torebki i podnosi, podzwaniając kompletem kluczy tak blisko mojej twarzy, że dotykają mi nosa.

– Klucze – mówi. – Znalazłam.

Uśmiecha się, jakby była z siebie dumna, więc uśmiecham się jej do wtóru. Kładzie mi rękę na piersi, żebym się zatrzymał. Wskazuje na salon, przed którym stoimy, a moja dłoń momentalnie ląduje na włosach w obronnym odruchu.

Auburn wkłada klucz do zamka i niestety z łatwością otwiera drzwi. Popycha je i gestem zaprasza mnie do środka.

– Światło jest po lewej – mówi.

Odwracam się w lewo, a ona dodaje:

– Nie, O-we-nie. Po drugiej lewej.

Powściągam uśmiech, sięgam na prawo i włączam światło. Patrząc, jak Auburn zmierza zdecydowanym krokiem do jednego ze stanowisk. Rzuca torebkę na blat, po czym łapie oparcie fotela i odwraca go przodem do mnie.

– Siadaj.

Jest kiepsko. Jaki facet pozwoliłby upojonej alkoholem dziewczynie zbliżyć się do siebie z nożyczkami?

Facet, który wystawił rzeczoną upojoną alkoholem dziewczynę i ma z tego powodu duże wyrzuty sumienia.

Siadam, wciągając nerwowo powietrze. Obraca mnie twarzą do lustra. Zatrzymuje dłoń nad zestawem grzebieni i nożyczek, jakby była chirurgiem usiłującym zdecydować, którym narzędziem chce mnie rozkroić.

– Naprawdę się zapuściłeś – mówi, chwytając grzebień. Staje przede mną i z pełną koncentracją zaczyna rozczesywać mi włosy. – Czy przynajmniej się myjesz?

Wzruszam ramionami.

– Sporadycznie.

Kręci głową rozczarowana, sięgając za siebie po nożyczki. Kiedy z powrotem staje przodem do mnie, ma skupioną minę. Gdy tylko nożyczki zaczynają się do mnie zbliżać, panikuję i usiłuję wstać.

– Owenie, przestań – mówi, popychając mnie z powrotem na fotel.

Próbuję delikatnie odsunąć ją ramieniem, żeby móc się podnieść, ale znów mnie popycha. Nożyczki trzyma wciąż w lewej dłoni i wiem, że nie robi tego celowo, ale znajdują się, jak na mój gust, nieco zbyt blisko mojego gardła. Dłonie trzyma na mojej piersi i widzę, że właśnie ją rozzłościłem nieudaną próbą ucieczki.

– Potrzebujesz strzyżenia, Owenie – mówi. – Nic się nie dzieje. Nie policzę ci za nie, muszę ćwiczyć. – Unosi jedną nogę i wciska kolano w moje udo, po czym podnosi drugą i robi z nią to samo. – Nie ruszaj się.

Unieruchomiwszy mnie brutalnie w fotelu, prostuje się i zabiera do moich włosów.

Teraz, gdy wylądowała na moich kolanach, nie musi się obawiać, że będę próbował uciec. Nie ma mowy.

Jej biust znajduje się na wprost mnie i choć jej zapięta pod szyję koszula niczego nie odsłania, samo to, że jestem tak blisko jej intymnej części, wbija mnie w fotel. Łagodnie unoszę ręce do jej talii, żeby zachowała równowagę.

Kiedy jej dotykam, nieruchomieje i spogląda na mnie. Żadne z nas się nie odzywa, ale wiem, że ona to czuje. Jestem zbyt blisko jej piersi, by nie zauważyć reakcji. Jej oddech zamiera razem z moim.

Jak tylko nasze spojrzenia się spotykają, odwraca nerwowo wzrok i zaczyna ciachać włosy. Mogę z ręką na sercu powiedzieć, że nigdy nikt nie obcinał mi ich w ten sposób. U męskiego fryzjera nie są tak przychylnie nastawieni.

Czuję, jak nożyczki tną włosy, a Auburn sapie.

– Masz naprawdę gęste włosy, Owenie – mówi, jakby to była moja wina i jakby ją to irytowało.

– Nie powinnaś ich najpierw zamoczyć?

Na to pytanie jej dłonie momentalnie zamierają w moich włosach. Rozluźnia się i osuwa w dół, aż jej uda dotykają łydek. Nasze oczy znajdują się teraz na jednym poziomie. Wciąż trzymam ją w talii, a ona wciąż siedzi na moich kolanach, i mnie wciąż bardzo podoba się pozycja tej spontanicznej operacji, ale z nagłego drżenia jej brody wnioskuje, że tylko mnie.

Jej ramiona opadają bezwładnie, a nożyczki i grzebień lądują na podłodze. Widzę napływające do oczu łzy i nie wiem, jak je powstrzymać, bo nie jestem pewien, co je wywołało.

– Zapomniałam je zmoczyć – mówi z przygnębioną miną. Zaczyna kręcić głową. – Jestem najgorszą fryzjerką świata, Owenie.

A teraz płacze. Podnosi dłonie do twarzy i usiłuje ukryć łzy albo zakłopotanie, albo jedno i drugie. Nachylam się i odsuwam jej ręce.

– Auburn.

Nie chce otworzyć oczu i na mnie spojrzeć. Głowę trzyma spuszczoną i nią kręci, odmawiając udzielenia odpowiedzi.

– Auburn – powtarzam, unosząc tym razem dłonie do jej policzków. Trzymam w dłoniach jej twarz i hipnotyzuje mnie jej miękkość. Jak połączenie jedwabiu, satyny i grzechu, tulące się do moich rąk.

Rany, strasznie żałuję, że już udało mi się to tak bardzo spieprzyć. Żałuję, że nie wiem, jak to naprawić.

Przyciągam ją do siebie, a ona, co dziwne, mi na to pozwala. Jej ręce wciąż zwisają wzdłuż ciała, ale twarz wtulona jest teraz w moją szyję, i czemu tak to spieprzyłem, Auburn?

Muskam dłonią tył jej głowy i zbliżam usta do jej ucha. Potrzebuję jej wybaczenia, ale nie wiem, czy bez wyjaśnień potrafi mi go udzielić. Jedyne problem polega na tym, że to ja czytam wyznania. Nie jestem przyzwyczajony do pisania ich, a już z całą pewnością nie jestem przyzwyczajony do wypowiadania ich na głos. Ale mimo to pragnę, by wiedziała, że żałuję, że nie jest teraz między nami inaczej. Żałuję, że sprawy nie potoczyły się inaczej trzy tygodnie temu.

Przytulałam ją mocno, żeby czuła szczerłość moich słów.

– Przepraszam, że nie przyszedłem.

Momentalnie zamiera w moich ramionach, jakby moje przeprosiny ją otrzeźwiły. Nie wiem, czy to dobrze, czy źle. Przyglądam się z bliska, jak powoli odsuwa się ode mnie. Czekam na odpowiedź albo jakąś reakcję, ale ona jest pełna rezerwy.

Nie mam do niej żalu. Nie jest mi nic winna.

Odwraca głowę w lewo, usiłując pozbyć się mojej dłoni z tyłu swojej głowy. Zabieram ją, a ona chwytą się oparcia fotela i zsuwa się z niego.

– Dostałeś moje wyznanie, Owenie?

Głos ma stanowczy, pozbawiony łez, które jeszcze chwilę temu ją dławiły. Kiedy staje, ociera palcami oczy.

– Tak.

Kiwa głową i zaciska usta. Zerka na torebkę, po czym bierze ją i klucze.

– To dobrze.

Rusza do wyjścia. Powoli się podnosi, bojąc się spojrzeć w lustro na niedokończone cięcie, które mi zafundowała. Na szczęście zanim zdążę mu się przyjrzeć, gasi światła.

– Wracam do domu – mówi, przytrzymując otwarte drzwi. – Nie czuję się najlepiej.

ROZDZIAŁ 9

AUBURN

Mam czwórkę młodszego rodzeństwa w wieku od sześciu do dwunastu lat. Urodziłam się, kiedy rodzice byli jeszcze w liceum, a z pozostałymi dziećmi odczekali kilka lat. Żadne z rodziców nie chodziło do college'u, a ojciec od osiemnastego roku życia pracuje w przedsiębiorstwie produkcyjnym. Z tej przyczyny dorastaliśmy w skromnych warunkach. Bardzo skromnych. Warunkach, które nie pozwalały na włączanie na noc klimatyzacji. „Do tego służą okna” – mawiał ojciec, kiedy ktoś narzekał.

Może i przejęłam jego zwyczaje oszczędnościowe, ale odkąd mieszkam z Emory, to nie stanowi problemu. O mało co jej nie eksmitowano, kiedy poprzednia współlokatorka zrzuciła na nią swoją połowę czynszu, więc takie rzeczy jak klimatyzacja nie są dla niej niezbędne. Są dla niej luksusem.

Nie przeszkadzało mi to, kiedy mieszkałam w Portlandzie, ale przemieszkawszy całutki miesiąc w dwubiegunowej pogodzie teksańskiej, musiałam dostosować zwyczaje sypialniane. Zamiast pod kołdrą, śpię pod kilkoma prześcieradłami. W ten sposób, jeśli w środku nocy robi się za gorąco, mogę po prostu zsunąć jedno czy dwa z łóżka.

A skoro tak, to czemu jest mi teraz tak zimno? I czemu jestem owinięta w coś, co sprawia wrażenie puchowej kołdry? Za każdym razem, kiedy próbuję otworzyć oczy i się obudzić, żeby otrzymać odpowiedzi na swoje pytania, natychmiast zasypiam z powrotem, bo nigdy nie było mi tak wygodnie. Czuję się jak mały cherubinek drzemiący spokojnie na chmurce.

Chwileczkę. Nie powinnam czuć się jak cherubinek. Czy ja nie żyję?

Siadam wyprostowana na łóżku i otwieram oczy. Jestem zbyt zdezorientowana i przestraszona, żeby się poruszyć, więc trzymam głowę w całkowitym bezruchu i powoli obiegam pokój wzrokiem. Widzę kuchnię, drzwi łazienki, schody prowadzące na dół do studia.

Jestem w mieszkaniu Owena.

Czemu?

Leżę w wielkim, wygodnym łóżku Owena.

Czemu?

Momentalnie się odwracam i patrzę na łóżko, ale Owena w nim nie ma, dzięki Bogu. Następnie sprawdzam ubrania. Dzięki Bogu, mam wciąż wszystko na sobie.

Myśl, myśl, myśl.

Skąd się tu wzięłaś, Auburn? Czemu twoja głowa sprawia wrażenie, jakby ktoś używał jej przez cały wieczór jako trampoliny?

Wszystko do mnie powoli wraca. Najpierw przypominam sobie, że zostałam wystawiona. Suka. Przypominam sobie Harrisona. Przypominam sobie ucieczkę do łazienki, kiedy zdradził mnie, dzwoniąc po Owena. Nienawidzę Harrisona. Przypominam też sobie wizytę w salonie i... O Boże. Naprawdę, Auburn?

Siedziałam na jego kolanach. Na kolanach, obcinając mu cholerne włosy.

Przykładałam dłoń do czoła. Koniec. Nigdy więcej nie piję. Alkohol powoduje, że robi się głupie rzeczy, a ja nie mogę sobie pozwolić na to, by ktoś mnie przyłapał na robieniu głupich rzeczy. Mądrym posunięciem byłoby natychmiastowe wyniesienie się stąd, a szkoda, bo naprawdę żałuję, że nie mogę zabrać ze sobą tego łóżka.

Wysuwam się z niego po cichu i ruszam w stronę łazienki. Zamykam za sobą drzwi i zaczynam pospiesznie przeglądać szuflady w nadziei na znalezienie nieużywanej szczoteczki do zębów, ale zostaję z pustymi rękami. Zamiast tego używam więc palca, trochę pasty i nieprzyzwoitą porcję niesamowitego płynu do płukania ust. Owen bez wątplenia ma doskonały gust w kwestii przyborów kosmetycznych.

A tak w ogóle, gdzie on jest?

Wyszedłszy z łazienki, szukam butów i w nogach łóżka znajduję swoje espadryle. Mogłabym przysiąc, że na jakimś etapie zeszłego wieczoru miałam na sobie szpilki. Tak, z całą pewnością więcej nie piję.

Zmierzam w stronę schodów w nadziei, że Owena nie ma w studiu. Nie wygląda na to, żeby tam był, może więc wyszedł, żeby uniknąć konfrontacji, kiedy się już obudzę. Skoro się nie pojawił, to najwyraźniej miał jakieś powody, wątpię więc, by zmienił zdanie w kwestii swoich uczuć. Co oznacza, że to pewnie doskonała okazja, by wziąć nogi za pas i nigdy tu nie wrócić.

– Nie możesz mnie wciąż unikać, Owenie. Musimy to omówić przed poniedziałkiem.

Zatrzymuję się u podnóża schodów i przyciskam plecy do ściany. Cholera. Owen wciąż tu jest i ma towarzystwo. Czemu, czemu, czemu? Chcę tylko wyjść.

– Znam swoje możliwości, tato.

Tato? Wspaniale. Ostatnia rzecz, na jaką mam teraz ochotę, to wstydlive wymykanie się chyłkiem na oczach jego ojca. Nie jest dobrze. Słyszę zbliżające się kroki, natychmiast zaczynam się więc z powrotem wspinać po schodach, ale kroki cichną równie szybko, jak się pojawiły.

Zamieram, a odgłos kroków znów przybiera na sile. Pokonuję jeszcze dwa stopnie, a kroki znów cichną.

Ktoś chodzi tam i z powrotem. Po kilku takich turach kroki milkną.

– Muszę się przygotować na zamknięcie studia – mówi Owen. – Może minąć kilka miesięcy, zanim będę je mógł na nowo otworzyć, więc dzisiaj chcę się skupić na tym.

Zamknąć studio? Łapię się na tym, że podpełzam z powrotem w dół schodów, żeby usłyszeć więcej z tej rozmowy. Jestem nietypowo wścibska, przez co czuję się w tej chwili trochę jak Emory.

– Studio to ostatnia rzecz, o jaką powinienes się teraz martwić – mówi ojciec gniewnie.

Kolejne kroki.

– Studio jest jedyną rzeczą, o jaką się teraz martwię – odpowiada głośno Owen.

Sprawia wrażenie jeszcze bardziej wkurzonego niż jego ojciec. Kroki się zatrzymują.

Ojciec wzdycha tak ciężko, że westchnienie, mogłabym przysiąc, odbija się echem po studiu. Następuje długa cisza, po czym ojciec ciągnie dalej:

– Masz różne możliwości, Owenie. Ja tylko próbuję ci pomóc.

Nie powinnam tego słuchać. Nie jestem typem osoby, która narusza cudzą prywatność, i czuję wyrzuty sumienia. Ale za nic w świecie nie potrafię się zmusić do powrotu na górę.

– Próbujesz mi pomóc? – Owen śmieje się z niedowierzaniem. Najwyraźniej nie jest zadowolony z tego, co mówi jego ojciec. Albo czego nie mówi. – Chcę, żebyś sobie poszedł, tato.

Serce gwałtownie mi podskakuje. Czuję je w gardle. Żołądek podpowiada mi, żebym znalazła jakąś inną drogę ucieczki.

– Owenie...

– Wyjdź!

Zaciskam mocno oczy. Nie wiem, komu powinnam teraz współczuć, Owenowi czy jego ojcu. Nie umiem powiedzieć, o co się kłóć, i oczywiście to nie moja sprawa, ale jeśli mam stanąć oko w oko z Owenem, chcę być gotowa na nastrój, w jakim go zastanę.

Kroki. Znów słyszę kroki, ale niektóre zbliżają się, a niektóre oddalają i...

Powoli otwieram jedno oko, a potem drugie. Próbuję się do niego uśmiechnąć, bo wygląda na mocno przygnębionego, kiedy stoi tak u podnóża schodów, spoglądając na mnie. Ma na głowie niebieską bejsbolówkę, którą unosi i przyglądziwszy wierzch włosów dłonią, zakłada w przeciwnym kierunku. Masuje sobie kark i wypuszcza powietrze. Nigdy wcześniej nie widziałam go w czapce, ale wygląda w niej dobrze. Z jakiegoś powodu trudno wyobrazić sobie artystę noszącego bejsbolówkę. Ale on jest artystą i zdecydowanie mu w niej do twarzy.

Nie wygląda na ani w połowie tak wściekłego, jak to brzmiało minutę temu, ale bez wątplenia widać po nim stres. Nie przypomina tego wielkookiego faceta, którego spotkałam na progu studia trzy tygodnie temu.

– Przepraszam – mówię, usiłując przygotować jakieś wytłumaczenie tego, że stoję tu i podsłuchuję. – Miałam właśnie wyjść, a potem cię usłyszałam...

Wchodzi na pierwszy stopień, zbliżając się do mnie, więc milknę.

– Czemu wychodzisz?

Zagląda mi badawczo w oczy i wygląda na zawiedzionego.

Jestem zbита z tropu jego reakcją, bo zakładałam, że będzie chciał się mnie pozbyć. I szczerze mówiąc, nie wiem, czemu tak go dziwi, że wolałabym stąd wyjść, skoro nie kontaktował się ze mną przez trzy tygodnie. Nie może oczekiwać, że będę miała ochotę spędzić z nim tutaj dzień.

Wzruszam ramionami, nie wiedząc właściwie, co odpowiedzieć.

– Po prostu... Obudziłam się i... Chcę wyjść.

Owen wyciąga rękę i kładzie mi ją na plecach, po czym mnie popycha.

– Nigdzie stąd nie pójdziesz – mówi.

Próbuje zaprowadzić mnie na górę, ale ja odpycham jego rękę. Po szoku malującym się na mojej twarzy może bez wątplenia wnosić, że nie mam zamiaru słuchać jego poleceń. Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale on mnie ubiega.

– Dopóki nie obetniesz mi włosów – dodaje.

Aha.

Ściąga czapkę i przeczesuje sieczkę na głowie.

– Mam nadzieję, że lepiej ci to idzie na trzeźwo.

Zakrywam usta dłonią, by powstrzymać śmiech. Wycięłam mu dwa spore pasma, jedno na przodzie, a drugie na środku.

– Przepraszam.

Powiedziałabym, że jesteśmy teraz kwita. Zniszczenie tak pięknych włosów jak jego powinno z całą pewnością zrekompensować jego gówniarskie posunięcie sprzed trzech tygodni. Gdybym tak tylko mogła teraz dorwać włosy Lydii. Poczulałabym się znacznie lepiej.

Wsuwa czapkę z powrotem na głowę i rusza na górę.

– Możemy pójść od razu?

Dziś mam wolne, więc mogę naprawić szkody, jakie wyrządziłam jego włosom, ale to trochę do bani, że muszę iść do salonu, kiedy normalnie bym nie musiała. Emory zaznaczyła dla mnie w grafiku wolny weekend, bo wczoraj miałam urodziny. Zrobiła to pewnie dlatego, że większość dwudziestojednolatek świetnie się bawi w swoje urodziny i potrzebuje na świętowanie całego weekendu. Mieszkam z nią już od miesiąca, więc jeśli jeszcze tego nie zauważyła, to wkrótce odkryje, że nie mam życia i nie potrzebuję zarezerwowanych w kalendarzu specjalnych „dni na dojscie do siebie”.

Orientuję się, że zostałam na schodach, a Owen jest na górze, więc wracam do jego mieszkania. Kiedy docieram do szczytu schodów, moje stopy odmawiają współpracy. Owen jest właśnie w trakcie zmiany podkoszulka. Stoi do mnie tyłem i ściąga przez głowę zachlapany farbą T-shirt. Patrzą, jak mięśnie jego ramion poruszają się i napinają, i zastanawiam się, czy kiedykolwiek namalował

autoportret.

Kupiłabym go.

Odwraca się, by sięgnąć po drugą koszulkę, i przyłapuje mnie na wgapianiu się w niego. Wykonuję manewr polegający na szybkim odwróceniu wzroku i całkowitym ujawnieniu, że się gapiłam, bo teraz wpatruję się w nic na pustej ścianie i wiem, że on wciąż na mnie patrzy i, o rany, chcę stąd wyjść.

– W porządku? – pyta, znów zwracając na siebie moją uwagę.

– Co w porządku? – pytam szybko, czując ulgę na dźwięk naszych głosów rozładowujących właśnie niezręczną sytuację, w której zaczynałam tonąć.

– Możemy pójść od razu? Żeby poprawić moją fryzurę?

Wciąga czysty podkoszulek, a ja czuję się zawiedziona, że patrzę teraz na nudny, szary T-shirt zamiast dzieła sztuki, które się pod nim kryje.

Co za absurdalne, płytkie myśli nękają mój umysł? Nie obchodzą mnie mięśnie ani kaloryferki czy skóra, która wygląda tak nieskazitelnie, że mam ochotę popędzić za jego ojcem i przybić mu piątkę za spłodzenie tak wzorcowego syna.

Odchrząkuję.

– Tak, możemy pójść od razu. Nie mam planów.

Gratulacje, chyba nie dało się wyglądać żałośniej, Auburn. Przyznaj, że nie masz w sobotę nic do roboty, pośliniwszy się uprzednio na widok jego półnagięgo ciała. Naprawdę *sexy*.

Podnosi bejsbolówkę i wkłada ją z powrotem na głowę, po czym wsuwa buty.

– Gotowa?

Przytakuję i odwracam się w stronę schodów. Zaczynam mieć ich dość.

Kiedy otwiera drzwi frontowe, słońce świeci tak jasno, że zaczynam wątpić we własną śmiertelność i rozważam, czy przypadkiem nie stałam się z dnia na dzień wampirem. Zasłaniam ramieniem oczy i się zatrzymuję.

– Cholera, ale jasno.

Jeśli tak wygląda kac, nie mam pojęcia, jak ktokolwiek może popaść w alkoholizm.

Owen zamyka drzwi i robi kilka kroków w moim kierunku.

– Masz – mówi. Umieszcza swoją czapkę na mojej głowie i zsuwa ją nisko na oczy. – To powinno pomóc.

Uśmiecha się i miga mi jego zakrzywiony siekacz, co z kolei wywołuje mój uśmiech, mimo że głowa nienawidzi mnie za poruszanie którymkolwiek z mięśni twarzy. Unoszę rękę i poprawiam czapkę, ściągając ją jeszcze niżej.

– Dziękuję.

Owen otwiera drzwi, a ja spuszczam oczy, by uniknąć ataku promieni słonecznych. Wychodzę na zewnątrz i czekam, aż zamknie, po czym ruszamy. Na szczęście ruszamy w kierunku przeciwnym do słońca, więc jestem w stanie

podnieść wzrok i patrzeć, dokąd idę.

– Jak się czujesz? – pyta Owen.

Odpowiedź zajmuje mi jakieś sześć kroków.

– Zdezorientowana – mówię. – Czemu, na litość boską, ludzie piją, jeśli tak się czują na drugi dzień?

Dalej liczę kroki, jego odpowiedź nadchodzi po ośmiu.

– To ucieczka – mówi.

Zerkam na niego, ale szybko z powrotem wbijam wzrok przed siebie, bo obracanie głowy też nie jest zbyt przyjemne.

– Rozumiem, ale czy ucieczka na parę godzin naprawdę jest warta kaca następnego dnia?

Milczy przez osiem kroków. Dziewięć. Dziesięć. Jedenaście.

– To chyba zależy, przed czym usiłujesz uciec.

Co za głębia, Owenie.

Powiedziałabym, że moja rzeczywistość jest dość kiepska, ale zdecydowanie nie wystarczająco, żebym miała co rano przeżywać coś takiego. Ale może to właśnie wyjaśnia, co wpędza ludzi w alkoholizm. Pijesz, żeby uciec przed bólem emocjonalnym, który cię trawi, a potem następnego dnia robisz to, żeby pozbyć się bólu fizycznego. I tak pijesz coraz więcej i coraz częściej, aż wkrótce jesteś pijany na okrągło i to robi się równie koszmarnie, jeśli nie jeszcze koszmarniejsze, jak rzeczywistość, przed którą na samym początku próbowałeś uciec. Tyle że teraz potrzebujesz ucieczki od ucieczki, znajdujesz więc coś jeszcze silniejszego niż alkohol. I może to właśnie zmienia alkoholików w ćpunów.

Błędne koło.

– Chcesz o tym porozmawiać? – pyta.

Nie popełniam ponownie błędu spojrzenia na niego, ale ciekawa jestem, do czego zmierza z tym pytaniem.

– O czym?

– Przed czym próbowałaś uciec wczorajszego wieczoru – mówi, zerkając na mnie.

Kręcę głową.

– Nie, Owenie. Nie chcę. – Tym razem patrzę na niego, choć nie robi to dobrze mojej głowie. – A ty chcesz porozmawiać o tym, czemu zamykasz studio?

Nie spodziewał się takiego pytania. Dostrzegam to w jego oczach, zanim odwraca wzrok.

– Nie, Auburn. Nie chcę.

Docieramy do salonu i przystajemy. Kładę dłoń na klamce i zdejmuję jego czapkę. Umieszczam ją z powrotem na jego głowie, choć muszę stanąć na palcach, żeby dosięgnąć.

– Świetnie się gadało. A teraz zamknijmy się i naprawmy twoją fryzurę.

Przytrzymuje dla mnie otwarte drzwi, żebym mogła wejść przodem.

– Dokładnie to chciałem zaproponować.

Wchodzimy do salonu i gestem ręki wskazuję, żeby poszedł za mną. Wiem już, że jego włosy będą znacznie łatwiejsze we współpracy, kiedy je zmoczę, zabieram go więc prosto do pomieszczenia z umywalkami. Czuję, jak Emory obserwuje nas, kiedy ją mijamy, i zastanawia mnie, czemu nie wkurzyła się, że nie wróciłam wczoraj wieczorem, a przynajmniej nie zadzwoniłam z hasłem.

Mijając jej stanowisko, rzucam przeprosiny, by ubiec jej reprimendę.

– Przepraszam, że wczoraj nie zadzwoniłam – mówię cicho.

Rzuca okiem na idącego za mną Owena.

– Bez obaw. Ktoś zadbał o to, żebym wiedziała, że żyjesz.

Odwracam się szybko i patrzę na Owena i jego wzruszenie ramionami dowodzi, że to on odpowiada za powiadomienie Emory. Nie jestem pewna, czy mi się to podoba, bo to tylko kolejny życzliwy uczynek, który jeszcze bardziej utrudnia gniewanie się na niego.

Kiedy docieramy do pomieszczenia na tyłach, wszystkie umywalki są wolne, podchodzę więc do ostatniej. Dostosowuję jej wysokość, po czym gestem pokazuję Owenowi, by usiadł. Ustawiam temperaturę wody i patrzę, jak Owen odchyła głowę, kładąc ją w zagłębieniu umywalki. Wbijam wzrok we wszystko, byle nie patrzeć w jego twarz, i zaczynam moczyć jego włosy. Wpatruje się we mnie przez caluteńki czas, kiedy wplatam palce w jego włosy i spieniam szampon. Robię to od ponad miesiąca i większość klientów salonu to kobiety. Nigdy nie zwróciłam uwagi, jak intymną czynnością potrafi być mycie czyichś włosów.

Z drugiej strony nikt inny nie wgapia się tak bezwstydnie, kiedy usiłuję pracować. Świadomość, że obserwuje mój każdy ruch, niesamowicie mnie stresuje. Tętno mi przyspiesza, a ręce zaczynają drżeć. Po chwili Owen otwiera usta, żeby coś powiedzieć.

– Gniewasz się na mnie? – pyta cicho.

Moje dłonie zamierają. To takie dziecinne pytanie. Czuję się, jakbyśmy byli dziećmi i nie odzywali się do siebie. Ale jak na tak proste pytanie strasznie trudno na nie odpowiedzieć.

Byłam na niego zła trzy tygodnie temu. Byłam zła zeszłego wieczoru. Ale w tej chwili nie czuję gniewu. Kiedy znajduję się blisko niego i widzę, jak na mnie patrzy, myślę, że musiał mieć bardzo uzasadniony powód, by się nie zjawić, i nie ma on nic wspólnego z jego uczuciami. Chciałabym tylko, żeby się wytłumaczył.

Wzruszam ramionami i wracam do mycia włosów.

– Byłam – mówię. – Ale przecież mnie ostrzegłeś. Powiedziałeś, że wszystko jest ważniejsze od dziewczyn. Więc „gniewam się” to trochę za dużo powiedziane. Jestem rozczarowana, tak. Zirytowana, owszem. Ale nie naprawdę zła.

To było zdecydowanie za szczegółowe wyjaśnienie. Na które nie zasługiwał.

– Powiedziałem, że praca jest dla mnie priorytetem, ale nie powiedziałem, że jestem dupkiem. Uprzedzam dziewczynę, że potrzebuję przestrzeni na pracę.

Zerkam na niego przelotnie, po czym skupiam uwagę na butelce odżywkii. Wyciskam trochę na rękę i wcieram w jego włosy.

– Więc masz tyle przyzwoitości, żeby ostrzec swoje dziewczyny, że znikasz, ale nie masz, żeby ostrzec dziewczyny, których nie rzniesz? – Wmasowuję mu odżywkę we włosy, znacznie mniej łagodnie, niż powinnam.

Chyba zmieniłam zdanie... Teraz jestem wściekła.

Kręci głową i prostuje się, zwracając się twarzą w moim kierunku.

– Nie to miałem na myśli, Auburn. – Woda kapie mu po twarzy. Po szyi. – Chodziło mi o to, że nie zniknąłem z powodu malowania. To nie ten rodzaj sytuacji. Nie chcę, żebyś myślała, że nie chciałem wrócić, bo chciałem.

Szczęki mam zaciśnięte i zgrzytam zębami.

– Wszędzie kapiesz wodą – mówię, przyciągając go z powrotem do umywalki.

Podnoszę końcówkę prysznicową i zaczynam splukiwać. Owen znowu nie spuszcza ze mnie wzroku, ale nie mam ochoty patrzeć mu w oczy. Nie mam ochoty przejmować się jego wymówkami, bo naprawdę nie chcę się teraz z nikim wiązać. Ale cholera, przejmuję się. Chcę wiedzieć, czemu się nie pojawił i czemu od tamtej pory nie pofatygował się, żeby się ze mną skontaktować.

Kończę mycie włosów i splukuję mydliny do odpływu.

– Możesz się podnieść.

Prostuje się, a ja biorę ręcznik i wyciskam w niego nadmiar wody z włosów. Rzucam ręcznik na kosz po drugiej stronie sali i obchodzę Owena dookoła, ale on łapie mnie za nadgarstek i zatrzymuje. Wstaje, nie puszczając mnie.

Nie próbuję mu się wyrwać. Wiem, że powinnam, ale jestem zbyt ciekawa jego kolejnego kroku, żeby przejmować się, co powinnam robić. Nie odsuwam się też dlatego, że zachwyca mnie, jak najlżejszy jego dotyk zapiera mi dech.

– Okłamałem cię – mówi cicho.

Nie podobają mi się te słowa, a już z pewnością nie podoba mi się szczerłość malująca się teraz na jego twarzy.

– Ja nie... – Mruży oczy w zamyśleniu, powoli wypuszczając powietrze. – Nie wróciłem, bo nie widziałem sensu. Wyjeżdżam w poniedziałek. – Resztę zdania wyrzuca z siebie, jakby chciał się jej jak najszybciej pozbyć. Nie podoba mi się jego wyznanie. Ani trochę.

– Wyjeżdżasz?

W moim głosie słychać rozczarowanie. Czuję się, jakbym została rzucona, a nawet nie mam chłopaka.

– Wyjeżdżasz? – pyta Emory.

Odwracam się i widzę, że prowadzi klientkę do umywalki, wpatrując się w Owena w oczekiwaniu na odpowiedź. Zwracam się znów w stronę Owena i wiem, że chwila szczerości na razie minęła. Odsuwam się od niego i wychodzę z pokoju w kierunku swojego stanowiska. Idzie za mną w milczeniu.

Żadne z nas nie odzywa się słowem, kiedy rozczesuję jego włosy i próbuję wymyślić, jak mogę naprawić katastrofę, której dokonałam wczorajszego wieczoru. Większość muszę ściąć. Będzie wyglądał zupełnie inaczej i nie jestem pewna, czy podoba mi się, że będzie miał znacznie krótsze włosy.

– Ścinam na krótko – mówię. – Dość poważnie je schrzałam.

Śmieje się, a jego śmiech to dokładnie to, czego w tej chwili potrzebuję. Ujmuję ciężaru temu, co rozegrało się w drugim pomieszczeniu.

– Czemu pozwoliłeś mi to sobie zrobić?

Uśmiecha się do mnie.

– Miałaś urodziny. Zrobiłbym wszystko, o co byś mnie poprosiła.

Wrócił Owen flirtując, to jednocześnie dobrze i źle. Odsuwam się od niego na krok, żeby przyjrzeć się jego włosom. Kiedy już jestem pewna, że wiem, jak je naprawić, odwracam się i biorę nożyczki oraz grzebień, które znajdują się na swoim miejscu. Pamiętam, że wczoraj w nocy upuściłam je na podłogę, i dociera do mnie, że Emory z całą pewnością natrafiła dziś rano na bałagan. Przed wyjściem z salonu nie zamiotłam tego, co odcięłam z włosów Owena, ale wszystko zniknęło, muszę jej więc później podziękować.

Zaczynam go strzyc i staram się, jak mogę, koncentrować na tej czynności, a nie na nim. Gdzieś między początkiem cięcia a chwilą obecną Emory wraca na swoje stanowisko. Siedzi teraz w fotelu fryzjerskim i nas obserwuje. Kopniakiem odpycha się od szafki i zaczyna wirować.

– Wyjeżdżasz na zawsze czy tylko na jakiś czas? – pyta.

Owen spogląda w moją stronę i unosi brew.

– Aha. – Dociera do mnie, że nie zostali sobie jeszcze oficjalnie przedstawieni. Wskazuję na Emory: – Owenie, to jest Emory. Moja dziwna współlokatorka.

Skłania lekko głowę i patrzy na nią bez zbędnych ruchów. Chyba obawia się, że jeszcze bardziej schrzanię mu fryzurę, więc siedzi tak nieruchomo, jak to możliwe.

– Pewnie na parę miesięcy – odpowiada. – Nie na stałe. Praca.

Emory marszczy brwi.

– Szkoda – mówi. – Już polubiłam cię znacznie bardziej od tego drugiego.

Robię wielkie oczy i gwałtownie odwracam głowę w jej kierunku.

– Emory!

Nie mogę uwierzyć, że to powiedziała.

Owen powoli zwraca się do mnie i unosi brew.

– Ten drugi?

Kręcę głową i macham ręką.

– Jest źle poinformowana. Nie ma żadnego drugiego. – Rzucam jej wściekłe spojrzenie. – Nie może być, skoro nie ma pierwszego.

– No błagam. – Zahacza nogą o szafkę i przestaje wirować. Wskazuje na Owena. – To jest ten pierwszy. Pierwszy, z którym najwyraźniej spędziłaś wczorajszą noc. Pierwszy, którego uważam za znacznie miłszego od tego drugiego, i pierwszy, którego wyjazd na moje oko cię smuci.

Co jest nie tak z tą dziewczyną? Czuję, że Owen się na mnie gapi, ale jestem zbyt speszona, by na niego spojrzeć. Zamiast tego piorunuję Emory wzrokiem.

– A właśnie zaczynałam cię szanować za to, że nie plotkujesz.

– To nie plotkowanie, kiedy mówię wam coś prosto w twarz. To się nazywa konwersacja. Rozmawiamy o tym, że jesteście sobą zainteresowani i chcecie się zakochać jak... jak... dwa... – Milknie na chwilę, po czym potrząsa głową. – W metaforach jestem do bani. Chcecie się zakochać, ale teraz on musi wyjechać, a ty jesteś smutna. Ale nie musisz być, bo dzięki mnie już wiesz, że wyjeżdża tylko na kilka miesięcy. Nie na zawsze. Tylko nie ulegnij wcześniej temu drugiemu.

Owen się śmieje, ale ja nie. Chwytam suszarkę, by zagłuszyć jej słowa i dokończyć stylizację krótkich już włosów, które prawdę mówiąc, wyglądają naprawdę nieźle. Podkreślają jego oczy. Tak bardzo, że wyglądają na jaśniejsze. Do tego stopnia, że trudno mi na nie nie patrzeć.

Wyłączam suszarkę, a Emory natychmiast podejmuje wątek.

– To kiedy wyjeżdżasz, Owenie?

Odpowiada wpatrzony we mnie.

– W poniedziałek.

Emory klepie poręcz fotela.

– Doskonale – mówi. – Auburn ma wolne dziś i jutro. Możecie spędzić razem cały weekend.

Nie każę jej się zamknąć, bo wiem, że to by jej nie powstrzymało. Staję za Owenem i rozwiązuję owiniętą wokół niego pelerynkę, po czym wrzucam ją do szuflady, cały czas posyłając jej mordercze spojrzenia.

– Ten pomysł mi się całkiem podoba – mówi Owen.

Jego głos wywołuje we mnie obawę o bezpieczeństwo świata, bo z każdym głębokim wdechem, który robię na jego dźwięk, w pojedynkę uszczuplam zapasy tlenu. Spoglądam na Owena w lustrze, a on pochyla się do przodu, wpatrzony w moje odbicie.

Chce spędzić ze mną weekend? Za Chiny. Jeśli do tego dojdzie, to dojdzie też do innych rzeczy, a nie wiem, czy jestem na nie już gotowa. Poza tym będę zajęta... Cholera. Wcale nie jestem zajęta. W ten weekend Lydia jedzie do Pasadeny. I szlag trafił wymówkę.

– Proszę, ale główkuje nad wymówką – mówi z rozbawieniem Emory.

Teraz oboje się we mnie wpatrują w oczekiwaniu na odpowiedź. Biorę czapkę Owena, wkładam ją na głowę i idę prosto do wyjścia. Nie muszę fundować Owenowi weekendu, a już z całą pewnością nie muszę Emory fundować widowiska. Otwieram drzwi i ruszam w kierunku mieszkania, który, tak się składa, jest też kierunkiem studia Owena, nie jestem więc zaskoczona, kiedy Owen zjawia się koło mnie.

Nasze kroki się zrównują i zaczynam je liczyć. Zastanawiam się, czy przemierzmy całą drogę do studia bez słowa.

Trzynaście, czternaście, piętnaście...

– Co myślisz? – pyta cicho.

Przerywam liczenie kroków, bo już nie idę. Owen też nie idzie, bo Owen stoi dokładnie naprzeciw mnie, wpatrując się we mnie swoimi wielkimi, przykuwającymi uwagę Owenowymi oczami, które stworzyła nowa fryzura.

– Nie spędzę z tobą weekendu. Nie mogę uwierzyć, że w ogóle to zaproponowałeś.

Kręci głową.

– Nie ja, tylko twoja nietaktowna współlokatorka. Ja tylko powiedziałem, że podoba mi się jej pomysł.

Naburmuszam się i krzyżuję ręce ciasno na piersi. Spuszczam wzrok na chodnik i usiłuję wymyślić, czemu jestem teraz taka wściekła. Odejdźcie od niego nie zmniejszy mojego gniewu, bo tu właśnie leży pies pogrzebany. Myśl o spędzeniu z nim weekendu ekscytuje mnie, a to, że nie potrafię wymyślić powodu, dla którego to jest zły pomysł, strasznie mnie wkurza. Chyba wciąż mam poczucie, że należą mi się obszerniejsze wyjaśnienia. Albo obszerniejsze przeprosiny. Gdyby Harrison nie zadzwonił po niego wczorajszej nocy, pewnie nigdy więcej bym go nie usłyszała ani nie zobaczyła. To trochę miażdży moją pewność siebie, trudno mi więc przyjąć, że nagle chce ze mną spędzić czas.

Rozkładałam ręce i opieram dłonie na biodrach, po czym podnoszę na niego wzrok.

– Czemu przynajmniej nie powiedziałeś mi, że wyjeżdżasz, zanim mnie wystawiłeś?

Wiem, że próbował się wytłumaczyć wcześniej, ale to nie wystarczyło, bo wciąż jestem o to zła. Pewnie, mógł nie chcieć niczego zaczynać, skoro wyjeżdża, ale jeśli tak było naprawdę, to nie powinien był mówić, że wróci następnego wieczoru.

Minę ma nieporuszoną, ale zbliża się o krok.

– Nie pojawiłem się następnego wieczoru, bo cię lubię.

Przymykam oczy i opuszczam z rozczarowaniem głowę.

– To strasznie głupia odpowiedź – mamroczę.

Robi kolejny krok w moją stronę i staje tuż-tuż, naprzeciwko mnie. Kiedy znów się odzywa, jego głos jest tak niski, że czuję go w żołądku.

– Wiedziałem, że wyjeżdżam i że cię lubię. Te dwie rzeczy nie idą ze sobą w parze. Powinienem był dać ci znać, że nie wrócę, ale nie miałem twojego numeru.

Spryciarz.

– Wiedziałeś, gdzie mieszkam.

W odpowiedzi na tę uwagę tylko wzdycha.

Przestępuje z nogi na nogę, a ja pozwalam wreszcie oczom dzielnie powędrować do jego twarzy. Naprawdę wygląda, jakby żałował, ale nie jestem tak naiwna, żeby wierzyć męskim minom. Jedyne, czemu warto ufać, to czyny, a do tej pory nie okazał się szczególnie godny zaufania.

– Nawaliłem – mówi. – Przepraszam.

Przynajmniej się nie wykręca. Chyba trzeba trochę uczciwości, by móc przyznać, że się nie miało racji, nawet jeśli nie mówi się otwarcie czemu. To działa na jego korzyść.

Nie jestem pewna, kiedy zdążył zmniejszyć jeszcze dystans między nami, ale stoi tak blisko – naprawdę blisko – że mijające nas osoby mogłyby sądzić, że albo właśnie ze sobą zrywamy, albo zaraz zaczniemy się całować.

Obchodzę go dookoła i idę dalej, aż docieramy do studia. Nie jestem pewna, czemu się zatrzymuję przy jego drzwiach. Powinam iść dalej. Powinam przejść całą drogę do swojego mieszkania, ale tego nie robię. Otwiera drzwi i zerka przez ramię, by sprawdzić, czy wciąż tam stoję.

Nie powinnam. Powinnam oddalić się od dwóch najlepszych, jak sądzę, dni, jakie od dłuższego czasu przeżyłam, po których nastąpi jeden z najgorszych poniedziałków.

Jeśli spędzę z nim weekend, będzie on wyglądał dokładnie tak jak wczorajsze picie. W trakcie trwania będzie zabawny i ekscytujący i w obecności Owena zapomnę o bożym świecie, ale potem przyjdzie poniedziałek. On wyjedzie, a ja będę miała Owenowego kaca, znacznie gorszego od Owenowego kaca, którego będę miała, jeśli teraz sobie pójdę.

Otwiera drzwi do studia. Owiewa mnie chłodne powietrze, wabiąc do środka. Zaglądam do wnętrza, a potem patrzę na Owena. Dostrzega niepokój malujący się w moich oczach i bierze mnie za rękę. Wprowadza mnie do studia i z jakiegoś powodu mu się nie opieram. Drzwi zamykają się za nami i pochłania nas mrok.

Nasłuchuję echa własnego serca, bo jestem pewna, że bije tak głośno, że można je usłyszeć. Czuję, jak Owen stoi tuż koło mnie, ale żadne z nas się nie porusza. Słyszę jego oddech, czuję bliskość, czuję czysty zapach odżywki zmieszany z czymś, co powoduje, że pachnie deszczem.

– Czy to myśl o spędzeniu weekendu z kimś, kogo ledwo znasz, wzbudza w tobie wątpliwości? Czy tylko myśl o spędzeniu weekendu konkretnie ze mną?

– Nie boję się z twojego powodu, Owenie. Z twojego powodu to rozważam.

Robi krok w tył, a moje oczy przywykły do ciemności na tyle, że widzę teraz wyraźnie jego twarz. Jest pełna nadziei. Podekscytowana. Uśmiechnięta. Jak mogę odmówić takiej twarzy?

– A gdybym zgodziła się na razie spędzić z tobą dzień? A potem byśmy zobaczyli?

Śmieje się na tę propozycję, jakby głupotą z mojej strony było nie chcieć zostać na cały weekend, spędziwszy z nim dzień.

– Cwane, Auburn – mówi. – Ale dobrze.

Przyciąga mnie do siebie z wyjątkowo szerokim uśmiechem. Bierze mnie w ramiona i unosi nad podłogę, ściskając do utraty tchu. Odstawia mnie na ziemię i otwiera drzwi.

– Chodź. Idziemy do supermarketu.

Przystaję.

– Supermarketu?

Uśmiecha się i poprawia mi czapkę, wypychając mnie z powrotem na światło słoneczne.

– Nie mam czym cię nakarmić. Zrobimy zakupy.

ROZDZIAŁ 10

OWEN

Gubię się w kłamstwach, które jej serwuję, a normalnie w ogóle nie okłamywałbym kogoś takiego jak ona. Ale nie wiedziałem, jak powiedzieć jej prawdę. Bałem się pozwolić jej odejść i bałem się przyznać, że tak naprawdę wcale nie wyjeżdżam w poniedziałek. Prawda jest taka, że w poniedziałek będę w sądzie. A po przesłuchaniu będę albo w więzieniu, albo na odwyku, zależnie od tego, kto wygra. Ja czy Callahan Gentry.

Kiedy ojciec wpadł dziś rano do studia, uważałem na słowa, bo wiedziałem, że Auburn może podsłuchiwać. Ale zachowywanie zimnej krwi było znacznie trudniejsze, niż sądziłem. Chciałem tylko, żeby zobaczył, ile mnie to kosztuje. Chciałem wziąć go za rękę, zaciągnąć na górę i pokazać ją śpiącą w moim łóżku. Chciałem powiedzieć: „Spójrz na nią, tato. Spójrz, ile kosztuje mnie twój egoizm”.

Zamiast tego zrobiłem to, co zawsze. Pozwoliłem, by wspomnienie matki i brata wyperswadowało mi stawianie oporu. Oni stanowią moją wymówkę. Stanowią jego wymówkę. Przez ostatnie parę lat stanowili wymówkę dla nas obu i obawiam się, że jeśli nie znajdę sposobu, by przestać wykorzystywać tamten wieczór jako wytłumaczenie dla wszystkiego, to Callahan i Owen Gentry nigdy nie będą znów ojcem i synem.

Dopiero Auburn sprawiła, że zapragnąłem zmienić ten sposób życia. Choć się starałem i nad tym rozmyślałem, i doznawałem porażki, ilekroć wygrywało poczucie winy, nigdy nie czułem się silniejszy niż przy niej. Nigdy nie czułem, że mam cel, w takim stopniu, jak u jej boku. Wracam myślami do pierwszych słów, które wypowiedziałem, gdy zjawiała się na moim progu. „Przybyłaś mnie ocalić?”

Przybyłaś, Auburn? Takie mam właśnie wrażenie, a od tak dawna nie żywiłem choćby cienia nadziei.

– Dokąd się wybierasz? – pyta.

Jej głosu można by użyć w ramach terapii. Jestem co do tego przekonany. Mogłaby wejść do pomieszczenia pełnego ludzi w głębokiej depresji i żeby ich uzdrowić, musiałaby jedynie otworzyć książkę i zacząć ją czytać na głos.

– Do supermarketu.

Szturcza mnie w ramię i się śmieje, a mnie miło widzieć, że ta jej część wróciła. Cały dzień prawie się nie uśmiechała.

– Nie mam na myśli teraz, głuptasie. Chodzi mi o poniedziałek. Dokąd wyjeżdżasz? Dokąd się przenosisz?

Spoglądam na przeciwległą stronę ulicy.

Patrzę w niebo.

Skupiam się na stopach.

Patrzę na wszystko, byle nie w jej oczy, bo nie chcę znów jej okłamywać. Już raz ją dziś okłamałem i nie chcę tego powtarzać.

Biorę ją za rękę. Pozwala mi, a sama świadomość, że nie pozwoliłaby mi wziąć się za rękę, gdyby знаła prawdę, wywołuje we mnie żal, że w ogóle ją okłamałem. Im dłużej jednak zwlekam z wyznaniem prawdy, tym trudniejsze się to staje.

– Auburn, nie mam ochoty odpowiadać na to pytanie, dobrze?

Dalej wpatruję się we własne stopy, nie chcąc, by wyczytała z mojej twarzy, że za szaleństwo uważam jej zgodę na weekend ze mną, bo zasługuje na nieporównanie więcej, niż mogę jej zaoferować. A jednak nie, nie uważam, żeby zasługiwała na coś lepszego niż ja. Myślę, że byłaby dla mnie idealna, a ja byłbym idealny dla niej, ale nie zasługuje na bycie częścią wszystkich złych wyborów, których w życiu dokonałem. Dopóki więc nie wymyślę, jak to wszystko naprawić, jestem wart jedynie dwóch wspólnych dni. I choć wiem, że powiedziała, że skupimy się chwilowo na dniu dzisiejszym, zanim zdecyduje, czy spędzi ze mną cały weekend, to myślę, że oboje wiemy, że to głównie prawda.

Ściska moją dłoń.

– Jeśli nie powiesz mi, czemu wyjeżdżasz, ja nie powiem ci, czemu się tu przeprowadziłam.

Miałem nadzieję dowiedzieć się w ten weekend wszystkiego, co się da, na jej temat. Miałem gotową listę pytań do wypalenia, a teraz muszę się wycofać, bo za cholerę nie opowiem jej o swoim życiu. Przynajmniej nie teraz.

– W porządku – mówię, wreszcie mogąc na nią spojrzeć.

Uśmiecha się i ściska znów moją rękę, a ja nie mogę ogarnąć, jak pięknie w tej chwili wyglądasz, Auburn. Wolna od zmartwień, wolna od gniewu, wolna od wyrzutów sumienia. Wiatr zwiewa jej kosmyk włosów na usta, więc odgarnia go czubkami palców.

Później namaluję tę chwilę.

Ale teraz zabieram ją do supermarketu. Na zakupy.

Bo zostaje ze mną.

Cały weekend.

W wielu sprawach jest powściągliwa, ale zdecydowanie nie w kwestii jedzenia. Na pewno rozumie, że zostanie u mnie tylko dwa dni, ale zgarnęła jedzenia na dwa tygodnie.

Pozwalam jej jednak, bo chcę, żeby to był najlepszy weekend jej życia, a mrożona pizza i płatki z pewnością mi w tym pomogą.

– Chyba mamy wszystko. – Przygląda się wózkowi, przekopując go i upewniając się, że jest w nim wszystko, czego chciała. – Ale będziemy musieli wrócić taksówką. Nie damy rady tego unieść.

Tuż przed kolejką do kasy zawracam wózek w przeciwnym kierunku.

- Zapomnieliśmy o czymś.
 - Jak to? Wykupiliśmy caluteńki sklep.
- Zmierzam w głąb sali.
- O twoim prezencie urodzinowym.

Spodziewam się, że pobiegnie za mną i zacznie protestować, jak pewnie zrobiłaby większość dziewczyn. Ale ona zaczyna klaskać. Chyba nawet wydała z siebie pisk. Chwyta mnie za ramię obiema rękami i mówi:

- Ile mogę wydać?

Jej podniecenie przypomina mi czasy, kiedy ojciec zabierał Careya i mnie do sklepu z zabawkami. Carey był dwa lata starszy, ale urodziny obchodziliśmy w odstępie zaledwie tygodnia. Callahan Gentry robił takie rzeczy, kiedy jeszcze wiedział, jak być ojcem. Pamiętam jedną konkretną wyprawę. Chciał z kupowania prezentów zrobić zabawę. Powiedział, żebyśmy wybrali numer alejki i numer półki, i będziemy stamtąd mogli wybrać, co tylko zechcemy. Carey poszedł na pierwszy ogień i wylądował w alejce z lego, typowe szczęście Careya. Kiedy przyszła moja kolej, nie strzeliłem za dobrze. Moje numery zaprowadziły nas do alejki z barbie i stwierdzenie, że byłem smutny, byłoby niedomówieniem. Carey był tym rodzajem brata, który, kiedy akurat nie łoił mi skóry, był względem mnie szalenie opiekuńczy. Spojrzał na tatę i powiedział:

- A jeśli zamienił numery? Może zamiast czwartej alejki i trzeciej półki miał trafić na czwartą półkę w trzeciej alejce.

Ojciec uśmiechnął się z dumą.

- Gadasz jak prawnik, Carey.

Przeszliśmy do trzeciej alejki, która była alejką sportową. Nie pamiętam, co ostatecznie wybrałem. Pamiętam tylko tamten dzień i że mimo chwili strachu w alejce z barbie stał się jednym z moich ulubionych wspomnień naszej trójki.

Biorę ją za rękę i przestaję pchać wózek.

- Wybierz numer alejki.

Unosi brew i zerka za siebie, próbując podejrzeć oznakowania, więc zasłaniam jej widok.

- Bez oszustw. Wybierz numer alejki i numer półki. Kupię ci, cokolwiek będziesz chciała z półki, którą wybierzesz.

Uśmiecha się. Podoba jej się ta zabawa.

- Szczęśliwa trzynastka – mówi. – Ale skąd wiem, ile jest w niej półek?

- Po prostu zgaduj. Może ci się poszczęści.

Ścisną dolną wargę kciukiem i palcem wskazującym, skupiając na mnie wzrok.

- Jeśli wybiorę półkę numer jeden, to będzie najwyższa czy najniższa?

- Najniższa.

Uśmiecha się i oczy jej się świecą.

– Niech będzie rząd trzynasty, półka numer dwa.

Jest tak podekscytowana, że gotów bym pomyśleć, że nigdy wcześniej nie dostała prezentu. Przygryza dolną wargę, żeby wyglądać na mniej podnieconą, niż jest.

Rany, jest urocza.

Odwracam się i widzę, że trzynasta alejka leży po przeciwnej stronie sklepu.

– Wygląda na dział sportowy albo elektronikę.

Podskakuje lekko i mówi:

– Albo biżuterię.

O cholera. Biżuteria leży blisko elektroniki. To może się okazać najdroższy prezent urodzinowy, jaki kiedykolwiek kupiłem. Puszczam moją rękę i chwytam koniec wózka, ciągnąc go jeszcze szybciej.

– Pospiesz się, Owenie.

Gdybym wiedział, że prezenty urodzinowe sprawiają jej taką frajdę, kupiłbym jej jeden w dniu, w którym się poznaliśmy. I po jednym każdego dnia od tamtej pory.

Wciąż zmierzając w stronę alejki numer trzynaście, mijamy biżuterię, a potem elektronikę, co eliminuje te możliwości. Przystajemy w rzędzie dwunastym i choć stoimy przed działem sportowym, ona i tak wygląda na podekscytowaną...

– Jestem taka zdenerwowana – mówi, idąc na palcach do alejki numer trzynaście.

Najpierw wychyla się za róg i rzuca okiem na alejkę. Patrzy z powrotem na mnie i uśmiecha się szeroko.

– Namioty!

A potem znika.

Idę za nią i skręcam z wózkiem za róg, ale ona już wyciąga jeden z półki.

– Chcę ten – mówi z entuzjazmem. Ale potem odkłada go z powrotem na półkę. – Nie, nie, chcę ten – mruczy do siebie. – Niebieski to jego ulubiony kolor.

Bierze niebieski, a ja bym jej pomógł, ale nie jestem pewien, czy dam radę się poruszyć. Wciąż usiłuję przyswoić jej słowa.

„Niebieski to jego ulubiony kolor”.

Chcę spytać, o kim mówi i czemu myśli o kempingu z kimś, kogo ulubionym kolorem jest niebieski, niebieski, tylko niebieski. Ale się nie odzywam, bo nie mam prawa nic mówić. Daje mi dwa dni, nie wieczność.

Dwa dni.

To mi nie wystarczy, Auburn. Już to wiem. A ten ktoś, kto lubi najbardziej niebieski, nie będzie miał w tym namiocie szans, bo mam zamiar zadbać o to, żeby jedyną rzeczą, o jakiej będziesz w stanie myśleć na widok tego namiotu, było OMG.

Ładuję wszystkie zakupy do taksówki i odwracam się, żeby wziąć namiot. Wyjmuję go z moich rąk, zanim zdążę włożyć go do bagażnika.

– Ja go wezmę. Chcę wpaść na chwilę do swojego mieszkania, zanim przyjdę do ciebie, więc wezmę go po prostu ze sobą.

Rzucam okiem na zakupy, a potem z powrotem na nią.

– Czemu?

Zatrząskuję bagażnik i widzę, jak wzrusza ramionami, a na policzki wypływa jej rumieniec.

– Możesz mnie tam najpierw po prostu podrzucić? Spotkamy się u ciebie za parę godzin.

Nie mam ochoty jej podrzucać. Może zmienić zdanie.

– Dobrze – mówię. – Jasne.

Obchodzę tył auta i otwieram jej drzwi. Chyba widać po mnie, że nie mam ochoty jej puścić do domu, ale próbuję ukryć rozczarowanie. Wsiadam do taksówki, biorę ją za rękę i zamykam drzwi. Auburn podaje taksówkarzowi swój adres.

Wyglądam przez okno, kiedy czuję, że ściska moją dłoń.

– Owenie?

Zwracam ku niej twarz, a jej uśmiech jest tak słodki, że aż mnie zęby bołą.

– Po prostu bardzo chcę wziąć prysznic i trochę ubrań, zanim przyjdę. Ale obiecuję, że przyjdę, okej? – Jej mina dodaje mi otuchy.

Kiwam głową, wciąż niepewny, czy jej wierzę. To może być jej sposób na odegranie się na mnie za wystawienie jej. Nadal widzi w moich oczach wahanie i wybucha śmiechem.

– Owenie Masonie Gentry – mówi, odkładając namiot z kolan na siedzenie obok siebie.

Wsusza się na moje kolana, a ja obejmuję ją w talii, nie całkiem pewny, do czego zmierza, ale nie wystarczająco zaniepokojony, by jej przerwać. Spogląda mi prosto w oczy i bierze moją twarz w obie dłonie.

– Lepiej przestań się wahać. I strachać.

Uśmiecham się szeroko.

– Rymuje się.

Głośno się śmieje i czy wspominałem już, że ją kocham? Nie, nie wspominałem. Bo to byłoby szalone. I niemożliwe.

– Moim żywiołem jest rym – mówi z uśmiechem. – Od zawsze wiodę w nim prym.

Zsuwa dłonie na moją pierś i na moment wbija wzrok w dach samochodu, zastanawiając się nad kolejnym zdaniem, po czym znów zagląda mi w oczy.

– Więc wierz mi, drogi Owenie, rozpalasz moje pragnienie.

Próbuje być uwodzicielska, i to skutecznie, ale nie przestaje się też z siebie

śmiać, co jest chyba jeszcze lepsze.

Taksówka zatrzymuje się przed jej mieszkaniem. Auburn sięga po namiot, ale ujmuję jej twarz i przyciągam z powrotem do siebie, zbliżając usta do jej ucha.

– Pod prysznic zrób skok, niech nie trwa to rok. A potem, kochanie, pożrę cię jak smok.

Odsuwam się i widzę, że uśmiech zniknął z jej twarzy. Przelyka teatralnie ślinę, a jej reakcja na moje słowa mnie bawi. Otwieram drzwi i wyrwam ją z transu.

– Stanowisz poważną konkurencję, Owenie.

Sięga na drugą stronę siedzenia po namiot. Wsiadłszy z taksówki, uśmiecha się do mnie, a ja do niej, ale żadne z nas się nie żegna. Pożegnam się z nią tylko raz i to dopiero w poniedziałek rano.

Zaraz zadzwonię do drzwi. Wiem, że minęła zaledwie godzina, a ona nie miała nawet czasu, żeby wrócić do mojego studia, ale nie mogłem przestać myśleć, jak pokonuje całą tę drogę sama. To okropne, że przemierza tę trasę dwukrotnie w ciągu dnia, kiedy chodzi do pracy.

Nie chcę jej jednak pospieszać i nie chcę, by miała wrażenie, że pojawiając się, bo jej nie ufam. Może powinienem usiąść na schodach i poczekać, aż otworzy drzwi. W ten sposób będzie wyglądało, jakbym dotarł tu właśnie w chwili, kiedy ona wychodziła. A oprócz tego, jeśli nie otworzy, za parę godzin zorientuję się, że zmieniła zdanie. Jeśli tak się stanie, mogę po prostu odejść, a ona nawet się nie dowie, że w ogóle tu przyszedłem.

Ale jeśli już wyszła, a ja nie spotkałem jej po drodze, bo wzięła taksówkę? Może być u mnie, a teraz ja powziąłem kretyńską decyzję, żeby zjawić się u niej. Cholera.

– Chcesz wejść do środka?

Odwracam się szybko, a w progu stoi Emory i się we mnie wpatruje. W jednej ręce trzyma torebkę, w drugiej klucze.

– Czy Auburn jest jeszcze w domu?

Emory kiwa głową i otwiera drzwi nieco szerzej.

– Jest w swoim pokoju. Właśnie wyszła spod prysznic.

Waham się, czując dyskomfort, że wchodzę do jej mieszkania bez jej wiedzy. Emory dostrzega wahanie na mojej twarzy, więc zagląda do wnętrza.

– Auburn! Przyszedł ten gość, z którym zdecydowanie powinnaś się przespać! Nie glina, tylko ten drugi!

Glina.

Emory zwraca się znów w moją stronę i skinieniem głowy zdaje się mówić: „nie ma za co”. Powiedziałbym, że ją lubię, ale za każdym razem kiedy się odzywa, wspomina o „drugim” facecie. Ciekawe, czy to ten, który lubi niebieski.

Słyszę jęk Auburn dochodzący z głębi mieszkania.

– Słowo daję, Emory. Potrzebujesz kursu umiejętności społecznych.

Pojawia się w drzwiach, a Emory wymyka się w kierunku wyjścia. Auburn ma mokre włosy i się przebrała. Wciąż ma na sobie dżinsy i prostą koszulkę, ale inne niż wcześniej. Podoba mi się, że jest taka zwyczajna. Lustruje mnie od stóp do głów.

– Nawet nie minęła godzina, panie niecierpliwy.

Nie sprawia wrażenia zirytowanej, czyli nie jest źle. Gestem zaprasza mnie do środka, więc wchodzę za nią do mieszkania.

– Miałem zamiar poczekać na zewnątrz – mówię.

Wchodzi do sypialni i wraca z plecakiem. Rzuca go na bar, odwraca się i patrzy na mnie wyczekująco.

– Nudziło mi się – mówię. – Pomyślałem, że przejdę się z tobą do studia.

Kąciki jej ust unoszą się w uśmiechu.

– Strasznie ci zawróciłam w głowie, Owenie. Czas do poniedziałku cię nie zadowolili.

Mówi to żartem, ale nie ma pojęcia, jak dalece ma rację.

– Aha! – Odwraca się w stronę salonu i bierze z kanapy namiot. – Zanim pójdziemy, pomóż mi rozłożyć namiot. – Idzie do swojego pokoju z namiotem w dłoni. – Jest malutki, to nie zajmie wiele czasu.

Kręcę głową kompletnie dezorientowany tym, że chce rozstawiać namiot w swojej sypialni. Ale jej nie wydaje się to przeszkadzać, więc nie zadaję pytań. Bo która dziewczyna nie zasługuje na namiot w swoim pokoju?

– Rozłożmy go tutaj.

Wskazuje miejsce tuż przy łóżku, kopniakiem odsuwając z drogi matę do jogi. Rozglądam się po pokoju, usiłując się zorientować, czego mogę się na jej temat dowiedzieć bez zadawania pytań. Na ścianach ani na komodzie nie ma żadnych zdjęć, a szafa jest zamknięta. Auburn sprawia wrażenie, jakby któregoś dnia postanowiła wyjechać z Portlandu i nie zabrała ze sobą absolutnie niczego. Zastanawiam się, czemu tak jest. Czy nie przeprowadziła się tu na stałe?

Pomagam jej rozpakować namiot. Nie zauważyłem tego w sklepie, ale jest naprawdę malutki. Może pomieścić dwie osoby i ma pośrodku możliwość podziału na pół. Rozstawianie zajmuje nam niespełna pięć minut, ale samo rozłożenie najwyraźniej jej nie zadowala. Podchodzi do szafy i wyciąga z górnej półki dwa koce. Układa je w namiocie i wczołguje się do środka.

– Weź dwie poduszki z łóżka – mówi. – Przed wyjściem musimy się w nim na chwilę położyć.

Biorę poduszki i klękam przed namiotem. Wkładam je do środka, a ona je ode mnie bierze. Odsuwam klapę, wczołguję się i kładę obok zamiast, na co tak naprawdę miałbym ochotę, na niej.

Jestem za duży do tego namiotu i wystają mi z niego nogi, podobnie jak i jej.

– Chyba kupiłaś namiot dla bohaterów kreskówek.

Kręci głową i unosi się na łokciu.

– Nie ja go kupiłam, tylko ty. To namiot dziecięcy, Owenie. Oczywiście, że się nie mieścimy.

Jej wzrok biegnie do zamka zwisającego ze szczytu namiotu.

– Spójrz.

Chwyta zamek i zaczyna go zapinać. U góry pojawia się siatka, a Auburn zapina dalej jej boki, aż oddziela nas siatkowa ściana. Opiera głowę na ramieniu i uśmiecha się do mnie.

– Mam uczucie, jakbyśmy byli w konfesjonale.

Obracam się na bok i opieram głowę na dłoni, wpatrując się w Auburn.

– Które z nas się spowiada?

Mruży oczy i wymierza we mnie palec.

– Można chyba powiedzieć, że jesteś światu winien parę własnych wyznań.

Unoszę rękę i dotykam przez siatkę jej palca. Rozkłada dłoń i przyciska do mojej.

– Spędzilibyśmy tu całą noc, Auburn. Mam wiele do wyznawania.

Mógłbym opowiedzieć, skąd ją znam. Uświadomić jej, czemu mam tak obezwładniającą potrzebę chronienia jej. Ale niektóre tajemnice zabiorę ze sobą do grobu, a ta z całą pewnością do takich należy.

Zamiast tego oferuję jej inne wyznanie. Takie, które nie znaczy dla mnie tak wiele. Coś bezpiecznego.

– Mam w telefonie trzy numery. Ojca. Harrisona. Kuzyna Rileya, ale z nim nie rozmawiałem od przeszło pół roku. I tyle.

Milczy. Nie wie, co powiedzieć, bo kto ma w telefonie tylko trzy numery? Ktoś, kto ma ewidentne problemy.

– Czemu nie masz więcej numerów?

Podobają mi się jej oczy. Są bardzo wyraziste, a teraz mi współczują, bo dociera do niej, że nie jest jedyną samotną osobą w Dallas.

– Po ukończeniu liceum poszedłem własną drogą. Skupiłem się na sztuce i tylko na niej. Kiedy jakiś rok temu zmieniłem telefon, straciłem stare kontakty, a gdy do tego doszło, zdałem sobie sprawę, że tak naprawdę z nikim nie rozmawiałem. Dziadkowie odeszli lata temu. Mam tylko jednego kuzyna i, jak mówiłem, nieczęsto rozmawiamy. Poza Harrisonem i ojcem nie ma numerów, których bym potrzebował.

Jej palce błądzą teraz po mojej dłoni. Wpatruje się już nie we mnie, a w swoje ręce.

– Pokaż mi swój telefon.

Wyciągam go z kieszeni i podaję jej pod siatką, bo powiedziałem prawdę. Może sama sprawdzić. Trzy numery i koniec.

Jej palce poruszają się chwilę po ekranie, po czym oddaje mi telefon z powrotem.

– Proszę. Teraz masz cztery.

Spoglądam na ekran i odczytuję jej numer. Śmieję się na widok nazwy, pod którą się wpisała.

Auburn Mason-to-najlepsze-drugie-imię Reed.

Wsuwam telefon z powrotem do kieszeni i znów dotykam przez siatkę jej dłoni.

– Twoja kolej – mówię.

Kręci głową.

– Wciąż masz sporo do nadrobienia. Nie przerywaj.

Wzdycham i przewracam się na plecy. Nie chcę jej jeszcze niczego więcej mówić, ale boję się, że jeśli wkrótce nie wyjdziemy z tego namiotu, zdradzę jej wszystko, co wiem, a czego ona nie chce usłyszeć. Ale może to najlepszy sposób. Może jeśli powiem jej prawdę, będzie w stanie ją zaakceptować, zaufać mi i wiedzieć, że jak tylko wrócę, wszystko będzie inaczej. Może jeśli powiem jej prawdę, będziemy mieli szansę pociągnąć to dłużej niż do poniedziałku.

– Tamtego wieczoru, kiedy się tu nie zjawiłem? – Milknę, bo moje serce bije w takim tempie, że trudno mi skupić myśli. Wiem, że muszę się do tego przyznać, ale nie mam pojęcia w jaki sposób. Jakkolwiek bym to obracał, wiem, że Auburn zareaguje negatywnie, i to rozumiem. Ale mam dość braku szczerości wobec niej.

Obracam się twarzą w jej stronę. Otwieram usta, by się przyznać, ale ratuje mnie pukanie do drzwi wejściowych.

Jej zdezorientowany wyraz twarzy ujawnia, że nie jest przyzwyczajona do gości.

– Muszę otworzyć. Poczekaj tu.

Wydostaje się natychmiast z namiotu, a ja przewracam się na plecy i wypuszczam powietrze. W ciągu paru sekund wraca z powrotem do pokoju i klęka przed namiotem.

– Owenie.

Głos ma rozgorączkowany. Unoszę się na łokciu, a ona wsuwa głowę do środka. W jej oczach widać niepokój.

– Muszę otworzyć, ale błagam, nie wychodź z pokoju, dobrze? Wyjaśnię ci wszystko, jak tylko sobie pójdzie. Obiecuję.

Przytakuję skinieniem głowy, z przykrością słysząc strach w jej głosie. Przykro mi też, że nagle chce ukryć mnie przed kimś, kto stoi na progu.

Wycofuje się i zamyka drzwi do sypialni. Opadam na poduszkę i nasłuchuję, świadom, że zaraz poznam jedno z jej wyznań, choć nie wygląda na szczególnie gotową, by się nim ze mną podzielić.

Drzwi wejściowe otwierają się i pierwsze, co słyszę, to głos dziecka.

– Mamusiu, popatrz! Popatrz, co kupiła mi babcia Lydia.

A potem słyszę jej odpowiedź.

– Super. Dokładnie taki chciałeś.

Czy on właśnie nazwał ją mamusią?

Słyszę kroki szurające po podłodze. Słyszę kobiecy głos mówiący:

– Wiem, że to nieoczekiwane, mieliśmy wyjechać do Pasadeny wiele godzin temu. Ale teściową przyjęto do szpitala, a Trey jest na służbie...

– O nie, Lydio – przerywa jej Auburn.

– A, nic jej nie jest. Znowu problemy z cukrzycą, do których by nie doszło, gdyby dbała o siebie, tak jak jej powtarzam. Ale nie dba, a potem oczekuje, że cała rodzina zrezygnuje ze swoich planów, żeby się nią zająć.

Słyszę obracającą się kłamkę.

– AJ-u, nie – mówi Auburn. – Nie wchodź do pokoju mamusi.

– Tak czy inaczej – ciągnie kobieta – muszę zawieźć jej parę rzeczy, ale na OIOM nie wpuszczają dzieci, więc musisz go popilnować przez kilka godzin.

– Oczywiście – odpowiada. – Tutaj?

– Tak, nie mam czasu, żeby odwieźć was do domu.

– W porządku – mówi.

W jej głosie słychać ekscytację. Jakby nie była przyzwyczajona, że ta kobieta powierza jej takie zadanie. Jest tak podekscytowana, że chyba nie zauważa, jak AJ otwiera znów drzwi do jej sypialni.

– Odbiorę go wieczorem – mówi kobieta.

– Może tu nocować – odpowiada pełna nadziei Auburn. – Odwiozę go rano.

Drzwi do pokoju stoją teraz otworem, a mały chłopiec opada na kolana na wprost namiotu. Unoszę się na łokciu i uśmiecham do niego, bo on uśmiecha się do mnie.

– Czemu leżysz w namiocie?

Podnoszę palce do ust.

– Ciii.

Uśmiecha się szeroko i wchodzi do środka. Wygląda na jakieś cztery, pięć lat, a jego oczy nie są zielone jak oczy Auburn. Mają wiele różnych kolorów. Brązów, szarości i zieleni. Jak płótna.

Nie ma też jej jedyne w swoim rodzaju odcienia włosów, jego są ciemnobrązowe. Zakładam, że odziedziczył je po ojcu, ale dostrzegam w nim wiele z Auburn. Głównie w wyrazie twarzy i jego ciekawości.

– Czy namiot to tajemnica? – pyta.

Przytakuję.

– Tak. I nikt nie wie, że tu jest, więc musimy zachować to między nami, dobrze?

Uśmiecha się i kiwa głową, jakby cieszyło go posiadanie tajemnicy.

– Potrafię dochować tajemnicy.

– To dobrze – odpowiadam. – Bo to nie mięśnie dają mężczyznom siłę. Tylko tajemnice. Im więcej dochowasz tajemnic, tym będziesz silniejszy.

Uśmiecha się.

– Chcę być silny.

Właśnie mam mu powiedzieć, żeby wracał do salonu, zanim ktoś zwróci na mnie uwagę, ale dociera do mnie odgłos otwieranych drzwi sypialni.

– AJ-u, chodź uściskać babcię Lydię – mówi kobieta. Jej kroki przybierają na sile, a oczy AJ-a robią się wielkie.

– Lydio, zaczekaj – woła za nią Auburn z paniką w głosie. Ale mówi to o sekundę za późno, bo nie mam czasu, żeby schować się w namiocie, zanim Lydia wejdzie do pokoju.

Widzę, jak jej nogi momentalnie stają w miejscu. Nie muszę widzieć jej twarzy, żeby wiedzieć, że nie jest przesadnie zadowolona, że AJ siedzi w tej chwili w namiocie.

– AJ-u – jej głos brzmi stanowczo. – Wyjdź z namiotu, kochanie.

AJ uśmiecha się i przykłada palec do ust.

– Nie jestem w namiocie, babciu Lydio. Tu nie ma żadnego namiotu.

– Lydio, mogę to wytłumaczyć – mówi Auburn, schylając się. Gestem każe AJ-owi wyjść z namiotu, a nasze spojrzenia spotykają się na moment. – To tylko przyjaciel. Pomagał mi rozłożyć namiot dla AJ-a.

– AJ-u, chodźmy, skarbie. – Lydia łapie go za rączkę i wyciąga z namiotu. – Może tobie nie przeszkadza, że twój syn przebywa w pobliżu zupełnie obcych ludzi, ale mnie owszem.

Widzę, jak Auburn zalewa fala rozczarowania. AJ-a też, kiedy orientuje się, że Lydia nie pozwoli mu zostać. Wychodzę za nim, wyczołgując się z namiotu, i wstaję.

– W porządku, pójdę sobie – mówię. – Właśnie skończyliśmy go dla niego rozkładać.

Lydia lustruje mnie od stóp do głów i to, co jej zdaniem widzi, nie robi na niej wrażenia. Mam ochotę spojrzeć na nią w ten sam sposób, ale nie chcę robić czegokolwiek, co pogorszyłoby sytuację Auburn. Przyjrząwszy się jej z bliska, zdaję sobie sprawę, że już ją widziałem. Minęło sporo czasu, ale ani trochę się nie zmieniła oprócz tego, że przybyło jej trochę siwizny w prostych, czarnych włosach. Nadal wygląda równie stoicko i groźnie jak wszystkie te lata temu.

Spogląda na AJ-a.

– AJ-u, zabierz swoje zabawki. Musimy iść.

Auburn wychodzi za Lydią z pokoju.

– Lydio, proszę. – Macha ręką w moim kierunku. – On wychodzi. Zostaniemy sami z AJ-em, obiecuję.

Dłoń Lydii zamiera na klamce, a ona odwraca się twarzą do Auburn. Wzdycha krótko.

– Możesz się z nim zobaczyć w niedzielę wieczorem, Auburn. Naprawdę, nic nie szkodzi. Powinam była wiedzieć, że nie należy przychodzić bez zapowiedzi.

Spogląda ponad ramieniem Auburn na AJ-a.

– Pożegnaj się z mamą, AJ-u.

Widzę, jak Auburn się krzywi, a potem równie szybko jej grymas zmienia się w uśmiech, bo odwraca się i klęka przed AJ-em. Przyciąga go do siebie i przytula.

– Przepraszam, ale musisz dziś pójść z babcią Lydią, dobrze? – Odsuwa się od niego i przeczesuje dłonią jego włosy. – Zobaczymy się w niedzielę wieczorem.

– Ale ja chcę zostać tutaj – mówi mały ze szczerym rozczarowaniem.

Auburn usiłuje pokryć to uśmiechem, ale widzę, jak bardzo jego słowa ją bolą. Mierzwi mu włosy i mówi:

– Innym razem, dobrze? Mamusia musi wstać bardzo wcześnie i iść jutro do pracy i nie bawiłbyś się dobrze, gdybyśmy tylko poszli spać.

– Bawiłbym się – odpowiada. Wskazuje na sypialnię. – Masz namiot i moglibyśmy spać w... – Wzrok AJ-a pada na mnie i mały orientuje się, że właśnie wspomniał o sekretnym namiocie. Patrzy z powrotem na Auburn i kręci głową. – Nieważne, nie masz namiotu. Myliłem się, nie masz.

Jakkolwiek gównianie czułbym się z powodu rozgrywającej się właśnie sceny, dzieciak wywołuje mój uśmiech.

– Chodźmy, AJ-u.

Auburn raz jeszcze mocno go ściska i szepcze:

– Kocham cię. Zawsze cię będę kochała.

Całuje go w czoło, a on ją w policzek, po czym łapie rękę Lydii. Auburn nawet się nie odwraca, żeby pożegnać Lydię, i w najmniejszym stopniu jej się nie dziwi. Gdy tylko drzwi się zamykają, podnosi się i mnie mija, zmierzając prosto do swojej sypialni. Patrzę, jak odchyła klapę i wczołguje się do namiotu.

Stoję pod drzwiami i słucham jej płaczu.

Teraz wszystko jest zrozumiałe. Dlaczego czuła się tak przygnębiona, że Lydia wystawiła ją w jej urodziny. Bo to oznaczało, że nie mogła ich spędzić z AJ-em.

Dlaczego powiedziała, że jego ulubiony kolor to niebieski.

Dlaczego przeprowadziła się do Teksasu, choć jest tu tak nieszczęśliwa.

I dlaczego teraz za Chiny ludowe nie będę w stanie jej zostawić. Nie po czymś takim. Nie kiedy zobaczyłem, jaka jest niesamowita, gdy kocha tego chłopczyka.

ROZDZIAŁ 11

AUBURN

Słyszę, jak siatka się rozpina, a potem czuję na ramieniu dłoń i rękę wsuwającą się pod moją poduszkę. Owen przyciąga mnie do siebie, a ja momentalnie chcę się odsunąć, ale jednocześnie jestem zaskoczona, jak bardzo wygodnie czuję się w jego ramionach. Zamykam oczy i czekam, aż zada mi pytanie. Po prostu leżę tak i cieszę się wygodą, dopóki nie odbierze mi jej swoją ciekawością.

Przesuwa dłoń w górę i w dół mojego ramienia, głaszcząc mnie łagodnie. Po kilku minutach ciszy odnajduje moje palce i splata ze swoimi.

– Kiedy miałem szesnaście lat – mówi cicho – moja mama i brat zginęli w wypadku samochodowym. Ja prowadziłem.

Zaciskam powieki. Nie mogę sobie tego nawet wyobrazić. Nagle moje problemy przestają wyglądać jak problemy.

– Po wypadku ojciec leżał przez parę tygodni w śpiączce. Siedziałem przez cały ten czas przy nim. Nie dlatego, że koniecznie chciałem być na miejscu, kiedy się obudzi, ale dlatego, że nie wiedziałem, gdzie się podziać. Dom był pusty. Przyjaciele żyli dalej swoim życiem, więc od pogrzebu rzadko ich widywałem. Miałem krewnych, którzy z początku zaglądali, ale nawet to się skończyło. Pod koniec pierwszego miesiąca zostaliśmy tylko ojciec i ja. A ja byłem przerażony, że jeśli umrze, nie będę już miał po co żyć.

Powoli przewracam się na plecy i patrzę na niego.

– I co się stało?

Owen dotyka palcami mojego czoła i odgarnia z niego włosy.

– Przeżył, jak widać – mówi cicho. – Wybudził się niecały miesiąc po wypadku. I choć byłem szczęśliwy, że nic mu nie jest, rzeczywistość chyba do mnie nie docierała, dopóki nie byłem zmuszony opowiedzieć mu, co się stało. Nie mógł przypomnieć sobie niczego z dnia wypadku ani niczego, co wydarzyło się po nim. A kiedy musiałem powiedzieć mu, że matka i Carey nie żyją, zobaczyłem to. Zobaczyłem, jak życie uchodzi z jego oczu. I nie widziałem, by od tamtego wieczoru powróciło.

Ocieram łzy.

– Tak mi przykro – mówię.

Kręci głową, jakby nie potrzebował moich kondolencji.

– Niech ci nie będzie – mówi. – Nie zastanawiam się nad tym. Nie ja spowodowałem wypadek. Oczywiście tęsknię za nimi i czuję ból każdego dnia, ale wiem też, że życie musi się toczyć dalej. A moja mama i Carey nie należeli do ludzi, którzy chcieliby, żebym wykorzystywał ich śmierć jako wymówkę.

Jego palce poruszają się delikatnie wzdłuż mojej szczęki. Nie patrzy mi w oczy. Patrzy w zamyśleniu gdzieś w dal, ponad moją głowę.

– Czasem tęsknię za nimi tak, że boli mnie tu – mówi, uderzając pięścią w pierś. – Mam wrażenie, jakby ktoś ścisnął mi serce z siłą całego cholernego świata.

Kiwam głową, bo wiem dokładnie, o czym mówi. Też się tak czuję za każdym razem, kiedy myślę o AJ-u i o tym, że ze mną nie mieszka.

– Za każdym razem, kiedy czuję to w piersi, zaczynam myśleć o wszystkim, czego mi najbardziej brakuje. Jak na przykład o matce i o tym, jak się do mnie uśmiechała. Bo niezależnie od tego, co się działo i gdzie byliśmy, jej uśmiech zawsze napawał mnie otuchą. Moglibyśmy znaleźć się w środku wojny, a ona musiałaby jedynie uklęknąć i spojrzeć mi w oczy ze swoim uśmiechem, i to uwolniłoby mnie od wszystkich lęków i zmartwień. I jakimś cudem, nawet w złe dni, kiedy wiedziałem, że nie ma ochoty się uśmiechać, i tak to robiła. Bo dla niej liczyło się wyłącznie moje szczęście. I za tym tęsknię. Czasem do tego stopnia, że jedyne, co przynosi mi ulgę, to namalowanie jej. – Śmieje się pod nosem. – Mam zachomikowane jakieś dwadzieścia obrazów mojej matki. To trochę dziwaczne.

Śmieję się razem z nim, ale widok całej miłości, jaką darzył swoją mamę, przywraca w mojej piersi ból, i śmiech przeradza się w zmarszczenie brwi. Zastanawiam się, czy AJ będzie kiedykolwiek czuł coś podobnego do mnie, skoro nie jestem w stanie być w tej chwili taką matką, jaką pragnę dla niego być.

Owen ujmuje moją twarz w dłonie i spogląda mi z powagą w oczy.

– Widziałem, jak na niego patrzysz, Auburn. Widziałem, jak się do niego uśmiechasz. Uśmiechasz się do niego tak samo, jak moja matka uśmiechała się do mnie. I nie obchodzi mnie, co ta kobieta myśli o tobie jako matce. Prawie cię nie znam, ale czuję, jak bardzo kochasz tego chłopca.

Zamykam oczy i pozwalam, by jego słowa skapywały na całe zwątpienie, jakie kiedykolwiek czułam w kwestii swoich zdolności macierzyńskich.

Jestem matką od przeszło czterech lat.

Czterech.

I w ciągu tych czterech lat Owen jest pierwszą osobą, która powiedziała coś, co sprawia, że czuję się zdolna do bycia dobrą matką. I choć prawie mnie nie zna i nie wie nic o mojej sytuacji, wyczuwam jego wiarę w słowa, które do mnie kieruje. Sam fakt, że wierzy w to, co mówi, sprawia, że ja też chcę uwierzyć.

– Naprawdę? – pytam cicho. Otwieram oczy i patrzę na niego. – Bo czasem mam wrażenie, że...

Przerywa mi stanowczym potrząśnięciem głowy.

– Nie – mówi twardo. – Nie znam twojej sytuacji i zakładam, że gdybyś chciała mnie z nią zaznajomić, to byś to zrobiła. Nie mam więc zamiaru pytać. Ale mogę powiedzieć, że właśnie byłem świadkiem, jak ta kobieta wykorzystuje twój

brak pewności siebie. Nie pozwalaj jej, by tak wpływała na twoje odczucia, Auburn. Jesteś dobrą matką. Dobrą matką.

Znów czuję łyzy, więc szybko odwracam głowę. W głębi serca wiem, że mogłabym być dobrą matką, gdyby Lydia dała mi szansę. Wiem, że nie z mojej winy sprawy ułożyły się w taki sposób. Miałam szesnaście lat i nie byłam przygotowana na jego narodziny. Ale nie zdawałam sobie sprawy, jakie to przyjemne, kiedy ktoś inny we mnie wierzy.

Dowiedziawszy się o AJ-u, Owen mógł się błyskawicznie zmyć. Dowiedziawszy się, że nie mam prawa do opieki nad swoim synem, mógł wysnuć fałszywe wnioski na mój temat. Żadna z tych rzeczy jednak nie nastąpiła. Wykorzystał natomiast tę okazję, by mnie wesprzeć. By poprawić mi samopoczucie. A od dnia, w którym odszedł Adam, przy nikim nie czułam się w ten sposób.

Samo „dziękuję” nie jest wystarczające, zamiast więc mówić, odwracam się znów do niego. Wciąż mi się przygląda, pochylony nade mną. Unoszę rękę i zarzucam mu na szyję, po czym przysuwam usta do jego ust.

Całuję go delikatnie, a on ani nie próbuje tego powstrzymać, ani przedłużać. Po prostu przyjmuje pocałunek i wciąga powoli powietrze. Nie otwieram ust i żadne z nas nie próbuje posunąć tego pocałunku dalej. Chyba oboje wiemy, że oznaczał raczej „dziękuję” niż „pragnę cię”.

Kiedy się odsuwam, ma zamknięte oczy i wygląda równie spokojnie, jak ja się dzięki niemu czuję.

Kładę się z powrotem na poduszce i obserwuję, jak Owen powoli otwiera oczy. Usta układają mu się do uśmiechu, kładzie się obok mnie i oboje wpatrujemy się w dach namiotu.

– Jego ojciec był moim pierwszym chłopakiem – mówię, wyjaśniając swoją sytuację. Dobrze jest to powiedzieć. Nie opowiadam ludziom za wiele, ale z jakiegoś powodu Owenowi mam ochotę opowiedzieć wszystko. – Zmarł, kiedy miałam piętnaście lat. Dwa tygodnie później dowiedziałam się, że jestem w ciąży z AJ-em. Kiedy rodzice to odkryli, chcieli, żebym oddała go do adopcji. Mieli oprócz mnie czwórkę dzieci pod opieką i już było wystarczająco trudno nas wszystkich wykarmić. Nie było mowy, żeby mogli pozwolić sobie na niemowlaka, ale nie było też mowy, żebym mogła oddać swojego syna. Na szczęście Lydia wymyśliła kompromis. Powiedziała, że jeśli po porodzie zgodzę się oddać jej go pod prawną opiekę, będę mogła z nią zamieszkać i pomóc w jego wychowaniu. Chciała mieć pewność, że nie oddam go do adopcji, a opieka prawna dawała jej takie zabezpieczenie. Powiedziała też, że tak będzie łatwiej ze względów medycznych i ubezpieczeniowych. Nie podawałam jej słów w wątpliwość. Byłam młoda, nie miałam pojęcia, co to wszystko oznacza. Wiedziałam tylko, że to jedyna gwarancja, że będę mogła zatrzymać AJ-a, więc tak też zrobiłam. Podpisałabym

wszystko, co by chciała, jeśli tylko oznaczałoby to, że będę mogła z nim być. Kiedy się urodził, przejęła nad nim całą opiekę. Nie była zadowolona z niczego, co robiłam. Czułam się przez nią jak ignorantka. A po jakimś czasie zaczęłam jej wierzyć. W końcu byłam młoda, a ona wychowywała już dzieci, więc zakładałam, że wie więcej niż ja. Kiedy ukończyłam liceum, Lydia podejmowała już w jego sprawie wszystkie decyzje. A jedną z nich było to, że miał zamieszkać z nią na czas mojej nauki w college'u.

Owen odnajduje moją dłoń i kładzie ją między nami, mocno ściskając. Jestem mu wdzięczna za ten gest otuchy, bo to trudne wyznanie.

– Zamiast pójść na studia czteroletnie, postanowiłam zapisać się na kosmetologię, bo trwa tylko rok. Myślałam, że kiedy zdobędę dyplom i własne mieszkanie, Lydia pozwoli mi ze mną zamieszkać. Ale trzy miesiące po zakończeniu moich studiów zmarł jej mąż. Wróciła do Teksasu, żeby być bliżej Treya, swojego drugiego syna. I zabrała mojego syna ze sobą.

Owen wzdycha.

– Dlatego przeprowadziłaś się do Teksasu? Nie mogłaś powstrzymać jej przed wyjazdem z Oregonu?

Kręcę głową.

– Ma prawo zabrać go, dokąd tylko zechce. Powiedziała, że Teksas będzie lepszym miejscem na wychowanie dziecka i że jeśli chcę tego, co najlepsze dla AJ-a, też się tu przeprowadzę po studiach. Ostatnie zajęcia skończyłam o piątej po południu w piątek, a do tego mieszkania wprowadziłam się niespełna dwadzieścia cztery godziny później.

– A co z twoimi rodzicami? – pyta. – Nie mogli zrobić niczego, by temu zaradzić?

Zaprzeczam ruchem głowy.

– Rodzice wspierają mnie w moich decyzjach, ale się nie mieszają. Nie łączy ich szczególnie bliska więź z AJ-em, bo w ciąży wyprowadziłam się od nich i zamieszkałam u Lydii. Poza tym mają wystarczająco dużo na głowie. Nie czułabym się dobrze, opowiadając im, że Lydia źle mnie traktuje, bo mieliby wyrzuty sumienia, że pozwolili mi się wtedy, lata temu, wyprowadzić.

– Więc udajesz, że wszystko jest okej?

Zerkam na niego i przytakuję, lekko zaniepokojona tym, co mogę zobaczyć w jego oczach. Pogardę? Rozczarowanie? Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, nie widzę żadnej z tych rzeczy. Widzę współczucie. I może trochę gniewu.

– Czy mogę powiedzieć, że nie znoszę Lydii?

Uśmiecham się.

– Ja też jej nie znoszę – mówię ze śmiechem. – Ale równocześnie ją kocham. Ona kocha AJ-a tak mocno jak ja i wiem, że on kocha ją. Jestem za to wdzięczna. Ale nigdy nie oddałabym jej prawa do opieki, gdybym wiedziała, że tak się to

skończy. Sądziłam, że chce pomóc, ale teraz zdaję sobie sprawę, że używa AJ-a jako zastępnika syna, którego straciła.

Owen przysuwa się do mnie bliżej, aż patrzę wprost na niego patrzącego wprost na mnie.

– Odzyskasz go – mówi. – Nie ma najmniejszego powodu, dla którego sąd miałby nie chcieć, żeby syn do ciebie wrócił.

Jego komplement wywołuje na mojej twarzy uśmiech, choć wiem, że nie ma racji.

– Sprawdziłam swoje możliwości. Sąd nie odbierze dziecka komuś, z kim pełnoprawnie przebywało od urodzenia, chyba że istnieją po temu poważne powody. Lydia nigdy nie pozwoli mu zamieszkać ze mną na stałe. Jedyna szansa, jaką tak naprawdę mam, to robić wszystko co w mojej mocy, by ją udobruchać, odkładając cały czas każdy grosz na prawnika, którego zatrudniłam. Ale nawet on nie ma wielkich nadziei.

Opiera głowę na rękę, a drugą muska moją twarz. Jego palce biegną delikatnie wzdłuż mojej kości policzkowej, co sprawia, że mam ochotę zamknąć oczy. Jakimś cudem udaje mi się utrzymać je otwarte, mimo kojącego dotyku jego skóry na moim policzku.

– Wiesz co? – pyta z uśmiechem. – Chyba właśnie dzięki tobie determinacja stała się moją ulubioną cechą charakteru.

Wiem, że prawie go nie znam, ale bez cienia wątpliwości nie chcę, żeby wyjeżdżał w poniedziałek. Mam wrażenie, że jest jedyną dobrą rzeczą, jaka przytrafiła mi się od przyjazdu do Teksasu.

– Nie chcę, żebyś wyjeżdżał, Owenie.

Spuszcza wzrok, uciekając przed moim. Przenosi rękę na moje ramię i czubkami palców kreśli na nim niewidzialny wzór, za którym wodzi oczami. Wygląda na skruszonego i chyba chodzi o coś więcej niż tylko o wyjazd. Martwi go coś poważniejszego i widzę, że ma wyznanie na końcu języka.

– Nie dostałeś pracy – mówię. – Nie dlatego wyjeżdżasz w poniedziałek, prawda?

Wciąż na mnie nie patrzy. Nie musi nawet odpowiadać, bo jego milczenie to potwierdza. Ale i tak odpowiada.

– Tak.

– Dokąd jedziesz?

Widzę, jak się lekko krzywi. Dokądkolwiek jedzie, nie chce mi o tym powiedzieć. Boi się, co sobie pomyślę. I szczerze mówiąc, ja boję się tego, co zaraz usłyszę. Wystarczy mi złych rzeczy jak na jeden dzień.

Wreszcie unosi wzrok i spogląda mi znów w oczy, a ja, widząc jego zboliałą minę, zaczynam żałować, że w ogóle poruszyłam ten temat. Otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale kręcę głową.

– Nie chcę jeszcze wiedzieć – mówię pospiesznie. – Powiesz potem.

– Po czym?

– Po weekendzie. Nie chcę myśleć o wyznaniach. Nie chcę myśleć o Lydii. Spędźmy następne dwadzieścia cztery godziny z dala od naszych żalonych światów.

Uśmiecha się z aprobatą.

– Podoba mi się ten pomysł. I to bardzo.

Chwilę przerywa rozpaczliwe burczenie w moim brzuchu. Zawstydzona przyciskam do niego ręce. Owen wybucha śmiechem.

– Też jestem głodny. – Wychodzi z namiotu i podaje mi dłoń, żebym ja też mogła się wydostać. – Jemy tu czy u mnie?

Kręcę głową.

– Nie jestem pewna, czy wytrzymam piętnaście przecznic – mówię, ruszając w stronę kuchni. – Lubisz mrożoną pizzę?

To tylko robienie pizzy, ale nie bawiłam się tak dobrze z chłopakiem od czasów Adama. Cięża w wieku piętnastu lat nie pozostawia wiele czasu na życie towarzyskie, więc stwierdzenie, że jestem trochę niedoświadczona, byłoby niedopowiedzeniem. Dawniej robiłam się nerwowa na samą myśl o zbliżeniu się do innego chłopaka, ale Owen ma na mnie wręcz odwrotny wpływ. Kiedy przy nim jestem, czuję ogromny spokój.

Mama mawiała, że ludzie dzielą się na tych, których się spotyka i poznaje, i tych, których się spotyka i już zna. Mam wrażenie, że Owen należy do tej drugiej kategorii. Nasze osobowości zdają się uzupełniać, jakbyśmy znali się od zawsze. Do dziś nie miałam pojęcia, jak bardzo potrzebuję kogoś takiego w swoim życiu. Kogoś, kto wypełni luki, jakie Lydia zrobiła w mojej samoocenie.

– Gdyby nie spieszyło ci się tak z uzyskaniem dyplomu, jaką inną karierę wybrałabyś zamiast kosmetologii?

– Cokolwiek – wyparowuję. – Wszystko.

Owen się śmieje. Opiera się o blat koło piekarnika, a ja siedzę na barze naprzeciw niego.

– Jestem beznadziejną fryzjerką. Nie znoszę wysłuchiwanie cudzych problemów opowiadanych z fotela fryzjerskiego. Słowo daję, ludzie tak wiele biorą za pewnik, a słuchanie tych wszystkich jękliwych historii wprawia mnie w podły nastrój.

– Kiedy tak to ujmujesz, wychodzi na to, że mamy podobne zawody – mówi Owen. – Ja maluję wyznania, a ty ich wysłuchujesz.

Przytakuję skinieniem głowy, ale mam też wrażenie, że wychodzę na niewdzięczną.

– Mam paru naprawdę dobrych klientów. Ludzi, na których przyjdzie się cieszyć. Chodzi chyba nie tyle o to, że nie lubię ludzi, ile o to, że musiałam wybrać

coś, czego nie chciałam.

Przygląda mi się przez chwilę.

– Cóż, dobra wiadomość jest taka, że jesteś młoda. Ojciec powtarzał mi, że żadna życiowa decyzja nie jest permanentna, oprócz tatuażu.

– Mogłabym z tym polemizować – mówię ze śmiechem. – A ty? Zawsze chciałeś być artystą?

Minutnik piekarnika zaczyna piszczeć i Owen natychmiast uchyla drzwiczki, żeby sprawdzić pizzę. Wsuwa ją z powrotem do środka. Wiem, że to tylko mrożona pizza, ale widok mężczyzny przejmującego kontrolę w kuchni jest dość podniecający.

Opiera się znów o blat szafki.

– Nie wybrałem sztuki. To sztuka wybrała mnie.

Podoba mi się ta odpowiedź. Jestem też o nią zazdrosna, bo żałuję, że nie urodziłam się z jakimś wrodzonym talentem. Czymś, co by mnie wybrało, żebym nie musiała cały dzień strzyc włosów.

– Myślałaś kiedyś o powrocie do szkoły? – pyta. – Ukończeniu czegoś, co cię naprawdę interesuje?

Wzruszam ramionami.

– Może kiedyś. Ale teraz moim celem jest AJ.

Uśmiecha się na tę odpowiedź z aprobatą. Nie przychodzi mi do głowy żadne pytanie, jakie mogłabym mu zaserwować, bo milczenie jest przyjemne. Podoba mi się sposób, w jaki na mnie patrzy, kiedy milczymy. Nie przestaje się uśmiechać, a jego spojrzenie otula mnie jak koc.

Przyciskam dłonie do znajdującego się pod mną blatu i spuszczam wzrok na swoje dyndające stopy. Nagle trudno mi dalej na niego patrzeć, bo obawiam się, że zobaczy, jak bardzo mi się to podoba.

Bez słowa zaczyna zmniejszać między nami dystans. Przygryzam nerwowo dolną wargę, bo zmierza w moim kierunku z zamiarem, a nie wydaje mi się, żeby tym zamiarem było zadawanie mi kolejnych pytań. Patrzę, jak jego dłonie dotykają moich kolan, a potem powoli przesuwają się w górę. Jego ręce muskają moje uda do samej góry, po czym spoczywają na moich biodrach.

Kiedy spoglądam w jego oczy, kompletnie się w nim zatracam. Wpatruje się we mnie z takim pragnieniem, jakiego nie spodziewałam się w nikim wywołać. Splata ręce na moich plecach i przyciąga mnie do siebie. Ściskam mocno jego przedramiona, niepewna, co się teraz wydarzy, ale w pełni przygotowana, by na to pozwolić.

W miarę jak jego usta zbliżają się do moich, nikły uśmiech znika z jego twarzy. Mrugam oczami, a potem całkiem je zamykam w momencie, gdy muskają mnie jego wargi.

– Chciałem to zrobić od chwili, kiedy cię zobaczyłem – szepcze.

Jego usta łączą się z moimi. Z początku pocałunek przypomina ten, który dałam mu w namiocie. Delikatny, słodki i niewinny. Potem jednak niewinność zostaje porzucona, a Owen wsuwa dłoń w moje włosy i język między wargi.

Nie wiem, jakim cudem czuję się jednocześnie lekka jak piórko i tak ciężka. Zsuwam dłonie po jego karku i staram się, jak mogę, całować go tak jak on mnie, ale obawiam się, że moje usta nie równają się nawet z jego. Nie ma mowy, żebym mogła wywołać w nim takie uczucia, jakie on wywołuje w tej chwili we mnie.

Ciągnie mnie za nogi i owija je sobie w pasie, a potem unosi mnie z baru i kieruje kroki w stronę salonu, nie przerywając pocałunku. Usiłuję zignorować zapach pizzy palącej się w piekarniku, bo nie chcę, żeby przestawał. Ale jestem też bardzo, bardzo głodna i nie chcę, żeby pizza się spaliła.

– Pizza się chyba pali – szepczę w chwili, gdy opadamy na kanapę.

Owen delikatnie kładzie mnie na plecach i kręci głową.

– Przygotuję ci następną.

Jego usta łączą się ponownie z moimi i nagle pizza przestaje mnie w ogóle obchodzić.

Owen kładzie się na kanapie, ale nie całkiem na mnie. Podpiera się na łokciach po obu stronach mojej głowy i nie wykonuje żadnego ruchu świadczącego o tym, że oczekuje czegoś ponad pocałunek.

Więc to mu właśnie daję. Całuję go, a on mnie i nie przerywamy, dopóki nie rozlega się dźwięk alarmu. Kiedy tylko zdajemy sobie sprawę, że dobiega z wnętrza mojego mieszkania, rozdzielamy się i zrywamy na równe nogi. On pędzi do piekarnika i go otwiera, a ja biorę kartonowe pudełko po pizzy i zaczynam wachlować nim w pobliżu alarmu.

Owen wyciąga pizzę z piekarnika. Jest tak spalona, że kompletnie nie nadaje się do jedzenia.

– Może powinniśmy po prostu zjeść coś po drodze do mnie.

Alarm wreszcie się wyłącza, a ja rzucam pudełko na szafkę.

– Albo coś z rocznego zapasu jedzenia, który kupiłeś dziś w supermarkecie.

Zdejmuje rękawicę kuchenną i rzuca ją na piekarnik. Bierze mnie za rękę i przyciąga do siebie, znów przywierając do mnie ustami.

Jestem prawie pewna, że jego pocałunki to najlepsza forma diety, jaka istnieje, bo za każdym razem kiedy jego usta dotykają moich, kompletnie zapominam, że jestem diabelnie głodna.

Gdy tylko nasze języki się stykają, rozlega się nagle, mocne pukanie. Rozdzielamy usta i odwracamy się w stronę drzwi, które gwałtownie się otwierają. Na widok stojącego w progu Treya momentalnie odsuwam się od Owena. Jestem zła, że to mój pierwszy odruch, bo bardzo bym nie chciała, by Owen pomyślał, że jestem w jakikolwiek sposób związana z Treyem. Prawda jest taka, że odsunęłabym się od niego, ktokolwiek stanąłby w drzwiach.

Bardzo chciałabym, żeby to nie był Trey.

– Cholera – mamrocze Owen.

Zerkam na niego, mina mu zrzęła, a ramiona opadły. Natychmiast widzę, że musiał dojść do mylnych wniosków na temat nagłego wtargnięcia Treya.

Patrzę na Treya, który z jakiegoś powodu idzie w kierunku kuchni, wbijając mordercze spojrzenie w Owena.

– Co ty tu robisz?

Przenoszę wzrok na Owena, ale on nie zwraca uwagi na Treya. Patrzy wprost na mnie.

– Auburn – mówi. – Musimy porozmawiać.

Wzdrygam się na odgłos śmiechu Treya.

– O czym musisz z nią porozmawiać, Owenie? Jeszcze jej nie powiedziałaś?

Owen przymyka na chwilę oczy, po czym otwiera je i wbija wzrok w Treya.

– Ciągle ci mało, Treyu? Kurwa.

Serce dudni mi w piersi i mam wrażenie, że zaraz się dowiem, czemu tak się nie znoszą, ale w tej chwili nie jestem pewna, czy chcę to wiedzieć. To nie może być nic dobrego.

Trey robi dwa kroki w stronę Owena, tak że łąduje kilka centymetrów od jego twarzy.

– Wynoś się z jej mieszkania. Wynoś się z jej życia. Jeśli zrobisz te dwie rzeczy, to pewnie będę zadowolony.

– Auburn – mówi stanowczo Owen.

Trey robi kilka kroków w moim kierunku i staje między mną i Owenem, żebym nie mogła go zobaczyć. Patrzę teraz w oczy Treya i widzę jedynie złość.

Wskazuje za siebie.

– Ten facet, którego przyprowadziłaś do swojego mieszkania? Ten facet, któremu pozwoliłaś zbliżyć się do swojego syna? Został aresztowany za posiadanie narkotyków, Auburn.

Kręcę głową z pełnym niedowierzania śmiechem. Nie wiem, czemu Trey mówi coś takiego. Odsuwa się i mogę znów zobaczyć Owena.

Ciężar na moim sercu robi się za duży do udźwignięcia, bo mina Owena mówi wszystko. Widzę w niej przeprosiny i żal. To właśnie chciał mi wcześniej powiedzieć. To z tym wyznaniem miał poczekać do poniedziałku.

– Owenie? – wymawiam jego imię niemal szeptem.

– Chciałem ci powiedzieć – odzywa się. – Nie jest aż tak źle, jak to brzmi w jego ustach, Auburn. Przysięgam.

Owen rusza w moim kierunku, ale Trey momentalnie odwraca się i przyciska go do ściany. Ramieniem dociska jego szyję.

– Masz pięć sekund, żeby stąd spierdalać.

Oczy Owena wciąż wpatrują się w moje, mimo ramienia przygniatającego

mu gardło. Kiwa głową.

– Zabiorę tylko swoje rzeczy z pokoju i pójdę.

Trey przygląda mu się nieufnie przez kilka sekund, a następnie go puszcza. Patrzę, jak Owen wchodzi do mojego pokoju, żeby zabrać „swoje rzeczy”.

Nie mam cienia wątpliwości, że niczego ze sobą nie przyniósł.

Trey obserwuje teraz mnie.

– Wujkiem twojego dzieciaka jest pieprzony glina, a tobie nie przyszło do głowy, żeby sprawdzić ludzi, którym pozwalasz wkroczyć do swojego życia?

Nie mam co na to odpowiedzieć. Ma rację.

Trey kręci głową z rozczarowaniem, a Owen wychodzi właśnie z mojej sypialni. Zanim Trey odwraca się twarzą w jego kierunku, Owen zerka przelotnie w stronę namiotu. Jego oczy mówią mi coś, czego nie chce powiedzieć na głos. Mija Treya i wychodzi na zewnątrz, nie patrząc za siebie.

Trey podchodzi do drzwi i je zatrzaskuje. Staje z rękami na biodrach, twarzą w moją stronę, oczekując wyjaśnień. Gdybym nie wiedziała, że pójdzie do Lydii i opowie jej o wszystkim, co się wydarzyło, kazałabym mu spierdalać. Zamiast tego robię to, co zawsze. Mówię to, co go zadowoli.

– Przepraszam. Nie wiedziałam.

Podchodzi do mnie i lekko ściska moją rękę, patrząc mi prosto w oczy.

– Martwię się o ciebie, Auburn. Proszę, nie ufaj nikomu, dopóki nie sprawdzisz go u mnie. Mogłem cię przed nim ostrzec.

Przytula mnie i choć odwzajemnienie uścisku wymaga ode mnie wielkiego wysiłku, robię to.

– Nie trzeba, żeby jego reputacja wkroczyła między ciebie a twojego syna. Nie byłoby to dla ciebie korzystne.

Kiwam głową przy jego piersi, ale mam ochotę go odepchnąć za tę kryptopogrózkę. Jest dokładnie taki jak jego matka. Zawsze wykorzystuje moją sytuację z AJ-em, żeby mną manipulować. To mnie spala i odbiera resztki pewności siebie, jakie na moment odzyskałam w ramionach Owena.

Odsuwam się od niego i próbuję przywołać na twarz uśmiech.

– Nie chcę mieć z nim nic do czynienia – mówię.

Słowa ledwo przechodzą mi przez gardło, bo być może jest w nich trochę prawdy. Nie mieści mi się w głowie, jak bardzo jestem zła na Owena teraz, kiedy Trey wciąż przede mną stoi.

– Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś – odzywam się, ruszając do drzwi. Otwieram je, żeby pojał aluzję. – Chcę pobyć trochę sama ze sobą. To był długi dzień.

Trey podchodzi do drzwi, odwraca się i wychodzi tyłem.

– Zobaczymy się w niedzielę na kolacji?

Przytakuję skinieniem głowy i wymuszam kolejny sztuczny uśmiech, żeby

go udobruchać. Gdy tylko zamykam drzwi, przekręcam klucz i idę pospiesznie do pokoju. Wczołguję się do namiotu i na poduszce znajduję kartkę. Podnoszę ją i czytam.

„Przyjdź, proszę, dziś wieczorem do studia. Musimy porozmawiać”.

Czytam wiadomość od Owena tak wiele razy, że mogłabym pewnie przepisać ją idealnie podrobionym pismem. Kładę się na poduszce i wzdycham ciężko, bo nie mam pojęcia, co robić. Nie ma nic, co mogłoby usprawiedliwić fakt, że idzie do więzienia, ani że mnie okłamał. Jednak bez względu na wszystko, co się właśnie wydarzyło, każda część mnie za nim tęskni. Ledwo znam faceta, a jakimś cudem czuję ten znajomy ucisk pięści zaciskającej się na moim sercu. Muszę zobaczyć się z nim jeszcze raz choćby tylko po to, żeby się pożegnać.

ROZDZIAŁ 12

OWEN

Powinienem być jej powiedzieć. Zaraz po zwolnieniu z aresztu powinienem był pójść prosto do jej mieszkania i o wszystkim opowiedzieć.

Już od przeszło godziny przemierzam studio tam i z powrotem. Robię to wyłącznie, kiedy jestem wkurzony, a w tej chwili nie jestem pewien, czy kiedykolwiek byłem bardziej wściekły. Jeśli nie przestanę, wydepczę w podłodze dziurę.

Ale wiem, że do tej pory przeczytała już moją wiadomość. Minęły ponad dwie godziny, odkąd zostawiłem ją na jej poduszce, i zaczynam myśleć, że już ze mnie zrezygnowała. Nie winię jej. Jakkolwiek chciałbym spróbować ją przekonać, że Trey nie jest dla niej dobry, a ja nie jestem tak zły, za jakiego mnie teraz uważa, mam przeczucie, że nie będę miał nawet takiej szansy. Trudno wyczuć, czego się do tej pory o mnie dowiedziała.

Właśnie kiedy ruszam w stronę schodów, dochodzi mnie pukanie w szklane drzwi. Nie przyspieszam kroku. Rzucam się biegiem.

Kiedy otwieram, nasze spojrzenia spotykają się w przelocie, po czym ona zerka nerwowo przez ramię. Chwyta drzwi i wślizguje się pospiesznie do środka, zamykając je za sobą.

To okropne. Okropne, że boi się tu być i boi się, kto mógł widzieć, że tu wchodzi.

Nie ufa mi.

Odwraca się twarzą do mnie, a ja czuję żal na widok rozczarowania, które wypełnia w tej chwili jej spojrzenie.

Musimy porozmawiać, a nie chcę robić tego tutaj, wyciągam więc za jej plecami rękę i przekręcam klucz.

– Dziękuję, że przyszedłeś.

Nie odpowiada. Czeką, żebym powiedział coś więcej.

– Wejdiesz na górę?

Zerka na korytarz ponad moim ramieniem i przytakuje skinieniem głowy. Idzie za mną przez studio i na górę do mieszkania. Nie do uwierzenia, jak bardzo atmosfera między nami uległa zmianie. Dwie godziny temu wszystko szło doskonale. A teraz...

Niesamowite, jaki dystans między dwojgiem ludzi potrafi stworzyć jedna prawda.

Idę do kuchni i proponuję jej coś do picia. Może jeśli naleję jej drinka, rozmowa potrwa dłużej. Tyle spraw chcę i muszę jej wyjaśnić, jeśli tylko da mi po temu sposobność.

Nie chce nic do picia.

Stoi na środku pokoju i wygląda na to, że boi się do mnie zbliżyć. Jej wzrok błądzi po pomieszczeniu, jakby nigdy wcześniej go nie widziała. Dostrzegam jej minę. Teraz, kiedy już wie, patrzy na mnie inaczej.

Obserwuję w milczeniu, jak przez chwilę ocenia pokój. Wreszcie nasze spojrzenia znów się spotykają i następuje długa przerwa, po której Auburn zbiera się na odwagę, żeby spytać mnie o to, czego przyszła się tu dowiedzieć.

– Jesteś narkomanem, Owenie?

Nie owija w bawełnę. Wzdrygam się na tę bezpośredniość, bo nie ma tu prostej odpowiedzi tak / nie. A sądząc ze sposobu, w jaki zerka na schody, Auburn nie wygląda na kogoś, kto ma ochotę czekać na wyjaśnienia.

– Jeśli powiem, że nie, to zmieni to coś między nami?

Przygląda mi się przez chwilę w milczeniu, po czym kręci głową.

– Nie.

Miałem przecucie, że taka będzie jej odpowiedź. I nagle nie mam już ochoty na wyjaśnianie swojej strony sytuacji. Jaki byłby w tym sens, skoro moja odpowiedź nie ma znaczenia? Wyznanie prawdy tylko skomplikowałoby sprawy jeszcze bardziej.

– Idziesz do więzienia? – pyta. – Dlatego powiedziałeś, że wyjeżdżasz?

Przechylał butelkę i nalewam sobie kieliszek wina. Biorę długie, wolne łyki, po czym odpowiadam skinieniem głowy.

– Prawdopodobnie. To moje pierwsze wykroczenie, więc wątpię, żeby zamknęli mnie na długo.

Wypuszcza powietrze i przymyka oczy. Kiedy je znów otwiera, wzrok wbity ma we własne stopy. Opiera ręce na biodrach i dalej unika patrzenia mi w oczy.

– Chcę dostać prawną opiekę nad synem, Owenie. Mogą wykorzystać ciebie przeciwko mnie.

– Kto?

– Lydia i Trey. – Teraz podnosi na mnie wzrok. – Nigdy mi nie zaufają, jeśli będą sądzili, że jestem z tobą w jakikolwiek sposób związana.

Kiedy się tu zjawiała, spodziewałem się czegoś na kształt pożegnania, ale nie spodziewałem się bólu, jaki te słowa wywołały. Czuję się głupio, że nie pomyślałem, jak to na nią wpłynie. Gdy się dowiedziała, byłem tak przejęty tym, co sobie o mnie pomyśli, że aż do teraz nie przyszło mi do głowy, że jej relacja z synem może być zagrożona.

Nalewam sobie kolejny kieliszek. To pewnie niezbyt dobry pomysł, by teraz, kiedy wie o moim aresztowaniu, była świadkiem, jak piję duszkiem wino.

Spodziewam się, że się odwróci i odejdzie, ale tego nie robi. Podchodzi za to kilka kroków w moim kierunku.

– Pozwolą ci zamiast tego wybrać odwyk?

Kończę drugi kieliszek.

– Nie potrzebuję odwyku. – Odstawiam kieliszek do zlewu.

Widzę, jak ogarnia ją rozczarowanie. Znam ten wyraz twarzy. Widziałem go do tej pory wystarczająco wiele razy, żeby wiedzieć, co oznacza, i nie podoba mi się, że jej uczucia tak szybko przeszły od pożądania do litości.

– Nie mam problemu z narkotykami, Auburn. – Pochyliłam się do przodu tak bardzo, że dzieli nas zaledwie parę centymetrów. – Mam natomiast problem z tym, że najwyraźniej jesteś związana z Treyem. Może to ja mam kryminalną historię, ale to na niego powinnaś uważać.

Śmieje się pod nosem.

– Jest policjantem, Owenie. A ty idziesz do więzienia za posiadanie narkotyków. Któremu z was mam ufać?

– Swojemu instynktowi – odpowiadam bez chwili wahania.

Patrzy w dół na swoje dłonie, złożone na barze. Przyciska do siebie opuszki kciuków.

– Mój instynkt mówi mi, żebym robiła to, co najlepsze dla mojego syna

– Zgadza się – rzucam. – Właśnie dlatego powiedziałem, żebyś mu ufała.

Podnosi na mnie wzrok i widzę w jej oczach ból. Nie powinienem był jej w to pakować, wiem o tym. Bardzo dobrze wiem, co czuje, kiedy na mnie patrzy. Frustrację, rozczarowanie, złość. Widzę to za każdym razem, kiedy patrzę w lustro.

Obchodzę bar dookoła i chwytam ją za nadgarstek. Przyciągam ją do siebie i otulam ramionami. Przez moment mi na to pozwala. Potem jednak odpycha mnie, stanowczo kręcąc głową.

– Nie mogę.

To zaledwie dwa słowa, ale znaczą tylko jedno.

Koniec.

Odwraca się i rusza w dół po schodach.

– Auburn, zaczekaj – wołam za nią.

Nie czeka. Docieram do szczytu schodów i słucham, jak jej kroki odbijają się echem po studiu. Nie tak to się ma skończyć. Nie zgadzam się, żeby w ten sposób odeszła, bo jeśli odejdzie z takim uczuciem, to łatwo jej będzie nigdy więcej nie wrócić.

Schodzę szybko po schodach i biegnę za nią. Dopadam jej w momencie, kiedy jej dłoń dotyka zamka w drzwiach wejściowych do studia. Łapię ją za rękę i odwracam, po czym przywieram ustami do jej ust.

ROZDZIAŁ 13

AUBURN

Całuje mnie z przekonaniem, skruchą i złością, a wszystko to spowija w jakiś sposób czułość. Kiedy nasze języki się spotykają, następuje chwilowe ułaskawienie od rzeczywistości naszego pożegnania. Oboje łagodnie wypuszczamy powietrze, bo tak właśnie powinien wyglądać pocałunek. Kolana chcą się podę mną ugiąć na dotyk jego ust.

Odwzajemniam pocałunek, choć wiem, że do niczego on nie zaprowadzi. Niczego nie wyprostuje. Nie naprawi żadnego z jego błędów. Ale wiem też, że być może po raz ostatni czuję się w ten sposób, i nie chcę sobie tego odmawiać.

Bierze mnie w ramiona, przesuwa jedną dłoń w górę po moim karku i wplata ją we włosy. Tuli moją głowę, jakby próbował zapamiętać każdy szczegół uczucia, jakie wywołuje nasz pocałunek, bo wie, że po jego zakończeniu zostanie nam tylko to. Wspomnienie.

Myśl, że to pożegnanie, zaczyna wzbudzać we mnie gniew, bo wiem, że dał mi nadzieję, a potem pozwolił, by Trey odebrał mi ją za pomocą prawdy.

Pocałunek staje się bolesny, ale nie w sensie fizycznym. Im dłużej się całujemy, tym mocniej zdajemy sobie sprawę, co tracimy, i to boli. Przeraza mnie myśl, że prawdopodobnie spotkałam jedną z niewielu osób na świecie, dzięki której mogę się poczuć, tak jak się czuję, i już muszę z niej zrezygnować.

Mam tak serdecznie dość rezygnowania z jedynych rzeczy, których w życiu pragnę.

Owen odsuwa się i zagląda mi w oczy z malującym się na twarzy bólem. Zabiera dłoń z mojej głowy i przenosi ją na policzek, muskając kciukiem moją dolną wargę.

– Już mnie to boli.

Jego usta znów spotykają się z moimi i pozostawiają na nich pocałunek tak miękki jak aksamit. Powoli przesuwa głowę, tak że ląduje tuż przy moim uchu.

– I to wszystko? Tak się to skończy?

Kiwam głową, choć to ostatnia rzecz, na jaką mam ochotę. Ale to koniec. Nawet gdyby całkiem zmienił swoje życie, wybory jego przeszłości i tak miałyby wpływ na moje życie.

– Czasem nie dostajemy drugiej szansy, Owenie. Czasami po prostu następuje koniec.

Krzywi się.

– Nie mieliśmy nawet pierwszej szansy.

Chcę powiedzieć mu, że to nie moja wina, tylko jego. Ale mam świadomość, że o tym wie. Nie prosi mnie o drugą szansę. Boli go tylko, że to już koniec.

Opiera dłonie o znajdujące się za mną szklane drzwi, zamykając mnie w klatce swoich ramion.

– Tak mi przykro, Auburn – mówi. – Musisz radzić sobie z wieloma problemami w życiu, a ja absolutnie nie miałem zamiaru niczego ci utrudniać. – Przyciska usta do mojego czoła, a potem odpycha się od drzwi. Robi dwa kroki do tyłu i lekko kiwa głową. – Rozumiem. I przepraszam.

Nie mogę znieść bólu w jego oczach ani rezygnacji w jego słowach. Sięgam za siebie i otwieram drzwi, po czym odwracam się i wychodzę.

Słyszę, jak drzwi się za mną zamykają, i ten odgłos staje się najgorszym odgłosem na całym świecie. Przyciskam pięść do serca, bo czuję dokładnie to, co on opisywał jako tęsknotę. I nie rozumiem tego, bo przecież poznałam go zaledwie kilka tygodni temu.

„Ludzie dzielą się na tych, których się spotyka i poznaje, i tych, których się spotyka i już zna”.

Nie obchodzi mnie, jak długo go znałam. Nie obchodzi mnie, że mnie okłamał. Mam zamiar pozwolić sobie na smutek i użalanie się nad sobą, bo mimo wszystkiego, co robił w przeszłości, nikt nigdy nie wywołał we mnie takich uczuć jak on dzisiaj. Sprawił, że poczułam się dumna z siebie jako matki. I dlatego konieczność pożegnania się z nim jest warta paru łez i nie mam zamiaru dopuszczać do siebie poczucia winy z powodu płaczu.

W połowie drogi do domu, właśnie kiedy osuszam ostatnie łzy, które pozwoliłam sobie uronić nad naszym pożegnaniem, podjeżdża do mnie samochód i zwalnia niemal do zera. Zerkam na niego kątem oka i natychmiast widzę, że to radiowóz. Zatrzymuje się, a Trey opuszcza szybę i przechyla się przez siedzenie pasażera.

– Wsiadaj, Auburn.

Nie stawiam oporu. Otwieram drzwi i wsiadam do środka, a on rusza w kierunku mojego mieszkania. Nie podobają mi się wibracje, które w tym momencie od niego odbieram. Nie wiem, czy zachowuje się jak zazdrosny chłopak, czy jak nadopiekuńczy brat. Technicznie rzecz biorąc, nie jest ani jednym, ani drugim.

– Byłaś właśnie w jego studiu?

Wyglądam przez okno i zastanawiam się nad odpowiedzią. Domyśli się, że kłamię, jeśli zaprzeczę, a potrzebuję jego zaufania. Ze wszystkich ludzi na świecie to akurat Lydia i Trey muszą wiedzieć, że wszystko, co robię, robię dla AJ-a.

– Tak. Był mi winien pieniądze.

Słyszę jego ciężki oddech, kiedy wciąga i wypuszcza powietrze. Wreszcie zjeżdża na pobocze i zatrzymuje samochód. Nie chcę patrzeć bezpośrednio na niego, ale widzę, że zakrywa usta dłonią, wyciskając z nich frustrację.

– Właśnie ci powiedziałem, że jest niebezpieczny, Auburn. – Patrzy prosto

na mnie. – Zglupiałaś?

Tego już za wiele. Otwieram gwałtownie drzwi wozu, wysiadam i je zatrząskuję. Zanim zdążę zrobić choć trzy kroki, on już staje naprzeciw mnie.

– On nie jest niebezpieczny, Treyu. Jest uzależniony. I nic między nami nie ma, poszłam tam tylko odebrać zapłatę za pracę w jego studiu.

Trey przygląda się mojej twarzy, bez wątpienia próbując ocenić, czy go okłamuję. Wypuszczam powietrze i przewracam oczami.

– Gdyby coś między nami było, spędziłabym w studiu znacznie więcej czasu niż pięć minut. – Omijam go i ruszam w kierunku swojego mieszkania. – Jezu, Trey. Zachowujesz się, jakbyś miał powody do zazdrości.

Znów staje przede mną, zmuszając mnie do zatrzymania się. Wpatruje się we mnie przez chwilę w milczeniu.

– Jestem zazdrosny, Auburn.

Momentalnie przelękam kulę, która urosła mi gardle. I dalej się w niego wpatruję, czekając, aż cofnie to, co powiedział, ale nie robi tego. Patrzy na mnie z nieukrywaną szczerością.

To brat Adama. Wujek AJ-a.

Nie mogę.

To Trey.

Mijam go i idę dalej. Od mojego mieszkania dzieli nas zaledwie jedna przecznica, nie dziwi mnie więc, kiedy słyszę, że za mną rusza. Nie zatrzymuję się, próbując ogarnąć ostatnie dwie godziny swojego życia, ale to trochę trudne, kiedy śledzi mnie zazdrosny brat mojego nieżyjącego chłopaka.

Docieram do drzwi, otwieram je i odwracam się twarzą do Treya. Jego oczy przypominają ostre noże, przebijające mnie na wylot. Właśnie mam mu powiedzieć dobranoc, kiedy unosi rękę i opiera dłoń o framugę koło mojej głowy.

– Zastanawiałaś się kiedyś nad tym?

Dobrze wiem, co ma na myśli, ale udaję naiwną.

– Nad czym?

Jego wzrok pada na moje usta.

– Nad nami.

My.

Ja i Trey.

Z ręką na sercu mogę powiedzieć, że nie, nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Ale nie chcę zranić jego uczuć, więc w ogóle nie odpowiadam.

– To ma sens, Auburn.

Kręcę głową, niemal stanowczo. Nie chcę wyjść na niechętną, ale dokładnie to właśnie czuję.

– To nie ma najmniejszego sensu – rzucam. – Byłeś bratem Adama. Jesteś wujkiem AJ-a. To by mu namieszało w głowie.

Trey robi krok do przodu. Jego bliskość jest zupełnie inna, niż kiedy Owen się do mnie zbliża. Bliskość Treya jest dusząca, jakbym musiała przebić dziurę w atmosferze, żeby złapać oddech.

– Kocham go, Auburn. Jestem jedynym zastępcą ojca, jakiego ten mały ma – mówi. – Mieszka w domu mojej mamy, a gdybyśmy byli razem...

Natychmiast się prostuję.

– Mam nadzieję, że nie używasz mojego syna jako argumentu, dla którego powinnam się z tobą spotykać.

Złość w moim głosie mnie zaskakuje, więc wiem, że zaskakuje też Treya.

Przegarnia ręką włosy i wygląda, jakby zabrakło mu słów. Spogląda na korytarz, próbując coś odpowiedzieć.

– Posłuchaj – zaczyna, znów patrząc mi w oczy. – Nie usiłuję go wykorzystać, żeby się do ciebie zbliżyć. Wiem, że tak to zabrzmiało. Mówię tylko... że to ma sens. Nasz związek ma sens.

Nie odpowiadam, bo wszystko, co mówi, zawiera w sobie ziarno prawdy. Lydia ufa Treyowi najbardziej na świecie. A gdybyśmy byli z Treyem parą...

– Pomyśl o tym – mówi, nie oczekując ode mnie natychmiastowej odpowiedzi. – Możemy zacząć powoli. Zobaczyć, czy do siebie pasujemy. – Zdejmuje dłoń z framugi i odsuwa się, dając mi więcej przestrzeni na oddech. – Porozmawiamy o tym w niedzielę wieczorem. Muszę wracać do pracy. Obiecuj mi, że zamkniesz drzwi.

Przytakuję i jestem z tego powodu wściekła, bo nie chcę, żeby sądził, że zgadzam się na to wszystko, o czym właśnie mówił.

Ale... ma rację. Mieszka w tym samym domu co AJ i Lydia, a jedyne, czego pragnę, to więcej czasu ze swoim synem. Doszłam do etapu, na którym nie obchodzi mnie, co muszę zrobić, żeby to zdobyć. Po prostu tego potrzebuję. Tak bardzo za nim tęsknię.

Nie podoba mi się, że rozważam ofertę Treya. Nie czuję do niego ani ćwierci tego, co czułam do Adama. I nawet nie mogę tego porównywać z uczuciem, jakim darzę Owena.

Ale ma rację. Bycie z nim zbliżyłoby mnie do AJ-a. A do AJ-a czuję więcej niż do czegokolwiek i kogokolwiek na świecie. Zrobię wszystko, żeby odzyskać syna.

Wszystko.

Zanim się tu sprowadziłam, Lydia zapewniała mnie, że korki w Dallas nie są aż takie wielkie. Zapytana o to, ile zajmie mi dojazd z potencjalnego nowego mieszkania do ich domu, odparła, że „to nie dalej niż piętnaście kilometrów”.

Zapomniała dodać, że piętnaście kilometrów w Dallas to dobre czterdzieści pięć minut jazdy taksówką. Rzadko wychodzę z pracy przed siódmą wieczorem. Do taksówki, która zabiera mnie do jej domu, wsiadam w porze, kiedy AJ kładzie

się spać. Z tego powodu powiedziała mi, że moje odwiedziny w ciągu tygodnia są kłopotliwe.

– Robi się niespokojny – mówi.

Cały więc czas, jaki mam dla syna, to niedzielne kolacje i wszystkie inne dni tygodnia, w które uda mi się namówić ją, by pozwoliła mi przyjechać. Oczywiście rozwlekam niedziele tak bardzo, jak się da. Czasem pojawia się w porze lunchu i wychodzę dopiero, kiedy AJ pójdzie spać. Wiem, że to ją irytuje, ale szczerze, głównie mnie to obchodzi. To mój syn, a ja nie powinnam musieć prosić o pozwolenie, żeby się z nim zobaczyć.

Dzisiaj spędziłam z nim niezwykle długi dzień i byłam zachwycona każdą jego sekundą. Kiedy tylko wstałam rano, wzięłam prysznic i zadzwoniłam po taksówkę. Przyjechałam tuż po śniadaniu i AJ nie opuszczał mnie ani na krok. Tuż po kolacji zaprowadziłam go na kanapę, gdzie zasnął na moich kolanach w połowie kreskówki. Zwykle zmywam naczynia i sprzątam po kolacji, ale tym razem tego nie proponuję. Dziś wieczór chcę tylko przytulać swojego małego, śpiącego synka.

Nie wiem, czy Trey próbuje udowodnić, jaki to z niego domator, czy widzę go w nieco innym świetle, ale wziął sprawy w swoje ręce i posprzątał całą kuchnię. Sądząc po odgłosach, właśnie załadował i włączył zmywarkę.

Podnoszę wzrok, kiedy pojawia się w drzwiach między kuchnią a salonem. Opiera się o framugę i uśmiecha na widok naszej dwójki przytulonej na kanapie.

Przygląda się nam chwilę w milczeniu, dopóki Lydia nie wchodzi i nie przerywa tej błogiej chwili.

– Mam nadzieję, że nie śpi za długo – mówi, patrząc badawczo na AJ-a spoczywającego w moich ramionach. – Kiedy pozwala się mu wcześniej zasnąć, budzi się w środku nocy.

– Zasnął parę minut temu – odpowiadam. – Nic mu nie będzie.

Lydia siada na jednym z krzeseł koło kanapy i rzuca okiem na Treya, który wciąż stoi w drzwiach.

– Pracujesz dziś wieczór? – pyta.

Trey przytakuje skinieniem głowy i się prostuje.

– Tak. Właściwie to muszę się już zbierać – mówi. Patrzy na mnie. – Podrzucić cię do domu?

Zerkam na AJ-a w moich ramionach, zupełnie jeszcze niegotowa do wyjścia, ale nie jestem pewna, czy powinnam robić to, co mam do zrobienia, z synem śpiącym na moich kolanach. Zbierałam się na odwagę, żeby porozmawiać z Lydią o naszym układzie i dzisiejszy wieczór wydaje mi się na to odpowiedni.

– W zasadzie miałam nadzieję porozmawiać o czymś przed wyjściem z twoją mamą – odzywam się do Treya.

Czuję na sobie wzrok Lydii, ale nie odwzajemniam go. Można by pomyśleć, że skoro mieszkałam z Lydią tak długo, jak mieszkałam, to nie będę się jej

obawiać. A jednak trudno nie obawiać się kogoś, kto dzierży władzę absolutną nad jedyną rzeczą, jakiej w życiu pragniesz.

– Cokolwiek to jest, może poczekać, Auburn – mówi Lydia. – Jestem wyczerpana, a Trey musi jechać do pracy.

Przegarniam dłonią włosy AJ-a. Odziedziczył je po ojcu. Delikatne i cienkie jak jedwab.

– Lydio – mówię cicho.

Zerkam na nią, żołądek mam ściśnięty, a serce w gardle. Za każdym razem, kiedy próbuję z nią o tym porozmawiać, spuszcza mnie po brzytwie, ale muszę mieć to za sobą.

– Chcę porozmawiać na temat prawa do opieki nad AJ-em. I byłabym wdzięczna, gdybyśmy mogły porozmawiać o tym dzisiaj, bo nie mogę znieść, że nie widuję go tak często jak dawniej.

Kiedy mieszkałam razem z nim w Portlandzie, widywałam go codziennie. W tamtym czasie prawo do opieki nie stanowiło takiego problemu, bo wracałam codziennie ze szkoły do tego samego domu, w którym mieszkał syn. Choć to do Lydii należało ostatnie słowo we wszystkich związanych z AJ-em sprawach, i tak czułam się jego matką.

Odkąd jednak parę miesięcy temu zabrała go i przeniosła się do Dallas, czuję się najgorszą matką świata. Prawie go nie widuję. Za każdym razem, kiedy rozmawiam z nim przez telefon, zanim się rozłączę, już tonę we łzach. Trudno mi oprzeć się wrażeniu, że Lydia oddała nas od siebie z premedytacją.

– Auburn, wiesz, że możesz odwiedzać go, kiedy chcesz.

Kręcę głową.

– Właśnie o to chodzi – mówię. – Nie mogę. – Mój głos brzmi słabo i wkurza mnie, że sprawiam w tej chwili wrażenie dziecka. – Nie podoba ci się, kiedy odwiedzam go w tygodniu, i nie pozwalasz mu u mnie nocować.

Lydia przewraca oczami.

– Bo mam po temu dobre powody – mówi. – Jak mam ufać ludziom, których do siebie wpuszczasz? Ostatnio w twojej sypialni przebywał skazany przestępca.

Przenoszę spojrzenie na Treya, a on natychmiast umyka wzrokiem. Wie, że mówiąc jej o przeszłości Owena, wbił klin pomiędzy mnie i AJ-a. Widzi malującą się na mojej twarzy wściekłość, więc wkracza do salonu.

– Zaniosę AJ-a do łóżka – mówi.

Przynajmniej za to jestem mu wdzięczna. AJ nie powinien obudzić się przy wtórze toczącej się w tej chwili nad jego głową rozmowy. Podaję go Treyowi, a potem odwracam się tym razem twarzą do Lydii.

– Nie pozwoliłabym mu przebywać w jednym mieszkaniu z AJ-em – mówię na swoją obronę. – W ogóle nie byłoby go w moim mieszkaniu, gdybym wiedziała, że przywieziesz AJ-a.

Zaciska usta, a oczy zwięża w pełne dezaprobaty szparki. Nie znoszę sposobu, w jaki na mnie patrzy.

– O co mnie prosisz, Auburn? Chcesz, żeby twój syn u ciebie nocował? Chcesz zjawiać się co wieczór tuż przed jego pójściem do łóżka i rozbudzać go do tego stopnia, że nie będzie się chciał położyć spać? – Wstaje zirytowana. – Wychowywałam tego chłopca od urodzenia, nie możesz więc oczekiwać, że nie będzie mi przeszkadzało jego przebywanie w pobliżu kompletnie obcych ludzi.

Ja też się podnoszę. Nie będzie nade mną górowała i wywoływała we mnie poczucia niższości.

– Obie wychowywałyśmy go od urodzenia, Lydio. Przez caluteńki czas byłam obecna. To mój syn. Ja jestem jego matką. Nie powinnam musieć prosić cię o pozwolenie, kiedy chcę z nim spędzić trochę czasu.

Lydia wpatruje się we mnie, przyswajając i akceptując, miejmy nadzieję, moje słowa. Musi dostrzegać, jak niesprawiedliwie mnie traktuje.

– Auburn – mówi, przyklejając do twarzy fałszywy uśmiech. – Już wychowywałam dzieci, więc wiem, jak ustalony porządek i harmonogram mogą być ważne dla rozwoju dziecka. Jeśli chcesz go odwiedzać, nie ma najmniejszego problemu. Ale będziesz musiała opracować bardziej stały grafik, żeby nie wpływało to negatywnie na AJ-a.

Pocieram dłońmi twarz, próbując złagodzić nieco frustrację, jaką odczuwam. Wypuszczam powietrze i z całym spokojem opieram dłonie na biodrach.

– Wpływało negatywnie? – mówię. – W jaki sposób matka utulająca go co wieczór do snu może na niego negatywnie wpływać?

– Potrzeba mu stałości, Auburn...

– Właśnie to próbuję mu zapewnić, Lydio! – wybucham.

Jak tylko podnoszę głos, milknę. Nigdy nie podniosłam na nią głosu. Ani razu.

Trey wraca do pokoju, a Lydia przenosi wzrok z niego na mnie.

– Niech Trey odwiezie cię do domu – mówi. – Jest późno.

Nie żegna się ani nawet nie pyta, czy rozmowa jest skończona. Wychodzi z pokoju, jakby właśnie doprowadziła ją do końca, niezależnie od tego, czy ja mam coś jeszcze do powiedzenia, czy nie.

Wydaję z siebie jęk, całkowicie nieusatysfakcjonowana przebiegiem rozmowy. Nie tylko nie powiedziałam jej, że chcę, by mój syn ze mną zamieszkał, ale nawet nie potrafiłam wymyślić argumentów na własną korzyść. Zawsze mówi o „stałości” i „ustalonym porządku”, jakbym próbowała wyciągać go codziennie z łóżka w środku nocy na naleśniki. Chcę tylko widywać swojego syna częściej, niż Lydia mi na to pozwala. Nie rozumiem, jak może nie wiedzieć, jak bardzo mnie rani. Powinna być wdzięczna, że tak bardzo chcę spełniać swoją rolę. Jestem pewna, że wielu ludzi w jej położeniu marzyłoby, by rodzice ich wnuków nie mieli

wszystkiego w dupie.

Z zamyślenia wyrywa mnie chichot Treya. Patrzę na niego i widzę na jego twarzy uśmiech.

Nigdy w życiu tak bardzo nie marzyłam, żeby przyłożyć komuś w uśmiechniętą gębę, ale jeśli istnieje bardziej niestosowna chwila na wybuchanie śmiechem niż ten moment, to raczej nie chciałabym o niej wiedzieć.

Trey zauważa, że nie bawi mnie jego śmiech, ale go nie ukrywa. Kręci głową i sięga po rzeczy do szafy w przedpokoju.

– Właśnie nakrzyczałaś na moją matkę – mówi. – *Wow*.

Rzucam mu wściekle spojrzenie, podczas gdy on przypina do munduru kaburę.

– Cieszę się, że bawi cię moja sytuacja – mówię beznamiętnie.

Mijam go i wychodzę z domu. Dotarłszy do jego auta, wsiałam do środka i zatrzaskuję drzwi. Gdy tylko znajduję się sama w ciemnościach, wybucham płaczem.

Pozwalam sobie na całkowite rozklejenie się do momentu, aż widzę, jak kilka minut później Trey wychodzi z domu. Natychmiast wstrzymuję łzy i ocieram oczy. Kiedy siedzi już w samochodzie z zamkniętymi drzwiami, ja wyglądam przez okno i mam nadzieję, że jasno daję do zrozumienia, że nie jestem w nastroju do rozmowy.

Chyba rozumie, że mnie wkurzył, bo nie odzywa się przez całą drogę powrotną do mojego domu. A mimo że nie ma korka, dwadzieścia minut to długo na jazdę w milczeniu.

Zaparkowawszy pod moim mieszkaniem, wysiada z samochodu i wchodzi za mną do budynku. Kiedy docieram pod drzwi, wciąż jestem wkurzona, ale moja próba umknięcia do środka bez pożegnania zostaje udaremniona, bo Trey łapie mnie za rękę i zmusza do odwrócenia się.

– Przepraszam – mówi. – Nie śmiałem się z twojej sytuacji, Auburn. – Kręcę głową i czuję, jak szczęki mi tężeją. – Ja tylko... sam nie wiem. Nikt nigdy nie podnosi głosu na moją matkę i wydało mi się to zabawne. – Zbliża się do mnie o krok i opiera dłoń o framugę. – Właściwie to wydało mi się to seksowne. Nigdy wcześniej nie widziałem cię wkurzonej.

Zaglądam mu wściekle w oczy.

– Mówisz teraz poważnie, Treyu?

Słowo daję, jeśli w ogóle istniała szansa, że kiedykolwiek poczuję do niego pociąg, to właśnie kompletnie ją tą uwagą zaprzepaścił.

Zamyka oczy i robi krok w tył. Unosi ręce w geście poddania.

– Nie miałem niczego złego na myśli – mówi. – To był komplement. Ale najwyraźniej nie jesteś w nastroju na komplementy, więc może spróbuję innym razem.

Macham mu niedbale na pożegnanie, odwracam się i zamykam za sobą drzwi. Po kilku sekundach słyszę, jak Trey woła mnie po imieniu.

– Auburn – mówi cicho. – Otwórz.

Wznoszę oczy do nieba, ale zawracam i otwieram drzwi. Stoi tuż pod nimi z rękami skrzyżowanymi na piersi. Jego twarz przybrała wyraz skruchy. Opiera głowę o framugę, co przypomina mi tamten wieczór, kiedy Owen stał w dokładnie tej samej pozycji. Wołałam widzieć tam Owena.

– Porozmawiam z matką – mówi Trey. Na te słowa zamieram i naprawdę zaczynam go uważnie słuchać. – Masz rację, Auburn. Powinnaś spędzać więcej czasu z AJ-em, a ona ci to utrudnia.

– Porozmawiasz z nią? Naprawdę?

Robi krok w moim kierunku, aż staje na progu.

– Nie chciałem ci wcześniej zrobić przykrości – mówi. – Próbowałem poprawić ci samopoczucie, ale chyba źle się do tego zabrałem. Nie gniewaj się, dobra? Nie wiem, czy zniósłbym, gdybyś była na mnie zła.

Przyjmuję jego przeprosiny i kręcę głową.

– Nie gniewam się na ciebie, Treyu. Po prostu... – Biorę głęboki wdech. – Twoja matka doprowadza mnie czasem do szału.

Uśmiecha się ze zrozumieniem.

– Wiem, co masz na myśli – mówi. Odrywa głowę od framugi i rzuca okiem na korytarz. – Muszę iść do roboty. Pogadamy później, dobrze?

Przytakuję i posyłam mu szczery uśmiech. To, że jest skłonny porozmawiać dla mnie z Lydią, zasługuje na uśmiech czy dwa. Wycofuje się parę kroków tyłem, po czym odwraca się i odchodzi. Kiedy znika za rogiem korytarza, zamykam drzwi mieszkania. Odwracam się i serce podchodzi mi do gardła na widok Emory stojącej jakiś metr przede mną.

Z kotem w ramionach.

Szalenie znajomo wyglądającym kotem.

Wskazuję na kotkę Owen.

– Co... – Opuszczam rękę, nic nie rozumiejąc. – Skąd?

Emory zerka na kota i wzrusza ramionami.

– Owen wpadł jakąś godzinę temu – mówi. – Zostawił to i liścik.

Kręcę głową.

– Zostawił kota?

Odwraca się i odchodzi w stronę salonu.

– I liścik. Powiedział, że będziesz wiedziała, gdzie go znaleźć.

Wchodzę do pokoju, momentalnie padam na kolana i wczolguję się do namiotu. Na jednej z poduszek leży złożona kartka papieru. Podnoszę ją i się kładę, po czym ją otwieram.

Auburn,

wiem, że proszę o sporo, powierzając Ci Owen, ale nie miałem do kogo się zwrócić. Ojciec jest uczulony na koty, z którego to pewnie powodu w ogóle ją przygarnąłem. Harrison wraca do miasta dopiero we wtorek, ale jeśli będziesz musiała, możesz ją u niego zostawić.

Wiem, że powtarzam to do znudzenia, ale jest mi naprawdę przykro. Zaslugujesz na kogoś, kto może zapewnić Ci to, czego potrzebujesz, a w tej chwili ja tym kimś nie jestem. Gdybym wiedział, że któregoś dnia zjawisz się na moim progu, wszystko zrobiłbym inaczej.

Wszystko.

Proszę, nie pozwól, byś przez kogokolwiek czuła się gorsza, niż jesteś.

Dbaj o siebie.

PS Wiem, że w którymś momencie będziesz musiała wpuścić kogoś do swojej łazienki. Tylko zrób coś dla mnie i schowaj te urocze małe mydelka w kształcie muszelek. Nie mogę znieść myśli, że ktoś mógłby zachwycić się nimi tak samo jak ja.

PPS Owen wystarczy nakarmić raz dziennie. Łatwo utrzymać ją przy życiu. Dzięki z góry za opiekę nad nią niezależnie od tego, na jak długo lub krótko się zdecydujesz. Wiem, że będzie w dobrych rękach, bo widziałem Cię w roli matki i jesteś w tym całkiem niezła.

Owen

Ze zdumieniem odkrywam, że po policzkach spływają mi łzy. Składam list i natychmiast wychodzę z pokoju. Znalazłszy w salonie Emory, biorę Owen w ramiona i zabieram ją do sypialni. Zamykam za sobą drzwi i włożę z nią do łóżka. Wykorzystując sytuację, układa się koło mnie, jakby to właśnie tu było jej miejsce.

Z przyjemnością zajmę się nią dopóty, dopóki Owen będzie tego potrzebował. Bo jej obecność mnie z nim łączy. A z jakiegoś powodu mam wrażenie, że potrzeba mi tej więzi z Owenem, bo kiedy o nim myślę, serce boli mnie jakby trochę mniej.

ROZDZIAŁ 14

OWEN

Patrzę na ojca stojącego z miną winowajcy w progu pomieszczenia. Posadzono mnie przy stole bardzo podobnym do tego, przy którym siedziałem kilka tygodni temu, kiedy mnie zatrzymano. Tyle że teraz płacę cenę tego aresztowania.

Patrzę na swoje nadgarstki i zsuwam kajdanki centymetr w dół, by zmniejszyć ucisk.

– Co mi z tego, że jesteś prawnikiem, jeśli nawet nie potrafisz mnie z tego uwolnić?

Wiem, że to cios poniżej pasa, ale jestem wkurzony. Sfrustrowany. W szoku, że właśnie skazano mnie na dziewięćdziesiąt dni więzienia, mimo że to moje pierwsze wykroczenie. Ma to bez wątpienia wiele wspólnego z tym, że rozprawie przewodniczył sędzia Corley. Takie mam ostatnimi czasy szczęście. Mój los spoczywa w rękach jednego z powierzchownych przyjaciół ojca.

Ojciec zamyka drzwi do sali, izolując nas obu. To nasze ostatnie spotkanie, zanim zabiorą mnie do celi i szczerze mówiąc, wolałbym, żeby go tu teraz nie było.

Robi trzy wolne kroki w głąb pokoju, po czym zatrzymuje się tuż nade mną.

– Czemu, do jasnej cholery, odmówiłeś odwyku? – rzuca groźnie.

Przemykam oczy, czując rozczarowanie przedmiotem jego zainteresowania.

– Nie potrzebuję odwyku.

– Musiałbyś jedynie odbyć krótkie leczenie i całą sprawę wymazano by z twoich akt.

Jest wściekły. Wrzeszczy. W jego planach miałem zgodzić się na odwyk, ale wiem bez cienia wątpliwości, że to jego sposób na poprawienie sobie samopoczucia w sprawie mojego aresztowania. Łatwiej byłoby mu przełknąć, gdybym zamiast odsiadki miał odbyć odwyk. Może wybrałem więzienie z czystej złościwości.

– Mogę pogadać z sędzią Corleyem. Powiem mu, że podjąłeś niewłaściwą decyzję, i zobaczymy, czy rozważy sprawę ponownie.

Kręcę głową.

– Idź już, tato.

Wyraz jego twarzy jest nieugięty. Nie wycofuje się z pomieszczenia.

– Idź! – mówię, tym razem głośniejszym głosem. – Wyjdź stąd! Nie chcę, żebyś mnie odwiedzał. Nie chcę, żebyś do mnie dzwonił. Nie chcę z tobą rozmawiać, dopóki będę tam siedział, bo mam ogromną nadzieję, że sam posłuchasz własnych porad.

Wciąż się nie rusza, więc robię krok w jego stronę, po czym obchodzę go dookoła. Zaczynam walić w drzwi.

– Wypuście mnie! – wołam strażnika.

Ojciec kładzie mi dłoń na ramieniu, ale się otrząsam.

– Nie, tato. Po prostu... nie dam teraz rady.

Drzwi się otwierają i zostaję eskortowany w głąb korytarza, z dala od mojego ojca. Kiedy już zdjęto mi kajdanki, a krata zamyka się za mną ze szczękiem, siadam na pryczy. Opieram głowę na rękach i wracam myślami do weekendu, który mnie tu zaprowadził. Weekendu, w który wszystko powinienem był zrobić inaczej.

Gdybym tylko potrafił zrozumieć, że to, co robię, nikogo nie chroni. Nikomu nie pomaga.

Umożliwiam i robię to od lat. A teraz płacę za to najwyższą cenę, bo kosztuje mnie to ciebie, Auburn.

Trzy tygodnie wcześniej

Zerkam na telefon i krzywię się na widok numeru ojca. Jeśli dzwoni do mnie o tak późnej porze, to może oznaczać tylko jedno.

– Powinienem już chyba iść – mówię, wyciszając telefon i wsuwając go z powrotem do kieszeni.

Przesuwam w jej stronę filiżankę i widzę, że choć potakuje, to rzędzie jej mina, szybko jednak odwraca się, żeby to ukryć.

– Dzięki za pracę – mówi. – I za odprowadzenie.

Opieram się na barze i skrywam głowę w dłoniach. Pocieram nimi twarz, choć tak naprawdę miałbym ochotę dać sobie w pysk. Przecież tak dobrze nam szło, a gdy tylko dostaję telefon od ojca, wycofuję się i stwarzam wrażenie, jakby był czymś zupełnie innym, niż w rzeczywistości jest.

Auburn myśli, że wychodzę, bo osoba, która właśnie do mnie zadzwoniła, jest dziewczyną. Nie może się bardziej mylić, ale choć strasznie mi przykro, że ją zawiodłem, podoba mi się, że jest zazdrosna. Ludzie nie bywają zazdrośni, jeśli w grę nie wchodzi skrywane uczucie.

Udaje, że jest zajęta myciem mojej filiżanki, i nie zauważa, że skradam się za jej plecami.

– To nie była dziewczyna – mówię.

Bliskość mojego głosu płoszy ją, gwałtownie się odwraca i patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami. Nie odpowiada, więc robię krok do przodu i powtarzam to raz jeszcze, żeby dobrze mnie zrozumiała i mi uwierzyła.

– Nie chcę, byś sądziła, że wychodzę, bo zadzwoniła do mnie inna dziewczyna.

Widzę w jej oczach ulgę i niewielki uśmiech rozciągający się na ustach, ale znów odwraca się w stronę zlewu w nadziei, że niczego nie zauważy.

– Nie moja sprawa, kto do ciebie dzwoni, Owenie.

Uśmiecham się szeroko, choć nie może tego zobaczyć. Oczywiście, że to nie jej sprawa, ale chcę równie mocno jak ona, żeby to była jej sprawa. Zapełniam dzielącą nas przestrzeń, opierając się dłońmi o szafkę po obu jej bokach. Opieram brodę na jej ramieniu i pragnę zanurzyć się w jej szyję i wdychać zapach, ale trzymam się mocno blatu i pozostaję w tej pozycji. Jeszcze trudniej zapanować mi nad odruchami, kiedy Auburn opiera o mnie plecy.

O tak wielu rzeczach teraz marzę. Chcę ją przytulić. Chcę ją pocałować. Chcę ją wziąć na ręce i zanieść do swojego łóżka. Chcę, żeby spędziła ze mną noc. Chcę wyznać jej wszystko, co duszę w sobie od chwili, kiedy pojawiła się na moim progu.

Tak mocno pragnę tego wszystkiego, że jestem skłonny zrobić ostatnią rzecz, na jaką mam ochotę, czyli zwolnić, żeby jej nie wystraszyć.

– Chcę się znów z tobą zobaczyć.

Kiedy mówi „Okej”, muszę zebrać w sobie wszystkie siły, żeby jej nie porwać i nie okręcić. Jakimś cudem zachowuję spokój i opanowanie, nawet gdy odprowadza mnie do drzwi i się żegnamy.

A kiedy wreszcie zamyka po raz ostatni, chcę znów zapukać. Chcę, by otwarła po raz czwarty, żebym mógł przycisnąć usta do jej ust i poczuć to, czym, miejmy nadzieję, będzie wypełniona nasza przyszłość.

Zanim zdążę zdecydować, czy odejść i poczekać do jutra, czy nie powstrzymywać się i zmusić ją do otwarcia drzwi, żebym mógł pocałować ją dziś wieczór, mój telefon podejmuje decyzję za mnie. Wyciągam go z kieszeni, bo zaczyna dzwonić, i odbieram połączenie od ojca.

– Wszystko w porządku? – pytam.

– Owenie... cholera... to...

Słyszę po jego głosie, że pił. Mamrocze coś niezrozumiałego, a potem... cisza.

– Tato?

Cisza. Wychodzę z budynku i przyciskam dłoń mocno do ucha, próbując go lepiej usłyszeć.

– Tato! – krzyczę.

Słyszę szelest, a potem kolejne mamrotanie.

– Wiem, że nie powinienem był tego robić... przepraszam, Owenie, nie mogłem...

Zamykam oczy i usiłuję zachować spokój, ale nie mogę nic z tego bełkotu zrozumieć.

– Powiedz, gdzie jesteś. Już do ciebie jadę.

Mamrocze nazwę ulicy niedaleko jego domu. Mówię mu, żeby się stamtąd nie ruszał, i biegiem pokonuję całą drogę do swojego mieszkania, żeby wziąć samochód.

Nie mam pojęcia, co zastanę na miejscu. Mam tylko nadzieję, że nie zrobił nic głupiego, przez co mógłby zostać aresztowany. Miał do tej pory szczęście, ale nikt nie może mieć tyle szczęścia co on i dalej wychodzić z tego obronną ręką.

Skrećiwszy w ulicę, niczego nie zauważam. Stoi tam kilka porozrzucanych domów, ale to głównie puste tereny w pobliżu osiedla, na którym mieszka ojciec. Kiedy zbliżam się do końca drogi, dostrzegam wreszcie jego wóz. Wygląda na to, że zjechał na pobocze.

Zatrzymuję się przy krawężniku i wysiadam, żeby sprawdzić, w jakim ojciec jest stanie. Podchodzę do maski samochodu, żeby ocenić zniszczenia, jakie mógł wyrządzić, ale niczego nie znajduję. Ma włączone światła cofania i sprawia wrażenie, jakby nie mógł sobie poradzić z powrotem na drogę.

Leży nieprzytomny na przednim siedzeniu, a drzwi ma zamknięte.

– Tato!

Tłukę w szybę tak długo, aż wreszcie się budzi. Gmera przy przyciskach na drzwiach i opuszcza do połowy szybę, próbując otworzyć samochód.

– Nie ten przycisk – mówię.

Sięgam ręką przez okno, odblokowuję drzwi i je otwieram.

– Przesuń się – żądam.

Opiera głowę o zagłówek i spogląda na mnie z pełną rozczarowania miną.

– Nic mi nie jest – mamrocze. – Muszę się tylko zdrzemnąć.

Napieram na niego ramieniem, żeby usunąć go z fotela kierowcy. Jęcząc, przeczołguje się na siedzenie pasażera i opiera bezwładnie o drzwi. Zaczyna się z tego niestety robić stały numer. W ciągu zaledwie ostatniego roku już po raz trzeci muszę jechać mu na ratunek. Dawniej, kiedy tylko brał leki przeciwbólowe, nie było tak źle, ale teraz, kiedy miesza je z alkoholem, trudniej mu to ukryć przed otoczeniem.

Usiłuję uruchomić silnik, ale jest na biegu. Wrzucam luz i z łatwością startuję. Daję wsteczny i bez trudu wyjeżdżam na drogę.

– Jak ty to zrobiłeś? – pyta. – Kiedy ja próbowałem, nie chciał ruszyć.

– Był na biegu, tato. Nie da się go odpalić, kiedy jest na biegu.

Mijając swój samochód, wciąż zaparkowany na poboczu, podnoszę brelok z kluczykami i go zamykam. Kiedy już odstawię ojca do domu, będę musiał poprosić Harrisona, żeby po mnie przyjechał i podrzucił z powrotem do auta.

Po jakimś półtora kilometra zaczyna się płacz. Ojciec opiera się skulony o okno od strony pasażera, a jego ciałem zaczyna wstrząsać szloch. Dawniej mnie to martwiło, ale się uodporniłem. I nie cierpię tego, że się uodporniłem na jego depresję, bardziej chyba niż samej jego depresji.

– Tak mi przykro, Owenie – wykrztusza. – Próbowałem. Próbowałem, próbowałem, próbowałem. – Zawodzi tak, że coraz trudniej go zrozumieć, ale ciągnie dalej. – Jeszcze dwa miesiące. Tyle mi trzeba. A potem poszukam pomocy,

obiecuję.

Dalej roni łzy wstydu, a dla mnie to najtrudniejsza część. Mogę przeżyć huśtawki nastroju, zamykanie się w sobie, telefony w środku nocy. Radzę sobie z nimi od lat.

Ale patrzenie na jego łzy mnie niszczy. Świadomość, że wciąż nie może pogodzić się z tamtą nocą, powoduje, że przyjmuję jego wymówki. Depresja dźwięcząca w jego głosie przywodzi wspomnienie minionego koszmaru i choć chciałbym go za tę słabość nienawidzić, to chwalebę go, że wciąż żyje. Nie jestem pewien, czy na jego miejscu miałbym chęć do życia.

Kiedy tylko światła wypełniają wnętrze samochodu, jego płacz natychmiast ustaje. Byłem zatrzymywany wystarczająco wiele razy, by wiedzieć, że to zwykle rutynowa kontrola samochodu jadącego o tak późnej porze. Ale stan, w jakim znajduje się teraz mój ojciec, mnie niepokoi.

– Tato, ja to załatwię – mówię, zjeżdżając na bok. – Jak tylko otworzysz usta, żeby coś powiedzieć, zorientują się, że jesteś pijany.

Kiwa głową i nerwowo obserwuje gliniarza zbliżającego się do naszego wozu.

– Gdzie masz ubezpieczenie? – pytam ojca, kiedy policjant staje przy oknie. Ojciec grzebie w schowku, a ja opuszczam szybę.

Od razu widzę, że gość wygląda znajomo, ale nie mogę go umiejscowić. Dopiero kiedy schyla się i zagląda mi prosto w oczy, przypominam sobie. Ma chyba na imię Trey. Nie mogę uwierzyć, że w ogóle to pamiętam.

Wspaniale. Zostałem zatrzymany przez jedyne go faceta, któremu kiedykolwiek przyłożyłem.

Nie wygląda na to, żeby mnie pamiętał, czyli nie jest źle.

– Prawo jazdy i ubezpieczenie – mówi chłodno.

Wyciągam prawo jazdy z portfela, a ojciec podaje mi kartę ubezpieczeniową. Wręczam oba dokumenty Treyowi, a on zaczyna od sprawdzenia mojej tożsamości. Niemal natychmiast na jego usta wypływa uśmiezek.

– Owen Gentry? – Strzela moim prawem jazdy o samochód i wybucha śmiechem. – *Wow*. Nie sądziłem, że jeszcze kiedyś usłyszę to imię.

Pocieram kciukami o kierownicę i kręcę głową. Bez wątpienia doskonale pamięta. Niedobrze.

Trey unosi latarkę i świeci do wnętrza samochodu, przesuwając ją po tylnym siedzeniu, a następnie zatrzymuje się na ojcu. Ojciec osłania oczy ramieniem.

– To ty, Callahanie?

Ojciec przytakuje skinieniem głowy, ale nie odpowiada.

Trey znowu się śmieje.

– Ale mi się trafiła niespodzianka.

Zakładam, że Trey zna ojca, bo ten jest obrońcą, i nie jestem pewien, czy to

działa w tej chwili na naszą korzyść. Adwokaci, którzy bronią przestępców, są nierzadko znienawidzeni przez policjantów, którzy tychże przestępców aresztowali.

Trey opuszcza latarkę i odsuwa się o krok.

– Proszę wysiąść z samochodu.

Słowa kieruje do mnie, więc robię, co mi każe. Otwieram drzwi i wysiadam. Niemal natychmiast łapie mnie za ramię i ciągnie, aż z własnej woli odwracam się i kładę ręce na dachu. Zaczyna mnie obszukiwać.

– Jesteś w posiadaniu czegoś, o czym powinienem wiedzieć?

Co do cholery? Kręcę głową.

– Nie. Odwożę tylko ojca do domu.

– Piłeś coś dziś wieczór?

Wracam myślami do drinków, które wypilem wcześniej w barze, ale to było parę godzin temu. Nie jestem nawet pewien, czy powinienem o nich wspominać. Wahanie w mojej odpowiedzi mu się nie podoba. Odwraca mnie i świeci mi prosto w oczy latarką.

– Ile wypić?

Kręcę głową i usiłuję odwrócić wzrok od oślepiającego światła.

– Dwa. Znacznie wcześniej.

Odsuwa się i każe ojcu wysiąść z samochodu. Na szczęście ojcu udaje się otworzyć drzwi. Jest przynajmniej na tyle trzeźwy, żeby to zrobić.

– Proszę przejść na drugą stronę samochodu – nakazuje Trey.

Obserwuje, jak ojciec idzie, potykając się, od strony pasażera do miejsca, w którym stoję, cały czas przytrzymując się samochodu. Widać, że jest pijany, ale szczerze mówiąc, nie jestem pewien, czy upojenie pasażera jest niezgodne z prawem. O ile Treyowi wiadomo, ojciec nie prowadził.

– Mam pozwolenie na przeszukanie wozu?

Spoglądam na ojca po wskazówki, ale on z zamkniętymi oczami opiera się o auto. Wygląda, jakby zaraz miał zasnąć. Rozważam, czy wyrazić zgodę na przeszukanie, czy nie, ale dochodzę do wniosku, że niezgoda jedynie dałaby Treyowi więcej powodów do podejrzeń. Poza tym ojciec zna konsekwencje jeżdżenia z czymkolwiek, co mogłoby przysporzyć mu kłopotów, więc choć był wystarczająco głupi, by wsiąść dziś za kółko po alkoholu, szczerze wątpię, żeby miał w posiadaniu cokolwiek, co mogłoby narazić jego karierę. Wzruszam nonszalancko ramionami i mówię:

– Proszę bardzo.

Chcę, żeby Trey dokonał swojej zemsty i dał nam spokój.

Trey każe nam stanąć na tyłach samochodu, a sam nachyla się nad przednim siedzeniem. Ojciec robi się niespokojny i bacznie go obserwuje. Wykręca dłonie, a oczy ma okrągłe ze strachu. Jego mina wystarcza mi, żebym się zorientował, że Trey z największym prawdopodobieństwem znajdzie coś w środku.

– Tato – szepczę z rozczarowaniem.

Patrzy na mnie przepraszająco.

Nie zliczę, ile razy obiecywał, że pójdzie do specjalisty. Chyba czekał trochę za długo.

Kiedy Trey rusza w naszą stronę, ojciec zamyka oczy. Trey ustawia na bagażniku jedną, dwie, trzy buteleczki. Następnie otwiera każdą z nich, by zbadać zawartość.

– Wygląda na oksykodon – mówi Trey, obracając pigułkę między kciukiem a palcem wskazującym. Patrzy na mnie, a potem na ojca. – Któryś z was posiada na nie receptę?

Spoglądam na ojca, mając wbrew rozsądkowi nadzieję, że rzeczywiście ma receptę. Wiem jednak, że to pobożne życzenia.

Trey się uśmiecha. Gnój uśmiecha się, jakby trafił szóstkę w totka. Opiera się łokciem o samochód i zaczyna wsypywać pigułki, jedna po drugiej, z powrotem do buteleczek.

– Wiecie – mówi, nie patrząc na żadnego z nas, ale zwracając się do obu – że oksykodon należy do pierwszej grupy narkotyków, jeśli został pozyskany z nielegalnego źródła. – Podnosi na mnie wzrok. – Wiem, że nie jesteś prawnikiem jak twój ojciec, pozwól więc, że wyjaśnię ci to jak laikowi. – Prostuje się i zamyka wieczka na butelkach. – W Teksasie aresztowanie za posiadanie pierwszej grupy narkotyków oznacza automatycznie odsiadkę w więzieniu stanowym.

Zamykam oczy i wypuszczam powietrze. To ostatnia rzecz, jakiej ojcu potrzeba. Jeśli na dodatek do wszystkiego straci jeszcze swoją karierę, nie będzie miał najmniejszych szans na przetrwanie.

– Zanim którykolwiek z was się odezwie, sugeruję, żebyście wzięli pod uwagę, co się stanie, jeśli adwokat obrony zostanie oskarżony o przestępstwo. Jestem niemal pewien, że skończy się to odebraniem prawa do wykonywania zawodu.

Trey obchodzi samochód i staje pomiędzy ojcem i mną. Przygląda się ojcu od stóp do głów.

– Zastanówcie się nad tym przez chwilę. Adwokat, którego cała kariera polega na bronieniu przestępców, traci pracę i sam zostaje przestępcą. To się nazywa ironia. – Następnie odwraca się twarzą w moją stronę. – Pracowałeś dziś, Gentry?

Przechyliłam głowę, nie rozumiejąc, do czego zmierza z takim pytaniem.

– Jesteś właścicielem studia, prawda? Czy to nie dziś był jeden z wieczorów, kiedy masz otwarte?

Nie podoba mi się, że wie o moim studiu. A jeszcze bardziej, że o nie pyta.

Przytakuję.

– Tak. Pierwszy czwartek każdego miesiąca.

Zbliża się o krok.

– Tak myślałem – mówi. Obraca trzy buteleczki w rękach. – Widziałem, jak dziś wieczorem wychodziłeś z kimś ze studia. Z dziewczyną?

Śledził mnie? Czemu miałby mnie śledzić? I czemu pyta o Auburn?

Robi mi się sucho w gardle.

Nie mogę uwierzyć, że aż do tej chwili nie pokojarzyłem faktów. Oczywiście, że Auburn ma powiązania z Treyem. To pewnie z powodu jego rodziny przeniosła się do Teksasu.

– Tak – mówię, szukając sposobu na zbagatelizowanie tematu. – Pracowała dziś u mnie, więc odprowadziłem ją do domu.

Na tę odpowiedź mruży oczy i kiwa głową.

– Tak – mówi oschle. – Nieszczerólnie podoba mi się, żeby pracowała dla kogoś takiego jak ty.

Wiem, że jest policjantem, ale w tej chwili dostrzegam jedynie dupka. Mięśnie moich ramion tężeją, a jego wzrok momentalnie łąduje na moich zacisniętych pięściach.

– Co masz na myśli, mówiąc: kogoś takiego jak ja?

Znów patrzy mi w oczy i się śmieje.

– Cóż, nie mamy do siebie szczęścia, prawda? Za pierwszym razem kiedy się poznaliśmy, zaatakowałeś mnie. Kiedy dziś cię zatrzymałem, przyznałeś się do prowadzenia pod wpływem. A teraz... – Spogląda na pigułki w dłoni. – Teraz znajduję to w samochodzie, który prowadzisz.

Ojciec wysuwa się o krok na przód.

– One są...

– Milcz – krzyczę na ojca, przerywając mu.

Wiem, że ma zamiar się do nich przyznać, ale nie jest wystarczająco trzeźwy, by zdawać sobie sprawę, jakie szkody wyrządzi to jego karierze.

Trey znów wybucha śmiechem, a ja, szczerze mówiąc, mam już dość tego odgłosu.

– Tak czy inaczej – mówi – jeśli będzie potrzebowała eskorty, to ma mnie.

Odstawia buteleczki z impetem na samochód.

– No więc, do którego z was należą?

Ojciec patrzy na mnie. Widzę w jego oczach walkę, bo nie wie, co powiedzieć. Nie daję mu szansy.

– Do mnie.

Zamykam oczy i myślę o Auburn, bo ta chwila i pośrednia groźba Treya, żebym trzymał się od niej z daleka, odbiorą nam szansę, jaką mogliśmy mieć.

Ja pierdołę.

Mój policzek uderza o zimny metal dachu.

– Masz prawo zachować milczenie...

Trey wykręca mi do tyłu ręce i zatrząskuje na nich kajdanki.

CZEŚĆ DRUGA

ROZDZIAŁ 15

AUBURN

Minęło dwadzieścia osiem dni, odkąd Owena skazano na dziewięćdziesiąt dni więzienia. Wiele może się wydarzyć w ciągu dwudziestu ośmiu dni.

Owijam ciało AJ-a ciaśniej kocem i nachylam się, żeby pocałować go w czółko.

– Zobaczymy się jutro po szkole, dobrze?

AJ uśmiecha się do mnie, a ja jak zwykle na ten widok się rozpląwam. Jest taki podobny do Adama. Oprócz czerwonego połysku w zasadniczo brązowych włosach wszystko ma z Adama, łącznie z jego sposobem bycia.

– Przychodzisz do nas na obiad?

Kiwam głową i jeszcze raz go przytulam. Żegnanie się z nim, kiedy wiem, że nie śpi w łóżku w moim domu, stanowi dla mnie najtrudniejszy moment. Powinnam tulić go do snu w łóżku znajdującym się w naszym wspólnym domu.

Cokolwiek jednak Trey powiedział Lydii, zadziałało, bo zjawiam się częściej w tygodniu, a ona nie powiedziała mi ani jednego złego słowa.

– Gotowa? – pyta Trey zza moich pleców.

– Dobranoc, AJ-u. Będę cię zawsze kochać.

Uśmiecha się.

– Dobranoc, mamó. Będę cię zawsze kochać.

Wychodząc z pokoju, gaszę światło i zamykam drzwi. Trey bierze mnie za rękę, wplata swoje palce pomiędzy moje i tak ruszamy do salonu. Spoglądam w dół na nasze złączone ze sobą dłonie i mam tylko poczucie winy. Przez ostatnie kilka tygodni próbowałam odwzajemnić jego uczucia, ale jak dotąd moje wysiłki nie przyniosły oczekiwanych efektów.

Idziemy przez salon, gdzie Lydia siedzi na kanapie. Jej wzrok pada natychmiast na nasze dłonie. Uśmiecha się przelotnie, ale nie jestem pewna, co ten uśmiech oznacza. Trey twierdził, że nie zareagowała, kiedy w zeszłym tygodniu powiedział jej, że zabiera mnie na pierwszą oficjalną randkę, ale wiem, że musiała mieć na ten temat swoje zdanie. Mogłabym przypuszczać, że byłaby zadowolona, bo przywiązanie do niej poprzez Treya mojej osoby oznaczałoby mniejsze zagrożenie, że zabiorę syna i wrócę do Portlandu.

– Pracujesz dziś w nocy? – pyta Treya.

Potwierdza skinieniem głowy, puszczając moją dłoń i sięgając po klucz do szafy w przedpokoju.

– Przez następne trzy tygodnie jestem na nocnej zmianie – mówi.

Wsuwa klucz do zamka i wyciąga z futerału pistolet.

Przenoszę wzrok z Treya na zdjęcie Adama wiszące na ścianie salonu. Nie

ma na nim więcej niż czternaście lat. Za każdym razem kiedy tu przychodzę, staram się, jak mogę, unikać patrzenia na nie, ale jestem zdumiona, jak bardzo AJ podobny jest do ojca. Im robi się starszy, tym więcej dostrzegam w nim rysów Adama. Wiedząc jednak, że Adam nie przekroczył szesnastego roku życia, zastanawiam się, jak wyglądałby jako dorosły. Gdyby teraz żył, czy byłby podobny do Treya? Czy AJ będzie podobny do Treya?

– Auburn.

Głos Treya dobiega z tak bliska, że aż podskakuję. Kiedy na niego patrzę, jego wzrok przebiega pospiesznie po zdjęciu Adama, po czym kieruje się w stronę drzwi wejściowych. Wygląda na zawiedzionego, że stałam, wpatrując się w to zdjęcie, i to wywołuje we mnie wyrzuty sumienia. Musi być mu ciężko ze świadomością, jak wiele czułam do jego brata. Wiem, że byłoby mu jeszcze ciężiej, gdyby wiedział, jak wiele nadal czuję do jego brata.

– Dobranoc, Lydio – mówię, zmierzając do wyjścia.

Uśmiecha się, ale coś w jej uśmiechu jest dla mnie zawsze nie tak. Zupełnie jakby kryło się za nim obwinianie. Może to moje własne sumienie, ale nigdy nie pozbyłam się wrażenia, że żywi do mnie urazę za czas, który spędziłam z Adamem przed jego śmiercią. Chyba nie podobało jej się to, co czuł do mnie Adam, a z pewnością nie podobała jej się ilość czasu, jaką chciał ze mną spędzać.

I to mnie do jakiegoś stopnia niepokoi, bo choć zdaje się popierać związek mój i Treya, martwię się, co będzie, jeśli się między nami nie ułoży. I właśnie dlatego nie związałam się z Treyem oficjalnie, bo kiedy to już nastąpi, muszę być przygotowana na to, co się stanie z AJ-em, jeśli ten związek nie przetrwa.

Trey odprowadza mnie pod same drzwi, podobnie jak niemal każdego wieczoru w ciągu ostatniego tygodnia. Wiem, że ciągle czeka, aż zaproszę go do środka, ale jeszcze nie jestem na to gotowa. Nie jestem pewna, kiedy będę, ale pozwoliłam mu się w końcu wczoraj pocałować, choć niezupełnie to miałam na myśli. Po prostu to zrobił. Otworłam drzwi i odwróciłam się do niego, a jego usta znalazły się na moich, zanim zdążyłam się na to zgodzić lub temu sprzeciwić. I chciałabym móc powiedzieć, że mi się podobało, ale głównie czułam się niezręcznie z kilku różnych powodów.

Wciąż kłopotliwe jest dla mnie to, że kochałam jego brata. Być może wciąż kocham i nigdy nie przestanę. Niepokoi mnie też to, że jego brat był jedyną osobą, z którą uprawiałam seks. Martwi mnie też, że AJ całe życie uważał Treya za swojego wujka, i nie chcę, żeby poczuł się dezorientowany, jeśli sprawy między nami przybiorą poważny obrót.

No i jeszcze cała kwestia chemii. Trey to bez wątpienia przystojny mężczyzna. Jest pewny siebie i ma świetną pracę. Ale pod muskularną budową i doskonale ułożonymi, ciemnymi włosami kryje się coś jeszcze. Coś, co stanowi przeciwieństwo Adama. Coś, co kompletnie mnie odrzuca.

W Adamie była dobroć. Spokój. Czułam się przy nim bezpieczna.

To samo wrażenie miałam przy Owenie i chyba dlatego czułam do niego taki pociąg. Ma z Adamem wiele wspólnych cech.

Do tej pory nie wyczułam ich w Treyu. Staram się nie myśleć o tym, że być może wiąże się z kimś, kto, obawiam się, nie jest dobrym człowiekiem. Ale odkąd go poznałam, kojarzyłam go z Lydią, więc może to nie kwestia jego charakteru. Mogłam go niesprawiedliwie ocenić tylko z powodu przeświadczenia, że jego matka nie jest dobrym człowiekiem.

Dlatego też próbuję się na niego otworzyć. I dlatego pozwoliłam mu się pocałować wczorajszego wieczoru, bo czasem bliskość daje ludziom pewną więź, która w przeciwnym razie by nie zaistniała.

Otwieram drzwi i wypuszczam powoli powietrze, po czym się odwracam. Próbuję nastawić się, że chcę, by mnie pocałował, że ten pocałunek będzie przyjemny i ekscytujący, nie mam cienia wątpliwości, że nie poczuję ani odrobiny tego, co czułam, kiedy całował mnie Owen.

To był pocałunek.

Zamykam oczy i próbuję wymazać z głowy myśli o Owenie, ale to trudne. Kiedy doświadcza się z kimś natychmiastowej więzi i takiego ładunku emocji w pocałunku, niełatwo po prostu o nim zapomnieć, tylko dlatego że nas zranił. I choć okazało się, że problemy Owena znacznie przerastały moje możliwości zaangażowania, to i tak nie mogę przestać o nim myśleć. Może dlatego, że nie wydaje się możliwe, by osoba, którą poznałam, i osoba, którą się okazał, były tą samą osobą. I jakkolwiek próbowałabym o nim zapomnieć, nie potrafię przestać się martwić. Martwię się, jak sobie radzi. Martwię się, jak długo będzie w więzieniu. Martwię się o jego studio. Martwię się o kotkę Owen, bo wciąż u mnie jest i wiem, że jak tylko zwolni Owena, będę musiała go znów zobaczyć, żeby zwrócić mu kota.

Martwię się, jak ukryję to przed Treyem, bo w tej chwili sądzi, że kotka należy do Emory.

Sądzi też, że wabi się Iskierka.

– Pracujesz jutro? – pyta Trey.

Odwracam się i podnoszę na niego wzrok. Jest ode mnie znacznie wyższy i czasem to mnie onieśmiela. Przytakuję.

– Od dziewiątej do czwartej.

Unosi dłoń do mojej szyi i nachyla się do pocałunku. Zamykam oczy i staram się, jak mogę, czerpać przyjemność z jego ust spoczywających na moich ustach. Przez ułamek sekundy wyobrażam sobie, że całuję Owena i jest mi z tego powodu wstyd.

Ten pocałunek jest krótki. Trey jest już spóźniony do pracy, zostaje mi więc oszczędzona niezręczność niezaproszenia go do środka.

Trey uśmiecha się do mnie.

– Już dwukrotnie pozwoliłaś mi się pocałować.

Uśmiecham się.

– Zadzwoń jutro po pracy – mówi. – Podbijemy do trójki.

Znów kiwam głową, a on odwraca się do wyjścia. Otwieram drzwi mieszkania, ale zanim zdążę je za sobą zamknąć, woła mnie. Zawraca i patrzy na mnie z poważnym wyrazem twarzy.

– Zamknij dziś dobrze drzwi na klucz. Słyszałem, że Gentry’ego zwolniono przed terminem i nie zdziwiłoby mnie, gdyby próbował się na mnie odegrać, przychodząc tu.

Brakuje mi powietrza w płucach i muszę ukryć trudności z oddychaniem. Nie chcę, by widział, jakie wrażenie wywarły na mnie jego słowa, więc kiwam pospiesznie głową.

– Czemu miałbyś chcieć się na tobie odgrywać?

– Bo tak, Auburn. Mam to, czego on nie może mieć.

To mnie niepokoi, bo nie podoba mi się, że Trey sądzi, że mnie „ma”. To kolejna różnica między Treyem i Owenem. Mam przeczucie, że Owen nigdy nie powiedziałby czegoś takiego.

– Zamknę. Obiecuję.

Skinąwszy głową, rusza korytarzem. Zamykam za sobą drzwi i przekręcam zamek.

Wpatruję się w niego.

Otwieram.

Nie wiem czemu.

Kotka Owen mruży u moich stóp, więc pochylam się i ją podnoszę, po czym idę do sypialni. Pierwsza rzecz, którą robię i którą zrobiłam też wczoraj po pocałowaniu Treya, to umycie zębów. Wiem, że to absurdalna myśl, ale całując się z Treyem, mam wrażenie, jakbym zdradzała Owena.

Po wyszorowaniu zębów wracam do pokoju i widzę, jak kotka Owen wchodzi do namiotu. Nie miałam serca go złożyć, głównie z powodu świadomości, że jak tylko AJ będzie mógł spędzić tu noc, będzie nim zachwycony. Wczołguję się do namiotu i kładę na plecach. Przyciągam kotkę na brzuch i zaczynam ją głaskać.

Nie panuję w tej chwili nad emocjami. Czuję skok adrenaliny na wiadomość, że Owen nie siedzi już w więzieniu i może z dużym prawdopodobieństwem wpaść kiedyś w tygodniu po kota. Równocześnie przepelnia mnie niepokój, bo nie wiem, co się stanie, kiedy znów go zobaczę. I nie podoba mi się, że bardziej niecierpliwie wyczekuję ponownego spotkania niż pocałunku Treya.

Kotka Owen zeskakuje mi z brzucha w chwili, gdy przychodzi do mnie eemes. Wyciągam telefon z kieszeni i odblokowuję ekran.

Serce wyrывa mi się z piersi, kiedy odczytuję wiadomość od Owena.

„Suknia z mięsa”.

Momentalnie zrywam się na równe nogi, wpadam do salonu i otwieram drzwi wejściowe. Kiedy tylko nasze oczy się spotykają, doznaję uczucia, jakby pięść wyciskała z mojego serca życie.

Boże, jak ja za nim tęskniłam.

Robi bardzo niepewny krok naprzód. Nie chce, żeby jego obecność była dla mnie kłopotliwa, ale widzę w wyrazie jego twarzy, że czuje taki sam ucisk wokół serca, jaki ja odczuwam.

Cofam się o krok w głąb mieszkania i otwieram szerzej drzwi, bez słowa zapraszając go do środka. W kątku jego ust igra ślad uśmiechu. Rusza w stronę drzwi mojego mieszkania. Kiedy przekracza próg, usuwam się, żeby mógł wejść do środka. Kładzie dłoń na drzwiach i je zamyka, po czym odwraca się i przekręca zamek. Gdy znów staje twarzą do mnie, jego mina wyraża ból, jakby nie wiedział, czy odwrócić się i wyjść, czy wziąć mnie w ramiona.

Właściwie chciałabym, żeby zrobił jedno i drugie.

ROZDZIAŁ 16

OWEN

Szkoda, że nie wie, ile o niej myślałem. Jak każdej nocy zadawałem sobie pytanie, czy ucisk w piersi naprawdę wynika z tęsknoty, czy tylko z tego, że nie wolno mi się z nią widywać. Czasem ludzie chcą tego, czego nie mogą mieć, i myślą to z uczuciami do drugiej osoby.

Tak czy inaczej to odczucie mi towarzyszy. Ucisk, ból powoli narastające w żołądku i zachęcające do pokonania dzielącego nas dystansu i złączenia naszych ust. Zrobiłbym to już do tej pory, gdybym po drodze nie widział Treya wychodzącego z jej mieszkania. Na szczęście jest mało spostrzegawczym dupkiem, więc nawet mnie nie zauważył.

Ja jednak z całą pewnością go widziałem. I zastanawiam się, co robił tu o tak późnej porze. Nie żebym miał prawo wiedzieć, ale najwyraźniej nie umiem zdusić w sobie ciekawości.

Odwiedził mnie w zeszłym tygodniu w więzieniu. Powiedziano mi, że mam gościa, spodziewałem się więc ojca. Małeńka część mnie miała nadzieję, że to Auburn. Nie oczekiwałem, że przyjdzie mnie odwiedzić w więzieniu, ale chyba nadzieja, że mogłoby to nastąpić, pozwalała mi być lepszej myśli.

Kiedy wszedłem na salę odwiedzin i zobaczyłem stojącego tam Treya, nie przyszło mi z początku do głowy, że przyszedł się zobaczyć ze mną. Jednak gdy padło na mnie jego wściekle spojrzenie, wszystko stało się jasne. Podeszedłem do krzesła i usiadłem, a on zrobił to samo.

Wpatrywał się we mnie bez słowa przez kilka minut. Ja w niego też. Nie wiem, czy sądził, że sama jego obecność stanowiła wystarczającą groźbę, ale się nie odzywał. Siedział tylko na krześle przez dobre dziesięć minut, wbijając we mnie wzrok.

Nie okazałem słabości. Parę razy miałem ochotę się roześmiać, ale zdołałem się powściągnąć. Wreszcie wstał, ale ja się nie ruszyłem. Obszedł stół dookoła, zmierzając w kierunku wyjścia za moimi plecami, ale zatrzymał się i spojrzał na mnie z góry.

– Trzymaj się z daleka od mojej dziewczyny, Owienie.

W tym momencie odwróciłem wzrok. Nie dlatego, że mnie wkurzył albo zestresował, ale dlatego, że jego słowa przypominały zapierający dech w piersiach cios w żołądek. Nazwanie przez niego Auburn jego dziewczyną było ostatnią rzeczą, jaką miałem ochotę usłyszeć, i nie miało to nic wspólnego z zazdrością, a raczej z moją intuicją względem Treya.

I choć muszę przyznać, że żałuję takiego spieprzenia sobie życia, że związek nie wyszedłby nam na dobre, to żałuję jeszcze bardziej, że on ją dostanie. Bo

Auburn zasługuje na coś lepszego. O wiele lepszego.

Zasługuje na mnie.

Gdyby tylko o tym wiedziała.

Wpatruje się we mnie, jakby chciała zarzucić mi ramiona na szyję. Jakby chciała mnie pocałować. I wierzcicie, gdyby w tej chwili zrobiła którąś z tych rzeczy, nie oponowałbym.

Stoi z opuszczonymi rękami, jakby nie wiedziała, co z nimi począć. Podnosi prawą rękę i ściska biceps lewej. Przenosi wzrok na swoje stopy.

– Nic ci nie jest.

Jej głos jest szalenie niepewny. Nie wiem, czy to pytanie, czy prosta obserwacja. I tak kiwam głową. Wypuszcza cicho powietrze, a jej ulga jest czymś, czego się nie spodziewałem. Nie oczekiwałem, że będzie się o mnie martwiła. Miałem nadzieję, że tak się stanie, ale nadzieja a zobaczenie tego na własne oczy to dwie różne rzeczy.

Nie jestem pewien, co się właśnie dzieje, ale oboje jednocześnie ruszamy szybko do przodu. Żadne z nas się nie zatrzymuje, dopóki jej ramiona nie obejmują mojej szyi, a moje jej pleców, i oboje trzymamy się mocno w pełnym rozpaczycy uścisku.

Przechylam głowę w stronę jej szyi i wdycham jej zapach. Gdyby jej zapach miał kolor, byłby różowy. Słodki, niewinny, z nutką róży.

Po długim, ale i tak zbyt krótkim uścisku robi krok w tył i bierze mnie za rękę. Ciągnie w kierunku swojego pokoju, więc za nią idę. Kiedy otwiera drzwi, mój wzrok pada na niebieski namiot wciąż rozstawiony obok jej łóżka. Nie złożyła go, co wywołuje mój uśmiech. Zamyka za nami drzwi sypialni, zdejmuje z łóżka poduszki i uśmiechając się łagodnie, wrzuca je do namiotu i się do niego wczolguje.

Kładzie się w namiocie, a ja wczolguję się i kładę obok niej. Leżymy twarzami do siebie i przez dłuższą chwilę tylko się w siebie wpatrujemy. Unoszę w końcu rękę i odgarniam jej z czoła kosmyk włosów, ale zauważam, że leciutko się odsuwa. Opuszczam rękę.

Sprawia wrażenie, jakby nie chciała zaczynać rozmowy, bo wie, że pierwszą kwestią, którą trzeba poruszyć, jest jej związek z Treyem. Nie chcę stawiać jej w niezręcznej sytuacji, ale muszę też znać prawdę. Odchrząkuję i z trudem wypowiadam słowa, na które nie chcę znać odpowiedzi.

– Jesteś teraz z nim?

To pierwsze, co do niej powiedziałem, od czasu naszego pożegnania miesiąc temu. Przykro mi, że takie właśnie słowa zmuszony jestem wybrać. Powinienem powiedzieć: „Tęskniłem za tobą” albo: „Wyglądasz ślicznie”. Powinienem użyć słów, które by doceniła, ale zamiast tego używam słów, które nie są miłe jej uszom. Wiem, że są dla niej trudne, bo spuszcza wzrok i nie może już na mnie patrzeć.

– To skomplikowane – odpowiada.

I to jak.

– Kochasz go?

Od razu kręci przecząco głową. Napelnia mnie to ulgą, ale przykro mi też, że jest z kimś z niewłaściwych pobudek.

– Czemu z nim jesteś?

Znów spogląda mi w oczy, a twarz jej tężeje.

– Z tego samego powodu, dla którego nie mogę być z tobą – milknie. – AJ.

To chyba jedyna rzecz, jakiej nie chciałem usłyszeć, bo jest to też jedyna rzecz, nad którą nie mam kontroli.

– On zbliża cię do AJ-a, a ja wręcz odwrotnie.

Kiwa głową, ale ledwo zauważalnie.

– Czujesz coś do niego? Cokolwiek?

Zamyka oczy, jakby się wstydziła.

– Jak już mówiłam... to skomplikowane.

Wyciągam rękę i chwytam jej dłoń. Przysuwam ją do ust i całuję jej wierzch.

– Auburn, spójrz na mnie.

Znów podnosi na mnie wzrok i najbardziej na świecie pragnę się pochylić i ją pocałować. To jednak ostatnia rzecz, jakiej jej trzeba. Skomplikowałbym tylko jeszcze bardziej jej życie.

– Przepraszam – szepcze.

Kręć szybko głową. Nie chcę słuchać jej przeprosin, że nie możemy być razem. Nie możemy tego zrobić z mojej winy. Nie z jej.

– Rozumiem. Nie chciałbym być częścią czegoś, co oddala cię od syna. Ale musisz zrozumieć, że Trey to żadne rozwiązanie. To nie jest dobry człowiek. Nie chcesz, żeby AJ dorastał z takim autorytetem.

Przewraca się na plecy i wpatruje w sufit. Nie podoba mi się dystans, jaki między nas właśnie wprowadziła, ale wiem też, że moje słowa nie są dla niej nowością. Wiem, że wie, jakim on jest człowiekiem.

– Kocha AJ-a. Jest dla niego dobry.

– Na jak długo? – pytam. – Jak długo będzie musiał udawać, żeby cię zdobyć? Bo to nie będzie trwało wiecznie, Auburn.

Ukrywa twarz w dłoniach i jej ramiona zaczynają drżeć. Natychmiast ją przytulam i przyciągam do swojej piersi. Nie chciałem zjawić się i wywołać jej łez.

– Przepraszam – szepczę. – Nie mówię ci niczego, czego sama nie wiedziałaś. Jestem pewien, że rozważyłaś swoje możliwości i to jedyne rozwiązanie, które ci odpowiada. Rozumiem to. Jest mi tylko przykro w twoim imieniu.

Przegarniam dłonią jej włosy i całuję ją w czubek głowy. Pozwala mi trzymać się przez kilka minut, a ja delektuję się każdą z nich, bo oboje zdajemy

sobie sprawę, że następną rzeczą, którą mi powie, będzie „do widzenia”.

Nie chcę, by musiała to powiedzieć, więc całuję ją raz jeszcze w czubek głowy. Całuję jej policzek, a potem muskam palcami brodę, przechylając jej głowę w swoją stronę. Nachylam się i delikatnie przywieram ustami do jej ust. Nie daję jej czasu na przemyślenia. Zamykam oczy, puszczam ją i wychodzę z namiotu.

Dokonała wyboru i choć nie jest to wybór, którego byśmy chcieli, to jest jedynym wyborem, który w tej chwili jest dla niej możliwy. I muszę to uszanować.

Podrzucam kota do studia i dochodzę do wniosku, że nie ma lepszej pory niż północ, żeby odwiedzić ojca. Uszanował moją prośbę i nie odwiedzał mnie ani nie dzwonił, kiedy byłem w więzieniu. Jestem zaskoczony, że do mnie nie przyszedł, ale mała część mnie ma nadzieję, że nie przyszedł, bo widok syna wsadzonego za kratki za jego własne błędy mógł być dla niego całkowitym upadkiem.

Z biegiem lat nauczyłem się nie pozwalać sobie na przesadne nadzieje, ale kłamałbym, gdybym powiedział, że wszystko we mnie nie modli się o to, że może kiedy mnie nie było, zdecydował się na odwyk.

Spodziewałem się, że albo będzie spał, albo go nie będzie, więc zabrałem ze sobą klucze do domu. Światła są zgaszone.

Wszedłszy do środka, momentalnie zauważam nikłą poświatę telewizora. Kieruję kroki w stronę salonu i widzę ojca leżącego twarzą w dół na kanapie. Świadomość, że nie jest na odwyku, zalewa mnie falą rozczarowania, ale czuję, nie ukrywam, mały promyk nadziei, że leży na kanapie, bo nie oddycha.

A to nie jest coś, co syn powinien czuć w stosunku do ojca.

Siadam na stoliku kawowym, pół metra od niego.

– Tato.

Nie od razu się budzi. Sięgam po stojącą obok mnie buteleczkę z lekami. To, że spędziłem właśnie za niego miesiąc w więzieniu, powinno być wystarczającym powodem, by nigdy więcej nie miał ochoty tego tknąć. Naoczny dowód, że nie było, przepełnia mnie ochotą, by wyjść z tego domu i nigdy więcej nie wracać.

Ojciec jest dobrym człowiekiem. Wiem o tym. Gdyby nie był, łatwiej byłoby odejść. Zrobiłbym to dawno temu. Ale wiem, że nie panuje nad sobą. Od lat.

Po wypadku bardzo cierpiał fizycznie i psychicznie. Sprawy nie poprawia to, że przez cały miesiąc, który spędził w szpitalu, utrzymywano go na silnych lekach.

Kiedy się w końcu obudził i zaczął zdrowieć, jedynie pigułki przynosiły mu ulgę. Gdy zaczął potrzebować więcej, niż mu przepisywano, lekarze odmówili.

Tygodniami musiałem patrzeć na jego cierpienie. Nie pracował, nie wstawał z łóżka, nieustannie tkwił w męczarniach i depresji. W tamtym czasie nie sądziłem, by mój ojciec mógł pozwolić czemuś tak małemu jak pigułka całkowicie się pochłonać, ale byłem naiwny. Patrząc na niego, widziałem jedynie człowieka, który cierpi i potrzebuje mojej pomocy. To ja siedziałem za kierownicą pojazdu, który odebrał życie jego synowi i żonie, i zrobiłbym wszystko, żeby to złagodzić.

Żeby naprawić to, co się wydarzyło. Przez długi czas nosiłem w sobie ogrom wyrzutów sumienia za ten wypadek, choć wiem, że ojciec mnie o niego nie obwiniał. To jedna rzecz, którą zrobił dobrze: w kółko powtarzał mi, że to nie moja wina.

Mimo to trudno nie czuć się winnym, kiedy jest się szesnastoletnim dzieciakiem. Chciałem mu tylko pomóc. Zaczęło się od przepisania dla mnie leków przeciwbólowych. Dość łatwo było udawać bóle pleców po wypadku tak poważnym jak nasz, więc właśnie to zrobiłem. Po kilku miesiącach jego narastającego bólu doszło do tego, że nawet moje dodatkowe pigułki już mu nie wystarczały.

Wtedy też lekarz odstawił mi leki i odmówił wypisania kolejnej recepty. Chyba zdawał sobie sprawę, co się dzieje, i nie chciał przyczyniać się do uzależnienia ojca.

W szkole miałem paru przyjaciół, którzy wiedzieli, jak zdobyć leki, których ojciec potrzebował, więc zacząłem przynosić mu je od znajomych. Trwało to przez dwa lata, aż przyjaciele albo wyrosli z okradania apteczek rodziców, albo wyjechali do college'u. Od tamtej pory zdobywałem je z jedyne go możliwego dla mnie źródła, czyli od Harrisona.

Harrison nie jest dealerem, ale przebywanie przez większość dnia w gronie alkoholików znacznie ułatwia dostęp do wiedzy, z kim się skontaktować, kiedy ktoś czegoś potrzebuje. Harrison wie też, że leki nie są dla mnie, i tylko dlatego zgodził się je dostarczać.

Teraz, kiedy wie, że trafiłem za kratki z powodu rzeczonych proszków, które zapewniał ojcu, odmawia dalszych dostaw. Miałem nadzieję, że koniec z Harrisonem będzie definitywnym końcem sprawy dla ojca, bo odcinało go to od zaopatrzenia.

Ale zdobył kolejne. Nie jestem pewien w jaki sposób, ale niepokoi mnie, że ktoś z zewnątrz oprócz mnie i Harrisona wie teraz o jego uzależnieniu. Zaczyna się zachowywać nieostrożnie.

Choć bardzo starałem się namówić ojca na odwyk, obawia się o losy swojej kariery, jeśli na niego pójdzie i trafi to do wiadomości publicznej. W tej chwili uzależnienie jest na tyle poważne, że niszczy jego życie prywatne. Dociera jednak niemal do punktu, w którym zniszczy też jego życie zawodowe. To tylko kwestia czasu, bo alkohol zaczyna odgrywać znaczącą rolę, a wypadki, z których ratowałem go w ciągu ostatniego roku, przybierają na częstotliwości. Poza tym wiem, że uzależnienia nie leczą się same. Albo się z nimi aktywnie walczy, albo je aktywnie podsyca. A w tym momencie ojciec palcem nie kiwnie, żeby z czymkolwiek walczyć.

Otwieram buteleczkę, wysypuję pigułki na dłoń i zaczynam je liczyć.

– Owen? – mamrocze ojciec.

Siada do pionu. Bacznie obserwuje proszki w mojej ręce, skupiony w większym stopniu na tym, co z nimi robię, niż na tym, że zwolniono mnie przedterminowo.

Odstawiam pigułki na stolik obok siebie. Wsuwam złożone dłonie między kolana i uśmiecham się do ojca.

– Poznałem ostatnio dziewczynę.

Mina ojca mówi sama za siebie. Kompletnie nic nie rozumie.

– Ma na imię Auburn.

Wstaję i podchodzę do gzymsu nad kominkiem. Przyglądam się ostatniemu zdjęciu naszej rodziny. Zostało zrobione przeszło rok przed wypadkiem i przykro mi, że to ostatnie wspomnienie o niej, jakie mi zostało. Chciałbym mieć w głowie bardziej aktualny obraz, ale wspomnienia blakną znacznie szybciej niż fotografie.

– To dobrze, Owenie – mamrocze ojciec. – Ale jest po północy. Nie mogłeś powiedzieć mi tego jutro?

Wracam do miejsca, w którym siedziałem, ale tym razem nie siadam. Zamiast tego patrzę z góry na człowieka, który był niegdyś moim ojcem.

– Wierzysz w przeznaczenie, tato?

Mrużę oczami.

– Ja do momentu, w którym ją ujrzałem, nie wierzyłem. Ale to się zmieniło, kiedy tylko wyjawiała mi swoje imię. – Gryzę przez chwilę wnętrze policzka, po czym ciągnę: – Ma takie samo drugie imię jak ja.

Unosi brew ponad przekrwionym okiem.

– Takie samo drugie imię nie oznacza koniecznie przeznaczenia, Owenie. Ale cieszę się, że się cieszysz.

Pociera głowę, wciąż nie rozumiejąc, czemu się zjawiłem. Jestem pewien, że nie każdej nocy syn budzi ojca po północy z narkotycznego snu, by snuć zachwyty nad dziewczyną, którą poznał.

– Wiesz, co jest w niej najlepsze?

Ojciec wzrusza ramionami. Wiem, że chciałby kazać mi spierdalać, ale nawet on zdaje sobie sprawę, że powiedzenie „spierdalaj” komuś, kto właśnie spędził za ciebie miesiąc w więzieniu, byłoby w złym tonie.

– Ma syna.

To trochę go otrzeźwia. Podnosi na mnie wzrok.

– Twój?

Nie odpowiadam. Gdyby mnie słuchał, dotarłoby do niego, że zupełnie niedawno ją poznałem. A w każdym razie oficjalnie poznałem.

Siadam naprzeciw niego. Patrzę mu prosto w oczy.

– Nie. Nie mój. Ale gdyby był, gwarantuję ci, że nigdy nie postawiłbym go w sytuacji, w jakiej ty stawiasz mnie od paru lat.

Ojciec spuszcza wzrok na podłogę.

– Owenie... – mówi. – Nigdy nie prosiłem cię, żebyś...

– Nigdy też nie prosiłeś mnie, żebym nie! – wrzeszczę.

Znów stoję, patrząc na niego z góry. Nigdy nie czułem pod jego adresem podobnej furii. Nie podoba mi się to.

Chwytam buteleczkę z proszkami i idę do kuchni. Wysypuję je do zlewu i odkręcam wodę. Kiedy wszystkie pigułki znikają, ruszam do gabinetu ojca. Słyszę, jak za mną idzie, uświadomiwszy sobie, co zamierzam.

– Owenie! – krzyczy.

Wiem, że oprócz tego, co ja dla niego zdobywam, dostaje też pełnoprawne recepty, staję więc za biurkiem i wysuwam szufladę. Znajduję kolejną do połowy pustą buteleczkę. Jest na tyle rozsądny, że nie próbuje powstrzymać mnie siłą, więc się odsuwa, cały czas błagając, żebym tego nie robił.

– Owenie, wiesz, że ich potrzebuję. Wiesz, co się dzieje, kiedy ich nie biorę.

Tym razem go nie słucham. Zaczynam wysypywać je do odpływu, wciąż go odpychając.

– Potrzebuję ich! – wrzeszczy w kółko, próbując uratować je przed zniknięciem w odpływie. Udaje mu się jedną złapać i wrzuca ją do ust.

Boli mnie od tego żołądek. Ten stopień desperacji i słabości zdaje się go odczuwować.

Kiedy ostatnia pigułka znika, odwracam się twarzą do niego. Jest mu strasznie wstyd, nawet na mnie nie patrzy. Opiera łokcie na blacie i chowa głowę w dłoniach. Zbliżam się do niego o krok, opieram o szafkę i odzywam cicho.

– Obserwowałem ją z synem. Widziałem, ile dla niego poświęca – mówię. – Widziałem, do czego rodzice powinni się posuwać, by zapewnić swojemu dziecku najlepsze życie, jakie mogą mu dać. A kiedy widzę ją z nim, myślę o tobie i o mnie, i że jesteśmy kompletnie popierdoleni, tato. Jesteśmy popierdoleni od tamtej nocy. Od tamtego momentu w każdej sekundzie marzyłem jedynie o tym, żeby zobaczyć, jak starasz się sobie poradzić. Ale nie starałeś się. Było tylko coraz gorzej, a ja nie mogę po prostu siedzieć i się do tego przykładać. Zabijasz się, a ja już nie pozwolę, by wyrzuty sumienia na widok twojego cierpienia usprawiedliwiały to, co dla ciebie robię.

Odwracam się i ruszam do drzwi wejściowych, ale najpierw podchodzę do kominka i biorę ramkę ze zdjęciem. Mijam ojca i wychodzę na zewnątrz.

– Owenie, zaczekaj!

Zatrzymuję się, po czym schodzę ze schodów i odwracam się w jego stronę. Stoi w progu, czekając, aż znów zacznę wrzeszczeć. Nie wrzeszczę. Na widok jego pozbawionych życia oczu wyrzuty sumienia znów wkradają się w moją duszę.

– Zaczekaj – powtarza.

Nawet nie jestem pewien, czy wie, o co mnie prosi. Wie tylko, że nigdy nie widział mnie takiego. Zdecydowanego.

– Nie mogę czekać, tato. Czekalem latami. Nic więcej nie mogę ci dać.
Odwracam się i odchodzę.

ROZDZIAŁ 17

AUBURN

– AJ-u, masz ochotę na czekoladowy czy jagodowy?

Robimy zakupy spożywcze. AJ, Trey i ja. Ostatnio byłam w tym supermarkecie z Owenem i było to chwilę temu. Dokładnie prawie trzy miesiące temu. Nie żebym liczyła. Liczę co do dnia. Staram się z całych sił przestać. Próbowałam skoncentrować się na tym, co rozwija się między mną a Treyem, ale ciągle porównuję go do Owena.

Ledwo go znałam, ale jakimś cudem poruszył we mnie coś, czego nie poruszył nikt od czasów Adama. I mimo tego, co zrobił, wiem, że jest dobrym człowiekiem. Choć staram się pozbyć uczucia, które rozpiera moją pierś na myśl o Owenie, ono nie znika, a ja nie mam pojęcia, jak je stłumić.

– Mamusiu – mówi AJ, ciągnąc mnie za brzeg spódnicy. – Mogę?

Wyrywa mnie z transu.

– Co możesz?

– Kupić zabawkę.

Zaczynam kręcić głową, ale Trey uprzedza moją odpowiedź.

– Jasne, chodźmy poszukać zabawek. – Bierze AJ-a za rękę i rusza tyłem. – Jak skończysz, znajdziesz nas przy zabawkach – mówi, odwracając się.

Patrzę za nimi. Obaj się śmieją, mała łapka AJ-a znika w ręce Treya, a mnie robi się głupio, że się bardziej nie staram. Trey kocha AJ-a, AJ wyraźnie kocha Treya, a ja jestem strasznie samolubna tylko dlatego, że nie czuję z Treyem tej samej łączności co z Owenem. Spędziłam z Owenem dwa dni. I tyle. Gdybym spędziła z nim więcej czasu, pewnie znalazłabym w nim coś, co by mi się nie podobało, więc bardzo prawdopodobne, że pociąga mnie wyobrażenie o Owenie, a nie prawdziwe uczucie do niego.

Taka perspektywa poprawia mi nieco samopoczucie. Może nie poczułam więzi z Treyem natychmiast, ale zdecydowanie się ona wzmacnia. Szczególnie dzięki temu, jak traktuje AJ-a. Każdy, kto potrafi uszczęśliwić AJ-a, uszczęśliwia mnie.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu uśmiecham się na myśl o Treyu, a nie o Owenie. Wrzucam większość rzeczy z listy, po czym ruszam w kierunku działu z zabawkami. Robię skrót przez dział sportowy i gwałtownie zatrzymuję się tuż za rogiem.

Jeśli los płata figle, to ten jest zdecydowanie najgorszy.

Owen wpatruje się we mnie z takim samym niedowierzaniem malującym się na twarzy, jakie niewątpliwie pojawiło się na mojej. W ułamku sekundy wszystko, co próbowałam poczuć do Treya, zostaje dziesięciokrotnie zredukowane

i skierowane w stronę Owena. Ściskam w dłoniach krawędź wózka i rozważam, czy odwrócić się na pięcie bez słowa, czy nie. Jestem pewna, że by zrozumiał.

Musi chyba przeżywać podobną walkę wewnętrzną, bo gdy tylko się zauważyliśmy, stanęliśmy jak wryci. Żadne z nas się nie odzywa. Żadne z nas się nie wycofuje.

Oboje się gapimy.

Jego wzrok odczuwam całym ciałem i wszystko mnie fizycznie boli. Główny powód moich wątpliwości na temat tego, co dzieje się między Treyem a mną, stoi właśnie przede mną, przypominając, jak powinny wyglądać prawdziwe uczucia do drugiej osoby.

Owen się uśmiecha i nagle żałuję, że nie stoimy w dziale ze środkami czystości, bo ktoś będzie mnie musiał zetrzeć z podłogi.

Zerka w lewo, a potem na prawo, po czym jego wzrok znów pada na mnie.

– Alejka numer trzystaście – mówi z uśmiechem. – To musi być przeznaczenie.

Uśmiecham się, ale mój uśmiech znika na dźwięk głosu AJ-a.

– Mamusiu, popatrz! – woła, wrzucając do wózka dwie zabawki. – Trey powiedział, że mogę wziąć obie.

Trey.

Trey, Trey, Trey, który sądząc z reakcji Owena, stoi pewnie w tej chwili za moimi plecami. Owen sztywnieje, prostuje się i chwytając wózek obiema rękami. Jego wzrok spoczywa na kimś za mną.

W mojej talii pojawia się ręka chwytająca mnie zaborczym gestem. Trey staje koło mnie i czuję, jak lustruje Owena. Przesuwa dłoń na moje plecy, a potem jego usta dotykają mojego policzka. Przymykam oczy, bo nie chcę widzieć wyrazu twarzy Owena.

– Chodź, skarbie – mówi Trey, popychając mnie w przeciwnym kierunku.

Nigdy wcześniej nie nazywał mnie skarbem. Wiem, że używa tego określenia jedynie przed Owenem, by nasz związek wydawał się czymś więcej, niż jest.

Po kolejnym pociągnięciu za rękę odwracam się i odchodzę z Treyem.

Dorzucamy te parę rzeczy, które zostały na liście. Trey nie odzywa się do mnie do końca zakupów. Podtrzymuje rozmowę z AJ-em, ale widzę, że jest zły. Żołądek skręca mi się z nerwów, bo nigdy wcześniej nie milczał w taki sposób i nie wiem, czego się spodziewać.

Milczenie trwa dalej w kolejce do kasy i całą drogę do auta. Trey ładuje zakupy do bagażnika, a ja przypinam AJ-a na tylnym siedzeniu. Zapiąwszy pasy w dziecięcym foteliku, zamykam drzwi, odwracam się i widzę Treya opartego o samochód, wpatzonego we mnie. Stoi tak nieruchomo, że wygląda, jakby nie oddychał.

– Rozmawiałaś z nim?

Zaprzeczam ruchem głowy.

– Nie. Właśnie skręciłam za róg, tuż zanim pojawiliście się z AJ-em.

Ramiona ma skrzyżowane na piersi, a szczęki zaciśnięte. Spogląda przez chwilę powyżej mojego ramienia, po czym znów patrzy mi w oczy.

– Rznąłaś się z nim?

Prostuję się zdumiona jego pytaniem. Szczególnie dlatego, że stoimy tuż przy drzwiach AJ-a. Zaglądam do środka na małego, ale on jest skupiony na swoich zabawkach, a nie na nas. Kiedy wracam wzrokiem do Treya, mam wrażenie, że jestem bardziej wściekła niż on.

– Nie możesz być na mnie zły za to, że wpadłam na kogoś w sklepie, Treyu. Nie mam kontroli nad tym, kto robi tam zakupy.

Usiłuję go wyminąć, ale chwytą mnie za rękę i przyciska całym ciężarem piersi do samochodu. Kładzie dłoń na boku mojej głowy i przysuwa usta do ucha. Serce bije mi jak oszalałe, bo nie mam pojęcia, co ma zamiar zrobić.

– Auburn – mówi głębokim, pełnym groźby szeptem. – Był w twoim mieszkaniu. Był w twojej sypialni. Był w tym głupim, pierdolonym namiocie razem z tobą. Teraz musisz mi wyznać, czy był w tobie.

Kręcę głową, robiąc, co mogę, by go uspokoić, bo AJ znajduje się kilkanaście centymetrów od nas w samochodzie. Trey prawą ręką ściska mój nadgarstek, czekając, aż uzyska ode mnie słowną odpowiedź. Powiem cokolwiek, byleby przypadkiem nie stracił w tej chwili nad sobą panowania.

– Nie – szepczę. – To nie tak. Ledwie go znam.

Trey odsuwa się odrobinę i zagląda mi w oczy.

– To dobrze – mówi. – Bo sądząc ze sposobu, w jaki na ciebie patrzył, powiedziałbym co innego.

Przyciska usta do mojego czoła i luzuje nieco uścisk wokół nadgarstka. Uśmiecha się do mnie łagodnie, co wywołuje skutek odwrotny do zamierzonego. Przeraża mnie, że jego nastrój może się zmieniać w takim tempie. Przyciąga mnie do siebie i wtula twarz w moje włosy. Nabiera powietrza, a potem je powoli wypuszcza.

– Przepraszam – szepcze. – Chodźmy stąd.

Otwiera dla mnie drzwi od strony pasażera, a kiedy już siedzę w środku, zamyka je za mną. Wypuszczam powietrze, czując ulgę, że chwila minęła, ale z pełną świadomością, że reakcja Treya to gigantyczne czerwone światło.

Mój wzrok, jakby przez kogoś przyciągany, pada na samochód po przeciwległej stronie parkingu. Stoi tam wpatrzony we mnie Owen. Jego mina mówi wyraźnie, że był świadkiem wszystkiego, co właśnie zaszło. Aczkolwiek z drugiego końca parkingu mogło to równie dobrze wyglądać na czuły moment, a nie to, czym naprawdę było. Co wyjaśniałoby jego zbolaną minę.

Otwiera drzwi w tej samej chwili, w której Trey otwiera swoje. Wbijam wzrok w Owena na tyle długo, by zobaczyć, jak podnosi dłoń do serca i zwiija ją w pięść. W głowie dźwięczą mi jego słowa na temat tęsknoty za swoją matką i bratem. „Czasem tęsknię za nimi tak, że boli mnie tu. Mam wrażenie, jakby ktoś ścisnął mi serce z siłą całego cholernego świata”.

Trey wyjeżdża z parkingu i zanim Owen zniknie mi z oczu, niezauważalnie unoszę pięść do piersi. Nasz spojrzenia pozostają złączone tak długo, jak to możliwe.

Trey nie wspomniał już słowem o wczorajszym incydencie w markecie. Spędził u mnie z AJ-em cały wieczór, zachowując się, jakby wszystko było w najlepszym porządku, i usmażył AJ-owi naleśniki z czekoladą. Właściwie to humor wyjątkowo Treyowi dopisywał. Nie wiem, czy była to poza, by zrekompensować wybuch na parkingu, czy naprawdę tak lubi spędzać czas z naszą dwójką.

Jego nagły dobry nastrój mógł być również spowodowany tym, że nie chciał wyjeżdżać w trakcie kłótni, skoro miał nie zobaczyć mnie przez cztery dni. Dziś rano pojechał na konferencję do San Antonio i widziałam, że kiedy zegnał się ze mną wczoraj wieczorem, czuł niepokój, że mnie zostawia. W kółko pytał mnie o grafik i plany na weekend. Lydia zabiera AJ-a do Pasadeny z weekendową wizytą u swojej rodziny. Gdybym nie musiała dziś pracować, pojechałabym razem z nimi.

Ale nie pojechałam i teraz mam przed sobą caluteńki weekend i absolutnie nic do roboty. Chyba to stresowało Treya. Widać, że ma kłopoty z zaufaniem, jeśli chodzi o Owena.

I słusznie. W końcu proszę, dwie godziny minęły od wyjazdu Treya z Dallas, a ja stoję pod drzwiami Owena. Codziennie, kiedy mijam jego studio, niezauważenie wsuwam karteczkę do szczeliny. Przez ostatnie kilka tygodni zostawiłam ponad dwadzieścia wyznań. Wiem, że jest nimi zasypywany, więc nie ma mowy, by mógł się zorientować, które są moje. Ale zostawianie ich poprawia mi samopoczucie. Większość z nich to błahostki, które nie mają z nim nic wspólnego. Zwykle dotyczą AJ-a, ale nigdy nie piszę ich tak, żeby Owen był w stanie odgadnąć, że to ja. Z pewnością nawet by nie podejrzewał, że je zostawiam. Ale i tak jest to rodzaj terapii.

Spoglądam na wyznanie, które właśnie napisałam.

Myślę o tobie za każdym razem, kiedy on mnie całuje.

Składam na pół i bez zastanowienia wsuwam w szczelinę. Od tamtej chwili między nami wczoraj w sklepie wciąż go czuję. Chcę znów usłyszeć jego głos. Chcę znów zobaczyć jego uśmiech. Powtarzam sobie, że pozostawienie tego wyznania to sposób na zakończenie tej historii, bym mogła budować relację

z Treyem, ale wiem, że kierują mną czysto egoistyczne powody.

Wyjmuję kolejną kartkę z torebki i szybko ją zapisuję.

Wyjechał z miasta na weekend.

Wsuwam kartkę w szczelinę, nawet jej nie składając. Gdy tylko znajduje się poza moim zasięgiem, czuję ucisk w piersi i momentalnie żałuję tego, co właśnie napisałam. To nie jest wyznanie, to zaproszenie. Które muszę wycofać. W tej chwili. Nie jestem taką dziewczyną.

Po co to zrobiłam?

Próbuję wsunąć palce przez otwór, wiedząc, że kartka spadła już do tej pory na podłogę. Wyjmuję z torebki kolejną i zapisuję ciąg dalszy poprzedniego wyznania.

Zignoruj tamto wyznanie. To nie było zaproszenie. Nie wiem, czemu to napisałam.

Wsuwam kartkę przez szczelinę i natychmiast żałuję tego jeszcze bardziej. Teraz wyszłam na idiotkę. Znowu odrywam kolejny kawałek papieru i zapisuję go, świadoma, że zarówno kartki, jak i długopis powinny się znaleźć poza moim zasięgiem.

Naprawdę powinieneś dać ludziom szansę na wycofanie wyznań, Owenie. Na przykład dwudziestosekundową możliwość zwrotu.

Wsuwam ją również przez drzwi i wrzucam notes i długopis do torebki.

Co ja najlepszego narobiłam?

Poprawiam pasek torebki na ramieniu i ruszam w kierunku salonu. Słowo daję, to chyba najbardziej upokarzająca rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłam. Może nie przeczyta ich do poniedziałku i weekend minie.

Minęło osiem godzin od mojej porannej wpadki pod studium Owena. Miałam mnóstwo czasu, by się zastanowić, czemu w ogóle uważałam za słuszne zostawienie mu czegoś takiego do przeczytania. Wiem, że to była chwila słabości, ale takie zachowanie jest z mojej strony nie *fair*. Jeśli rzeczywiście poczuł coś do mnie w krótkim czasie naszej znajomości, moja niezgoda na związek jest poza jego kontrolą. A ja przychodzę i zostawiam głupie karteczki, co robiłam przez ostatnie parę tygodni, choć dopiero dziś zostawiłam wyznanie, które odnosiło się do nas obojga.

Podjęłam jednak decyzję i nawet jeśli nie odwzajemniam uczuć Treya, nigdy bym go nie zdradziła. Jestem typem osoby, która jeśli się z kimś angażuje, to szanuje to zaangażowanie.

Odbyliśmy rozmowę na temat niespotykania się z innymi ludźmi, choć ja wciąż nieszczególnie mam wrażenie, że my się ze sobą spotykamy. To oznacza, że

muszę znaleźć jakiś sposób na pozbycie się myśli o Owenie. Muszę przestać się o niego martwić. Muszę przestać paradować pod jego studium, skoro wiem, że istnieją inne trasy, które mogłabym obrać. Muszę się skoncentrować i włożyć wysiłek w swoją relację z Treyem, bo jeśli chcę, żeby Trey był obecny w życiu AJ-a, muszę się postarać, by ten związek był udany.

A Trey dobrze mnie traktuje. Wiem, że wczorajszy wybuch zazdrości na parkingu mnie przestraszył, ale nie mogę go winić. Widok mnie i Owena razem z pewnością przepełnił go poczuciem zagrożenia, jasne więc, że się rozzłościł. Ale jest dobry dla AJ-a. Mógłby o nas zadbać w sposób, w który ja sama nie potrafię. Oprócz mojego samolubstwa nie istnieje powód, dla którego miałabym nie chcieć ułożyć sobie życia z Treyem.

– Wychodzę – rzuca Donna, wychylając się zza narożnika. – Możesz zamknąć?

Donna to najnowsza pracownica i jest u nas od jakichś dwóch tygodni. Już zdobyła więcej klientów niż ja i znacznie lepiej sobie radzi. Nie żebym była zła w tym, co robię, ale nie jestem świetna. Trudno być świetnym w czymś, czego się nienawidzi.

– Nie ma sprawy.

Żegna się ze mną, a ja kończę mycie miseczek po farbie w umywalce. Kilka minut po jej wyjściu odzywa się dzwonek, sygnalizując, że ktoś wszedł do salonu. Wyglądam za ściankę działową, żeby powiedzieć temu komuś, że dziś już jest zamknięte, ale na jego widok słowa więzną mi w gardle.

Stoi przy drzwiach wejściowych i rozgląda się po salonie. Kiedy jego wzrok pada na mnie, piosenka rozbrzmiewająca z głośników dobiega końca w samą porę, by w pomieszczeniu zaległa głucha cisza.

Gdybym mogła poczuć do Treya ułamek tego, co wywołuje we mnie Owen, stojąc tylko po drugiej stronie sali, pewnie potrafiłabym ułożyć sobie z nim związek bez żadnego problemu.

Ale nie czuję tego przy nikim. Tylko przy Owenie.

Rusza w moim kierunku z cichą pewnością siebie. Ja ani drgnę. Nie jestem nawet pewna, czy moje serce pracuje. Wiem, że płuca nie, bo nie nabrałam powietrza, odkąd wyjrzałam za narożnik i go zobaczyłam.

Zatrzymuje się jakiś metr ode mnie. Nie spuszcza ze mnie wzroku, a ja nie mogę dłużej kontrolować wyraźnego podnoszenia się i opadania mojej piersi. Sama jego obecność wywołuje we mnie prawdziwe, fizyczne wzburzenie.

– Cześć – mówi.

Minę ma ostrożną. Nie okazuje ani grama emocji. Nie wiem, czy jest zły o moje wyznania, ale przyszedł, więc najwyraźniej się zorientował, że były ode mnie. Ponieważ się nie odzywam, rzuca okiem przez ramię. Przegarnia włosy, po czym odwraca się znów twarzą do mnie.

– Masz czas na cięcie? – pyta.

Przenoszę wzrok na jego włosy – są znacznie dłuższe niż po ostatniej wizycie.

– Powierzysz mi znowu swoje włosy?

Jestem zdumiona żartobliwością własnego tonu. Niezależnie od okoliczności wszystko wydaje się przy nim takie łatwe.

– To zależy. Jesteś trzeźwa?

Uśmiecham się, czując ulgę, że odwzajemnia żarty w samym środku naszej zimnej wojny. Kiwam głową i wskazuję na tyły salonu, gdzie znajdują się umywalki. Podchodzi do mnie, a ja go wymijam i idę zamknąć drzwi wejściowe. Ostatnia rzecz, jakiej mi trzeba, to żeby wszedł ktoś, kto nie powinien go tu zobaczyć.

Kiedy wracam na tyły, on już siedzi na tym samym krześle, na którym myłam mu włosy ostatnio. I tak jak ostatnio nie spuszcza wzroku z mojej twarzy. Sprawdzam wodę, po czym polewam nią jego włosy. Zwilżywszy je, wyciskam szampon na dłoń i wcieram mu we włosy do uzyskania piany. Na moment zamyka oczy, a ja korzystam z okazji, żeby się mu przyjrzeć.

Otwiera je, kiedy tylko zaczynam spłukiwać szampon, więc szybko odwracam wzrok.

Chciałabym, żeby coś powiedział. Skoro tu przyszedł, to musi mieć powód. I nie jest nim wpatrywanie się we mnie.

Kiedy kończę mycie włosów, idziemy w milczeniu na przód. Siada na moim fotelu, a ja osuszam mu włosy ręcznikiem. Nie jestem pewna, czy przez cały czas cięcia w ogóle oddycham, ale robię, co mogę, żeby skupić się na jego włosach, a nie na nim. W salonie nigdy nie panowała taka cisza.

I nigdy nie było tu tak głośno.

Nie potrafię powstrzymać gonitwy myśli w swojej głowie. Myśli, jak to było, kiedy mnie całował. Myśli, jak się czułam, kiedy jego ramiona mnie obejmowały. Myśli, że nasze rozmowy były tak naturalne i szczerze, że nie chciałam, by się kończyły.

Wykonawszy ostatnie cięcie nożyczkami, przeczesuję mu włosy grzebieniem, po czym go omiatam. Zdejmuję z niego ochronną pelerynkę i strzepuję. Składam i umieszczam w szufladzie.

Wstaje i wyciąga portfel. Kładzie na blacie pięćdziesięciodolarowy banknot i wsuwa portfel z powrotem do kieszeni.

– Dziękuję – mówi z uśmiechem.

Odwraca się do wyjścia, a ja natychmiast kręcę głową, nie chcąc, by sobie poszedł. Nawet nie porozmawialiśmy o wyznaniach. Nawet nie powiedział, czemu tu wpadł.

– Zaczekaj – wołam za nim.

Właśnie wyciągał rękę do klamki. Odwraca się powoli. Usiłuję wymyślić, co powiedzieć, ale nic, co naprawdę chciałabym wyznać, nie przejdzie mi przez gardło. Zamiast tego spoglądam na banknot i go podnoszę.

– To dużo za dużo, Owenie.

Wpatruje się we mnie przez całą wieczność, po czym otwiera drzwi i bez słowa wychodzi.

Opadam na fotel, kompletnie zdezorientowana własną reakcją. Czego od niego oczekiwałam? Czy chciałam, żeby wykonał ruch? Żeby zaprosił mnie do siebie?

Żadna z tych rzeczy by mi się nie podobała, a przygnębienie, że żadna z nich się nie wydarzyła, wywołuje we mnie poczucie, że jestem koszmarnym człowiekiem.

Spoglądam na pięćdziesięciodolarowy banknot w swojej dłoni. Po raz pierwszy dostrzegam, że na jego odwrocie jest coś napisane. Czytam wiadomość wypisaną czarnym markerem.

„Potrzebuję przynajmniej jednej nocy z tobą. Proszę”.

Zaciskam pięść i podnoszę ją do piersi. Nierówne bicie serca i gwałtowne rozszerzenie się płuc, by pomieścić więcej powietrza, to jedyne rzeczy, na których w tym momencie jestem się w stanie skupić.

Rzucam banknot na blat i ukrywam głowę w ramionach.

O mój Boże.

O mój Boże.

Przenigdy w życiu nie miałam tak wielkiej ochoty, by zrobić coś złego.

Kiedy stoję przed jego studium, rozważam podjęcie decyzji, z której nie będę jutro dumna. Wiem, co się między nami wydarzy, jeśli wejdę do środka. I choć wiem, że skoro Trey jest poza miastem, prawdopodobieństwo, że się o tym kiedykolwiek dowie, jest nikłe, to i tak nie byłoby to w porządku.

A myśl, że mógłby się o tym dowiedzieć, wcale nie sprawia, bym miała na to mniejszą ochotę.

Zanim jestem w stanie podjąć samodzielną decyzję, drzwi się otwierają i wysuwa się po mnie ręka Owena. Wciąga mnie do wnętrza ciemnego studia i zamyka za mną drzwi, przekręcając zamek. Czekam, aż oczy przywykną mi do ciemności, a sumienie do mojej obecności w tym miejscu. W studiu.

– Nie powinnaś tak stać na zewnątrz – mówi. – Ktoś mógłby cię zobaczyć.

Nie jestem pewna, kogo ma na myśli, ale nie ma możliwości, by zobaczył mnie dziś wieczorem Trey, skoro jest w San Antonio.

– Wyjechał z miasta.

Owen stoi jakies pół metra ode mnie i obserwuje mnie z głową przechyloną na bok. Przez jego usta przebiega nikły uśmiezek.

– Tak słyszałem.

Wbijam ze wstydem wzrok we własne stopy. Przymykam oczy i próbuję sobie to wyperswadować. Przebywając tu, wszystko narażam. Wiem, że gdybym potrafiła uciszyć myśli, które krążą mi po głowie, zdołałabym dostrzec, że to nie jest rozważne. Niezależnie od tego, czy ktoś nas przyłapie, czy nie, wizyta u niego niczego nie naprawi. Jedynie wszystko pogorszy, bo jest więcej niż pewne, że po dzisiejszej nocy będę go pragnęła jeszcze bardziej.

– Nie powinnam tu być – mówię cicho.

Przygląda mi się z tym samym nieugiętym wyrazem twarzy.

– Ale jesteś.

– Tylko dlatego, że wciągnąłeś mnie bez pytania do środka.

Śmieje się cicho.

– Stałaś pod moimi drzwiami, próbując podjąć decyzję. Ja tylko pomogłem ci w jej podjęciu.

– Jeszcze niczego nie zdecydowałam.

Kiwa głową.

– Owszem, zdecydowałaś, Auburn. Podjęłaś wiele decyzji. Zdecydowałaś się być z Treyem na dłuższą metę. A teraz decydujesz się być ze mną na jedną noc.

Przygryzam dolną wargę i odwracam wzrok. Nie podoba mi się jego uwaga, ilekolwiek prawdy by w niej było. Czasem prawda rani, a kiedy Owen wyklada ją w ten sposób, zdaje się jeszcze bardziej czarno-biała, niż jest.

– Zachowujesz się nie *fair*.

– Nie, zachowuję się samolubnie – mówi.

– To to samo.

Robi krok w moim kierunku.

– Nie, Auburn, to nie to samo. Nie *fair* byłoby stawianie przed tobą ultimatum. To, co teraz robię, jest samolubne.

Jego usta łączą się z moimi z mocą i determinacją. Wsuwa mi dłoń we włosy i otula tył mojej głowy. Całuje mnie, jakby obdarowywał wszystkimi pocałunkami, których żałuje, że nie dał mi w przeszłości, i wszystkimi, które chciałby mi dać w przyszłości.

Wszystkimi naraz.

Jego ręce zsuwają się na moje plecy i mnie przyciągają. Nie jestem pewna, gdzie w tej chwili znajdują się moje własne ręce. Chyba trzymam się go kurczowo, ale wszystkie części mojego ciała oprócz ust stały się kompletnie odrętwiałe. Jedyne, czego jestem w pełni świadoma, to jego warg na moich. W tej chwili czuję tylko jego pocałunek.

Tylko o nim chcę myśleć.

Ale Trey siłą wdziera się w moje myśli. Niezależnie od tego, jak silnym uczuciem darzę Owena, chcę być lojalna wobec Treya. Zachowanie Owena wymusiło na mnie decyzję, a teraz oboje musimy żyć z jej konsekwencjami.

Odsuwam się od niego, znajdując siłę, by oderwać się od jego piersi. Nasze usta się rozłączają, ale moje dłonie pozostają do niego przyciśnięte. Czuję potężne podnoszenie się i opadanie jego klatki piersiowej, a świadomość, że odczuwa to co ja, niemal wystarcza, bym przywarła z powrotem do jego ust.

– Trey – mówię bez tchu. – Jestem teraz z Treyem.

Owen zaciska powieki, jakby dźwięk jego imienia sprawiał ból jego uszom. Oddycha tak ciężko, że zanim odpowiada, musi odzyskać oddech. Otwiera oczy i wbija je we mnie.

– Twoje zaangażowanie to jedyna część ciebie, która jest z Treyem. – Unosi dłoń i przyciska ją przez bluzkę do mojego serca. – Wszystko pozostałe jest ze mną.

Jego słowa poruszają mnie bardziej niż pocałunek. Próbuję odetchnąć, ale jego dłoń przyciśnięta do mojego serca mi na to nie pozwala. Przysuwa się, aż jesteśmy niemal w jednej linii. Jego dłoń wciąż przywiera do mojej piersi, ale teraz druga ręka obejmuje mnie w talii.

– Twoje serce nie czuje się przy nim w ten sposób, Auburn. Nie jest tak oszalałe, że próbuje się przebić przez twoją klatkę piersiową.

Zamykam oczy i ulegam mu. To chyba ciało podejmuje za mnie decyzję, bo umysł bez wątplenia stracił całą kontrolę. Wtulam twarz w jego szyję i słucham w milczeniu, jak nasze oddechy nie chcą zwolnić. Im dłużej tak stoimy i im więcej on mówi, tym bardziej palące staje się nasze pragnienie. Czuję to w sposobie, w jaki mnie trzyma. Słyszę w rozpaczliwym błaganiu jego głosu. Czuję z każdym podniesieniem się i opadnięciem jego piersi.

– Rozumiem, czemu musiałś go wybrać – mówi. – Nie podoba mi się to, ale rozumiem. Wiem też, że ofiarowanie mi jednej nocy nie zmieni tego, że pewnie oddasz mu wieczność. Ale jak powiedziałem... jestem samolubny. I jeśli jedna noc z tobą to wszystko, co mogę dostać, to wezmę i to. – Unosi do góry moją twarz. – Wezmę wszystko, co będziesz skłonna mi dać. Bo wiem, że jeśli stąd wyjdiesz, to za dziesięć lat... za dwadzieścia... wracając myślami do dzisiejszej nocy, będziemy żalowali, że nie posłuchaliśmy naszych serc.

– To mnie właśnie przeraża – mówię. – Boję się, że jeśli raz posłucham głosu serca, nigdy nie będę go już w stanie zignorować.

Owen przybliży swoje usta do mojego ucha i szepcze:

– Gdybym tylko mógł mieć tyle szczęścia.

Nasze usta znów się spotykają, ale tym razem jestem świadoma każdej części swojego ciała. Przyciągam go do siebie z taką rozpaczą, z jaką on przyciąga do siebie mnie. Jego usta są wszędzie, gdy tak całuje mnie z ulgą, świadom, że ten pocałunek to moja zgoda na wszystko, o co mnie prosi. To mój sposób na powiedzenie mu, że może mieć dzisiejszą noc.

– Muszę cię mieć na górze – mówi. – Natychmiast.

Ruszamy przez studio, ale żadne z nas nie może utrzymać ust i rąk przy sobie, więc trochę nam to zajmuje. Kiedy docieramy do schodów, on zaczyna wchodzić na nie tyłem, przez co jeszcze trudniej nam się całować. Widząc, że to do niczego nie prowadzi, chwyta mnie wreszcie za rękę i się odwraca, ciągnąc w górę schodów, aż stajemy w jego mieszkaniu.

Gdy jego usta ponownie dotykają moich, pocałunek jest zupełnie innego rodzaju niż ten, który przed chwilą dzieliliśmy. Tuli moją twarz w dłoniach i całuje mnie delikatnie. Miętko, namiętnie i z żarem.

Całuje mnie, jakbym była jego płótnem.

Bierze obie moje dłonie i przeplata nasze palce. Kiedy pocałunek dobiega końca, spotykają się nasze czoła.

Nigdy nie czułam przy nikim tak wiele. Nawet przy Adamie. I być może to, co się ze mną dzieje, gdy mnie całuje, jest uczuciem tak rzadkim, że po dzisiejszej nocy nigdy więcej go nie zaznam.

Ta myśl mnie przeraża, a także przypieczętowuje mój los do jutrzejszego poranka, bo uczucie, które łączy mnie z Owenem, nie powinno być traktowane jako coś zwykłego. Nawet z powodu lojalności względem Treya.

I szczerze mówiąc, nie obchodzi mnie, na jakiego człowieka wychodzę.

– Boję się, że nie poczuję już z nikim czegoś takiego – szepczę.

Ściska moje ręce.

– Ja boję się, że poczujesz.

Odsuwam się i na niego patrzę, bo musi się dowiedzieć, że moje uczucia do Treya nigdy nie będą się z tym równały.

– Nigdy tego z nim nie poczuję, Owenie. Ani niczego zbliżonego.

Nie widzę po nim ulgi, jakiej się spodziewałam. Właściwie wygląda niemal tak, jakbym powiedziała coś, czego nie chciał usłyszeć.

– Chciałbym, żebyś mogła – mówi. – Nie chcę myśleć, że musisz spędzić całe życie z kimś, kto na ciebie nie zasługuje.

Obejmuje mnie, a ja znów wtulam twarz w jego szyję.

– Nie to miałam na myśli – mówię. – Nie twierdzę, że on zasługuje na mnie w jakimkolwiek stopniu mniej niż ty. Tylko z tobą czuję inny rodzaj więzi i to mnie przeraża.

Chwyta mnie dłońmi za kark i przysuwa usta do mojego ucha.

– Może ty nie uważasz, że zasługuje na ciebie mniej niż ja, ale ja właśnie tak myślę, Auburn.

Zsuwa ręce aż na moje uda, po czym mnie unosi. Niesie przez pokój i kładzie na łóżku. Osuwa się na mnie, tuląc moją głowę między ramionami. Całuje łagodnie moje czoło, a potem czubek nosa. Zagląda mi w oczy, a potem patrzy na mnie z większą szczerością i otwartością niż kiedykolwiek wcześniej.

– Nikt nie zasługuje na ciebie tak jak ja.

Jego dłonie znajdują się na guziku moich džinsów i go rozpinają. Jego usta spoczywają na mojej szyi, a on dalej przekonuje mnie słowami, że właśnie to powinniśmy teraz robić.

– Nikt nie widzi cię tak jak ja.

Zamykam oczy i słucham brzmienia jego głosu. Czekam, aż zdejmie mi džinsy i poczuję na skórze jego dotyk. Przesuwa dłońmi w górę moich nóg, a potem nasze usta znów się spotykają.

– Nikt nie rozumie cię tak jak ja.

Przywiera do mnie w tej samej chwili, gdy jego język wsuwa się w moje usta. Jęczę, pokój zaczyna wirować, a połączenie jego słów, dotyku i jego ciała na moim przypomina polewanie ognia benzyną. Zaczyna zsuwać moją bluzkę i stanik przez głowę, a ja nie robię nic, by mu pomóc lub by go powstrzymać. Jego dotyk mnie obezwładnia.

– Nikt nie przyprawia cię o szybsze bicie serca tak jak ja.

Całuje mnie, zatrzymując się jedynie po to, by zdjąć koszulę. Jakimś cudem odzyskuję kontrolę nad zmysłami, gdy zdaję sobie sprawę, że moje ręce szarpiają jego džinsy, próbując je zsunąć, by poczuć jego skórę na swojej.

Przyciska dłoń do mojego serca.

– I nikt inny nie zasługuje na to, by być w tobie, jeśli nie dotrze najpierw tu.

Jego słowa spływają na moje wargi jak krople deszczu. Całuje mnie czule, po czym podnosi się z łóżka. Oczy mam dalej zamknięte, ale słyszę džinsy opadające na podłogę i rozrywaną folię. Czuję jego dłonie na swoich biodrach, zahacza palce o moje majtki i je zsuwa. I dopiero kiedy znajduje się z powrotem na mnie, zbieram wreszcie siłę, by otworzyć oczy.

– Powiedz to – szepcze, patrząc na mnie. – Chcę usłyszeć, jak mówisz, że na ciebie zasługuję.

Przesuwam ręce w górę jego kształtnych ramion, po szyi i wsuwam je we włosy. Spoglądam mu prosto w oczy.

– Zasługujesz na mnie, Owenie.

Opiera czoło obok mojej głowy, chwytając moje nogi, unosi je i owija sobie w pasie.

– A ty zasługujesz na mnie, Auburn.

Wchodzi we mnie, a ja nie jestem pewna, co jest głośniejsze – jego jęk czy mój nagły okrzyk „OMG”.

Wsuwa się we mnie głęboko i zamiera. Spogląda na mnie bez tchu i się uśmiecha.

– Nie wiem, czy powiedziałaś to, bo czujesz się niesamowicie dobrze, czy znów naśmiewasz się z moich inicjałów.

Uśmiecham się pomiędzy urywanymi oddechami.

– Jedno i drugie.

Nasze uśmiechy znikają, gdy znów zaczyna się poruszać. Jego usta są blisko mnie, ale wystarczająco daleko, by mógł patrzeć mi w oczy. Wsuwa się i wysuwa, powoli, a jego wargi zaczynają muskać moje miękkimi pocałunkami. Jęczę i mam ogromną potrzebę zamknięcia oczu, ale sposób, w jaki na mnie patrzy, to coś, co pragnę z każdym oddechem zapamiętać.

Znów się wysuwa, a potem wchodzi w tym samym momencie, w którym jego usta dotykają mojego policzka. Zaczyna odnajdować pomiędzy pocałunkami rytm, a przy każdym pchnięciu patrzy mi głęboko w oczy.

– Chcę, byś to zapamiętała, Auburn – mówi łagodnie. – Nie uczucie, kiedy jestem w tobie. Tylko uczucie, kiedy na ciebie patrzę.

Jego usta muskają moje tak delikatnie, że prawie ich nie czuję.

– Chcę byś zapamiętała, jak twoje serce reaguje na każdy mój pocałunek.

Dotyka ustami moich ust, a ja próbuję chłonąć wszystko, co dają mi jego pocałunki i słowa. Wsuwa dłonie w moje włosy i unosi mi lekko głowę, serwując namiętny pocałunek.

Odsuwa się, żebyśmy mogli odzyskać oddech. Patrząc mi znów prosto w oczy, mówi:

– Chcę, żebyś zapamiętała, jak moje dłonie nie mogą się od ciebie oderwać.

Przesuwa powoli usta po mojej szczęce, aż dociera do ucha.

– I chcę, żebyś pamiętała, że każdy może się kochać. Ale tylko ja zasługuję, by kochać się z tobą.

Na te słowa zaplatam ramiona wokół jego szyi, a nasze usta łączą się gwałtownie. Wykonuje mocne pchnięcie, a ja mam ochotę krzyczeć. Mam ochotę płakać. Mam ochotę błagać go, żeby nigdy nie przestawał, ale jeszcze większą ochotę mam na jego pocałunek. Chcę zapamiętać każdą jego część. Chcę wyryć jego smak na swoim języku.

Kilka kolejnych minut to mieszanina jęków, pocałunków, potu, rąk i ust. On jest na górze, a potem ja jestem na górze, a potem on znów jest na górze. Kiedy czuję ciepło jego ust na swoich piersiach, kompletnie tracę nad sobą panowanie. Pozwalam głowie opaść do tyłu, oczom się zamknąć, a sercu oddać się w jego ręce.

Jestem tak oszalała, tak nieprzytomna, tak wdzięczna, że zdecydowałam się zostać, że nie wiem nawet, kiedy wszystko dobiega końca. Wciąż ciężko oddycham, a serce dudni mi w piersi. Nie jestem pewna, czy samo osiągnięcie szczytu z Owenem oznacza koniec tego doświadczenia. Bo przy nim opadanie jest równie niewiarygodne jak sięganie szczytu.

Leżę na jego piersi, otulona jego ramionami, a nigdy nie sądziłam, że znajdę się ponownie w takiej sytuacji. Sytuacji, w której wiem, że jestem tu, gdzie powinnam, ale nie mogę zrobić nic, by tu pozostać.

Przypomina mi to dzień, kiedy musiałam się rozstać z Adamem. Wiedziałam, że to, co czujemy, było czymś znacznie więcej, niż ludzie sądzili,

i całe wieki zajęło mi pogodzenie się z tym, że zostałam od niego oderwana, zanim zdążyłam się na to przygotować.

A teraz to samo dzieje się z Owenem. Nie jestem gotowa na pożegnanie. Boję się z nim pożegnać.

Ale muszę i to cholernie boli.

Gdybym umiała powstrzymać łzy, zrobiłabym to. Nie chcę, by słyszał, jak płaczę. Nie chcę, by wiedział, jak mi przykro, że nie możemy mieć tego każdego dnia. Nie chcę, by spytał, co jest nie tak.

Kiedy czuje moje łzy spływające mu na pierś, nie robi nic, by je powstrzymać. Po prostu przytula mnie jeszcze mocniej i przyciska policzek do czubka mojej głowy. Jego dłonie przegarniają delikatnie moje włosy.

– Wiem, skarbie – szepcze. – Wiem.

ROZDZIAŁ 18

OWEN

Powinienem był wiedzieć, że kiedy się obudzę, jej już nie będzie. Czuję wczoraj, jaki ból sprawia Auburn sama myśl o konieczności pożegnania, więc jej zniknięcie, zanim przyszła na nie pora, nie stanowi dla mnie zaskoczenia.

Zaskoczeniem jest natomiast wyznanie spoczywające obok mnie na poduszce. Podnoszę je, ale zanim je przeczytam, przetaczam się na jej stronę łóżka. Wciąż czuję tu jej zapach. Otwieram złożoną kartkę i czytam jej słowa.

„Zawsze będę myślała o wczorajszej nocy, Owenie. Nawet wtedy, gdy nie powinnam”.

Dłoń opada mi na pierś i zaciska się w pięść.

Już tęsknię za nią tak, że sprawia mi to ból, a nie ma jej pewnie zaledwie od godziny. Czytam jej wyznanie jeszcze kilkakrotnie. To chyba teraz moje ulubione wyznanie, ale też najboleśniejsze.

Idę do pracowni, wyciągam na środek płótno z jej niedokończonym portretem i je ustawiam. Zbieram wszystkie niezbędne narzędzia i staję naprzeciw obrazu. Wpatruję się w wyznanie, wyobrażając sobie dokładnie, jak musiała wyglądać, kiedy je pisała, aż wreszcie doznaję natchnienia, którego potrzebowałem, by dokończyć portret.

Biorę pędzel i ją maluję.

Nie jestem pewien, ile czasu upłynęło. Dzień. Dwa. Robiłem sobie bodaj trzykrotnie przerwy, żeby coś zjeść. Wiem tyle, że na zewnątrz panuje zmrok.

Ale wreszcie skończyłem.

Rzadko czuję, że któryś z moich obrazów osiągnął punkt końcowy. Zawsze jest jeszcze coś, co chciałbym do niego dodać, parę pociągnięć pędzla czy kolejny kolor. Ale przy każdym z obrazów nachodzi taki moment, w którym muszę po prostu skończyć i przyjąć go takim, jaki jest.

Taka właśnie pora nadeszła dla tego obrazu. To chyba najbardziej realistyczny wizerunek, jaki kiedykolwiek przelałem na płótno.

Mina Auburn jest dokładnie taka, jaką chcę zapamiętać. Nie jest szczęśliwa. Właściwie to dość smutna. Pragnę wierzyć, że taka mina maluje się na jej twarzy za każdym razem, kiedy o mnie myśli. Mina, która ujawnia, jak bardzo za mną tęskni. Nawet wtedy, gdy nie powinna.

Przestawiam obraz na miejsce pod ścianą. Biorę wyznanie, które zostawiła na mojej poduszce i przytwierdzam je do ściany tuż koło jej twarzy. Wyciągam pudełko z wyznaniem, które zostawiła mi w ciągu ostatnich paru tygodni, i przyczepiam karteczki wokół obrazu.

Odsuwam się o krok i wpatruję w jedyny kawałek jej, jaki mi pozostał.



– Co wydarzyło się między tobą a Auburn? – pyta Harrison.

Wzruszam ramionami.

– To co zwykle?

Kręcę głową.

– Ani trochę.

Unosi brew.

– *Wow* – mówi. – To nowość. Muszę usłyszeć resztę historii. – Wyciąga kolejne piwo i przesuwając je po barze w moim kierunku. Nachyla się i je otwiera. – Tylko poproszę o wersję skróconą. Za parę godzin zamykam.

Śmieję się.

– To proste. Ona jest powodem tego wszystkiego, Harrisonie.

Patrzy na mnie z nic nierozumiejącą miną.

– Powiedziałaś skróconą – mówię. – To jest skrócona wersja.

Harrison kręci głową.

– W takim razie zmieniam zdanie. Poproszę o wersję szczegółową.

Uśmiecham się i spoglądam na telefon. Już po dziesiątej.

– Może następnym razem. Spędziłem tu już dwie godziny.

Kładę pieniądze na barze i biorę ostatni łyk piwa. Harrison macha mi na pożegnanie, a ja ruszam z powrotem do studia. Portret powinien już dosychać. To chyba pierwszy obraz, jaki powieszę w sypialni we własnym mieszkaniu.

Wyciągam klucz z kieszeni i wsuwam do zamka, ale drzwi nie są zamknięte.

Wiem, że je zamykałem. Nigdy nie zostawiam studia otwartego.

Otwieram i w tej samej sekundzie cały mój świat zamiera. Patrzę na lewo. Na prawo. Wchodzę dalej do studia i obracam się dookoła, przyglądając się szkodom wyrządzonym całemu mojemu dobytкови. Wszystkiemu, na co pracowałem.

Czerwona farba znaczy ściany, podłogę, pokrywa wszystkie obrazy na całym parterze. Podbiegam do wiszącego najbliżej mnie obrazu. Dotykam farby roztartej na płótnie i widzę, że już zasycha. Schła już pewnie od jakiejś godziny. Ktokolwiek to zrobił, czekał, aż wyjdę dziś wieczorem ze studia.

Kiedy tylko przychodzi mi na myśl Trey, pojawia się prawdziwy ból. Wspinam się natychmiast po schodach i kieruję kroki prosto do pracowni. Otwieram drzwi, pochylam się i opieram ręce na udach. Wypuszczam z ulgą powietrze.

Nie tknęli go.

Ktokolwiek tu był, nie tknął jej portretu. Po kilku minutach dochodzenia do siebie wstaję i podchodzę do płótna. Choć nic mu się nie stało, coś uległo zmianie.

Coś jest nie tak.

I wtedy przypominam sobie wyznanie, które zostawiła na poduszce.

Zniknęło.

ROZDZIAŁ 19

AUBURN

– Czekasz na kogoś? – pytam Emory.

Ktoś puka do drzwi, więc zerkam na telefon. Jest po dziesiątej.

Kręci głową.

– To nie do mnie. Ludzie mnie nie lubią.

Śmieję się i ruszam w stronę drzwi. Kiedy wyglądam przez wizjer i dostrzegam Treya, wzdycham ciężko.

– Ktokolwiek to jest, wyglądasz na rozczarowaną – mówi Emory bez emocji.

– To pewnie twój chłopak.

Wstaje i idzie do swojej sypialni, a ja jestem wdzięczna, że zrozumiała przynajmniej pojęcie prywatności.

Otwieram, by go wpuścić. Nie do końca rozumiem, czemu w ogóle się tu zjawił. Jest po dziesiątej wieczorem, a powiedział, że nie będzie go w mieście do jutra.

Kiedy tylko drzwi stają otworem, wpada do środka. Całuje mnie przelotnie w policzek i mówi:

– Muszę skorzystać z łazienki.

Jego pośpiech na moment zbija mnie z tropu i patrzę, jak odpina sprzęt od pasa. Broń, kajdanki, kluczyki do samochodu. Kładzie wszystko na barze, a ja dostrzegam, że pot cieknie mu po skroni. Wygląda na zdenerwowanego.

– Proszę bardzo – mówię, wskazując ruchem ręki kierunek. – Czuj się jak u siebie w domu.

Idzie prosto do łazienki, a kiedy tylko otwiera drzwi, wpadam w chwilową panikę.

– Zaczekaj! – wołam, ruszając za nim.

Odsuwa się od wejścia, a ja go mijam. Podchodzę do umywalki i zdejmuję wszystkie mydelka w kształcie muszelek. Wychodzę, a on przygląda się badawczo moim dłoniom.

– Czym mam sobie teraz umyć ręce? – pyta.

Wskazuję głową szafkę.

– Tam masz mydło w płynie – mówię. Patrzę na mydelka. – Te nie są przeznaczone dla gości.

Zamyka mi drzwi przed nosem, a ja zabieram mydelka do pokoju, czując się trochę idiotycznie.

Coś jest ze mną poważnie nie tak.

Odkładam mydelka na szafkę nocną i biorę telefon. Mam kilka nieodebranych esemesów i tylko jeden z nich jest od mojej matki. Przewijam je

i wszystkie są od Owena. Zaczynam od najniższego i przesuwam się do góry.

„Zadzwoń”.

„Wszystko w porządku?”

„To ważne”.

„Suknia z mięsa”.

„Proszę, zadzwoń”.

„Jeśli nie odpiszesz na mojego esemesa w ciągu pięciu minut, idę do Ciebie”.

Natychmiast odpisuję.

„Nie przychodź, jest u mnie Trey. Nic mi nie jest”.

Wciskam „wyślij”, po czym piszę kolejną wiadomość.

„Wszystko w porządku?”

Momentalnie odpowiada.

„Ktoś włamał się dziś wieczorem do studia. Wszystko zniszczył”.

Zakrywam usta ręką i tracę oddech.

„Zabrał twoje wyznanie, Auburn”.

Serce podchodzi mi do gardła i zerkam pospiesznie, by upewnić się, czy Trey nie stoi w drzwiach. Nie chcę, by widział w tej chwili moją reakcję, bo chciałby wiedzieć, z kim piszę. Szybko wysyłam do Owena kolejną wiadomość.

„Zadzwoń na policję?”

Odpowiedź przychodzi w tej samej chwili, w której słyszę otwierające się drzwi łazienki.

„A co miałbym im powiedzieć, Auburn? Żeby przyjechali po sobie posprzątać?”

Czytam wiadomość dwukrotnie.

Po sobie?

Natychmiast usuwam wszystkie wiadomości. Odkładam telefon i staram się wyglądać naturalnie, ale ostatni esemes Owena krąży mi cały czas po głowie. Sądzi, że to Trey jest winny?

Chcę móc powiedzieć, że Owen się myli. Chcę móc powiedzieć, że Trey nie byłby zdolny do zrobienia czegoś takiego, ale nie wiem już, komu i w co wierzyć.

Trey staje w drzwiach, przyglądam się więc jego oczom, usiłując odnaleźć w nich jakąś podpowiedź, ale nie widzę nic poza ścianą.

Uśmiecham się do niego.

– Wcześniej wróciłeś.

Nie odwzajemnia uśmiechu. Serce próbuje mi wyskoczyć z piersi, nie w dobrym tego słowa znaczeniu.

Trey wchodzi do pokoju i siada na łóżku. Zsuwa buty i rzuca je na podłogę.

– Co się stało z tym kotem? – pyta. – Jak on się tam wabił? Iskierka?

Przełykam ślinę. Czemu pyta o kota Owena?

– Uciekł – mówię spokojnie. – Emory przez tydzień była załamana.

Kiwa głową i zaciska szczęki. Wyciąga rękę i łapie mnie za ramię. Patrzę na nią, a on przyciąga mnie do siebie. Opadam na jego pierś sztywna jak deska. Przytula mnie i całuje w czubek głowy.

– Tęskniłem za tobą, więc wróciłem wcześniej.

Jest miły. Za miły. Mam się na bacności.

– Wiesz co? – mówi.

– Co?

Przenosi dłoń na moje włosy i przeczesuje je palcami.

– Znalazłem dziś dom.

Odsuwam się od jego piersi i spoglądam na niego, a on zatyka mi kosmyk za ucho.

– Nie wiedziałam, że szukasz domu.

Uśmiecha się.

– Pomyślałem, że mógłbym kupić coś troszkę większego. Teraz, kiedy mama sprowadziła się z powrotem, doszedłem do wniosku, że mógłbym zostawić jej ten dom, bo od początku do niej należał. Pewnie i tak byłoby lepiej, gdybyśmy mieli więcej prywatności. Dom, nad którym się zastanawiam, ma podwórko otoczone płotem. Stoi przy Bishop, koło parku. To bardzo dobra okolica.

Nie odzywam się, bo brzmi to, jakby mówił, że znalazł dziś dom dla nas. Ta myśl mnie przeraża.

– Mama pojechała go ze mną zobaczyć. Bardzo jej się spodobał. Powiedziała, że AJ byłby nim zachwycony.

Nie potrafię sobie wyobrazić Lydii mówiącej, że AJ byłby zachwycony czymkolwiek, co nie należy do niej.

– Naprawdę tak powiedziała?

Trey przytakuje, a ja zaczynam się zastanawiać, jakby to było. Móc mieszkać w tym samym domu co AJ, w porządnej dzielnicy, z ogrodem. I po raz kolejny pojawia mi się w głowie myśl, że może byłoby warto. Nigdy nie pokocham Treya tak, jak kochałam Adama, i nigdy nie poczuję z nim takiej więzi, jaka łączy mnie z Owenem, ale ani Adam, ani Owen nie mogą dać mi tej jednej rzeczy, której w życiu pragnę. Tylko Trey może to zrobić.

– Co chcesz przez to powiedzieć, Treyu?

Uśmiecha się do mnie i w tej chwili zdaję sobie sprawę, że może Owen się mylił. Gdyby to Trey był odpowiedzialny za zniszczenie studia Owena, nie mówiłby tu teraz takich rzeczy. Wpadłby w szal, bo wiedziałby, że to wyznanie było moje.

– Chcę przez to powiedzieć, że nie traktuję tego jak zabawy, Auburn. Kocham AJ-a i muszę wiedzieć, czy mogę na ciebie liczyć. Czy czujemy oboje to samo.

Przesuwa się tak, że leży na mnie, po czym nachyla się i mnie całuje. Spotykamy się od przeszło dwóch miesięcy, a ja nigdy nie pozwoliłam mu na nic poza pocałunkiem. Wciąż nie jestem gotowa na nic więcej, ale widzę, że on jest. I wiem, że jego cierpliwość jest na wyczerpaniu.

Jęczy i coraz głębiej zanurza język w moich ustach. Zaciskam powieki i szlag mnie trafia, że zmuszam się do udawania, że mi to odpowiada. Ale w środku gram tylko na zwłokę, dając sobie chwilę, by przemyśleć kolejny ruch, bo esemesy Owena wciąż krążą mi po głowie. Nie wspominając o tym, że Owen może równie dobrze właśnie tu zmierzać.

Dłonie Treya coraz nachalniej obmacują mnie i przyciągają. Jego usta odsuwają się gwałtownie od moich i zaczynają całować całą mnie, podczas gdy ręce rozpinają guziki mojej bluzki.

Chcę powiedzieć, żeby przestał, ale wszystko dzieje się tak szybko, że nie mogę znaleźć momentu, w którym mogłabym go odepchnąć. Kiedy jego dłoń rozpina moje dzinsy i palce wsuwają się pod bieliznę, nie mogę znieść tego ani chwili dłużej. Wbijam pięty w materac i odpycham go od siebie, próbując się od niego odczołgać.

Odsuwa się na moment i mi przygląda, ale nie odzywa się ani słowem. Kiedy ja też nic nie mówię, jego usta natychmiast przywierają z powrotem do moich z jeszcze większą siłą. Nie usłyszał „nie”, więc chyba dla niego oznacza to „tak”.

Odpycham jego pierś.

– Treyu, przestań.

Momentalnie przerywa pocałunek i zanurza twarz w poduszkę. Wydaje z siebie jęk frustracji, a ja nie wiem, co powiedzieć. Wkurzyłam go.

Jego dłoń wciąż znajduje się w moich dzinsach i choć nie całuję go, to wciąż wsuwa ją coraz głębiej, aż muszę ją fizycznie od siebie odepchnąć. Opiera dłoń obok mnie na łóżku i unosi się, tak że jego twarz znajduje się zaledwie parę centymetrów nad moją. Wzrok ma pełen złości, ale to nie złość mnie przeraża.

Tylko obrzydzenie.

– Możesz się rznąć z moim młodszym bratem, mając piętnaście lat, ale ze mną już nie, choć jesteś dorosła?

Jego słowa bołą. Bołą tak bardzo, że muszę zamknąć oczy i się od niego odwrócić.

– Nie rznąłam się z Adamem – mówię. Powoli odwracam wzrok w jego stronę i wpatruję mu się prosto w oczy. – Kochałam się z nim.

Opuszcza twarz tak nisko, że jego usta znajdują się tuż nad moim uchem. Ciepło jego oddechu przyprawia mnie o dreszcze.

– A co to było, kiedy Owen rznął cię w swoim łóżku? To też była miłość?

Gwałtownie wciągam powietrze.

Całe moje ciało zamiera i wiem, że jeśli spróbuję uciec, on mnie

powstrzyma. Wiem też, że jeśli nie spróbuję uciec, z całą pewnością zrobi mi krzywdę.

Nigdy w życiu nie byłam bardziej przerażona.

Wciąż leży na mnie z ustami tuż koło mojego ucha. Nie odzywa się więcej, ale nie musi. Jego dłoń daje jasno do zrozumienia, jakie ma intencje, ponownie wsuwając się w moje dzinsy.

Przez ułamek sekundy zastanawiam się, czy powinnam mu na to pozwolić. Gdybym się zamknęła i pozwoliła mu wziąć to, na co ma ochotę, może wybaczyłby mi to, co się wydarzyło z Owenem. Nie mogę pozwolić, by stało to między mną i moim synem.

Te myśli trwają jednak ułamek sekundy, bo za cholerę nie pozwolę, by AJ dorastał z tchórzliwą matką.

– Złaż ze mnie.

Nie słucha. Zamiast tego unosi głowę i patrzy na mnie z tak lodowatym uśmiechem, że przeszywa mnie dreszcz. Nie mam pojęcia, co w niego wstąpiło. Nigdy wcześniej nie widziałam go takiego.

– Treyu, proszę.

Jego dłoń jest brutalna, zaciskam więc nogi, ale on rozsuwa mi je siłą. Odpycham go, ale moja niemoc jest śmieszna przy jego sile. Jego usta znów przywierają do moich, a kiedy próbuję obrócić głowę, gryzie mnie w wargę, zmuszając do pocałunku.

Czuję smak krwi.

Kiedy tylko rozpina moje dzinsy, zaczynam płakać.

To się nie dzieje naprawdę.

– Powiedziała, żebyś przestał.

To nie jest głos mój ani Treya, ale słowa zmuszają go do przerwy. Podnoszę wzrok i widzę Emory stojącą w drzwiach z pistoletem wymierzonym w naszym kierunku. Trey powoli obraca się w stronę drzwi. Na jej widok przetacza się powoli na plecy z uniesionymi dłońmi.

– Zdajesz sobie sprawę, że mierzysz z pistoletu do policjanta – mówi spokojnie Trey.

Emory wybucha śmiechem.

– Zdajesz sobie sprawę, że powstrzymuję napaść, prawda?

Trey siada powoli, a ona unosi pistolet jeszcze wyżej, wciąż w niego celując.

– Nie wiem, co się tu twoim zdaniem dzieje, ale jeśli nie oddasz mi broni, będziesz po uszy w gównie.

Emory spogląda na mnie, ale pistolet wciąż ma wycelowany w Treya.

– Jak myślisz, Auburn, kto będzie miał kłopoty? Policjant, który próbował cię zgwałcić, czy współlokatorka, która odstrzeliła mu fiuta?

Na szczęście jej pytanie jest retoryczne, bo płacz uniemożliwia mi

odpowieź. Trey pociera dłonią usta, po czym masuje sobie szczękę, próbując wymyślić sposób na wydostanie się z kłopotów, w które sam się wpakował.

Emory znów skupia na nim swoją uwagę.

– Wyjdiesz z tego mieszkania aż na sam koniec korytarza. Kiedy tam dotrzesz, położę na podłodze twoją spluwę i kluczyki.

Czuję, jak Trey na mnie patrzy, ale ja na niego nie. Nie mogę. Głaszcze mnie delikatnie po ramieniu.

– Auburn, wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził. Powiedz jej, że nic nie rozumie.

Czuję, jak wyciąga dłoń w kierunku mojej twarzy, ale powstrzymuje go głos Emory.

– Wy. Pier. Da. Laj! – wrzeszczy.

Po raz kolejny Trey unosi ręce. Wstaje powoli i zapina swoje dzinsy. Pochyla się po buty.

– Zostaw je. I się wynoś – mówi stanowczo Emory.

Powoli wycofuje się przez drzwi, a on idzie w jej kierunku. Obserwuję tył jego głowy, gdy zmierza w stronę drzwi frontowych, a Emory podąża za nim.

– Do samego końca korytarza – powtarza.

Mija kolejne kilka sekund, po czym mówi:

– Rzuć mi jego buty, Auburn.

Sięgam na drugą stronę łóżka i zbieram jego buty z podłogi. Zanoszę je i patrzę, jak ustawia je za progiem. Kładzie koło nich broń, nie spuszczając z oka Treya stojącego na końcu korytarza. Gdy tylko jej ręce są wolne, zatrzaskuje drzwi i zamyka na wszystkie spusty, po czym zapina łańcuch. Stoję teraz w drzwiach swojej sypialni, upewniając się, że sobie poszedł. Emory odwraca się do mnie z szeroko otwartymi oczami.

– Mówiłam, że ten drugi bardziej mi się podoba.

Jakimś cudem śmieję się przez łzy. Emory podchodzi i mnie przytula, i jakkolwiek bywa dziwna, jestem jej wdzięczna jak nigdy nikomu.

– Tak bardzo dziękuję ci, że podsłuchiwałaś.

Śmieje się.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Odsuwa się i zagląda mi w oczy. – Wszystko w porządku? Zrobił ci krzywdę?

Kręcę głową i dotykam wargi, żeby sprawdzić, czy nadal krwawi. Krwawi, ale zanim zdążę dojść do kuchni, Emory już odrywa papierowy ręcznik z podajnika. Odwraca się do kranu w chwili, gdy rozlega się pukanie.

Obie się odwracamy i patrzymy na drzwi.

– Auburn – odzywa się głos Treya. – Auburn, przepraszam. Tak mi przykro.

Płacze. Albo jest naprawdę przekonującym aktorem.

– Musimy o tym porozmawiać. Proszę.

Wiem, że po całej naszej gorączkowej korespondencji Owen jest zapewne w drodze, więc chcę się pozbyć Treya, zanim staną ze sobą oko w oko. To ostatnia rzecz, jakiej mi dziś wieczór potrzeba. Podchodzę do drzwi, ale ich nie otwieram.

– Porozmawiamy o tym jutro – mówię przez drzwi. – Dziś potrzebuję samotności, Treyu.

Po kilku sekundach odzywa się:

– Dobrze. Jutro.

ROZDZIAŁ 20

OWEN

Wjeżdżam na kryty parking naprzeciwko jej mieszkania, żeby Trey nie zobaczył mojego samochodu.

Wysiadłszy z auta i znalazłszy się po drugiej stronie ulicy, puszczam się biegiem, aż docieram do jej drzwi i w nie walę.

– Auburn! – nie przerywam pukania. – Auburn, wpuść mnie!

Słyszę, jak zamki zaczynają się jeden po drugim odmykać, i z każdym kolejnym coraz bardziej narasta moje zdenerwowanie. Kiedy wreszcie otwiera drzwi i staje przede mną, wszystkie części mojego ciała, nawet serce, oddychają z ulgą.

Ślady łez znaczą jej policzki, a dwie sekundy, jakie zajmuje mi wejście do mieszkania i wzięcie jej w ramiona, ciągną się jak godziny.

– Nic ci nie jest?

Obejmuje mnie, a ja wyciągam do tyłu rękę, żeby zatrzaskać za sobą drzwi. Przekręcam zamek, po czym przytulam ją, a ona kiwa głową.

– Nic mi nie jest.

Jej głos mówi coś zupełnie innego. Słysząc w nim przerażenie. Odsuwam ją od siebie na odległość ramienia i się jej przyglądam.

Włosy ma w nieładzie.

Bluzkę podartą.

Warga krwawi.

Kręci głową przecząco, mówiąc mi „nie”. Widzi w moich oczach furję. Odwracam się i zaczynam otwierać drzwi.

Trey może sobie ze mną pogrywać, ile dusza zapragnie. Ale ona stanowi granicę.

Jej dłonie spoczywają na moim ramieniu, odciągając mnie od drzwi.

– Owenie, stój. – Otwieram drzwi i wychodzę na korytarz, ale ona staje przede mną i kładzie ręce na mojej piersi. – Jesteś wściekły. Najpierw ochłoń. Proszę.

Wciągam i wypuszczam powietrze, próbując się uspokoić. Ale tylko dlatego, że powiedziała „proszę”. Mam nadzieję, że nigdy się nie dowie, jak dźwięk tego jednego wypowiedzanego przez nią słowa może przekonać mnie do zrobienia wszystkiego, czego tylko zapragnie. Zawsze.

Zmusza mnie, bym wrócił do mieszkania. Podchodzę do blatu szafki i opieram na nim łokcie, a czoło na dłoniach.

Zamykam oczy i zaczynam myśleć.

Zastanawiam się, jaki może być jego kolejny krok. Zastanawiam się, dokąd

mógł pojechać. Zastanawiam się, gdzie Auburn będzie bezpieczna.

Nie znajduję odpowiedzi na żadne z tych pytań, oprócz ostatniego. Będzie bezpieczna przy mnie. Nie spuszczę jej dzisiejszej nocy z oka.

Prostuję się i odwracam do niej twarzą.

– Zbierz rzeczy. Wychodzimy.

Postanawiam zabrać ją na noc do hotelu, bo obawiam się jej obecności w moim studiu. Wciąż nie jestem pewien, co między nimi zaszło, i nie wiem, do czego Trey jest w tym momencie zdolny.

Całą drogę do pokoju ogląda się za siebie, więc biorę ją za rękę i próbuję zapewnić, że dziś w nocy jest bezpieczna.

Kiedy jesteśmy już w pokoju hotelowym, za zamkniętymi drzwiami, mam wrażenie, jakby powietrze było tu inne. Jakby było go tu więcej, bo Auburn wreszcie może odetchnąć z ulgą. Przykro mi, że tak się bała, a świadomość, że Trey jest ogromną częścią jej życia, sprawia, że jeszcze bardziej się o nią niepokoję.

Zsuwa buty i siada na łóżku. Siadam obok niej i biorę jej dłoń w swoją.

– Opowiesz mi, co się wydarzyło?

Powoli wciąga powietrze, przytakując skinieniem głowy.

– Zjawił się tuż przed tym, jak przeczytałam twoje esemesy. Z początku nie sądziłam, że mógł być zdolny do zrobienia tego, co sugerowałeś, kiedy jednak wszedł do mojej sypialni, dostrzegłam to. Coś w sposobie, w jaki na mnie patrzył. Najpierw spytał o Iskierkę.

Nie chcę jej przerywać, ale nie mam pojęcia, o czym mówi.

– Iskierkę?

Posyła mi lekki, zawstydzony uśmiešek.

– Powiedziała mu, że kotka Owen należy do Emory i wabi się Iskierka.

Kręcę głową z niedowierzaniem.

– Czemu miałby pytać o mojego kota? – Gdy tylko pada to pytanie, odpowiedź staje się jasna. – Był u mnie w studiu – mówię. – Musiał ją zobaczyć i poskładać elementy układanki.

Kiwa głową, ale milknie. Czekam na ciąg dalszy historii, on jednak nie następuje.

– Co wydarzyło się potem?

Wzrusza ramionami.

– On...

Zaczyna cicho płakać, więc daję jej chwilę, żeby mogła kontynuować we własnym tempie.

– Zaczął mówić o AJ-u i kupnie domu i... zaczął mnie całować. Kiedy poprosiłam, żeby przestał... – Znów przerywa i gwałtownie wciąga powietrze. – Powiedział coś o mnie i tobie razem w twoim łóżku, a wtedy zorientowałam się, że

czytał moje wyznanie. Próbowałam się wyrwać, ale przygniótł mnie. Wtedy zjawiała się Emory.

Powinienem być szybciej przyjechać, ale dzięki Bogu za Emory.

– I to wszystko, Owenie. Wycofał się i sobie poszedł.

Unoszę dłoń do jej wargi i dotykam tuż obok miejsca, które krwawi.

– A to? On ci to zrobił?

Spuszcza wzrok i przytakuje. Widok wstydu malującego się na jej twarzy sprawia mi przykrość. To ostatnia rzecz, jaką powinna w tej chwili odczuwać.

– Zadzwońska na policję? Chcesz zadzwonić teraz?

Podnoszę się z łóżka, żeby podać jej telefon, ale jej oczy robią się wielkie i zaczyna kręcić głową.

– Nie – mówi. – Owenie, nie mogę tego zgłosić.

Zamieram na moment, żeby się upewnić, czy dobrze usłyszałem. Puszczam ją i prostuję się, zwrócony twarzą w jej kierunku. Przechylam głowę, nic nie rozumiejąc.

– Trey napada na ciebie w twoim własnym mieszkaniu, a ty nie zamierzasz tego zgłosić?

Odwraca wzrok z jeszcze większym wstydem.

– Wiesz, co by się stało, gdybym to zrobiła? Lydia obwiniłaby mnie. Nigdy więcej nie pozwoliłaby mi się zobaczyć z AJ-em.

– Spójrz na mnie, Auburn.

Odwraca głowę, a ja ujmuję jej twarz w dłonie.

– Napadł na ciebie. Lydia może być suką, ale nikt nigdy nie winiłby cię za zgłoszenie czegoś takiego.

Odsuwa się od moich rąk i kręci łagodnie głową.

– On wie, że z tobą spałam, Owenie. To jasne, że musiał się wściec, kiedy odkrył, że go zdradziłam.

Zamykam oczy. Serce wali mi jak młotem. Mam wrażenie, że chce zwać z tego pokoju.

– Bronisz go?

Cisza, jaka po tym następuje, doprowadza mnie do rozpacz. Wstaję z łóżka i idę w stronę okna.

Usiłuję to zrozumieć. Usiłuję coś z tego pojąć, ale to nie ma najmniejszego, pierdolonego sensu.

– Nie zgłosiłaś, że włamał się do twojego studia. To dokładnie to samo.

Momentalnie odwracam się do niej twarzą.

– Tylko dlatego, że zrujnowałem swoją wiarygodność, Auburn. Gdybym oskarżył o to Treya, wyglądałoby to na żalostną próbę zemsty. Uszłoby mu to na sucho, a ja tylko pogorszyłbym własną sytuację. Ale ty, on cię fizycznie zaatakował. Nie ma najmniejszego powodu, by tego nie zgłaszać. Przemilczenie

sprawy będzie dla niego zaproszeniem do powtórki.

Nie kłóci się ze mną, tylko wstaje i do mnie podchodzi. Obejmuje mnie w pasie i wtula twarz w moją pierś. Odwzajemniam mocno jej uścisk. Nagle czuję się znacznie spokojniej niż kilka sekund temu.

– Owenie. – Jej słowa tłumi nieco moja koszula. – Nie jesteś ojcem, więc nie oczekuję, że zrozumiesz moją decyzję. Jeśli złożę na niego doniesienie, sprawy jedynie się pogorszą. Muszę zrobić wszystko co w mojej mocy, żeby nie narażać na szwank mojej relacji z synem. Jeśli wymaga to wybaczenia Treyowi i przeproszenia go za to, co wydarzyło się między nami... to właśnie to muszę zrobić. Nie oczekuję, że to zrozumiesz, ale chcę, żebyś mnie wspierał. Nie wiesz, jak to jest, poświęcić dla kogoś całe swoje życie.

Jej słowa nie tylko fizycznie mnie ranią, ale i przerażają. Nawet po tym wszystkim wciąż nie dostrzega, jak niebezpieczny z niego człowiek.

– Jeśli kochasz swojego syna, Auburn... będziesz trzymała go tak daleko od Treya, jak to możliwe. Wybaczenie mu to najgorszy wybór, jakiego możesz dokonać.

Odsuwa się od mojej piersi i podnosi na mnie wzrok.

– To nie jest wybór, Owenie. Gdyby nim był, to by oznaczało, że mam inne możliwości. A nie mam. To jest coś, co muszę zrobić.

Zamykam oczy i ujmuję jej twarz w dłonie. Przyciskam czoło do jej czoła i stoję tak z nią. Słucham jej oddechu i usiłuję zrozumieć coś z jej słów. Wmawia sobie, że nic nie rozumiem, bo nigdy nie byłem w jej sytuacji. Sądzi, że wszystkie błędy, które w przeszłości popełniłem, wynikały z mojego egoizmu, a nie całkowitego jego braku.

Jesteśmy do siebie bardziej podobni, niż jej się wydaje.

– Auburn – mówię cicho. – W pełni rozumiem, że chcesz być ze swoim synem, ale czasem żeby uratować związek, musisz go najpierw poświęcić.

Wysuwa się z moich objęć. Odchodzi ode mnie parę kroków, po czym się odwraca.

– Jaki związek musiałeś kiedykolwiek poświęcić?

Unoszę powoli głowę i patrzę na nią z całą mocą.

– Nas, Auburn. Musiałem poświęcić nas.

ROZDZIAŁ 21

AUBURN

Siedzę razem z nim na łóżku, usiłując ogarnąć wszystko, co mówi, ale to nie jest łatwe.

– Ja... – Kręcę głową. – Czemu po prostu nie powiedziałeś mi tego na samym początku? Czemu nie powiedziałeś, że Trey wiedział, że to nie twoje leki?

Owen wzdycha i ściska moją dłoń.

– Chciałem, Auburn. Ale ledwo cię znałem. Przyznanie się przed kimkolwiek do prawdy mogło zagrozić karierze ojca. Nie wspominając już o tym, że Trey groził narobieniem hałasu, a ostatnią rzeczą, jakiej chciałem, było wpakowanie cię w tarapaty z powodu mojej relacji z ojcem.

Jeśli wcześniej tego wieczoru sądziłam, że z Treyem koniec, to teraz nie mam już najmniejszych wątpliwości. Nie mogę uwierzyć, że postawił Owena w takiej sytuacji, bo czuł z jego strony zagrożenie. Przez cały ten czas usiłowałam dostrzec w Treyu dobro, ale zaczynam powątpiewać, czy jakiegokolwiek dobro w ogóle w nim tkwi.

– Czuję się jak idiotka.

Owen kręci stanowczo głową.

– Nie możesz być dla siebie tak surowa. Powinienem był powiedzieć ci o tym wcześniej. Zamierzałem, ale kiedy odkryłem, że masz syna, zdałem sobie sprawę, o jak wysoką grasz stawkę. Sprawy się skomplikowały, bo nie mogłem już cofnąć czasu i powiedzieć, że leki nie należały do mnie, a nie było szans, by Lydia i Trey pozwolili ci być z kimś takim jak ja. Nie było wyjścia.

Opadam na łóżko i zaciskam dłonie na brzuchu. Wpatruję się w sufit, mając jeszcze mniejsze pojęcie, co robić, niż kiedy tu wchodziliśmy.

– Nie ufam mu. Nie po czymś takim. Nie chcę już, żeby przebywał z AJ-em, ale jeśli spróbuję pozwać ich do sądu, Lydia się wścieknie. Może użyć moich wizyt u AJ-a przeciwko mnie i nigdy więcej go nie zobaczę.

Prawda o mojej sytuacji dociera do mnie z taką mocą, że przyciskam dłonie do oczu. Nie chcę płakać. Chcę pozostać spokojna i wymyślić jakieś wyjście.

Owen opiera się koło mnie na łóżku. Przysuwa dłoń do mojego policzka i zmusza do spojrzenia w jego kierunku.

– Auburn, posłuchaj – mówi, spoglądając na mnie z całkowitą szczerością. – Jeśli będę musiał wyznać prawdę na temat ojca i pozwać Treya do sądu, zrobię to. Zaslugujesz na to, byś była obecna w życiu AJ-a, a jeśli dalej będziemy pozwać, by groźby Treya wpływały na twoje decyzje, nigdy ich nie zaprzestanie. Nigdy nie pozwoli nam być razem i robi co w jego mocy, żeby trzymać cię z dala od AJ-a, chyba że się z nim zwiążesz. Ludziom takim jak on chodzi wyłącznie o władzę, ale

musimy przestać mu na nią pozwalać.

Ociera moją łzę kciukiem.

– Cokolwiek trzeba będzie zrobić, zrobimy to razem. Nigdzie się stąd nie ruszę. A ty nie rozmawiasz więcej z Treyem beze mnie, dobrze?

Jego słowa napełniają mnie mieszaniną ulgi i strachu. Tak dobrze wiedzieć, że mam go po swojej stronie, ale myśl o konfrontacji z Treyem mnie przeraża. To jednak jedyne, co możemy na tym etapie zrobić. Albo rozwiążemy sprawę jak dorośli, albo zmierzymy się w sądzie.

I nie poddam się, dopóki nie wygram.

Owen przyciąga mnie do siebie i trzyma w milczeniu w objęciach tak długo, aż zasypiam. Budzi mnie odgłos prysznicza i natychmiast rozglądam się po pokoju hotelowym, usiłując się zorientować w sytuacji. Kiedy mgła się rozwiewa, a wydarzenia całego wczorajszego dnia do mnie wracają, z zaskoczeniem czuję, jak ogrania mnie spokój. To niesamowite, że nie zdajemy sobie sprawy, jak bardzo byliśmy samotni i przerażeni, dopóki nie zjawia się ktoś u naszego boku. Owen tak wiele poświęcił dla ojca, a teraz robi to samo dla mnie. Jest dokładnie takim typem mężczyzny, jakiego AJ potrzebuje w swoim życiu w roli autorytetu.

Zerkam na telefon i znajduję kilka nieodebranych połączeń od Treya. Nie chcę, żeby nabrał podejrzeń albo znów zjawił się dziś wieczorem w moim mieszkaniu, więc posyłam mu wiadomość.

„Potrzebuję trochę samotności, Treyu. Porozmawiamy jutro, obiecuję”.

Nie chcę, by sądził, że jestem na niego tak zła, jak jestem. Chcę chwilowo go udobruchać, aż razem z Owenem będziemy mogli stawić mu czoło.

„Dobrze”.

Na tę odpowiedź oddycham z ulgą i odkładam telefon. Wstaję i idę w kierunku łazienki, ale przystaję, kiedy dostrzegam odbicie Owena w przedpokojowym lustrze. Drzwi do łazienki są lekko uchylone, podobnie jak zasłona prysznicowa. Dostrzegam go myjącego włosy, ale to wystarcza, bym wiedziała, że znacznie bardziej wolę być tam razem z nim niż tu sama.

Nagle opadają mnie nerwy, choć zupełnie nie wiem czemu. Przecież już to robiliśmy.

Zdejmuję bluzkę i odkładam na komodę razem z džinsami. Rzucam okiem w lustro i ze wstydem zauważam rozarty pod oczami tusz. Wycieram go, po czym robię krok w tył. Różne fragmenty mojego ciała pokryte są bladymi sińcami powstałymi w wyniku walki z Treyem i o mało co nie rezygnuję przez to ze swoich zamiarów.

Ale nie. Trey wystarczająco długo trzymał nas z Owenem na odległość, wypycham więc Treya całkowicie z głowy. Nie chcę więcej o nim myśleć aż do chwili, kiedy usiądziemy jutro naprzeciw niego.

Ruszam w stronę łazienki i zatrzymuję się pod samymi drzwiami. Zsuwam

stanik, a potem majtki. Zastanawiam się nad wyłączeniem światła. Ten jeden raz, który spędziłam z Owenem, było ciemno, więc moja nieśmiałość prawie nie stanowiła problemu. Jednak nigdy wcześniej mnie tak nie widział. A ja nie widziałam jego.

Ta ostatnia myśl dodaje mi odwagi, której potrzebuję, by wejść do łazienki.

– Auburn? – dobiega spod prysznicza.

Pyta, czy to ja weszłam właśnie do łazienki, co chyba dowodzi, że oboje jesteśmy dziś podenerwowani.

– To tylko ja – mówię, zamykając drzwi.

Wyłania głowę zza zasłony prysznicowej, a uśmiech, który na mój widok maluje się zazwyczaj na jego twarzy, znika na widok całej mnie. Policzki momentalnie mi się czerwienią, wyciągam rękę i wyłączam światło. Myślałam, że dam radę, ale nie dam. Żaden mężczyzna, nawet Adam, nigdy nie widział mnie nagiej w pełnym świetle. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo brakuje mi pewności siebie.

Słyszę jego śmiech, ale w ciemności nie widzę jego twarzy.

– Dwie rzeczy – mówi stanowczo. – Włącz z powrotem. Włącz tu.

Kręcę głową, choć nie może tego zobaczyć.

– Wejdem, ale nie włączam z powrotem światła.

Słyszę, jak zasłona się rozsuwa, po czym mokre stopy plaskają po kafelkach. W mgnieniu oka owijają się wokół mojej nagiej talii ręka, a światło znowu się zapala. Jego twarz znajduje się dokładnie na wprost mojej i maluje się na niej szeroki uśmiech. Zostawia światło włączone, bierze mnie na ręce i niesie ze sobą pod prysznic. Stawia mnie w środku, a ja natychmiast zakrywam dłońmi wszystko, co jestem w stanie.

Odsuwa się, aż znajdujemy się jakieś pół metra od siebie, i trudno mi nie zauważyć, jaki jest pewny siebie, choć stoi przede mną całkiem nagi. Ma prawo być pewny siebie. Ja... nie tak bardzo.

Odchyła głowę do tyłu na tyle, by splukać pianę z włosów, ale nie aż tak, by spuścić mnie z oka. Jego wzrok błądzi po mnie przez cały czas, kiedy płucze włosy z uśmiechem zadowolenia na twarzy.

– Wiesz, co uwielbiam? – pyta.

Trzymam ręce przed sobą, zakrywając się, i wzruszam ramionami.

– Uwielbiam, kiedy myjesz mi włosy – mówi. – Nie wiem czemu. Kiedy ty to robisz, sprawia mi to większą przyjemność.

Uśmiecham się.

– Chcesz, żebym umyła ci włosy?

Kręci głową i odwraca się, żeby splukać mydło z twarzy.

– Już je umyłem – mówi rzeczowo.

Mogę tylko wgapić się w jego plecy. Doskonale.

Napinam się jeszcze bardziej w świadomości, jak dalece sama nie jestem doskonała. I nie czuję się w ten sposób, bo cierpię na niską samoocenę, nie udaję też zawstydzonej, żeby mnie skomplementował. Jestem po prostu dziewczyną, która urodziła dziecko, a po porodzie ciało nie wygląda już jak dawniej. Brzuch pokrywają mi białawe kreski, a blizna po cesarce zajmuje centralne miejsce na przodzie, tuż nad częścią, która powinna należeć do najbardziej atrakcyjnych dla mężczyzn.

Że nawet nie wspomnę o tym, co ciąża robi z piersiami. Na samą myśl zamykam oczy.

– To trochę tak, jak kiedy ktoś robi ci kanapkę – mówi Owen.

Otwieram gwałtownie oczy. Dostrzega moją konsternację i wybucha śmiechem.

– Kiedy myjesz mi włosy – mówi, jakby to wszystko wyjaśniało. – Z kanapkami jest tak samo. Mogę użyć tych samych składników i przygotować sobie kanapkę dokładnie tak samo jak ktoś inny, ale z jakiegoś powodu smakuje znacznie lepiej, kiedy to nie ja sam ją robię. Dokładnie tak jest, kiedy myjesz mi włosy. Kiedy ty to robisz, wrażenie jest inne. I lepiej się układają.

To ja tu stoję drżąc z zdenerwowania, a on jak gdyby nigdy nic rozmawia o kanapkach i szamponach.

Robi krok do przodu, łapie mnie za łokcie i obraca, aż znajduję się pod strumieniem wody.

– Chcę umyć twoje – mówi, biorąc podróźną, do połowy już pustą buteleczkę szamponu.

Odchyła mi głowę i wsuwa dłonie we włosy, a woda je moczy. Nie jestem taka jak on – nie potrafię utrzymać otwartych oczu, kiedy jego ręce znajdują się w moich włosach, więc pozwalam się im zamknąć. Naciera moje włosy, a ja nie jestem pewna, co jest przyjemniejsze – palce masujące skórę mojej głowy czy ta jego część, która przywiera do mojego brzucha.

– Odpręż się – mówi, zaczynając spłukiwać szampon.

Nie mogę. Nie wiem jak.

Przysuwa się bliżej, jakby zdawał sobie z tego sprawę. Jego bliskość rzeczywiście mnie odpręża. Najbardziej zdenerwowana czuję się wtedy, gdy stoi kawałek ode mnie i pada na mnie jego badawcze spojrzenie.

Teraz zaczyna wmasowywać we włosy odżywkę i ma absolutną rację. Myto już wcześniej moje włosy – skutek studiowania kosmologii. I rzeczywiście to jest przyjemne, trochę jak masaż. Ale to tutaj to coś więcej. Jego dłonie dają mi znacznie więcej.

Delikatnie przyciska swoje usta do moich i mnie całuje. Wysuwa dłonie z moich włosów, chwytając mnie za ręce i owija je sobie w pasie, aż nasze ciała do siebie przylegają. Otwieram wreszcie oczy i zaglądam w jego, a on zaczyna

splukiwać z moich włosów odżywkę.

– Przyjemnie, prawda? – mówi z nieco szelmowskim uśmiechem.

Uśmiecham się.

– Już nigdy nie chcę sama myć sobie włosów.

Całuje mnie w czoło.

– Zaczekaj tylko, aż spróbujesz moich kanapek.

Wybucham śmiechem, a czułość, jaka wypełnia jego spojrzenie na ten dźwięk, uświadamia mi, że tego właśnie chcę. Bezinteresowności. To ona powinna stanowić podstawę każdego związku. Jeśli ktoś naprawdę o ciebie dba, będzie czerpał większą przyjemność z tego, jak ty czujesz się dzięki niemu, niż jak on czuje się dzięki tobie.

– Chcę, żebyś coś wiedziała – mówi, całując mnie po szyi. – I nie mówię tego tylko po to, żeby poprawić ci samopoczucie. – Jedną dłoń przesuwa się w górę, dotyka piersi i tam zamiera. – Mówię to dlatego, że chcę, byś w to uwierzyła. – Odsuwa się od mojej szyi i patrzy mi prosto w oczy. – Jesteś taka piękna, Auburn. Cała. Każda twoja część. Na zewnątrz i w środku, kiedy jesteś pode mną, na mnie czy namalowana na płótnie. – Jego oczy wwiercają się we mnie, więc zamykam swoje, bo widzę w jego spojrzeniu zdecydowanie zbyt wiele prawdy. – Taka piękna – szepcze.

Zaczyna schodzić pocałunkami w dół mojej szyi, aż ciepło jego oddechu łaskocze mnie w piersi. Bierze je do ust, a ja cicho jęczę. Obejmuję dłońmi jego głowę i nie otwieram oczu, mając nadzieję, że wylądujemy w łóżku, zanim przewrócę się od zawrotów głowy.

Jego dłonie zsuwają się z mojej talii, w dół ud, a jego usta podążają za nimi. Kiedy język dotyka mojego pępka, wstrzymuję oddech. Po części z wrażenia, a po części dlatego, że chcę, by przestał zmierzać w kierunku, w którym zmierza. Nie chcę go w pobliżu tych części mnie, których się najbardziej wstydzę.

Zmienia pozycję, tak że ląduje przede mną na kolanach. Już mnie nie całuje, a jego ręce trzymają mnie za tyły ud. Czuję jego oddech na brzuchu, a to, że nic nie robi, rozbudza moją ciekawość na tyle, że otwieram oczy i patrzę na niego.

Spogląda na mnie. Uśmiecha się łagodnie i unosi dłoń, przesuwając palce po bliźnie znaczącej mój brzuch.

– To – mówi, patrząc na nią – najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem u kobiety.

Łzy napływają mi do oczu i choć nie zgadzam się na płacz w takiej chwili, to myślę, że właśnie oficjalnie zakochałam się w tym mężczyźnie.

Jego usta dotykają mojego brzucha i składają delikatny pocałunek na bliźnie. Owen zaczyna przesuwać się w górę, aż stoi i znów patrzy na mnie z góry.

– Ile razy tak naprawdę widzieliśmy się, odkąd się poznaliśmy? – pyta.

Mam się ochotę roześmiać na tę jego gonitwę myśli, bo to chyba moja

ulubiona jego część. Wzruszam ramionami.

– Nie wiem. Cztery? Pięć?

Kręci powoli głową.

– Wliczając dzisiejszy dzień, siedem – mówi, wsuwając dłonie w moje włosy. – Powiedz mi, Auburn. Jak to możliwe, że już się w tobie zakochuję?

Łapie mój oddech w swoje usta, podnosi mnie i niesie spod prysznicą prosto do łóżka.

Tym razem nie zatracam się w jego dotyku. Nie zatracam się w jego pocałunkach. Nie zatracam się w uczuciu, jakie wywołuje jego wejście.

Wcale się w nim nie zatracam, bo po raz pierwszy czuję, że ktoś mnie naprawdę odnalazł.

– Zaparkuję na krytym parkingu – mówi. – Weź moje klucze i wejdź od tyłu.

Zatrzymuje samochód, a ja otwieram drzwi, by wysiąść. Zanim to robię, łapie mnie za rękę i przyciąga do siebie. Nasze usta się spotykają, a jego pocałunek jest jak obietnica.

– Będę za moment – mówi.

Idę pospiesznie do tylnych drzwi jego studia, wsuwam klucz do zamka i zamykam je za sobą równie szybko, jak otwarłam, po czym prędko ruszam na górę. Znalazłszy się w mieszkaniu, mogę wreszcie odetchnąć z ulgą. Nie wiem, czemu sądziłam, że Trey będzie czekał na zewnątrz. Jestem trochę zaniepokojona, bo nie odezwał się od wczorajszego wieczoru, kiedy powiedziałam mu, że dziś porozmawiamy. Albo daje mi przestrzeń, której mi potrzeba, albo wie, że coś kombinuję.

U moich stóp zjawia się kotka Owen, biorę ją na ręce i niosę ze sobą do kuchni. Sadzam ją na barze i sięgam po butelkę wina. Po takich paru dniach, jakie przeżyłam, muszę się napić. Jestem pewna, że Owen też, więc nalewam mu kieliszek w tej samej chwili, w której słyszę za sobą jego kroki.

Obejmuje mnie od tyłu i przyciąga do siebie. Opieram głowę o jego ramię, a dłonie kładę na jego rękach.

Gdy tylko go dotykam, gwałtownie otwieram oczy, a krzyk zamiera mi na ustach, kiedy słyszę słowa szeptane mi do ucha:

– Nawet nie odróżniasz, który mężczyzna cię obejmuje?

Na dźwięk głosu Treya całe moje ciało tężeje. Uścisk wokół mojej talii przybiera na sile i wtedy odczuwam różnicę. Różnicę ich wzrostu. Różnicę ich dotyku. Różnicę w sposobie, w jaki mnie przytulają.

– Trey – szepczę drżącym głosem.

– Daj sobie spokój, Auburn – syczy mi do ucha. Odwraca mnie i przypiera do lodówki, przyciskając do niej moje ręce. – Gdzie on jest?

Przełykam ślinę, czując ulgę, że nie wiem, gdzie jest Owen. Może Owen go usłyszy i zdoła zrobić coś we własnej obronie.

Kręcę głową.

– Nie wiem.

Jego wzrok aż kipi furia, a on mocniej ściska mi rękę.

– Nie jestem pewien, czy przełknę kolejne kłamstwo z twoich ust. Gdzie on, kurwa, jest?

Zaciskam powieki i odmawiam udzielenia odpowiedzi. Jego usta zderzają się z moimi z brutalną siłą, więc próbuję go od siebie odepchnąć. Odsuwa się i uderza mnie wierzchem dłoni.

Nogi momentalnie się pode mną uginają, ale gdy próbuję upaść, on podtrzymuje mnie w pionie. Jego usta znów zbliżają się do mojego ucha.

– Zawołaj go.

Nie robię tego.

Kładzie dłoń na moim karku i go ściska.

– Zawołaj go – powtarza.

Otwieram usta, żeby powiedzieć mu „spierdalaj”, kiedy słyszę głos Owena.

– Puść ją.

Ostrożnie otwieram oczy. Uśmiech na twarzy Treya na dźwięk głosu Owena przeraża mnie bardziej niż to, co się właśnie między nami wydarzyło. Przyciąga mnie, obraca i przyciska swoją pierś do moich pleców. Oboje jesteśmy teraz zwrócenii twarzą do Owena.

Owen stoi parę metrów dalej, nie trzymając nic poza telefonem i kluczami do samochodu. Oszalałym wzrokiem lustruje moje ciało, oceniając obrażenia.

– Zrobił ci coś?

Zaprzeczam ruchem głowy, ale Trey nadal mocno mnie trzyma w uścisku. Owen stoi całkowicie nieruchomo, nie spuszczając Treya z oka.

– Czego chcesz?

Z gardła Treya dobywa się rechot. Obraca twarz w moją stronę. Powoli przejeżdża knykciami po mojej szczęce.

– Już naznaczyłeś to, czego chcę, Owenie.

Widzę, jak Owena zalewa furia, więc momentalnie szeroko otwieram oczy ze strachu. Kręcę głową, usiłując go uspokoić. Ostatnia rzecz, jakiej mu trzeba, to kolejny powód do aresztowania. Jest na zwolnieniu warunkowym, a zaatakowanie gliny to pewnie to, na co Trey liczy.

– Owenie, nie rób tego. On chce, żebyś go uderzył. Nie rób tego.

Trey przyciska swój policzek do mojego, a ja obserwuję, jak oczy Owena podążają za ręką Treya. Ten przesuwają ją w dół mojej szyi, między piersi, na brzuch. Kiedy jego dłoń ląduje między moimi nogami, czuję, jak żółć podchodzi mi do gardła. Zaciskam powieki, bo wyraz oczu Owena dowodzi, że za nic w świecie nie ma zamiaru tak stać i pozwalać na to Treyowi.

Słyszę, jak rzuca się do przodu tuż przed tym, jak zostaję odepchnięta na

bok. Upadam na podłogę, a kiedy się odwracam, Owen zdążył już uderzyć Treya. Trey dla równowagi chwytą się jedną ręką blatu szafki, a drugą sięga po broń.

Owen stoi teraz przede mną, zwrócony twarzą w moją stronę, i sprawdza, czy nic mi nie jest. Nie mogę wydobyć słowa, choć chcę mu powiedzieć, żeby się odwrócił, uciekał, zrobił unik, ale nic nie wydostaje się z moich ust. Owen ujmuję moją twarz w dłonie i mówi:

– Auburn. Zejdź na dół i wezwij policję.

Trey wybucha śmiechem, a Owen dostrzega w moich oczach nową falę strachu. Odwraca się i zasłania mnie swoim ciałem, odsuwając dalej od Treya.

– Wezwij policję? – mówi Trey, nie przerywając rechotu. – A komu uwierzą? Narkomanowi i dziwce, która wpadła w wieku piętnastu lat? Czy policjantowi?

Ani Owen, ani ja nie odzywamy się, pozwalając, by słowa, które właśnie wyszły z ust Treya, do nas dotarły.

– A, no i nie zapominajmy o prochach pochowanych w całym studiu. Jeszcze i to.

Czuję, jak wszystkie mięśnie Owena tężeją.

Trey go wrabia.

Nie włamał się do jego studia, by go okraść, ale by coś podrzucić.

Zaciskam pięści na plecach koszuli Owena, obawiając się najgorszego.

– Czego chcesz? – pyta Owen.

W jego głosie słyszę porażkę. Doszedł z Treyem do granic wytrzymałości, a to nie wróży niczego dobrego.

– Chcę, żebyś wypierdalał z naszego życia – mówi Trey. – Odkąd się poznaliśmy, jesteś jak wciąż odnawiający się wrzód na dupie. – Podchodzi parę kroków bliżej, a Owen odsuwa mnie jeszcze dalej, wciąż osłaniając własnym ciałem. – Auburn musi być matką dla tego chłopca, a on potrzebuje mnie w roli ojca. Dopóki będziesz jej robił wodę z mózgu, to się nigdy nie wydarzy. – Trey patrzy ponad ramieniem Owena wprost na mnie. – Któregoś dnia mi za to podziękujesz, Auburn.

Trey unosi do ust krótkofalówkę.

– W drodze na komisariat numer sześć – mówi. – Podejrzany aresztowany za napaść na policjanta.

– Co? – wrzeszczę. – Nie możesz tego zrobić! On jest na zwolnieniu warunkowym!

Trey mnie ignoruje i zaczyna podawać adres. Owen odwraca się twarzą do mnie.

– Auburn.

Wzrok ma poważny. Skupiony.

– Powiedz im to, czego on chce. Jeśli mówi prawdę i rzeczywiście podłożył

mi prochy w studiu, pójdę do więzienia na bardzo długo. Niech mnie aresztują za napaść, dostanę za to znacznie mniej. Pogadam rano z ojcem i wymyślimy, co z tym wszystkim zrobić.

Nie chcę się zgodzić na to, o co mnie prosi. Nie zrobił nic złego.

– Jeśli po prostu powiem im prawdę, nie będziesz miał kłopotów, Owenie.

Zamyka oczy i wypuszcza powietrze, zdobywając się na cierpliwość w sytuacji, która wcale nie daje do niej podstaw. Kiedy ponownie otwiera oczy, są jeszcze bardziej skupione.

– Trey jest wściekły. Wie, co się między nami wydarzyło, i chce za to zapłaty. I ma rację. Nigdy nie dadzą wiary naszemu słowu przeciw jego. Nie z moją historią.

Oczy zaczynają mnie piec i próbuję zachować spokój, jak on w tej chwili, ale nie daję rady. Szczególnie teraz, kiedy Trey odciąga go ode mnie. Owen krzyżuje ręce za plecami, a Trey zapina na nich kajdanki. Owen nawet nie stawia oporu, a ja za bardzo płaczę, żeby próbować powstrzymać Treya.

Idę za nimi na dół, przechodzę przez studio i wychodzę frontowymi drzwiami do radiowozu Treya. Trey wpycha Owena na tylne siedzenie, a potem odwraca się w moim kierunku. Otwiera przednie drzwi od strony pasażera.

– Wsiadaj, Auburn. Podwiozę cię do domu.

Wsiadam, ale tylko dlatego, że za cholerę nie pozwolę, by Owen spędził choćby dzień dłużej w więzieniu, na które nie zasłużył.

ROZDZIAŁ 22

OWEN

Milczę. Ona też.

Wiem, że żadne z nas się w tej chwili nie odzywa, bo usiłujemy wymyślić, jak wydostać się z tego bałaganu. Musi istnieć sposób, żeby odzyskała syna, ale nie musiała tego robić przez pośrednictwo Treya. I musi istnieć sposób, żebym wybrnął z sytuacji, w jaką właśnie wmanewrował mnie Trey, a żeby nie wpłynęło to na Auburn ani jej relację z AJ-em.

Obserwuję z tylnego siedzenia, jak Auburn zwraca się do Treya.

– Jak sądzisz, co się teraz stanie? – pyta. – Myślisz, że po prostu zapomnę o tym, że mnie zaatakowałeś? Że zniszczyłeś studio Owena? Że go wrabiasz?

Nie rób tego, Auburn. Nie wkurzaj go jeszcze bardziej.

Trey odwraca się twarzą do niej, ale mimo jego milczenia ona się nie wycofuje.

– Nigdy nie pokocham cię tak, jak kochałam Adama.

Gdy tylko te słowa wydostają się z jej ust, Trey gwałtownym ruchem zatrzymuje samochód na poboczu. Rzuca się ze swojego siedzenia i ściska jej szczękę, przysuwając twarz na parę centymetrów do jej twarzy.

– Nie jestem Adamem. Nazywam się Trey. I jeśli dalej chcesz być zasraną matką dla mojego bratanka, to radzę ci, żebyś mówiła, co ci każę.

Po jej policzku stacza się łza. Zaciskam pięści i mam ochotę zacząć walić w barierkę, żeby zmusić go do puszczenia jej, ale nie mogę. Ręce mam skute na plecach i z tylnego siedzenia nie mogę zrobić nic, by go powstrzymać. Unoszę nogi i zaczynam kopać w jego siedzenie.

– Zabieraj od niej łapy!

Trey nie wykonuje żadnego ruchu. Dalej trzyma jej szczękę, aż Auburn mu ulega i kiwa głową. Puszcza ją i wraca na swoje siedzenie.

Auburn zerka na mnie ze swojego fotela, a ja nigdy nie czułem się bardziej bezradny. Widzę, jak jej gardło porusza się, kiedy przełyka ślinę.

Podciąga kolana do piersi, a łzy zaczynają jej płynąć jeszcze gęściej. Opiera głowę o zagłówek, a plecy ma wciśnięte w drzwi od strony pasażera. Widzę, jak bardzo cierpi. Jaka jest przerażona. Przesuwam się bliżej niej i przyciskam czoło do szyby, usiłując się do niej zbliżyć na tyle, na ile to możliwe. Patrzę na nią uspokajająco i pragnę, by wiedziała, że cokolwiek się wydarzy, jesteśmy razem. Nie spuszcza wzroku z moich oczu, dopóki nie zajeżdżamy pod posterunek policji.

Trey gasi silnik.

– Było tak. Zadzwoniłaś, żebym przyjechał po ciebie do jego mieszkania, bo się pokłóciliście – mówi Trey. – A kiedy się zjawiłem, Owen rzucił się na mnie.

Wtedy go aresztowałem. Rozumiesz? – Bierze ją za rękę. – Owen musi się znaleźć za kratkami, gdzie jego miejsce, a jeśli nie zadbasz, by tak się stało, nigdy nie wybaczę sobie, jeśli coś stanie się tobie albo AJ-owi. Robię to wyłącznie dla niego, Auburn. Chcesz, by twój syn był bezpieczny, prawda?

Kiwa głową, ale coś błyska w jej oczach. Coś, o czym wiem, że nie jest zgodą, i to mnie przeraża. Nie chcę, by weszła tam i mnie broniła.

– Rób, co każe, Auburn.

Moje drzwi się otwierają i zostaję wyciągnięty z samochodu. Zanim zdążę odwrócić od niej wzrok, ona zwiija dłoń w pięść i przyciska ją do piersi.

ROZDZIAŁ 23

AUBURN

Nie zrobiłam tego, czego żądał Trey. Właściwie to nic nie zrobiłam. Nic nie powiedziałam. Nie odpowiedziałam na ani jedno pytanie.

Z każdym zadawanym mi pytaniem coraz mocniej zaciskałam usta.

Owen może nie chcieć, żebym wyznała prawdę, ale jeśli Trey choć przez chwilę sądzi, że będę dla niego kłamać, to ma większe złudzenia, niż się spodziewałam.

Kiedy powiedziano mi, że jestem wolna, Trey stwierdził, że odwiezie mnie do domu. Odparłam „nie, dziękuję” i wyminęłam go. Stoję teraz przed komisariatem w oczekiwaniu na taksówkę, którą właśnie zamówiłam. Trey wyłania się zza moich pleców i staje obok mnie. Sama jego obecność sprawia, że pocieram dłońmi ramiona, by odeprzeć chłód.

– Dam ci parę dni na ochłonięcie – mówi. – Ale potem przyjdę. Musimy o tym porozmawiać.

Nie reaguję. Nie wiem, jak może sądzić, że po dzisiejszej nocy będę kiedykolwiek skłonna mu wybaczyć.

– Wiem, że jesteś zła, ale musisz spojrzeć na całą sytuację z mojej perspektywy. Owen ma przeszłość kryminalną. Nie wiem, co cię w nim tak pociąga, ale nie możesz mnie winić, że dbam o bezpieczeństwo twojego syna, Auburn. Nie możesz być zła, że próbuję zrobić to, co najlepsze, usuwając Owena z twojego życia, żebyś mogła się skoncentrować na AJ-u.

Zbieram w sobie całą siłę woli, by nie odpowiedzieć. Wzrok dalej mam wbity prosto przed siebie, aż Trey wzdycha ciężko i wraca do środka.

Kiedy podjeżdża taksówka, wsiadam do niej. Kierowca pyta o adres w chwili, gdy wyciągam z kieszeni telefon. Wpisuję do wyszukiwarki „adres domowy Callahana Gentry’ego” i czekam na pojawienie się wyników.

Nie wiem, kogo spodziewałam się zobaczyć, kiedy wczorajszej nocy zjawiłam się na progu Callahana Gentry’ego, ale z całą pewnością nie stojącego

przede mną mężczyznę. Był tak podobny do Owena. Oczy miał równie dobre, ale wyglądały na zmęczone. Mogło to wynikać z bardzo późnej pory, ale czułam, że chodzi o coś więcej. Przypomniałam sobie słowa Owena: widział, jak życie uchodzi z oczu jego ojca, i kiedy sama te oczy zobaczyłam, w pełni zrozumiałam, co miał na myśli.

– Mogę pani w czymś pomóc? – spytał Callahan Gentry.

Pokręciłam głową.

– Nie. Ale może pan pomóc swojemu synowi.

Po tych słowach z początku przybrał pozycję nieco obronną. Potem jednak coś jakby mu zaświtało i powiedział:

– To pani jest tą dziewczyną, o której mówił. Tą z takim samym drugim imieniem?

Przytaknęłam, a on zaprosił mnie do środka. Kiedy usiadłam na kanapie naprzeciw niego i zaczęłam opowiadać o tym, co się wydarzyło, robiłam się coraz bardziej nerwowa, sądząc, że mój plan może nie wypalić. W chwili jednak, kiedy zgodził się mi pomóc, momentalnie się odprężyłam. Wiedziałam, że sama sobie z tym nie poradzę.

Teraz ręce mi się trzęsą, mimo że ojciec Owena siedzi tuż obok mnie. Nie sądzę, by cokolwiek mogło mnie w tej chwili uspokoić, bo jeśli to nie zadziała na korzyść moją i Owena, to właśnie znacząco pogorszyłam nasze położenie. Serce podchodzi mi do gardła w oczekiwaniu na przybycie osoby, na którą czekamy.

Jestem na nogach od przeszło dwudziestu czterech godzin, ale krążąca we mnie adrenalina utrzymuje mnie w pogotowiu. Nie byłam nawet pewna, czy jego telefon przekona ją do zjawienia się dziś, ale sekretarka właśnie dała znać przez interkom, że ona jest już na miejscu.

Za parę sekund stanę oko w oko z Lydią.

Spodziewam się, że będzie zła. Spodziewam się, że będzie zaprzeczała. To, czego nie spodziewam się zobaczyć, kiedy wreszcie zjawia się w drzwiach, to stojący za nią mężczyzna. Nasze spojrzenia się spotykają i widzę malujące się na jego twarzy zaciekawienie. Na twarzy Lydii nie ma go ani śladu. Jedyne bezbrzeżna irytacja na mój widok.

Potrząsa głową i przystaje po drugiej stronie stołu w sali posiedzeń.

– To jest ten nagły wypadek? – pyta, machając ręką w moim kierunku. Przewraca ostentacyjnie oczami, odwraca się i spogląda na Treya. – Przykro mi, że cię tu ciągałam. Nie zdawałam sobie sprawy, że ma to coś wspólnego z Auburn.

Wyraz twarzy Treya jest napięty. Zerka to na mnie, to na Callahana Gentry'ego.

– O co chodzi? – pyta.

Ojciec Owena – który odkąd tylko dowiedział się, skąd znam jego syna, nalega, bym zwracała się do niego *per* Cal – wstaje i gestem ręki wskazuje na dwa

miejsca naprzeciwko nas. Trey nie korzysta z zaproszenia, ale Lydia siada dokładnie na wprost mnie. Widzę, jak rzuca okiem na moją rozciętą wargę, ale o nic nie pyta. Kładzie ręce na stole i przenosi wzrok na Cala.

– Muszę wyjść za pół godziny, żeby odebrać wnuka z przedszkola. Czemu mam zawdzięczać to zaproszenie?

Cał zerka na mnie przelotnie. Ostrzegałam go przed nią, ale chyba sądził, że przesadzam. Wygląda leżące przed nim papiery, po czym odchyła się w krzesło.

– Mam tu dokumenty dotyczące opieki nad dzieckiem – mówi, wskazując rozłożone przed sobą papiery. – Auburn żąda opieki nad swoim synem.

Lydia wybucha śmiechem. Dosłownie wybucha śmiechem i patrzy na mnie, jakbym postradała zmysły. Zaczyna się podnosić.

– No, to nie trwało długo – mówi. – Sądzę, że już zakończyliśmy.

Wścieka mnie, z jaką łatwością odrzuca mój wniosek. Odwraca się do wyjścia, a ja patrzę na Treya, który wciąż bacznie mnie obserwuje. Wie, że coś knuję, a moja pewność siebie go przeraża.

– Treyu – odzywam się do niego w chwili, gdy Lydia dociera do drzwi. – Powiedz swojej matce, że jeszcze nie skończyliśmy.

Trey zaciska szczęki i mruży oczy. Nie mówi nic Lydii, ale nie musi. Ona odwraca się twarzą do mnie, po czym przenosi spojrzenie na syna. Trey na nią nie patrzy, bo jest zbyt zajęty grożeniem mi wzrokiem, więc Lydia spogląda znów na mnie.

– O co chodzi, Auburn? Czemu to robisz?

Postanawiam nie reagować. Zamiast tego kładę na stole telefon. Otwieram plik i wciskam play.

„Myślisz, że po prostu zapomnę o tym, że mnie zaatakowałeś? Że zniszczyłeś studio Owena? Że go wrabiasz?”

Przerywam nagranie i widzę, jak twarz Treya blednie. Niemal słyszę jego myśli, tak wyraźnie wypisane są na jego twarzy. Usiłuje przypomnieć sobie ostatnią noc i to, co mógł powiedzieć Owenowi albo mnie w drodze na komisariat. Bo wie, że wszystko, co padło w samochodzie, mam teraz w telefonie jako dowód.

Ani drgnie, jedynie jego ramiona się napinają.

– Mam odtworzyć resztę naszej rozmowy z ubiegłej nocy, Treyu?

Przymyka powieki, po czym opuszcza wzrok. Podnosi nogę i kopie stojące przed nim krzesło.

– Kurwa! – wrzeszczy.

Lydia się wzdyga. Spogląda to na Treya, to na mnie, ale on wciąż patrzy w podłogę. Krąży tam i z powrotem.

Wie, że cała jego kariera spoczywa teraz w moich rękach.

A to, że Lydia ponownie zajmuje miejsce, dowodzi, że i ona sobie to uświadamia. Wpatruje się w mój telefon z miną osoby pokonanej i choć

chciałabym powiedzieć, że odczuwam satysfakcję, to wcale tak nie jest. Nigdy nie chciałam, by do tego doszło.

– Zostanę w Dallas – mówię. – Nie wrócę do Portlandu. Nadal będziesz mogła się z nim widywać. Jeżeli tylko nie będziesz mieszkała w tym samym domu co Trey, dostaniesz nawet weekendy. Ale to mój syn, Lydio. Musi być ze mną. A jeśli będę musiała wykorzystać przeciwko tobie twojego syna, by móc odzyskać swojego, to Bóg mi świadkiem, zrobię to.

Cal podsuwa jej dokumenty. Pochylam się nad stołem i po raz pierwszy w życiu nie boję się siedzącej naprzeciw mnie kobiety.

– Jeśli podpiszesz przekazanie opieki, a Trey wycofa oskarżenie przeciwko Owenowi, nie prześlę e-maila z nagraniem rozmowy do wszystkich funkcjonariuszy w jednostce Treya.

Zanim bierze długopis, odwraca się i patrzy na Treya.

– Jeśli do tego dojdzie i to nagranie dostanie się w czyjeś ręce... czy to wpłynie na twoją karierę? Czy ona mówi prawdę, Treyu?

Trey przerywa gorączkowe kroki i patrzy prosto na mnie. Powoli kiwa głową, ale nie jest w stanie wykrztusić słowa. Lydia przymyka oczy i wypuszcza powietrze.

Wybór należy do niej. Albo pozwoli mi być matką dla mojego syna, albo ja zadbam, by jej syn zapłacił za to, co zrobił Owenowi. Co niemal zrobił mnie.

– Zdajesz sobie sprawę, że to szantaż – mówi Trey.

Podnoszę na niego wzrok i ze spokojem przytakuję.

– Uczylam się od mistrza.

W pokoju zalega cisza i niemal słyszę, jak Trey próbuje wykombinować jakieś wyjście z sytuacji. Kiedy nie wysuwa innego pomysłu, Lydia orientuje się, że nie mają wyboru, i bierze długopis. Podpisuje wszystkie formularze, po czym przesuwa je po stole w moim kierunku.

Usiłuję zachować spokój, ale ręce mi się trzęsą, kiedy wręczam papiery Calowi. Lydia wstaje i podchodzi do drzwi. Przed wyjściem patrzy jeszcze raz na mnie. Widzę, że zbiera się jej na płacz, ale jej łzy są niczym w porównaniu z tymi, które ja wylałam przez nią.

– Odbiorę go z przedszkola w drodze do domu. Możesz wpaść za kilka godzin. Da mi to czas na pozbieranie jego rzeczy.

Kiwam głową, nie mogąc się odezwać z powodu kuli w gardle. Gdy tylko drzwi zamykają się za Lydią i Treyem, wybucham płaczem.

Cal obejmuje mnie ramieniem i przyciąga do siebie.

– Dziękuję – mówię mu. – O mój Boże, tak bardzo ci dziękuję.

Czuję, jak kręci głową.

– Nie, Auburn. To ja powinienem podziękować tobie.

Nie wyjaśnia, dlaczego mi dziękuję, ale mam nadzieję, że jakimś cudem

świadomość poświęceń, na jakie jego syn zdecydował się dla nas obojga, da mu siłę, by zrobić to, co powinien.

ROZDZIAŁ 24

OWEN

Kiedy wchodzę do pokoju i widzę twarz ojca zamiast Auburn, rzednie mi mina. Nie widziałem jej ani z nią nie rozmawiałem od ponad dwudziestu czterech godzin. Nie mam pojęcia, co się wydarzyło ani nawet czy nic jej nie jest.

Siadam naprzeciw ojca, niespecjalnie zainteresowany tym, o czym chce ze mną rozmawiać.

– Wiesz, gdzie jest Auburn? Wszystko u niej w porządku?

Kiwa głową.

– Nic jej nie jest. – Te słowa przynoszą mi natychmiastową ulgę. – Wszystkie zarzuty przeciwko tobie zostały wycofane. Jesteś wolny.

Ani drgnę, bo nie jestem pewien, czy dobrze go zrozumiałem. Drzwi się otwierają i ktoś wchodzi do pomieszczenia. Policjant pokazuje gestem, bym wstał, a kiedy to robię, zdejmuje mi z nadgarstków kajdanki.

– Czy przed wyjściem chce pan odebrać jakieś rzeczy osobiste?

– Portfel – mówię, rozmasowując nadgarstki.

– Kiedy skończycie, proszę mi dać znać, to pana wypiszę.

Spoglądam znów na ojca. Widzi moje zdumienie. I naprawdę się uśmiecha.

– Niezły z niej numer, co?

Odwzajemniam uśmiech, bo jak tego dokonałaś, Auburn?

Oczy ojca odzyskały blask. Blask, którego nie widziałem w nich od czasu wypadku. Nie wiem w jaki sposób, ale wiem, że miała z tym coś wspólnego. Ona sama przypomina światło nieświadomie rozjaśniające najmroczniejsze zakamarki męskiej duszy.

Mam tak wiele pytań, ale zachowuję je do momentu, kiedy zostanę zwolniony i znajdziemy się na zewnątrz.

– Jak? – wrywa mi się, zanim drzwi zdążą się za nami zamknąć. – Gdzie ona jest? Czemu wycofał oskarżenia?

Ojciec znów się uśmiecha, a ja dopiero wtedy zdaję sobie sprawę, jak bardzo mi tego brakowało. Tęskniłem za jego uśmiechem niemal tak mocno jak za uśmiechem mamy.

Zatrzymuje taksówkę, która wyjechała zza rogu. Kiedy samochód podjeżdża, otwiera drzwi i podaje kierowcy jej adres. Robi krok w tył.

– Chyba powinieneś zadać te pytania Auburn.

Baczenie mu się przyglądam, rozważając, czy wsiąść do taksówki i jechać do Auburn, czy zmierzyć ojcu temperaturę. Mocno mnie obejmuje i nie puszcza.

– Przepraszam, Owenie. Za bardzo wiele rzeczy – mówi.

Jego uścisk się zacieśnia i czuję w nim przeprosiny. Po chwili ojciec odsuwa

się i mierzwi mi włosy, jakbym był dzieckiem.

Jakbym był jego synem.

Jakby był moim ojcem.

– Nie zobaczymy się przez kilka miesięcy – mówi. – Wyjeżdżam na jakiś czas.

Słyszę w jego głosie coś, czego nigdy dotąd nie słyszałem. Siłę. Gdybym miał go teraz namalować, namalowałbym go w tym samym odcieniu zieleni co oczy Auburn.

Robi parę kroków w tył i patrzy, jak wsiadam do taksówki. Obserwuję go przez okno i się uśmiecham. Callahan Gentry i jego syn dadzą sobie radę.

Pożegnanie z ojcem było niemal równie trudne jak chwila obecna. Stanie przed jej mieszkaniem i przygotowywanie się na powitanie.

Unoszę rękę i pukam do drzwi.

Kroki.

Robię uspokajający wdech i czekam, aż drzwi się otworzą. Mam wrażenie, jakby te ostatnie dwie minuty trwały całe wieki. Ocieram dłonie o dzinsy. Gdy drzwi się wreszcie otwierają, mój wzrok pada na stojącą przede mną osobę.

Ostatnią osobę, jaką spodziewałem się tu zastać. Widok jego stojącego na progu mieszkania Auburn, uśmiechającego się do mnie, to bez wątpienia chwila, którą kiedyś namaluję.

Nie wiem, jak to zrobiłaś, Auburn.

– Hej! – mówi z szerokim uśmiechem AJ. – Pamiętam cię.

Odwzajemniam uśmiech.

– Cześć, AJ-u – odpowiadam. – Czy mama jest w domu?

AJ ogląda się przez ramię i otwiera szerzej drzwi. Zanim wpuszcza mnie do środka, zagina palec i pokazuje, żebym się pochylił. Kiedy to robię, uśmiecha się i szepcze:

– Moje mięśnie są teraz bardzo duże. Nikomu nie powiedziałem o naszym namiocie. – Zwija dłonie w tubkę wokół ust. – A on wciąż tam stoi.

Śmieję się, a on odwraca się na pięcie na odgłos nadciągających kroków.

– Kochanie, nie otwieraj sam drzwi – mówi do niego.

On otwiera szerzej i jej spojrzenie napotyka moje.

Staje jak wryta.

Nie sądziłem, że jej widok sprawi mi taki ból. Bolą mnie wszystkie części ciała. Ramiona pragną ją przytulić. Usta pragną dotknąć jej ust. Serce pragnie kochać jej serce.

– AJ-u, idź do pokoju i nakarm swoją nową rybkę.

Głos ma stanowczy i nieugięty. Nadal się jeszcze nie uśmiechnęła.

– Już ją karmiłem – odpowiada AJ.

Auburn spuszcza ze mnie wzrok i przenosi go na małego.

– Możesz dać jej dwie dodatkowe granulki w ramach przekąski, dobrze?

Wskazuje w kierunku sypialni. Mały musi znać tę minę, bo natychmiast wycofuje się do pokoju.

Gdy tylko AJ znika, robię pospieszny krok w tył, bo Auburn na mnie pędzi. Rzuca się w moje objęcia w takim tempie i z taką mocą, że jestem zmuszony cofnąć się kolejnych parę kroków i oprzeć z impetem o ścianę za plecami, żebyśmy nie wylądowali na podłodze. Zarzuciła mi ramiona na szyję i całuje mnie, całuje, całuje, jak nikt nigdy mnie dotąd nie całował. Czuję smak jej łez i śmiech, i to niesamowite połączenie.

Nie jestem pewien, jak długo całujemy się tak w korytarzu, bo sekundy z nią spędzone upływają niepostrzeżenie.

Jej stopy dotykają wreszcie podłogi, ramiona obejmują mnie w pasie, a twarz wtula się w moją pierś. Ukrywam jej głowę w swoich ramionach i trzymam ją tak, jak mam zamiar trzymać od tej pory każdego dnia.

Płacze nie dlatego, że jest smutna, ale dlatego, że nie wie, jak wyrazić swoje uczucia. Wie, że w takiej chwili nie ma odpowiednich słów.

Żadne z nas się więc nie odzywa, bo ja też nie znajduję właściwych słów. Przyciskam policzek do czubka jej głowy i zaglądam do wnętrza mieszkania. Patrzę na obraz na ścianie w salonie. Uśmiecham się na wspomnienie wieczoru, kiedy po raz pierwszy wszedłem do jej mieszkania i go zobaczyłem. Wiedziałem, że musi go mieć gdzieś w swoich rzeczach, ale świadomość, że wisi w jej salonie, była niesamowita. Zupełnie nierzeczywista. I miałem tamtego wieczoru ochotę odwrócić się do niej i o nim opowiedzieć. Chciałem jej powiedzieć o swojej z nim więzi. Chciałem powiedzieć jej o swojej więzi z nią.

Ale nie zrobiłem tego i nigdy nie zrobię, bo to wyznanie nie należy do mnie.

To wyznanie należało do Adama.

PIĘĆ LAT WCZEŚNIEJ

OWEN

Siedzę na podłodze szpitalnego korytarza, koło sali ojca. Obserwuję, jak wychodzi z pokoju obok.

– Tak po prostu je pani wyrzuca? – pyta z niedowierzaniem.

Słowa kieruje do kobiety, za którą wyszła właśnie na korytarz. Wiem, że kobieta ma na imię Lydia, ale wciąż nie znam imienia dziewczyny. Nie żebym nie próbował go poznać.

Lydia się odwraca i widzę, że trzyma w rękach pudełko. Spogląda na jego zawartość, po czym znów na dziewczynę.

– Nie malował od tygodni. Już nie są mu potrzebne i tylko zajmują miejsce. – Lydia odwraca się i odstawia pudełko na biurko pielęgniarek. – Możecie to gdzie wyrzucić? – pyta pielęgniarkę dyżurną.

Zanim ta zdąży się w ogóle zgodzić, Lydia wchodzi z powrotem do pokoju i wraca chwilę później z kilkoma pustymi płótnami. Odkłada je na biurko obok pudełka zawierającego, jak sędzę, przybory malarskie.

Dziewczyna wpatruje się w pudełko jeszcze długo po tym, jak Lydia znika w pokoju. Wygląda na przygnębioną. Niemal jakby pożegnanie się z tymi rzeczami było równie trudne jak pożegnanie z nim.

Obserwuję przez kilka minut, jak emocje zaczynają z niej wypływać pod postacią łez. Ociera je i podnosi wzrok na pielęgniarkę.

– Musicie to wyrzucać? Nie możecie... nie możecie przynajmniej podarować tego komuś innemu?

Pielęgniarka słyszy w jej słowach smutek. Uśmiecha się ciepło i kiwa głową. Dziewczyna też kiwa głową, po czym wraca powoli do sali szpitalnej.

Nie znam jej, ale pewnie zareagowałbym tak samo, gdyby ktoś chciał wyrzucić coś, co należy do mojego ojca.

Nigdy wcześniej nie próbowałem malować, ale od czasu do czasu rysowałem. Łapię się na tym, że wstaję i podchodzę do stanowiska pielęgniarek. Zaglądam do pudełka pełnego rozmaitych farb i pędzli.

– Mogę...?

Zdanie nie opuściło jeszcze moich ust, a pielęgniarka już wpycha mi pudełko.

– Proszę – mówi. – Weź. Nie wiem, co z tym zrobić.

Biorę przybory i zabieram do pokoju ojca. Kładę je na jedynej wolnej przestrzeni stolika. Reszta szpitalnego pokoju pełna jest kwiatów i roślin, które przesyłano w ostatnich tygodniach. Pewnie powinienem coś z nimi zrobić, ale wciąż mam nadzieję, że ojciec się wkrótce obudzi i je zobaczy.

Znalazłszy miejsce na przybory malarskie, podchodzę do krzesła stojącego przy łóżku ojca i na nim siadam.

Obserwuję go.

Obserwuję go godzinami, aż jestem tak znudzony, że wstaję i usiłuję znaleźć coś innego, na co mógłbym się gapić. Czasem wpatruję się w puste płótna na stoliku. Nawet nie wiem, od czego zacząć, więc spędzam cały kolejny dzień na dzieleniu uwagi między ojca, płótna i sporadyczne spacerunki po szpitalu.

Nie wiem, ile jeszcze dni wytrzymam. Jakbym nie mógł odbywać prawdziwej żałoby, dopóki nie będę pewien, że on może mi towarzyszyć. To koszarne, że kiedy tylko się obudzi – jeśli się obudzi – z całą pewnością będę zmuszony omówić z nim każdy szczegół tamtej nocy, choć marzę tylko o tym, by o niej zapomnieć.

– Nigdy nie zaglądasz na telefon, Owenie – powiedział.

– Patrz na drogę – rzucił z tylnego siedzenia mój brat.

– Włącz migacz. Ręce na dziesiątej i drugiej. Wyłącz radio.

Byłem kompletnie zielonym kierowcą i każda wychodząca z ich ust uwaga mi o tym przypominała. Wszystkie, oprócz tej jednej, której żałuję, że mi nie udzielili. „Uważaj na pijanych kierowców”.

Uderzył w nas od strony pasażera tuż po tym, jak zapaliło się zielone światło, a ja wjechałem na skrzyżowanie. Nie byłem winny wypadku, ale gdybym był bardziej doświadczony, wiedziałbym, że należy najpierw rozejrzeć się w lewo i w prawo, mimo że światło dawało mi prawo przejazdu.

Brat i matka zginęli na miejscu. Ojciec pozostał w stanie krytycznym.

Od tamtej chwili byłem załamany.

Większość dni i nocy spędzam tutaj, a im dłużej siedzę tak i czekam, aż się obudzi, tym bardziej czuję się samotny. Wizyty rodziny i przyjaciół ustały. Od tygodni nie byłem w szkole, ale to najmniejsze z moich zmartwień. Po prostu czekam.

Czekam, aż się poruszy. Czekam, aż zamruga. Czekam, aż się odezwie.

Zwykle pod koniec dnia jestem tak wykończony wszystkim, co się nie wydarzyło, że muszę zrobić sobie krótką przerwę. Przez pierwszy tydzień czy dwa najtrudniejszą porą były dla mnie wieczory. Głównie dlatego, że oznaczały kolejny dobiegający końca dzień, w trakcie którego ojciec nie wykazał żadnych oznak poprawy. Ale ostatnio wieczory stały się czymś, na co właściwie czekam.

I zawdzięczam to jej.

Może to jej śmiech, ale chyba też miłość, jaką darzy tego, kogo odwiedza, daje mi nadzieję. Przychodzi w odwiedziny co wieczór między piątą a siódmą. Chłopak ma chyba na imię Adam.

Zauważam, że kiedy się pojawia, inni członkowie rodziny wychodzą z pokoju. Zakładam, że Adam tak woli, bo chce spędzić z nią trochę czasu sam na

sam. Czuję się niekiedy winny, siedząc tu, na korytarzu, wsparty o ścianę między drzwiami jego i mojego ojca. Ale nie ma żadnego miejsca, do którego mógłbym pójść, żeby poczuć się tak, jak się czuję na dźwięk jej głosu.

Jej wizyty to jedyne chwile, kiedy słyszę jego śmiech. I w ogóle głos, prawdę mówiąc. W ciągu ostatnich kilku tygodni usłyszałem wystarczająco wiele rozmów dobiegających z jego pokoju, by wiedzieć, jaki los go czeka, więc to, że w jej obecności jest zdolny do śmiechu, mówi samo za siebie.

Myślę, że jego nieuchronna śmierć również daje mi odrobinę nadziei. Wiem, że to brzmi makabrycznie, ale zakładam, że jesteśmy z Adamem w podobnym wieku, więc kiedy tylko zaczynam się nad sobą użalać, stawiam się na jego miejscu. Wolałbym leżeć na łożu śmierci z rokowaniami kilku tygodni życia czy znajdować się w takim położeniu, w jakim się znajduję?

Czasem, w bardzo złe dni, kiedy myślę o tym, że już nigdy nie zobaczę brata, wydaje mi się, że wolałbym być na miejscu Adama.

Ale są też chwile, kiedy słyszę, jak ona do niego mówi i co mówi, i myślę, że mam szczęście, że nie jestem na jego miejscu. Bo wciąż mam szansę, że któregoś dnia ktoś mnie tak pokocha. I żał mi Adama, kiedy widzę miłość, którą ona go darzy, a którą musi za sobą zostawić. To musi być dla niego trudne.

Ale oznacza to też, że miał wystarczająco wiele szczęścia, by odnaleźć ją, zanim wybiła jego godzina. Śmierć musi być dzięki temu odrobinę bardziej znośna, nawet jeśli różnica jest niewielka.

Wracam na korytarz i osuwam się po ścianie w oczekiwaniu na jej cowieczorny śmiech, ale ten nie następuje. Przysuwam się bliżej do drzwi Adama, a dalej od ojca, zastanawiając się, czemu dziś jest inaczej. Czemu dzisiejsza wizyta nie należy do szczęśliwszych.

– Ale chyba też na naszych rodziców – że nas nie rozumieją. Że nie pozwalają mi mieć przy sobie tej jednej rzeczy, której pragnę.

Gdy tylko zdaję sobie sprawę, że to ich pożegnanie, robi mi się szalenie przykro ze względu na nią i ze względu na Adama, choć nie znam żadnego z nich. Słucham jeszcze parę minut, aż dociera do mnie jego głos:

– Powiedz mi o sobie coś, o czym nikt nie wie. Coś, co mogę zatrzymać dla siebie.

Czuję, że te wyznania powinny zostać tylko między nimi. Czuję, że gdybym usłyszał jedno z nich, Adam nie mógłby zatrzymać go dla siebie, bo ja też bym je miał. I dlatego właśnie zawsze wstaję i na te chwile odchodzę, choć chcę poznać jej tajemnice bardziej niż cokolwiek na świecie.

Wychodzę do poczekalni koło windy i zajmuję miejsce. Gdy tylko siadam, winda się otwiera i wyłania się z niej brat Adama. Wiem, że to jego brat, i wiem, że ma na imię Trey. Na podstawie krótkich wizyt, które składa bratu, wiem też, że go nie lubię. Widziałem parę razy, jak mija ją na korytarzu, i nie podoba mi się

sposób, w jaki się odwraca i za nią patrzy.

Rzuca okiem na zegarek, idąc pospiesznie w kierunku pokoju, gdzie ona i Adam się żegnają. Nie chce, by usłyszał ich wyznania, i nie chce, by przeszkodził im w pożegnaniu, więc ruszam za nim i proszę, żeby się zatrzymał. Skręca za róg korytarza i dopiero wtedy orientuje się, że mówię do niego. Odwraca się i mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów.

– Daj im jeszcze kilka minut – mówię.

Po zmianie w jego oczach widzę, że wkurzyłem go tymi słowami. Nie miałem takiego zamiaru, ale on sprawia wrażenie gościa, którego z równowagi wyprowadza niemal wszystko.

– Kim, do cholery, jesteś?

Momentalnie czuję do niego niechęć. Nie podoba mi się też, że jest taki wściekły, bo jest wyraźnie ode mnie starszy i większy, i znacznie podlejszy.

– Owen Gentry. Jestem przyjacielem twojego brata – kłamię. – Ja tylko... – Wskazuję w głąb korytarza na pokój, w którym ona jest z Adamem. – Potrzebują jeszcze kilku minut razem.

Trey sprawia wrażenie, jakby gównem go obchodziło, ilu minut potrzebują.

– Słuchaj, Owenie Gentry, ona ma samolot – mówi, zirytowany, że marnuję jego czas.

Rusza dalej korytarzem i wchodzi do pokoju. Teraz dobiega mnie jej szloch. Po raz pierwszy słyszę, żeby płakała, i trudno mi to znieść. Wracam do poczekalni, czując we własnej piersi ból jej i Adama.

Potem słyszę jej prośby o więcej czasu i „Kocham cię”, a Trey ciągnie ją korytarzem za ramię.

Nigdy w życiu nie miałem tak wielkiej ochoty zrobić komuś krzywdy.

– Przestań – mówi do niej Trey, wściekły, że wciąż próbuje wrócić do pokoju Adama.

Chwyta ją tym razem w talii i przyciąga do siebie, żeby nie mogła uciec.

– Przykro mi, ale musimy iść.

Pozwala mu się przytulić, ale tylko dlatego, że jest teraz kompletnie załamana. Kiedy jednak jego dłonie zsuwają się po jej plecach, muszę mocno chwycić poręcz fotela, żeby fizycznie go od niej nie oderwać. Ona stoi do mnie tyłem, co oznacza, że teraz, gdy trzyma ją w talii, Trey zwrócony jest do mnie przodem. Na widok gniewu malującego się na mojej twarzy na jego usta wypływa cyniczny uśmiešek, a potem Trey do mnie mruga.

Ten gnój właśnie do mnie mrugnął.

Kiedy drzwi wreszcie się otwierają, a on ją puszcza, dziewczyna zerka w stronę pokoju Adama. Widzę w jej oczach wahanie, podczas gdy Trey czeka, aż pierwsza wsiądzie do windy. Ona robi krok w tył, pragnąc wrócić do Adama. Boi się, bo wie, że jeśli wsiądzie do tej windy, już nigdy więcej go nie zobaczy. Patrzy

na Treya i mówi:

– Proszę. Pozwól mi się tylko pożegnać. Ostatni raz.

Szepcze, bo wie, że jeśli spróbuje się odezwać głośniejszym głosem, głos jej się załamie.

Trey kręci głową i mówi:

– Już się pożegnaliście. Musimy iść.

Jest bez serca.

Przytrzymuje przed nią otwarte drzwi, a ona się zastanawia. Jednak w następnej chwili rusza pędem w przeciwnym kierunku. Moje serce się do niej uśmiecha, bo chcę, żeby mogła pożegnać się z nim jeszcze raz. Wiem, że Adam też by tego chciał. Wiem, ile by to dla niego znaczyło, gdyby mógł zobaczyć, jak ona po raz ostatni wbiega do jego pokoju, całuje go ostatni raz i pozwala mu po raz ostatni powiedzieć: „Zawsze będę cię kochał. Nawet kiedy już nie będę mógł”.

Widzę w oczach Treya, że ma zamiar ją zatrzymać. Odwraca się, by za nią pobiec, by ją zawrócić, ale nagle ja zagradzam mu drogę. Odpycha mnie, a ja daję mu pięścią w twarz. Wiem, że nie postępuję właściwie, ale i tak to robię, świadom, że mi odda. Ale jeden cios jest tego wart, bo da jej wystarczająco dużo czasu, żeby wrócić do pokoju Adama i jeszcze raz się z nim pożegnać.

Gdy tylko jego potężna pięść dosięga mojej szczęki, padam jak długi na ziemię.

Jasna cholera, to bolało.

Trey robi nade mną krok, żeby za nią pobiec. Łapię go za kostkę i ciągnę, obserwując, jak upada na ziemię. Na odgłos zamieszania zza rogu wybiega pielęgniarka właśnie w chwili, gdy on kopie mnie w ramię i mówi, żebym spierdalał. Znowu jest na nogach i pędzi korytarzem, a ja teraz też już stoję.

Jestem niemal w pokoju ojca, kiedy słyszę, jak dziewczyna mówi do Adama:

– I ja będę cię zawsze kochała. Nawet kiedy już nie powinnam.

Uśmiecham się na te słowa, choć usta mnie bolą i są całe we krwi.

Wchodzę do sali ojca i idę prosto do stolika, gdzie piętrzą się przybory malarskie. Biorę puste płótno i grzebię w pudełku, przeglądając pozostałe rzeczy.

Kto by pomyślał, że moja pierwsza bójka rozegra się o dziewczynę, która nawet nie jest moja?

Słyszę, że nadal płacze, ciągnięta ponownie przez korytarz teraz już na pewno po raz ostatni. Siadam na krześle i wpatruję się w pudełko pełne przyborów Adama. Zaczynam je po kolei wyjmować.

Osiem godzin później, gdy niemal już świtało, skończyłem wreszcie obraz. Odstawiłem go do wyschnięcia i spałem do zapadnięcia zmroku. Wiem, że nie będzie jej dziś wieczorem w jego pokoju, przez co żal mi ich obojga, a nawet nieco samolubnie samego siebie.

Stoję przez chwilę pod jego drzwiami, czekając z pukaniem, aż upewnię się, że jego brata nie ma w pokoju. Po kilku minutach pukam cicho do drzwi.

– Proszę – mówi, choć głos ma dziś tak słaby, że trzeba wyteżyc słuch, by go usłyszeć.

Otwieram i wchodzę do środka. Kiedy mnie dostrzega i nie rozpoznaje, próbuje podnieść się o parę centymetrów. Wygląda na to, że sprawia mu to trudność.

Boże, jest taki młody.

To znaczy wiem, że jest w tym samym wieku co ja, ale śmierć sprawia, że wygląda młodziej, niż powinien. Śmierć powinna być znana jedynie ludziom starym.

– Hej – mówię, powoli wchodząc dalej. – Przepraszam, że przeszkadzam, ale... – Rzucam okiem na drzwi, a potem znów na niego. – To będzie dziwaczne, więc nie będę owijał w bawełnę. Ja... zrobiłem coś dla ciebie.

Trzymam w ręce płótno, bojąc się je odwrócić, tak by mógł je zobaczyć. Jego wzrok pada na tył obrazu. Adam nabiera powietrza i próbuje podciągnąć się w górę na łóżku.

– Co to takiego?

Podchodzę do niego bliżej i wskazuję na krzesło, prosząc o pozwolenie, by na nim usiąść. Adam przytakuje skinieniem głowy. Nie od razu pokazuję mu obraz. Mam wrażenie, że powinienem najpierw to wyjaśnić albo się wytłumaczyć, albo jeśli już nic więcej, przedstawić się.

– Jestem Owen – mówię, usiadłszy na krześle. Wskazuję gestem ścianę za wezłowiec jego łóżka. – Mój ojciec leży od kilku tygodni w pokoju obok.

Adam przygląda mi się przez chwilę, po czym pyta:

– Co mu dolega?

– Jest w śpiączce. Wypadek samochodowy.

W jego oczach pojawia się prawdziwe współczucie, czym wzbudza moją natychmiastową sympatię. Mówi mi to też, że w niczym nie przypomina swojego brata.

– Ja prowadziłem – dodaję.

Nie wiem, czemu mu to wyjaśniam. Może by pokazać, że choć nie umieram, moje życie nie jest godne pozazdroszczenia.

– Twoje usta. – Z ogromnym wysiłkiem wskazuje siniec, pamiątkę po wczorajszej przepychance na korytarzu. – Czy to ty wdałeś się w bójkę z moim bratem?

Przez chwilę czuję się zбитy z tropu, zdumiony, że o tym wie. Kiwam głową. Śmieje się cicho.

– Pielęgniarka mi powiedziała. Mówiła, że rzuciłeś się na niego na korytarzu, kiedy próbował powstrzymać Auburn przed ostatnim pożegnaniem ze mną.

Uśmiecham się. Auburn, myślę sobie. Przez trzy tygodnie zastanawiałem się,

jak ma na imię. Oczywiście, że Auburn. Nigdy nie słyszałem o nikim, kto by się tak nazywał. Pasuje do niej doskonale.

– Dziękuję ci za to – mówi Adam.

Wydusza słowa pełnym cierpienia szeptem. Przykro mi, że zmuszam go do mówienia, kiedy wiem, że sprawia mu to ból.

Podnoszę obraz nieco wyżej i spoglądam na niego.

– Wczoraj wieczorem, kiedy wyszła – mówię – można by chyba powiedzieć, że poczułem inspirację, by to dla ciebie namalować. A może dla niej. Chyba dla was obojga. – Szybko podnoszę na niego wzrok. – Mam nadzieję, że to nie brzmi dziwnie.

Wzrusza ramionami.

– To zależy, co przedstawia.

Wstaję i przystawiam płótno, odwracając je tak, by mógł obejrzeć.

Z początku w ogóle nie reaguje. Tylko się w nie wpatruje. Podaję mu je do rąk i odsuwam się nieco zawstydzony pomysłem, że mógłby coś takiego chcieć.

– To moja pierwsza próba malarska – mówię, usprawiedliwiając to, że zapewne uważa je za koszmar.

Spogląda mi natychmiast w oczy, a wyraz jego twarzy absolutnie nie jest obojętny. Wskazuje na obraz.

– To twoja pierwsza próba? – pyta z niedowierzaniem. – Poważnie?

Przytakuję.

– Tak. I pewnie ostatnia.

Pospiesznie kręci głową.

– Mam nadzieję, że nie – mówi. – Jest niesamowity.

Sięga po pilota i wciska guzik unoszący o parę centymetrów wezglowie jego łóżka. Wskazuje na stolik obok krzesła.

– Podaj mi tamten długopis.

Nie kwestionuję jego prośby. Podaję mu długopis i patrzę, jak odwraca obraz na drugą stronę i pisze coś na plecach płótna. Sięga do szafki koło łóżka i wrywa kartkę z notesu. Zapisuje coś na podkładce z notesu i podaje mi obraz i kartkę.

– Zrób coś dla mnie – mówi, kiedy wyjmuję obie rzeczy z jego rąk. – Wyślesz to do niej? Ode mnie? – Wskazuje kartkę w mojej dłoni. – Jej adres jest na górze, a nadawcy na dole.

Spoglądam na skrawek papieru i odczytuję jej imiona i nazwisko.

– Auburn Mason Reed – mówię na głos.

Co za zbieg okoliczności!

Uśmiecham się i przejeżdżam kciukiem po literach jej drugiego imienia.

– Mamy tak samo na drugie imię.

Patrzę na Adama, a on znów obniża łóżko z nikłym cieniem uśmiechu na twarzy.

– Wiesz, to może być przeznaczenie.

Kręcę głową, odrzucając ten pomysł.

– Myślę, że ona jest twoim przeznaczeniem. Nie moim.

Odzywa się z trudem, a przewrócenie się na bok wymaga od niego olbrzymiego wysiłku. Przymyka oczy i mówi:

– Miejmy nadzieję, że ma więcej niż jedno przeznaczenie, Owenie.

Nie otwiera już oczu. Zasypia, a może po prostu potrzebuje przerwy w mówieniu. Patrzę znów na jej imię i myślę o tym, co przed chwilą powiedział.

Miejmy nadzieję, że ma więcej niż jedno przeznaczenie.

Dobrze wiedzieć, że choć ją kocha, to wie, że po jego śmierci będzie żyła dalej, i że to akceptuje. Sprawia wręcz wrażenie, że tego dla niej chce. Niestety, gdyby to naprawdę było przeznaczenie, zetknęlibyśmy się ze sobą w innych okolicznościach i z lepszym wyczuciem czasu.

Znów podnoszę na niego wzrok, ma wciąż zamknięte oczy. Naciąga koldrę na ramiona, więc cicho wycofuję się z pokoju z obrazem w dłoni.

Prześlę jej ten obraz, bo mnie o to poprosił. A potem wyrzucę jej adres. Spróbuję zapomnieć jej imię, choć wiem, że nigdy mi się to nie uda.

Kto wie? Jeśli jest nam pisany związek i przeznaczenie naprawdę istnieje, to może Auburn pojawi się kiedyś na moim progu. Może w jakiś sposób stanie się tak za sprawą Adama.

Jednak do tego czasu mam się chyba czym zająć. Chyba z niezamierzoną pomocą jej i Adama właśnie odkryłem swoje powołanie.

Spoglądam na obraz w dłoni i odwracam go. Czytam ostatnie słowa, jakie Adam do niej napisze.

„Zawsze będę cię kochał. Nawet kiedy już nie będę mógł”.



Obracam obraz z powrotem do siebie i przejeżdżam po nim palcami. Dotykam przestrzeni między dwiema dłońmi i myślę o wszystkim, co je rozdziela.

I ze względu na nią mam nadzieję, że Adam ma rację. Mam nadzieję, że Auburn ma drugie przeznaczenie.

Bo na nie zasługuje.

PODZIĘKOWANIA

Ogromne podziękowania kieruję przede wszystkim do Danny'ego O'Connora za to, że zgodził się na wykorzystanie swoich prac malarskich. Przetrzęsnawszy wszystkie zakamarki w poszukiwaniu sztuki, która mogłaby reprezentować Owena, stwierdzam, że Twoje prace nie mają sobie równych. Jesteś obdarzony olbrzymim talentem, a Twoi fani (w tym ja sama) mają szczęście, że mogą z nim obcować.

Jak zawsze serdecznie dziękuję Johannie Castillo, Ariele Fredman, Judith Curr, Kaitlyn Zafonte i całej ekipie Atria Books.

Mojej agentce Jane Dystel oraz całemu zespołowi Dystel and Goderich.

Przyjaciołom z Weblich za to, że zawsze dbają, by nie zabrakło mi zdjęć Harry'ego, puszek z dietetyczną pepsą i masy pozytywnej energii. Fanom z grupy CoHorts za codzienne przypominanie mi, czemu w ogóle to robię. I moim najzagorzalszym kibicom, którzy są zarzucani dziesięcioma wersjami każdego rozdziału, ale nigdy nie narzekają: Kay Miles, Kathryn Perez, Chelle Northcutt, Madison Seidler, Karen Lawson, Marion Archer, Jennifer Stiltner, Kristin Phillips-Delcambre, Salie-Benbow Powers, Maryse i wielu innym.

Dziękuję Murphy za to, że jest najlepszą na świecie asystentką-siostrą. Stephanie za to, że jest przy mnie od samego początku jako szefowa i najlepsza przyjaciółka. Mamie, siostrze, mężowi, dzieciom i wszystkim, którzy nieustannie mnie wspierają i nigdy nie powiedzą złego słowa.

Wszystkim, którzy podejmują ryzyko i biorą do ręki jedną z moich książek, dziękuję za szansę na spełnienie moich marzeń.

I oczywiście ogromne podziękowanie kieruję do dwóch z osób, które miałam szczęście poznać dzięki temu, że zostałam pisarką: Tarryn Fisher i Vilmie Gonzalez. Byłyście w tym roku moją opoką.

